

## Landon Juliet

### Droga do raju

#### Rozdział pierwszy

*Richmond, Surrey, 1814 rok*

- Moje drogie, co o tym sądzicie? - Letycja zamknęła za sobą drzwi. Dziewczęcy gwar przycichł. - Czy po tym, co tu zobaczyłyście, będziecie błagać mamę, aby przybyła mi na ratunek, czy też opowiecie jej, jaka jestem zdolna?

Garnet ujęła ją pod rękę.

- Ależ mama wie, jaka jesteś zdolna, kochanie. Nie chce tylko, żebyś robiła to wszystko sama. Ma w stosunku do nas całkiem inne plany - a już na pewno, jeśli chodzi o ciebie, najstarszą córkę.

- No cóż... - Letycja się uśmiechnęła. - Mama od dawna zdawała sobie sprawę z tego, że pójde własną drogą. Szkoda, że nie znalazła czasu, aby przyjechać i zobaczyć wszystko na własne oczy. Kto jak kto, ale mama potrafi okazywać dezaprobatę. Nie mam racji?

- Och, Lettie, ostatnimi czasy mama często bywa niezadowolona - powiedziała Persefona, bliźniaczka Garnet. - Wiesz, jak łatwo się denerwuje, odkąd straciłyśmy papę. Nie

**Juliet Landon**

mieszkaś w domu, ale nie aż tak daleko, żebyśmy cię nie mogły odwiedzać, kiedy przyjdzie nam ochota.

- Czyli pochwalacie to, co robię?

- Oczywiście, że tak - zapewniły ją chórem bliźniaczki. - To niesamowite. Siedem uroczych panien, wsłuchujących się pilnie w każde twoje słowo i darzących cię głębokim respektem. „Tak, panno Boyce. Nie, panno Boyce”.

- Och, przestańcie! - zawołała ze śmiechem Letycja. - To ich pierwszy semestr. Z pewnością wkrótce spróbują wejść mi na głowę.

Biały hol tonął w promieniach wiosennego słońca, które odbijając się od kryształowego wazonu, malowało tęczne plamy na różowym dywanie. Przez dwie pary otwartych drzwi widać było powóz z herbem Boycebw. Jeden stajenny w liberii siedział na koniu, a drugi stał na chodniku obok wysuwanych schodków.

Okazały gniady ogier czekał tuż obok, a jego jeździec patrzył ze spokojem, jak trzy młode kobiety, trzymając się za ręce, przekazują sobie ostatnie pożegnalne polecenia.

- Lord Rayne będzie nas eskortował do Londynu - wyszeptała Persefona, oblewając się rumieńcem. - Musisz wiedzieć, Lettie, że to dżentelmen w każdym calu.

- Dziś wieczorem zabiera nas do Almacka\* - dorzuciła Garnet i oczy jej się zaświeciły. Szybko jednak się zreflektowała i dodała: - Obawiam się, że będzie tam panowała sztywna atmosfera, ale mama bardzo nalegała.

Bliźniaczki najwyraźniej pragnęły dać siostrze do zrozumienia, że nie będą dobrze się bawiły, a ona by się wynu-

**\* Słynny klub dla londyńskiej elity, gdzie, co było w owych czasach rzadkością, przychodziły również kobiety (przyp. tłum.).**

**Droga do raj**

7

działa, gdyby została wraz z nimi zaproszona przez najprzystojniejszego spośród znajomych kawalerów. Letycja w mig odgadła ich intencje i spojrzała ukradkiem na lorda Rayne'a, by zaraz tego pożałować, gdyż napotkała jego kompletnie pozbawiony entuzjazmu wzrok. Gdyby o nim wcześniej nie słyszała, zgodziłaby się z opinią sióstr, iż jest to najlepiej ubrany i najbardziej pożądanym kawaler do wzięcia. Letycja miała jednak pewne zastrzeżenia, bo dotarły do niej również inne głosy, wcale nie tak pochwalne: że choć bogaty i utytułowany - czego nikt przy zdrowych zmysłach nie lekceważy, rzecz jasna - lord Rayne jest niepoprawnym hulaką. Jak ich matka mogła dopuścić do tego, aby widywano jej młodsze siostry wyłącznie w jego towarzystwie? Jednak prześliczne bliźniaczki przed paroma miesiącami obchodziły dwudzieste drugie urodziny, a to już poważny problem dla ambitnej matki. Zaś lord Seton Rayne, młodszy syn markiza Sheena, mimo swej reputacji mógł przebierać wśród najbardziej po-sażnych londyńskich panien i wciąż pozostawał wolny.

Odwróciła pospiesznie wzrok, bo jego spojrzenie sugerowało jednoznacznie, iż bez względu na krążącą o nim opinię, nie musi się go obawiać. Niezameżne guwernantki, choćby miały najlepsze koneksje, kompletnie go nie interesowały, a co najwyżej bawiły. Jeśli jednak miała nadzieję, że uda jej się uniknąć prezentacji, to się pomyliła.

- Chodź! - Garnet lekko popchnęła Letycję. - Nie chcesz, abym ci przed wyjazdem przedstawiła lorda Raynea? Czyż nie mówił pan, milordzie, że pragnie pan poznać naszą starszą siostrę? Otóż i ona.

Lord Rayne skłonił się, siedząc w siodle i wzrokiem otaksował Letycję jak konia, którego miałby obstawić na wyścigach.

**Juliet Landon**

- Panno Boyce - powiedział - cieszę się, że wreszcie mogę panią poznać, bo już zaczynałem podejrzewać, że jest pani jedynie wytworem wyobraźni pani sióstr.

- W to akurat mogę uwierzyć, milordzie - odparła bez uśmiechu. - Pewnie rzadko zdarza się panu spotkać kobietę samodzielną.

Odwróciła się, dając wyraźnie do zrozumienia, że to koniec tej krótkiej rozmowy, po czym pożegnała siostry, a potem patrzyła, jak odjeżdżają.

Na znak jeźdźca gniady ogier ustawił się za powozem i machnąwszy ogonem, ruszył, jakby szydząc z samotnej postaci na podjeździe, która nie mogła zrozumieć, skąd to nagłe uczucie zażenowania. Czy była niepotrzebnie opryskliwa i opacznie zrozumiała powitanie lorda Rayne'a? Czy on to zauważył? A jeżeli tak, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? Pytania kłębiły się w głowie Letycji. Po powrocie do holu patrzyła przez chwilę na mosiężną klamkę, a potem nacisnęła ją i weszła do pokoju, by z ulgą znaleźć się w swoim żywiole. Siedem dziewczęcych główek uniosło się w nadziei, że panna Boyce pochwali ich rysunki przedstawiające żonkile.

Letycja nie zazdrościła siostronom, które spędzały wolny czas wśród londyńskich wyższych sfer. Nie pociągały jej bale, rauty czy przyjęcia. Inaczej było z bliźniaczkami, które wprost uwielbiały życie towarzyskie. Dobrze ubrane, o świetnych manierach i obyciu, obdarzone wdziękiem oraz blond loczkami stały się prawdziwą ozdobą salonów - tym większą, iż podwójną.

Ich wymagająca matka uważała, iż warte są tyle złota, ile ważą. Nie potrafiła też sobie wyobrazić, jak jedna mogłaby wyjść za mąż bez drugiej - a gdzie w tych czasach znaleźć

**Droga do rajju**

dwóch jednakowo bogatych i utytułowanych kawalerów? Bliźniaczki, trzeba dodać, podzielały jej sceptycyzm.

Natomiast kwestia znalezienia kandydata do ręki najstarszej córki rzadko spędzała sen z powiek lady Boyce, gdyż Letycja nie wykazywała najmniejszego zapału w tym kierunku. Szczerze mówiąc, powinna była urodzić się chłopcem. Szkolna klasa nie była dla niej pomieszczeniem, z którego się ucieka, olbrzymia biblioteka ojca stanowiła ulubiony cel jej wypraw, a wizyta w muzeum, wykład o budowie wiersza lub dyskusja o greckich wazach i ich klasyfikacji pociągały ją bardziej niż konieczność zabawiania rozplotkowanymi gości matki podczas obiadów w ich uroczym domu w Mayfair. Oczywiście wywiązywała się ze swoich obowiązków, jednak większość jej własnych znajomych stanowili artyści, literaci i politycy.

Nieżyjący ojciec doskonale ją rozumiał - natomiast matka, wielka snobka, niestety nie. Nic więc dziwnego, że po tragicznej śmierci ojca, do której doszło na polowaniu, Letycja postanowiła uwolnić się definitywnie spod jej dominacji. Ojciec z pewnością pochwaliłby ten zamiar, ale to najstarszy brat jej matki, wuj Aspinall, pomógł jej nabyć dom pod numerem 24 na Paradise Road w Richmond, w hrabstwie Surrey. On jeden z całej rodziny, oprócz jej sióstr, pochwalił plan otwarcia pod tym adresem elitarniej pensji dla dziewcząt.

- Pensja dla dziewcząt? - powiedziała lady Boyce takim tonem, jakby usłyszała bluźnierstwo - Jak chcesz znaleźć sobie męża, Letycjo, jeżeli przez cały dzień będziesz tkwiła w szkole, wśród młodych dziewcząt?

- Nie będę tam tkwiła przez cały dzień, mamó - odparła Letycja. - To nie ten rodzaj szkoły. A dziewczęta będą mniej

**Juliet Landon**

więcej siedemnastoletnie, czyli tuż przed wejściem w świat O wielu sprawach powinno się wiedzieć w tym wieku - do dała, mając w pamięci niedostatki edukacji wyniesionej z pensji pani Wood. - Gdyby papa nie rozmawiał ze mną na ciekawe tematy, byłabym równie onieśmielona w towa rzystwie jak większość dziewcząt u pani Wood.

- Onieśmielona? To ostatnia rzecz, jaką można ci zarzucić - odparowała matka, i nie był to komplement. - Mogłabyś choć raz wziąć pod uwagę moje uczucia. Jak wytłumaczę twoją decyzję znajomym?

Ekscentryczne wybryki w starszym wieku da się zrozumieć, ale osoba, która ma dwadzieścia cztery lata, powinna pomyśleć o założeniu rodziny. Co za wstyd!

- Nie chciałam przysparzać ci kłopotu, mamó, nie mam też nic przeciwko rodzinie i małżeństwu. Nie pojmuję jednak, dlaczego kształcenie umysłu jest godne pochwały u mężczyzny, a u kobiety czymś nie do przyjęcia. Papa nigdy nie uważał, by umysł kobiecy był gorszy od męskiego. Przecież to on nauczył mnie czytać.

- Twój papa, świeć Panie nad jego duszą, miał w większości kwestii radykalne poglądy. Zostawiając ci spory zapis, żebyś mogła robić, co chcesz, nie sądził chyba, że wypuścisz się na szerokie wody, kupisz dom i zrobisz z siebie pośmiewisko.

- Na szczęście wuj Aspinall, wcale tak nie uważa, mamó. Nie poradziłabym sobie ani w połowie tak dobrze bez jego pomocy.

Porównanie to jeszcze bardziej rozsierdziło lady Boyce.

- Aspinall! - prychnęła. - Co ktoś, kto nie ma własnych dzieci, może wiedzieć o aspiracjach rodziców? Przeczuwałam, że nie poprze mnie w tej kwestii, i jak zwykle miałam

**Droga do raj**

rację. Jeżeli on chce, by siostrzenica została sawantką\*, nic na to nie poradzę. Prawdę mówiąc, podejrzewałam u ciebie takie inklinacje, odkąd zobaczyłam, jak próbujesz schować łośnik łaciński do torebki, kiedy wybierałyśmy się na raut do lady Aldyth. Że też ja, kochająca matka, muszę znosić coś takiego! - Lady Boyce teatralnym gestem załamała ręce, po czym osunęła się na fotel obity prążkowanym brokatem.

Letycja odziedziczyła wysoki wzrost po obojgu rodzicach, skutkiem czego w tańcu musiała spoglądać z góry na większość partnerów. W tej sytuacji znacznie mniej krępujące dla obu stron były rozmowy na siedząco. A ponieważ los pobłogosławił ją darem prowadzenia zajmującej konwersacji, cieszyła się sporym powodzeniem wśród znajomych o bardziej liberalnych poglądach. Być może pomagały jej w tym bujne jasne włosy, wielkie chmurne oczy w oprawie czarnych rzęs czy figura, której mogłaby pozazdrościć jej sama Junona\*\*. Letycja nie zaprzętała sobie jednak głowy takimi głupstwami, będąc ignorantką w kwestii męskich gustów.

Matka wciąż powtarzała swoim trzem córkom, że mężczyźni najbardziej cenią w kobiecie niewinność, towarzyskie zalety i ponad wszystko brak naukowych aspiracji. Czego zaś najbardziej nie znoszą, to by kobieta wiedziała więcej niż oni na jakikolwiek temat - naturalnie oprócz spraw domowych. Bliźniaczki nie zamierzały dyskutować z tym poglądem, natomiast Letycja uznała go za zbyt ogólnikowy, aby mógł być prawdziwy. Znała przecież mężczyzn, którzy ją akceptowali taką, jaka jest, wraz z jej naukowymi ciągo-

**\* Sawantka - kobieta uczona, erudytką, zwykle popisująca się swoją wiedzą, często w znaczeniu ironicznym (przyp. red.).**

**\*\* Junona - staroitalska bogini, patronka żon i matek (przyp. tłum.).**

**Juliet Landon**

tami. Na nieszczęście dla lady Boyce nie aspirowali oni do ręki Letycji, ponieważ albo już mieli żony, albo byli zbyt pochłonięci własnymi pasjami, by się obarczać rodziną.

Jeśli Letycję martwił ten stan rzeczy, nigdy tego po sobie nie pokazała. Natomiast w głębi duszy współczuła mężczyznom i kobietom, budującym życie na tak płytkich zasadach. Brutalna prawda była jednak taka, że wiedza książkowa i małżeństwo rzadko idą w parze, ona zaś, „ekscentryczna córka lady Boyce”, miała nikłe szanse na znalezienie męża z wyższych sfer, co było gorącym życzeniem jej matki.

- Co ludzie na to powiedzą? - desperowała lady Boyce. - Że kazałam ci zarabiać na życie? Nie musisz przecież pracować. To nie przystoi pannie z twojej sfery.

Letycja postawiła jednak na swoim, a lady Boyce, która jak dotąd nie znalazła czasu, by odwiedzić dom przy Paradise Road, po wysłuchaniu relacji bliźniaczek, zapalała jeszcze większą niechęcią do pomysłu najstarszej córki. Oczywiście przed ich wizytą kazała im poinformować Letycję o wszystkich zaplanowanych balach i wieczorkach w ich domu, a także o utytułowanych panach, z którymi się spotykały. Dziewczęta zawiozły siostrze najnowszą powieść autora, którego poprzednia książka, „Niewierny”, przez cały miniony rok była na ustach londyńskiej socjety. Były pewne, że w Richmond trudno będzie ją dostać, natomiast ich matka uznała to za bezsensowny gest.

- Lettie nie będzie czytać tego rodzaju rzeczy - powiedziała.

- Jakiego rodzaju rzeczy, mamó? - zapytały z miną niewiniątek.

- Tego rodzaju... powieści... pikantnych...

- Czy ona jest pikantna?



## Droga do raju

13

- Och, nie wiem. Na moje oko tak. Jak brzmi tytuł? „Rezydencja Waynethorpeów”? Musi być taka.
- Czyli mama jej nie czytała?
- Takich bzdur?! Oczywiście, że nie.
- To skąd mama wie, że to bzdury?
- Och, przejrzałam ją, będąc w księgarni, więc mogę coś niecoś powiedzieć. Nie wyobrażam sobie, żeby Letycję to zainteresowało. Chyba że piszą tam, jak odróżnić Reynoldsa\* od Turnera\*\*. Moim zdaniem to bez znaczenia - jeśli nie ma różnicy w cenie.

Rozmowa, z założenia żartobliwa, zaczęła niebezpiecznie dryfować w stronę obszarów, o których lady Boyce miała bardzo kategoryczną opinię, za to żadnej wiedzy. Bliźniaczki skwitowały to jednak uśmiechem i mimo wszystko zawiozły książkę do Richmond.

Letycja otworzyła paczkę owiniętą w brązowy papier. W środku były trzy tomy, oprawne w brązową skórę, ze złotymi literami. Zerknęła na stronę tytułową:

„Rezydencja Waynethorpeów” Powieść w trzech tomach, napisana przez autora „Niewiernego” Londyn  
Wydana przez Mercury Press, Leadenhall Street 1814

\* **Sir Joshua Reynolds (1723-1792) - wybitny angielski malarz i portrecista, (przyp. tłum.).**

\*\* **JMW Turner (1775-1851) - angielski malarz i grafik, znany pejzażysta, prekursor impresjonizmu (przyp. tłum.).**

**Juliet Landon**

Zamknęła z uśmiechem na książkę i spojrzała na uczennice. Na siedmiu twarzach malowała się ciekawość.

- Możemy ją przeczytać, panno Boyce? Czy mogę być pierwsza? To nowość? „Niewierny” był taki romantyczny! Mama powiedziała mi, że nie powinnam tego brać do ręki, ale sama to uczyniła. Wiem to na pewno.

Letycja się roześmiała.

- Może najpierw ja powinnam ją przejrzeć i jeżeli uznam, że to odpowiednia lektura, to wam ją pożyczę. Nie chciałabym urazić waszych mam. A teraz - dorzuciła, spoglądając na stojący na kominku zegar - czas na lekcję rachunków. Pan Waverley będzie lada moment, nie każmy mu czekać. Zostawcie wasze malunki, wrócimy do nich po podwieczorku. Dziewczęta, proszę do klasy. - Zawinąwszy z powrotem tomy, zaniósła je w bezpieczne miejsce.

Pan Bartholomew Waverley rzeczywiście się pojawił, aby jak w każdy piątek wprowadzać uczennice panny Boyce w tajniki domowych rachunków, przynajmniej w teorii. Wychodząc z założenia, że każda dobra żona powinna się na tym znać - zarówno bogata, jak i biedna - Letycja włączyła ten przedmiot do programu, zaś większość rodziców zgodziła się z nią, że to bardzo przydatna wiedza.

Matematyk przyjaźnił się Letycją, odkąd poznali się na wykładzie w Londynie. Tak się przy tym szczęśliwie złożyło, że mieszkał niedaleko, w Richmond. Chętnie służył jej jako przewodnik i mentor i tym samym pomógł podjąć decyzję o otwarciu pensji. Ich wzajemne relacje były serdeczne, lecz nic ponadto, raczej bratersko-siostrzane. Stan ten najzupełniej im odpowiadał.

Pan Waverley był nie tylko niezawodnym przyjacielem, lecz również świetnym kompanem, który nie widział

## Droga do raju

15

nic zdroźnego w nietypowych zainteresowaniach Letycji. Chodzili razem na różne dyskusje i spotkania, a jego ścisły umysł i matematyczna wiedza stanowiły miłą przeciwwagę dla jej zainteresowań artystycznych. Można powiedzieć, że był wręcz idealnym towarzyszem. Stał teraz w holu - wysoki, o miłej prezencji, zadbanych dłoniach i wesołym spojrzeniu.

- Wejź, Bart - powiedziała Letycja. - Dziewczęta są w salonie. Po lekcji zapraszam cię na kolację.

- Gaddy też jest? - Tak.

Panna Rosie Gaddestone, kuzynka Letycji, mieszkała z nią na zasadzie dwustronnej umowy, otrzymując wikt i opierunek w zamian za usługi przyzwoitki, jako że szkoła zatrudniała również mężczyzn. Miła i lubiana traktowała bardzo poważnie swoje obowiązki. Można ją było zobaczyć siedzącą w kącie klasy, z nieodłączną robótką w rękach. Choć rzadko się odzywała, miała oczy i uszy szeroko otwarte. Wiedziała, że kilka uczennic durzy się w młodym nauczycielu, zamożnym i nieżonatym synu wicehrabiego, pożądanego partii. Wiedziała też, że większość uczennic była przekonana, iż z Letycją łączy go coś więcej niż przyjaźń.

- Skoro Gaddy już jest, mogę wejść - powiedział Bart

- Były u mnie bliźniaczki.

- Ach tak? A nie lady Boyce?

- Nie. Coś mi przywiozły.

- Powieść? Przecież masz już własny egzemplarz. Powiedziałaś im?

- Nie. Mama uważa, że to nieodpowiednia lektura.

-1 pewno ma rację, serdeńko - stwierdził z uśmiechem. -Będę mógł ją przeczytać? Taka była umowa, pamiętasz?

**Juliet Landon**

- Dobrze. Możesz wziąć ją do domu po kolacji.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Kolacja przeciągnęła się do późna, ale Letycja nie miała nic przeciwko temu, aby trzy pensjonariuszki zostały jeszcze przez godzinę czy dwie, gdyż nazajutrz, czyli w sobotę, me było lekcji. Panna Gaddestone opowiadała przezabawne historyki ze swego spędzonego w Walii dzieciństwa, zaś sąsiadka spod numeru 22, u której wynajmowały pokoje owe trzy zamiejscowe uczennice, jako zaprzyjaźniona z pewnymi damami z towarzystwa, była istną kopalnią pasjonujących informacji.

Po wyjściu Barta Waverleya Letycja zapaliła lampę i z szuflady biurka wyjęła oprawiony w skórę notatnik. Kartki pierwszej połowy miały szare, pozaginane rogi, lecz drugiej były jeszcze nietknięte.

Notatnik sam się otworzył na ostatniej zapisanej stronie. Letycja odkręciła kałamarz i sięgnęła po pióro.

- No dalej, zapisz to - szepnęła. - Zapisz już, zanim zapomnisz.

Zanurzyła pióro w inkauscie i zaczęła pisać.

*Siedział na olbrzymim gniadoszu, niby jakiś bóg, mrużąc oczy od słońca dopóty, dopóki na nią nie spojrzał, choć wcale tego me chciała. Wiedziała, że patrzy na nią, ślizgając się po niej wzrokiem obojętnie od stóp do głów, w sposób wielce irytujący. Powiedziała mu coś niemilego, co, zamiast go sprowokować, sprawiło, iż stracił dla niej zainteresowanie. Czowała, jak serce łomocze jej w piersi, a oczy mimowolnie chłoną całą jego postać. Zwłaszcza dłonie w skórkowych rękawiczkach, trzymające wodze. Gdy poklepał lśniąca końską szyję*

## Droga do raju

17

*aby ujarzmić wierzchowca, zapragnęła nagle, żeby i ją tak poskromił. Nigdy dotąd nie czuła się tak wytrącona z równowagi. Masz ciekawsze tematy do rozmyślań, skarciła się w duchu, a jednak za żadne skarby świata nie chciałyby teraz do nich wrócić.*

Odłożyła pióro. Przez kilka chwil wpatrywała się w słowa, jakby ktoś inny je skreślił. Czy warto to wszystko zapisywać? - zadała sobie w duchu pytanie, chowając notatnik do szuflady. Owszem, warto. Nawet jeśli było to dla niej krępujące. Wiedziała przecież tak mało o mężczyznach.

Następnego dnia Letycja wraz z pięcioma uczennicami wybrała się na przejażdżkę do Hampton Court Pałace\*, zamierzając złożyć wizytę matce pana Waverleya. Panna Gaddestone i pani Quayle pojechały powozem, a reszta na własnych wierzchowcach. Kawalkada, składająca się z powozu, sześciu amazonek i jednego jeźdźca, zmierzała nadrzeczną ścieżką w stronę Hampton. Pan Waverley skręcił później ku południowemu skrzydłu pałacu, gdyż jego matka zajmowała tam apartament, a Letycja z całą resztą skierowała się do zachodniej bramy, gdzie zamierzały zostawić konie i przejść pieszo przez dziedzińce. Pan Waverley zapomniał, niestety, nadmienić, iż spory teren pomiędzy bramą a pałacem zajmują koszary, w których szkoli się rekrutów przed wysłaniem ich do armii Wellingtona\*\* w Hiszpanii. Gdy towarzystwo wjechało na plac

**\* Słynny pałac w Hampton, dzielnicy Richmond, wzniesiony w XVI wieku, rozbudowany przez Henryka VIII i później, w XVII w. (przyp. tłum.). \*\* Arthur Wellesley Wellington (1769-1852) - bryt wódz i polityk; pokonał Napoleona pod Waterloo (przyp. tłum.).**

**Juliet Landon**

apelowy, oddziały kawalerii przy aplauzie zgromadzonej publiczności w pełnym rynsztunku rozpoczęły defiladę.

Na dźwięk trąbki konie dziewcząt rozpierzchły się w panice. Stangret Letycji, człowiek starszy już i nieco przygłuchy, nie usłyszał jej ostrzegawczych okrzyków i jechał spokojnie dalej, święcie przekonany, że oddział przepuści powóz. Pomylił się, gdyż rekruci z Dziesiątego Pułku Lekkiej Kawalerii uważali, że pierwszeństwo należy im się w każdej sytuacji.

Letycja bezskutecznie starała się zatrzymać pojazd i jednocześnie skrzyknąć przerażone uczennice.

Widząc to, panna Gaddestone poderwała się i "zaczęła rozpaczliwie wymachiwać rękami, aby zwrócić uwagę kawalerzystów. Pani Quayle zamachnęła się parasolką i strąciła stangretowi z głowy kapelusz, który potoczył się wprost pod kopyta nadjeżdżających rumaków. Akcja jej odniosła jednak pożądaný skutek, gdyż powóz raptownie zahamował.

Atrakcyjne amazonki zostały z miejsca otoczone przez oddział młodych kawalerzystów wyraźnie rozbawionych rozgrywającą się na ich oczach farsą. Niektórzy z nich, nie mogąc oprzeć się pokusie, chwycili za wodze najbardziej spłoszonych koni. Ich dowódca na gniadym ogierze podjechał bliżej i zatrzymał się przed powozem.

- Pewnie nigdy nie byłeś w wojsku! - huknął gromko na stangreta.

- Nie byłem, parne.

- Gdybyś był, musiałbyś wiedzieć, że dźwięk trąbki to pewnego rodzaju sygnał i że nawet półgłówek nie wjechałby powozem przed nadjeżdżający oddział kawalerii. Chyba że jest samobójcą. Kto jest odpowiedzialny za tę ochronkę?

- Ja odpowiadam za bezpieczeństwo tych młodych pa-

## Droga do raju

19

nien! - zawołała Letycja. - A gdyby pan, kapitanie, miał choć trochę oleju w głowie, przed wydaniem rozkazu sprawdziłby pan, czy droga jest wolna.

Mimo że oboje od razu się rozpoznali, kapitan - czyli lord Rayne - uznał, iż nie będzie wysłuchiwał obelg Letycji. Zawrócił, krzyknął na żołnierzy i stangreta i w kilka chwil opanował chaos tak skutecznie, że nawet konie dziewcząt go posłuchały. Letycja opuściła plac apelowy jako ostatnia, kipiąc ze złości, żegnana uśmiezkami młodych ludzi i oklaskami widzów. Tętent kopyt na zwirowej ścieżce kazał jej spojrzeć za siebie. Młody kawalerzysta o chłopięcej twarzy wręczył jej podeptany kapelusz stangreta. - Z pozdrowieniami od naszego kapitana - powiedział.

Krępujący epizod na placu apelowym miał swoje reperkusje, zmieniając cel wycieczki, którym było obejrzenie pałacu oraz ćwiczenie konnej jazdy. Podekscytowane panienki okazały się znacznie bardziej zainteresowane młodymi ludźmi, którzy przybyli im w sukurs, niż urodą ceglanej architektury i zaczęły błagać Letycję, aby pozwoliła im choćby tylko przez kilka minut pooglądać musztrę. Letycja nie była w stanie im odmówić, pozostawiła więc dziewczęta pod opieką Gaddy i pani Quayle, a sama udała się na poszukiwanie apartamentów pani Waverley.

Długo błąkała się po labiryncie przejść i korytarzy z różnych epok, aż wreszcie znużona przysiadła na zakurzonej parapecie w pomieszczeniu, które dawniej musiało być spiżarnią. Wyglądając przez okno na kolejny brukowany dziedzińczyk, usiłowała sobie przypomnieć, z której strony do niego weszła i gdzie może się znajdować południowe skrzydło.

Nagle z krużganka naprzeciwko wyłonił się wysoki mąż-

**Juliet Landon**

czynna w uniformie i przystanął, aby spojrzeć do góry. trząc na jego szerokie ramiona, długie umięśnione no i władczą posturę, Letycja pomyślała, że nie sposób go z kim pomylić. Nie chciała już wiedzieć, dokąd idzie, tylk przywarła do ściany w nadziei, iż jej zielony kostium nie b dzie rzucał się zbytnio w oczy na tle omszałych murów. B ostatnim człowiekiem, z jakim miała ochotę się spotkać, i t jeszcze tutaj. Stała, wstrzymując oddech i nasłuchując, wreszcie usłyszała kroki na kamiennej posadzce. Najpie ciche, potem coraz głośniejsze, zatrzymały się na moment w progu, po czym kapitan wszedł do środka.

- Co to ma znaczyć? - rozległ się głos lorda Raynea. Czyżby kwoka zostawiła swoje kurczęta?

Letycja spojrzała na niego ze złością, a potem wbiła wzrok w ścianę, odmawiając odpowiedzi na tak głupie pyta nie. Czuła się dosyć nieswojo, bó chociaż nie zamknął drzwi: na korytarzu nie było żywego ducha.

- Niemowa? - zapytał, opierając się ręką o mur tuż nad jej głową. - To ciekawe. Przecież na placu miała pani mnóstwo do powiedzenia, panno Boyce. Nie chce pani kontynuować?

Zerknęła na niego ukradkiem. Ciemne oczy spogląda ły na nią szyderczo i nieustępliwie. Widocznie nie po raz pierwszy udało mu się zaskoczyć kobietę. Jasne też było, że zapamiętał jej wczorajszą niegrzeczną odpowiedź, a reprimenda, jakiej mu udzieliła na oczach podkomendnych, mocno go rozzłościła. Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że zachowała się nieelegancko.

- Należą mi się przeprosiny - powiedział. - Czy proszę o zbyt wiele?

- Owszem, milordzie. Zbyt wiele pan żąda. Proszę mnie zostawić w spokoju. - Starła się mówić z godnością, ale



## Droga do raju

21

kapitan stał bardzo blisko, pewnie naumyślnie, żeby ją bardziej onieśmielić.

-Miałbym panią zostawić... samą... tutaj? Och me, dżentelmen tak nie postępuje. Panno Boyce, niech mi pani powie, czy pani się ukrywa, czy może się pani zgubiła?

Odwróciła głowę. Policzki jej pałały, a umysł pracował na zwiększonych obrotach. Za nic na świecie nie da mu satysfakcji; szanowny milord nie usłyszy od niej ani wyjaśnień, ani przeprosin. Stał jednak pomiędzy nią a drzwiami, więc choć nie była tchórzem, uznała, że jedynym wyjściem z tej okropnej sytuacji jest rzucić się do ucieczki. Niestety, kostium do konnej jazdy nie był zaprojektowany do szybkich biegów. Zanim zdążyła zebrać spódnicę, kapitan zagroził jej drogę i całym ciałem przycisnął do ściany.

- Proszę mnie puścić! - zawołała. - Lordzie Rayne, pan mnie obraża! To maniery niegodne dżentelmena. Chyba przy moich siostrach tak się pan nie zachowuje?

Spróbowała go odepchnąć, ale jej się nie udało. Nagle poczuła na wargach jego usta. Nie był to zwykły całus i kiedy chciała go przerwać, lord Rayne przytrzymał ją za podbródek, uciszając jej protesty kolejnym gniewnym pocałunkiem, mającym niewiele wspólnego z namiętnością. Letycja była pewna, że chodzi mu o to, aby ją upokorzyć i wymusić na niej uległość w rewanżu za scenę, jaką mu urządziła na oczach zgromadzonych widzów.

- Nie - odrzekł, gdy przerwał pocałunek. - Wobec pani sióstr tak się nie zachowuję, panno Boyce. Od pani chciałem tylko wyegzekwować należne mi przeprosiny. Nikt me ma prawa obrzucać mnie obelgami na placu apelowym, nawet kobieta. Poza tym dotąd nie całowałem nauczycielki. To dla mnie nowość, i to warta powtórki.

**Juliet Landon**

- Nie... nie! - wykrzyknęła Letycja. - Jak pan śmie tak mnie traktować! Proszę mnie puścić! Nie jestem panu nic winna, a to nie były żadne przeprosiny. Nie mam zwyczaju przeproszać łobuzów - dorzuciła z furją i zamachnęła się szpicrutą.

Była wściekła nie tylko na Raynea za jego niechciane uściski, ale również na siebie, że dała się zaskoczyć i za słabo opierała. Przykre też było to, że jej pierwszy pocałunek i był skutkiem gniewu, a nie uczucia, czyniąc ten epizod podwójnie upokarzającym.

Zaskoczony nagłym wybuchem Letycji lord Rayne złapał za rękę, w której trzymała szpicrutę. Spojrzał w jej chmurne oczy, na jej zarumienioną twarz i słowa drwiącej riposty zamarły mu na ustach. Nagle spoważniał.

- Oto kobieta odważna i niezależna - orzekł, wypuszczając ją z objęć. - Powiedziałem już, co mi leżało na sercu, i nie chciałbym, aby pani myślała, że pani siostry mają jako eskortę łobuza. - Wyciągnął rękę. - Nie moglibyśmy zawrzeć rozejmu? Zostać przyjaciółmi?

Letycja odskoczyła jak oparzona.

- Po pańskim haniebnym zachowaniu? Jeżeli panu się wydaje, że potrzebna mi taka przyjaźń, to musi pan mieć źle w głowie! - Nasunęła głębiej kapelusik, żałując, że nie założyła woalki. - Niech się pan odsunie, bo chcę opuścić to cholerne miejsce!

Słyszając takie słowa w ustach Letycji, zamiast się uśmiechnąć, gwizdnął cicho, obrzucając pełnym aprobaty spojrzeniem szczupłą talię, ponętne krągłości, proste plecy i dumnie uniesioną głowę na łabędziej szyi.

- Znam to miejsce jak własną kieszeń i z wielką przyjemnością...

## Droga do raju

23

- Och, jestem pewna, że pan je zna, milordzie. Każdy jego zakątek. Dziękuję. Sama trafię.
- A mogę wiedzieć, czego pani szukała? - zapytał. Miała do wyboru, albo się poddać, albo wpakować w kolejne tarapaty. Wybrała to pierwsze.
- Apartamentów lady Waverley.
- Gold Staff Gallery, numer siedemnaście. A więc zna pani lady Waverley?
- Nie - rzuciła wyniośle i już mijała go w drzwiach, gdy usłyszała wołanie:
- Lettie! Lettie, gdzie jesteś? Odetchnęła z ulgą.
- Tutaj! - wykrzyknęła. - Tu jestem... Bart!

W tym momencie zza węgła wyszedł pan Waverley i na jej widok przyspieszył kroku, wyciągając ręce.

- Gdzie się podziewałaś, Lettie? Ty tutaj, Rayne?
- Witaj, Bart. Panna Boyce się zgubiła - wyjaśnił lord Rayne. - Właśnie mieliśmy poszukać twojej matki. Numer siedemnaście, prawda?

Dobroduszny uśmiech opromienił twarz pana Waverleya.

- Ach, ty gąsko - powiedział, ujmując przyjaciółkę za łokieć. - Zgubiłabyś się nawet na własnym podwórku, prawda? Dzięki, milordzie. To miło z pańskiej strony.
- Więc... wy się znacie? - wyjąkała Letycja.
- Od lat - potwierdził Bart Waverley. - Byliśmy razem w Winchester i mieszkamy w tym samym mieście, ale ja nie poszedłem w tym kierunku. - Wskazał z uśmiechem na srebrny szamerunek, przecinający szeroką pierś Raynea.

Letycji wcale nie było do śmiechu, bo wciąż czuła na piersiach ucisk tego srebrnego sznura, a na wargach do-

**Juliet Landon**

tyk ust Raynea. Już to samo w sobie było przykre, ale jeszcze gorsza była jego pogarda. Jej powodów dopatrywała się jednak nie w tym, co powiedziała mu na placu apelowym, lecz w fakcie, iż była nauczycielką, czyli w jego oczach istotą mniej godną szacunku niż jej siostry.

**Rozdział drugi**

W drodze powrotnej podekscytowane dziewczęta nie przestawały rozmawiać o tym, jak zostały uratowane przed upadkiem z siodła i stratowaniem na śmierć przez spłoszone konie. Ich egzaltowana paplanina miała jednak swoje dobre strony. Po pierwsze, nikt nie zauważył, iż Letycja była milcząca, a po wtóre, pan Waverley dowiedział się dzięki temu wszystkich szczegółów zajścia, o którym Letycja wolałaby w ogóle nie mówić.

Obecność lorda Raynea w pałacu wcale nie zdziwiła Barta, podobnie jak wiadomość, że pomagał on Letycji odnaleźć drogę, bo, jak sam przyznał, Hampton Court to okropne miejsce, w którym łatwo się zgubić. I to nie Letycja zapytała go o to, jaką konkretnie funkcję pełnił lord Rayne jako kapitan Dziesiątego Pułku Lekkiej Kawalerii. Spytały o to pani Quayle i panna Gaddestone, które wciąż chichotały jak podlotki na wspomnienie kapelusza biednego stangreta.

- Rayne szkoli kawalerię dla markiza Wellingtona - powiedział im Waverley. - Nie tylko Dziesiąty Pułk Lekkiej Kawalerii, także inne regimenty. Odszedł z wojska, ale zo-

**Juliet Landon**

stał powołany po raz drugi. Nikt lepiej nie przygotowuje żołnierzy niż Rayne. - Dodał też, że od jakiegoś czasu lord mieszka z bratem i bratową w Sheen Court. Pani Quayle знаła jego brata.

- To lord Elyot - zwróciła się do panny Gaddestone. - Lady Elyot to urocza dama. Należy do rady parafialnej w Richmond i opiekuje się zabłąkanymi stworzeniami, które ściągają do miasta.

- Czyli psami, tak?

- Nie, kobietami - odparła pani Quayle. - Królewska stadnina znajduje się w Hampton Court, więc lord Elyot i jego brat zajmują się królewskimi końmi. Hodowlą - dodała znacząco, nachylając się do przyjaciółki. - Ta rodzina ma bzika na punkcie koni.

Letycja nie brała udziału w rozmowie. Dręczyła ją myśl, że swoją tak dla niej nietypową agresją sprowokowała oburzające zajście, do którego doszło w pokoiku. I to nie działając w obronie swych podopiecznych, co byłoby zrozumiałe, lecz własnej pozycji jako ich opiekunki. Gdyby zamiast lorda Raynea pojawił się ktoś inny, pewnie przyznałaby się do błędu. Tymczasem na jego widok obudziła się w niej złość i zapragnęła odpłacić mu za lekceważenie, które sama sprowokowała poprzedniego dnia. Wynikła z tego żalosna farsa, a przecież było jej wszystko jedno, co myśli o niej ten okropny człowiek. Co ją natomiast dotkliwie ubodło, to szokujący brak szacunku, z jakim została potraktowana przez jednego z największych uwodzicieli w Londynie. Ośmielił się ją pocałować nie dlatego, że jej pragnął, lecz dlatego, że chciał ją pognać. Oto nauczka za to, że opuściła rodzinę i postanowiła być samodzielna.

## Droga do raju

27

Po kolacji, wymawiając się zmęczeniem, Letycja zostawiła panią Quayle z panną Gaddestone i wycofała się do swojego pokoju. Była to pora, którą zazwyczaj rezerwowała na pisanie, wiedząc, iż nikt jej nie przeszkodzi. Tego wieczoru pióro nie chciało jej słuchać. Przez prawie godzinę próbowała przełożyć zamęt w duszy na słowa, opisać doznania fizyczne i emocjonalne, ale tym razem nawet uczucie gniewu nie stało się na tyle zrozumiałe, aby mogła napisać cokolwiek z sensem. Koniec końców poddała się i zamknęła notatnik.

Choć nie miała najmniejszych kłopotów z czytaniem i pisaniem, rysowaniem oraz szyciem, potrzebowała okularów, by widzieć wyraźnie na odległość, ale nosiła je tylko wśród przyjaciół. Gdyby miała odwagę założyć je tego popołudnia, zawczasu dostrzegłaby grożące niebezpieczeństwo.

Zamknawszy notatnik na kluczyk, sięgnęła po torebkę i wyjęła skórzane puzderko, w którym trzymała okulary w prostej metalowej oprawce.

Gdy je założyła, objęły jej twarz zimnym uściskiem, ale wszystkie ciemne zakątki pokoju z miejsca ożyły. Zobaczyła błądy wzorek z róż na zasłonach wokół łóżka, światło odbijające się od szkła oraz metalu i rzeźbiony szlaczek pod sufitem. Pokojówka Orla weszła z tacą i uśmiechnęła się do postaci w okularach, która rozglądała się wokół ze zdumieniem.

- Przyjdzie taki dzień, kiedy wszystkie panie będą je nosić.
- Publicznie? Nigdy!
- Publicznie, panno Boyce. Jeszcze wspomni pani moje słowa.

Letycja umilkła. Jej ojciec odmawiał noszenia okularów - chyba że w domowym zaciszu. Była przy nim tam-

**Juliet Landon**

tego dnia, kiedy źle wziął przeszkodę i po tragicznym upadku skonał w jej ramionach. Od tamtej pory nie brała udziału w polowaniu, wiedząc, że mogła wówczas być na jego miejscu.

Niemożność przełożenia na słowa nawet części doświadczeń minionego dnia długo nie pozwalała Letycji zasnąć. Sukces autorki powieści zależał przecież w sporej mierze od wiernych, a zarazem barwnych opisów burzliwych relacji międzyludzkich. Były one wytworem jej żywej wyobraźni połączonej z dyskretną obserwacją. Nie była to zadowalająca metoda dla żadnego ceniącego się pisarza, chociaż pierwsza opublikowana powieść „Niewierny” zyskała popularność. Druga, wydana niedawno, zdawała się równie interesująca, sądząc po zapale, z jakim czytały ją uczennice.

Oprócz codziennych relacji i utrwalania własnych myśli i doznań zapisywała w notatniku myśli i przeżycia innych -uczennic, krewnych oraz przyjaciół. Do opisów miejsc także przywiązywała znaczenie. Właśnie dlatego wybrała się tego dnia do pałacu Hampton Court przekonana, iż powinna poznać szczegóły i skalę, kolory i odgłosy. Z wyprawy powróciła targana emocjami zbyt sprzecznymi, aby dało się je rozwikłać i wysnuć z nich słowa.

Wyłaniał się jeszcze jeden problem: jak opisywać relacje pomiędzy kochankami, skoro mogła bazować tylko na własnych skromnych doświadczeniach. Jeśli nadal chciała dostarczać czytelnikom wszystkich szczegółów, jakich się po niej spodziewali, powinna dowiedzieć się czegoś więcej. Niektórzy uważali jej powieści za pikantne, a nawet skandaliczne, ponieważ podążyła za swymi bohaterami tam, gdzie nie odważyli się inni autorzy. Dopóki pozostawała anonimowa, dopóty nie groziło jej potępienie ze stro-

## Droga do raju

29

ny tych, których gorszyły intymne tematy. Często zadawała sobie pytanie, jak młoda dziewczyna może zdecydować się na małżeństwo, nie znając ciała mężczyzny, do którego będzie przykuta przez resztę życia. Jeśli uczennice czytały jej książki, tym lepiej dla nich. Nikomu przecież nie przyjdzie do głowy podejrzewać, że ekscentryczna córka lady Boyle pisze powieści o zakochanych.

Później, długo po tym, jak Orla zaplotła Letycji włosy w gruby warkocz, notatnik został wyjęty po raz drugi, by zapełnić się masą przymiotników, które, choć dodawały kolorytu nowej scenie, miały niewiele wspólnego z emocjami. Mimo to wracając do łóżka, Letycja nie mogła się oprzeć pokusie i spojrzała na dwa małe sińce na przedramieniu.

- Gbur! - wyszeptała. - Gbur bez wychowania! - Będzie się z niej naśmiewał, on i jego kompani, to pewne, utwierdzając się w przekonaniu o wyższości rodzaju męskiego.

W tym samym momencie trzydziestotrzyletni gbur, o którym mowa, leżał na łóżku, wpatrując się w przyćmiony krąg światła, rzucany przez lampę naftową. Przez ostatnią godzinę prawie się nie ruszał, teraz jednak przetoczył się na brzeg łóżka i usiadł. Niezadowolony z własnego zachowania tego popołudnia nie miał ochoty na towarzystwo brata i bratowej. Oddalił się więc, gdyż nie był w stanie przekonać samego siebie, że panna Letycja Boyce rzeczywiście zasłużyła na to, co ją spotkało. Co w niego wstąpiło, że nie tylko okazał się wyjątkowo niegrzeczny, ale i poszedł za nią, aby sprowokować incydent, o którym wolałby zapomnieć? Grupka głupiutkich pańienek oraz przygłuchy stangret to przecież nie była przeszkoda, która uniemożliwiłaby wojskowe ćwicze-



**Juliet Landon**

nia. Co gorsza, ośmieszona przez niego kobieta była starszą siostrą bliźniaczek, którym w ostatnich czasach asystował. Siostrą, o której mu z taką dumą opowiadały.

Na tej podstawie wytworzył sobie obraz zgryźliwej starej panny - książkowego mola. Gdy poprzedniego dnia udało mu się wreszcie zobaczyć ją w przelocie, wyraźnie uważała, że ktoś taki jak on nie zasługuje na jej uprzejmość. Tak więc nie ma w tym jego winy, że nie przyjrzawszy się jej bliżej, potraktował ją jak kąśliwą kwokę. Dziś jednak zobaczył ją w siodle, potrafiącą zapanować nad wierzchowcem. Później natknął się na nią w tym obskurnym, ciasnym pomieszczeniu, gdzie pozostała równie imponująca. Odepchnęła go, bynajmniej nie onieśmielona, a jej chmurne oczy miały błyskawice, budząc w nim agresję zarezerwowaną jedynie dla męskich przeciwników. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się wyładować jej na kobiecie.

Była piękna; dostrzegł to, gdy podeszła bliżej. Będzie musiał znaleźć sposób, aby to wszystko odkręcić, chociażby ze względu na jej siostry. Niestety, jego pierwsza próba została odrzucona - całkiem słusznie! Westchnął, po czym wstał, zrzucając szlafrok na podłogę. Myśl o kolejnym spotkaniu z pełnymi życia bliźniaczkami po raz pierwszy niezbyt go ucieszyła.

Całkiem nieoczekiwanie szansa nadarzyła się już następnego ranka w kościele, gdy panny Binney zapytały go, czy znalazłby trochę czasu, aby przyjść do nich na kolację wraz z bratem i bratową.

- Nie odwiedzał nas pan od kilku miesięcy - utyskiwała panna Phoebe Binney, kładąc mu rękę na ramieniu. - Pa-

## Droga do raju

31

mięta pan chyba, że poprzednim razem przyprowadził pan ze sobą pana Brummella\*? To taki interesujący człowiek i przy tym bardzo towarzyski.

- Droga panno Phoebe - odrzekł Rayne, ujmując jej dłoń. - Doskonale to pamiętam, podobnie jak on.

Niestety, w niedzielę wieczorem wracam zazwyczaj do koszar, bo rano zaczynam bardzo wcześnie.

- Och, jaka szkoda! - zmartwiła się panna Phoebe. - Nie pozna pan naszej najnowszej parafianki. Mam na myśli pannę Boyce. Bart Waverley obiecał znów ją przyprowadzić. Jej ojcem był sir Leo Boyce, autor tych wspaniałych... Ach, oczywiście! Przecież wasi rodzice byli sąsiadami.

Słuchając jej, Rayne kątem oka zobaczył pęk ciemnoniebieskich piór, sunący w stronę wyjścia. Pomyślał, że jeśli będzie nadal rozmawiał z panną Binney, straci szansę. Dlatego też, choć zdążył już odmówić, nabrał nagle ochoty na zmianę zdania.

- W gruncie rzeczy mogę wrócić do koszar jutro rano, panno Phoebe. Dziękuję za zaproszenie i już się nie mogę doczekać wieczoru. - Mówiąc to, widział, jak pióra w otoczeniu innych kapeluszy zmierzają szybko ku bramie i zaczął się zastanawiać nad przyczyną tego pośpiechu.

Należący do nie najmłodszych panien Binney dwupiętrowy dom przy Maids of Honour Row zasłynął w Richmond jako jeden z najpopularniejszych salonów literackich poza granicami Londynu. Nie tylko dlatego, że skupiał ciekawe umysły, ale również jako miejsce znane ze swojej neutralności politycznej, gdzie wręcz zachęcano do swobody wypowiedzi. Na liście gości można było znaleźć ludzi róż-

\* **George Bryan Brummeil, sławny angielski elegant (przyp. tłum.).**

**Juliet Landon**

niących się zarówno wiekiem, jak i doświadczeniem, zaś jedynym wymogiem były nieskazitelne maniery i co najmniej przeciętna inteligencja. Nie trzeba dodawać, iż zaproszenie stanowiło zaszczyt, który niewielu zdecydowało się odrzucić. Ponieważ panny Binney słynęły z błyskotliwych ripost, kobiety biorące udział w dyskusjach traktowane były z należyłą powagą.

Gdy Rayne przybył w towarzystwie lorda i lady Elyot, salon rozbrzmiewał gwarem rozmów i dźwiękami melodii wygrywanej na pianinie. Drzwi nie zdążyły się zamknąć za nimi, a już wszystkie głowy odwróciły się w ich kierunku; wokół błysnęły brylanty i szkła binokli.

- Witaj, Rayne, stary druhu. Podejdz i opowiedz o...

Rayne skinął uprzejmie głową, wołał jednak chwilę poczekać. Nie potrafił orzec, dlaczego przyjął zaproszenie panien Binney, skoro panna Boyce nawet nie próbowała z nim porozmawiać po kościele. Zresztą, i tak nie była w jego typie; na przyjaciółki wołał kobiety przystępne i niezbyt skomplikowane, niewymagające zbyt wielkich starań z jego strony. Takie, które nie reagowały wściekłością na jego pocałunek, nawet jeśli jego motywy były dość kontrowersyjne. Nie zdziwiło go wcale, że była niewinna jak dziecko. Miała wszelkie dane, by taką pozostać, jeśli nie zmieni towarzystwa, w jakim się obracała. Dyrektorka pensji dla panien! Też coś! Przecież ze spadkiem, jaki zostawił jej sir Leo, byłaby najlepszą partią tej dekady, gdyby nie ten jej nonkon-formizm.

- Ekscentryczność to obecnie ostatni krzyk mody - szepnął mu do ucha słodki głosik.

Rayne uśmiechnął się.

## Droga do raju

33

- Amelie, kochanie, o czym ty mówisz? Lady Elyot ujęła go pod rękę.

- Dobrze wiesz, o czym mówię, najdroższy szwagrze - odparła. - O tej, od której nie mogłeś oderwać oczu w kościele. O tej, która siedzi tam, w rogu, z panną Austen\*. To takie do ciebie niepodobne, żeby być aż tak niezdecydowanym. A jeśli się zastanowić, to też nie w jej stylu, że nie chciała z nami porozmawiać, tylko wyszła pospiesznie z kościoła. Chyba to nie z jej powodu postanowiłeś opóźnić powrót do koszar? Rayne spojrzał w jej ciemne oczy i przypomniał sobie, jak przed dziewięciu laty wraz z bratem zobaczyli ją po raz pierwszy u jubilera, wybierającą srebrną zastawę. Nawet po urodzeniu trójki dzieci Amelie pozostała cudowną kobietą, wyrozumiałą i łagodną. Rayne cenił ją i w pełni ufał jej osądom.

- Nonsens - rzucił z uśmiechem. - Skąd ci to przyszło do głowy? A więc poznałaś ją, prawda?

- Oczywiście, że tak, mój drogi. Byłam jedną z pierwszych osób, z którymi konsultowała się w sprawie otwarcia pensji dla panien, jako że w Richmond działało sześć innych, nie mówiąc o akademiach dla młodych chłopców. Nie namawiałabym jej, rzecz jasna, gdyby nie jej zapewnienia, iż jej szkoła będzie pod wieloma względami inna niż wszystkie. Poza tym, podobnie jak ty, znam jej matkę.

- Inna? Jak mam to rozumieć?

- Panna Boyce postanowiła włączyć do programu przedmioty, o których panny na wydaniu mają nikłe pojęcie. Na przykład sztukę konwersacji zaniedbywaną, niestety, przez

**\* Jane Austen (1775-1817), autorka powieści z życia ziemiaństwa, wyróżniających się celną obserwacją psychologiczną i kunsztem narracji (przyp. tłum.).**

**Juliet Landon**

wiele matek. Zabiera uczennice w różne ciekawe miejsca, do i galerii i pracowni artystów; na debaty w Izbie Gmin, do teatru i do pałaców. Chce też, aby się nauczyły dobrze jeździć konno oraz powozić. Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jak; mało kobiet to potrafi - dorzuciła, machając do przyjaciółki na drugim końcu salonu.

- Nie, wcale bym się nie zdziwił.

- Moim zdaniem ona ma znacznie więcej do zaoferowania niż inni. Chce nauczyć dziewczęta prowadzenia rachunków domowych, planowania ogrodów, sadzenia ziół i używania ich w kuchni.

- W kuchni? Co miałyby tam robić, na Boga?

- Mój drogi Setonie, jakiś ty zacofany. Jak myślisz, co robią żony w dzisiejszych czasach? Siedzą jak kukły z założonymi rękami?

- Kochana Amelie, dla mnie brzmi to jak dosyć kosztowna zabawa.

- Panna Boyce nie jest głupia. Wie, że nie można zacząć takiego przedsięwzięcia z małym kapitałem, ale i jej chesne jest wyższe niż gdzie indziej. Uczennice panny Boyce muszą mieć wszystko, co najlepsze. Zanim się wprowadziła, rozbudowała i wyremontowała dom, a jej panny pochodzą z najlepszych miejscowych rodzin. Jedną z nich jest córka kapi-tanostwa Lindellów, druga to najstarsza córka pastora. Jest też córka sir Mortimera Derwenta, a także Sapphire Melbo-rough z rezydencji na wzgórzu.

- Hm... Bardzo interesujące.

- Z jej koneksjami nie miała najmniejszych kłopotów ze znalezieniem odpowiedniej klienteli. A co powiesz o lady Boyce? Czy próbowała ingerować w twoją przyjaźń z jej bliźniaczkami?

## Droga do raju

35

- Jeszcze nie.
  - Ale będzie próbowała, przekonasz się.
  - Wystarczy, że raz spróbuje, Amelie.
  - Aż tak ci się nie pali?
  - W tym morzu pływa wiele innych rybek. Lady Boyce to istna pirania.
  - Owszem, ale niektóre rybki trudniej będzie złowić. Na przykład najstarszą pannę Boyce.
  - Nie wiedziałbym nawet, jakiej użyć przynęty. Zostawię ją literatom, moja droga.
  - Zaskakujesz mnie, mój drogi Setonie. Czyżbyś był za stary na tak urocze wyzwanie? Skoro bliźniaczki to rzecz pewna, to się ich trzymaj. Tam ci nie odmówią.
- Amelie odeszła, zanim zdążył zapytać, kim jest ta panna Austen, która tak poważnie rozmawia z Lettie Boyce.
- Seton, jak miło cię tu zobaczyć. Masz dziś wolny wieczór? - usłyszał znajomy głos.
- Odwrócił się i zobaczył zanikający uśmiech na twarzy Barta Waverleya, zwróconej jednak nie ku niemu, lecz ku pannie Boyce, która wyraźnie zmierzała w stronę Barta, dopóki nie zobaczyła, z kim rozmawia. Wtedy przystanęła obok barona Broughama rozmawiającego z sir Josephem Banksem oraz jego żoną i zaczęła się z nimi witać, odwróciwszy się plecami do Barta i Raynea.
- Och, to mi raczej wygląda na kosza - stwierdził pan Waverley ze śmiechem. - Ciekawe, czym na to obaj zasłużyliśmy.
  - Nie mam pojęcia - odparł Rayne. - A kim jest ta dama w rogu, Bart? O ile dobrze usłyszałem, nazywa się Austen.
  - To panna Jane Austen. Zatrzymała się u panien Binney, ale mieszka w Chawton. Mam cię przedstawić?

**Juliet Landon**

- Owszem, jeśli łaska. Jest dosyć nieładna, a jestem w dobroczyнным nastroju.
  - Szepnę ci, wobec tego, coś na ucho, przyjacielu. Porzuć, ten protekcyjnalny ton. Panna Austen, podobnie jak większość pań w tym towarzystwie, jest w stanie zapewnić ci niezłą intelektualną rozrywkę. Jeżeli z nimi zadrzesz i zaczniesz traktować je z góry, mogą cię zapędzić w kozi róg. Ostrzegam cię.
  - Dziękuję, Bart. A jaka jest domena panny Austen?
  - Literatura. Nawet księżę Walii ją podziwia.
  - Dobry Boże! To może lepiej się wycofać?
  - Twój kłopot, Seton, polega na tym, że nigdy nie łowiłeś na głębokich wodach. Nie mam racji? Chodź, to cię przedstawię.
- Po tych słowach Rayne i pan Waverley podeszli do panny Austen, aby się przekonać, że zostali wyprzedzeni przez lady Elyot oraz dworskiego portrecistę Lawrence'a, którzy czekali w kolejce, aby porozmawiać z pisarką.
- Niełatwo też było skraść kilka chwil pannie Boyce otoczonej przez artystów i poetów, wydawców i polityków, pisarzy, muzyków i aktorów. W końcu Raynowi udało się podejść bliżej, gdy stała tyłem, słuchając z uwagą relacji znanego malarza Williama Turnera z jego ostatniej podróży po krajach północy. Panna Boyce chciała się między innymi dowiedzieć, jakie są jego plany w związku ze zbliżającą się wystawą w Akademii Królewskiej.
- W zeszłym roku wystawił pan tylko jeden obraz, panie Turner. Czy w tym roku będzie ich więcej? Musiał ją znać, bo zmierzył ją szelmowskim spojrzeniem.
  - Wergiliusz - odparł. - Zaczyna się na D.

## Droga do raju

37

- Dydona\*? - rzuciła natychmiast panna Boyce. - Dydona i Eneasze\*\*?

Śmiechy i oklaski nagrodziły zarówno błyskotliwość panny Boyce, jak i mistrza, który uściskał jej rękę. Nagle Letycja zobaczyła, kto za nią stoi, i uśmiech zgasł na jej twarzy. Ruszyła w stronę jadalni, lecz Rayne zdążył dostrzec na jej nosie okulary w metalowej oprawce. Wyraźnie chciała mu umknąć, lecz grupa gości stanęła jej na drodze i zanim ją przepuścili, zdążył ją dogonić.

- Panno Boyce - zagadnął - czy mogę służyć pani pomocą przy kolacji?

- Służyć pomocą, lordzie Rayne? - Zmierzyła go karcącym wzrokiem jak nauczycielka krnąbrnego ucznia. - Nie, dziękuję. O ile pamięć mnie nie myli, za pańską pomoc trzeba płacić zbyt wysoką cenę. Niech pan lepiej wraca do kompanów, z którymi spędza pan niedzielne wieczory. Mam wrażenie, że tutaj nie jest pan w swoim żywiole.

- W okularach wygląda pani lepiej niż bez nich - odciął się natychmiast.

- A pan, milordzie - powiedziała, zdejmując je pospiesznie - bez nich wygląda znacznie lepiej.

- Pani mi pochlebia.

- Naprawdę? Och, przepraszam, nie chciałam. -Widzę, że wciąż pani zadziera nosa. Nie czas spuścić z tonu? .

- Do pańskiego poziomu? Uchowaj Boże! Mógłby mnie

**\* Dydona - legendarna królowa fenicka, założycielka Kartaginy (przy. red.) \_ » Eneasze - syn Anchizesa i Afrodyty, brał udział w obronie Troi, bohater „Eneidy Wergiliusza, uważany przez Rzymian za ich protoplastę (przyp. red.).**



**Juliet Landon**

pan rozdeptać. - Letycja schowała okulary do woreczka i odwróciwszy się, znów ruszyła w stronę jadalni.

Idąc za nią, Rayne patrzył na jej kołyszące się biodra pod grafitową suknią, na odsłonięte brzoskwiniowe ramiona i wymykające się z koka jasne pasma, zwijające się we wdzięczne loczki na karku. Zirytowany i zakłopotany poszedł za Letycją aż do bufetu niewystawnego może, ale zaopatrzonego sowicie.

Rayne bez słowa wziął talerz z rąk Letycji i nałożył wybrane frykasy wielkości kęska, po czym nalał dwie szklanki lemoniady.

- Tędy - powiedział. Znalazł wolną sofę przy stoliku i poczekał, aż Letycja usiądzie, a wtedy zapytał: - Czy można?

Spojrzała na poduszki obok siebie, jakby chciała ocenić, ile będzie potrzebował miejsca, a potem, nie patrząc mu w oczy, skinęła głową i mruknąwszy „dziękuję”, odstawiła szklankę.

- To wszystko dla mnie? - zapytała. - A gdzie pański talerz?

- Pomyślałem, że moglibyśmy się podzielić - odparł. Letycja wzdrygnęła się mimowolnie.

- Przepraszam, ale straciłam apetyt - powiedziała. - Poza tym taki gest mógłby sprawiać wrażenie zażyłości, a to dalekie od prawdy, milordzie. Gdyby nie pańska znajomość z moimi siostrami, nie siedziałabym tu teraz z panem. A już na pewno nie jedlibyśmy z jednego talerza. Zazwyczaj robię to z panem Waverleyem.

- Całkowicie się z panią zgadzam, panno Boyce. Czy nie mogłaby pani, wobec tego, poudawać przez chwilę, że jestem panem Waverleyem?

- Lordzie Rayne, zapewniam pana, że moja fantazja funk-

## Droga do raju

39

cjonuje bez zarzutu, ale pewnych rzeczy nie jestem w stanie sobie wyobrazić. A to jest właśnie jedna z nich. - Mówiąc to, odnalazła wzrokiem Barta i z ciepłym uśmiechem dodała: - Pan Waverley ma maniery bez zarzutu. - Wzięła maleńki kwadratowy pasztecik i machinalnie wsunęła go do ust, wciąż wpatrzona w przyjaciela. Dopiero rozbawiona mina lorda Raynea uświadomiła jej, co zrobiła. Natychmiast przestała żuć.

- Widzi pani! To nie było takie trudne, prawda? Wyładowała pani na mnie złość i od razu odzyskała apetyt.

- Co za brednie! - syknęła i dodała: - Niech pan weźmie jedno z tych ciasteczek. Są całkiem niezłe. Proszę nie traktować tego jako gałązki oliwnej. Może sobie pan być ideałem moich sióstr, ale gdyby one wiedziały to co ja, nie uważałyby pana za dżentelmena.

- Mimo to zgodziła się pani usiąść ze mną i jeść z jednego talerza.

- Niech to pana nie zwiedzie.

- Dlaczego?

- Bo - odrzekła Letycja, biorąc kolejny kęs i przyglądając mu się uważnie - moja złość nie trwa długo. Rzadko mam powody, aby żywić do kogoś pretensje, brak mi więc wprawy. Pewnie to rodzaj lenistwa, ale w tym wypadku szkoda zachodu. Mogłabym oczywiście się dąsać jeszcze przez kilka tygodni, gdyby nie było tu tylu wspólnych znajomych, którzy pewnie dziwiliby się, dlaczego jestem dla pana niegrzeczna.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, panno Boyce.

- Nie będę tłumaczyć, bo to zbyt nudne - odparła z pełnymi ustami. - Oczywiście jestem w stanie zrozumieć, że

**Juliet Landon**

mężczyzna z pana... doświadczeniem ... może od czasu do czasu nie być pewnym, kogo ma traktować grzecznie, a kogo nie. Rzecz w tym, że ktoś potraktowany bez szacunku skłonny jest uznać to jako osobisty przytyk. Gdybym wiedziała, że żywi pan awersję do kobiet takich jak ja, nie zbliżyłabym się do placu apelowego. A gdybym wiedziała, że pańska tolerancja obejmuje jedynie kobiety pokroju moich sióstr, ładne i towarzyskie, wjechałabym z uczennicami tylną bramą. Nie chodzi więc o to, czy zdecydowałam się wybaczyć i zapomnieć. Po prostu nie zamierzam zaprzętać sobie głowy ludźmi takimi jak pan. Świat jest pełen osób naprawdę ciekawych, z którymi warto spędzać czas. Nie mam racji? Jednym haustem opróżniła szklanekę i odstawiła ją na stolik. A potem wyjęła z woreczka okulary, założyła je i wstała.

- Dziękuję za wspólną kolację - powiedziała słodkim głosem i odeszła, aby dołączyć do innych gości.

Rayne odchylił się i cicho gwizdnął.

Ta panna łatwo się nie podda, pomyślał. Obawiam się, że trzeba będzie bardziej się przyłożyć.

## **Rozdział trzeci**

Cierne tańczyły na ścianie. Pióro, skrzypiąc, sunęło jak strzała po kremowych stronicach, aby jak najszybciej opisać to, co widziała.

*Nawet sam arbiter elegancji pochwaliby nieskazitelnie biały fular udrapowany misternie wokół ogorzałej szyi. Trudno powiedzieć, czy ciemne kędziory zostały ufryzowane, czy nie, ale jeśli miały układać się w taki sposób, ich właściciel musiał poświęcić na to trochę czasu. Wysokie czoło o prostych brwiach, głęboko osadzone bystre oczy o kpiącym spojrzeniu, kształtny nos, szerokie, choć niezbyt pełne usta o idealnych zębach. Wyższy ode mnie, na odmianę, i, jak podejrzewam, barczysty i bez poduszek w ramionach. Moje siostry mówią, że uprawia boks, strzela, fechtuje się i poluje - i mogę w to uwierzyć, bo ma pewne, gibkie ruchy, uda zapaśnika oraz kształtne łydki. Tym razem role się odwróciły. To ja byłam wśród ludzi, których znam i lubię. Czułam się swobodnie, nie byłam onieśmielona. Nie widzę najmniejszego powodu, aby go lubić jedynie przez wzgląd na nich, muszę jednak przyznać, że pod*

**Juliet Landon**

*względem urody nie ma sobie równych. Jaka szkoda, że jego maniery nie dorównują aparycji. Moje siostry musiały poznać go od innej strony, ale która z nich jest prawdziwa? Pewne pozory grzeczności muszą być zachowane w towarzystwie. Tak mi się przynajmniej wydaje. Panna Austen, na przykład, ma tylko jedno oblicze dla wszystkich, bez względu na to, czy ktoś zna jej powieści, czy nie. Co za urocza dama dobrze już po trzydziestce. Poprosiła, żebym do niej jutro wpadła, przed jej wyjazdem do Chaw-ton. Być zaproszoną na prywatne spotkanie - jaki to dla mnie zaszczyt.*

Rozpędzone pióro przelewało myśli na papier, a słowa przybierały kształt zaczętej niedawno powieści. W ostatnich czasach zajęcie to musiało ustąpić pierwszeństwa sprawom szkoły, nadal jednak Letycja poświęcała mu po kilka godzin dziennie. Oprócz satysfakcji, iż co dzień tworzy nowe sceny i postaci, przyniosło jej ono również wymierne, acz niespodziewane finansowe korzyści. Sprzedany wydawcy za osiemdziesiąt funtów „Niewierny” rozszedł się w niespełna rok, przynosząc dwieście funtów zysku. Zachęciło ją to do napisania następnej książki, „Rezydencji Waynethorpebw”, która ukazała się wraz z listą prenumeratorów, zajmującą bite trzy strony oraz wielce pochwalnymi recenzjami najbardziej prestiżowych pism dla pań.

Świadomość, że dobrze jej płacą za to, co sprawiało jej największą przyjemność, dodała otuchy Letycji i natchnęła odwagą, aby pójść własną drogą. Umożliwiły jej to szczodry zapis ojca oraz pomoc wuja. Była teraz kobietą dobrze sytuowaną, a jeśli swymi wyborami wprawiała rodzinę w zażenowanie, widocznie tak być musiało.

Wydawca, pan William Lake, który jako pierwszy do-

## Droga do raju

43

strzegł jej talent, nigdy nie poznał jej osobiście. To pan Wa-verley zanosił rękopisy Letycji na Leadenhall Street i to on przekazywał jej uwagi pana Lakea oraz negocjował umowy. Był to układ bardzo satysfakcjonujący również dla Barta, który mógł dzięki temu przeczytać książki, zanim dostali je inni. Lake zapewnił pośrednika, że nie zamierza naciskać na ujawnienie autorki.

W poniedziałek rano Letycja zostawiła uczennice pod opieką nauczycieli, a sama wyruszyła do panien Binney ubrana w ulubioną aksamitną peliskę w kolorze bladolilio-wym. Poprzedniego wieczoru zauważyła, że panna Austen miała na sobie brązową suknię z długimi rękawami, obszytą czarną koronką, na znak żałoby po bracie królowej, który zmarł przed miesiącem.

Tego ranka aura jakby pojaśniała, gdyż panna Austen powitała ją w białej domowej sukni i kamizeli z zielonego jedwabiu. Ciemne loki pod koronkowym czepeczkiem okalały jej miłą, słodką twarz. W świetle dziennym Letycja zauważyła cienie pod oczyma i delikatną, niemal przezroczystą cerę, która niegdyś musiała być nieskazitelna. Najwidoczniej życie nie przeszło obok panny Austen i wycisnęło na jej twarzy piętno, choć ruchy nadal miała młode i pełne gracji, a uśmiech równie promienny jak zawsze. Usiadły naprzeciw siebie przy oknie wychodzącym na promenadę pełną spacerowiczów.

- Na początek muszę powiedzieć parę słów o pani przedsięwzięciu - zaczęła panna Austin. - To godne podziwu, że pani nie boi się przyznać, czym się zajmuje. Z pewnością presja otoczenia była bardzo silna, a jednak jest pani tutaj,

**Juliet Landon**

w miejscu tak modnym jak Richmond, i prowadzi elitarna pensję. Nie brak pani odwagi. Myślę, że jest niewiele rzecz których nie odważyłaby się pani spróbować, bez względu na opinię środowiska.

Wyczuwam w pani pokrewną duszę i s~dę, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Letycja nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy tylko podziękować, czy zwierzyć się panie Austen z tego, że pisze, o czym, jak na razie, wiedział jedynie Bart Waverley. Panna Austen nie dopatry się wprawdzie niczego zdrożnego w przyznaniu się do profesji, w której sama odnosiła sukcesy, jednak najprawdopodobniej nie pochwali powieści z rodzaju tych, jakie wyszły spod pióra Letycji. Poza tym, przyznając się że pisze, musiałaby powiedzieć, jaki odniosła sukces. Tak więc, w imię przyszłej przyjaźni z pokrewną duszą Letycja zdecydowała się zachować milczenie.

- Pani przyjaźń to dla mnie zaszczyt, panno Austen - powiedziała. - Nie wiem wprawdzie, czy nazwałabym to odwagą. Mogę zapytać o pani następną książkę? Kiedy się ukáže?

- W maju, jak sądzę. „Mansfield Park” tak dawno zaczęłam pisać, że już prawie nie pamiętam, o czym jest. Było to w roku tysiąc osiemset jedenastym roku, prawie trzy lata temu, ale tak to już jest, że kiedy mi się wydaje, że skończyłam, okazuje się, że trzeba sprawdzić lub napisać na nowo pewne partie.

- Rozumiem. Kiedy książka się ukáže, czyta ją pani ponownie. To chyba inspirujące zajęcie?

- W pewnym sensie. Nasze **doświadczenie** zmienia się w ciągu kilku lat, a tym samym **nasze spojrzenie** na pewne sprawy. Są to zmiany **drobne, lecz istotne** - powiedziała w zadumie.

## Droga do raju

45

Tego właśnie Letycja chciała się dowiedzieć.

- A więc doświadczenie jest tak ważne? Czy wyobraźnia i obserwacja nie mogą zastąpić czegoś, czego w życiu nie przeżywamy?

- Sądzę, że ma pani na myśli małżeństwo. Nigdy nie wyjdę za mąż, a pani podjęła wielkie ryzyko, rezygnując z opieki rodziny. Choć obserwuję uroki miłości małżeńskiej na przykładzie różnych krewnych, w moich powieściach nie mogę dodać nic od siebie.

- A na temat konkurów i relacji pomiędzy zakochanymi? Zapadło milczenie, po czym panna Austen odparła: -Też nie, choć miałam dwóch starających. W jednym przypadku mogłam żywić nadzieję, ale drugi okazał się pomyłką, więc cofnęłam zgodę, gdyż zabrakło miłości. -Uśmiechnęła się smętnie. - Człowiek musi kochać. Tak samo jest z pisaniem. Oczywiście można opisywać rozterki i uniesienia serc, także męskich. Jednak im jestem starsza, tym bardziej skłonna jestem przyznać, że doświadczenie jest ważniejsze od wyobraźni.

- Jestem pewna, że „Mansfield Park” nie rozczaruje. Nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam tę powieść. Ma pani inne plany?

- Owszem - odparła z uśmiechem panna Austen. - Nazwę moją bohaterkę Emma i na odmianę nie będzie ona wolna od wad. Nie wszystkie przecież muszą być chodzącymi ideałami, nie sądzi pani?

Rozmawiały jeszcze przez pół godziny - znacznie dłużej niż Letycja planowała. Kiedy się rozstawały, mówiły już sobie po imieniu, wymieniły adresy oraz obietnice, że będą się odwiedzać i do siebie pisać. Spotkanie z panną Austen podniosło Letycję na duchu,



**Juliet Landon**

a zarazem uświadomiło jej, że wyobraźnia nie zastąpi doświadczenia. Trzeba będzie chwycić byka za rogi, i to już wkrótce. Pytanie brzmi: jak?

Po krótkim spacerze znalazła się znów w budynku przy Paradise Road 24, gdzie trwała właśnie południowa przerwa. Panienki zakończyły lekcje muzyki oraz retoryki i nad filiżanką czekolady konwersowały na werandzie z nauczycielami oraz damami do towarzystwa. Zajęcia tego dnia miały charakter prób, gdyż za pięć dni cała siódemka zamierzała zabawić miejscową elitę na wieczorku u sir Francis'a i lady Melborough, których córka Sapphire uczęszczała na pensję Letycji.

Dziewczęta były zdenerwowane, powiedziano im jednak, że to żadne usprawiedliwienie i że będą musiały pokonać treść, aby dać z siebie wszystko. Druga połowa dnia upłynęła więc na ćwiczeniach śpiewu, gry na fortepianie i harfie oraz recytacji przed zbliżającym się występem.

Słoneczne popołudnie było jak wymarzone na wycieczkę, Letycja postanowiła więc wybrać się do Hampton House - rezydencji słynnego nieżyjącego już aktora, Davida Garricka\*. W ramach przygotowań jej uczennice przestudiowały tego ranka jedną z jego najwybitniejszych ról - Shylocka w „Kupcu weneckim” Szekspira. Wyprawa, prócz siedmiu panien, składała się z sześciu dorosłych osób: Letycji, pani Quayle i panny Gaddestone, pana Waverleya, nauczyciela retoryki pana Thomasa oraz dra-

\* **David Garnek (1717-79) - najwybitniejszy aktor teatru ang. w XVIII w., także dramaturg (przyp. tłum.).**

## Droga do raju

47

matopisarza pana Titusa Chattertona, który był dobrym znajomym pani Garrick.

Całe towarzystwo wybrało się konno, tylko opiekunki pojechały powozem ze stangretem, który w nowym kapeluszu po świętej pamięci panu Quayle'u prezentował się bardzo godnie. Gdy kawalkada wjechała w aleję prowadzącą do fontanny Diany, Letycja ponieważświe uświadomiła sobie, że koszary oraz stajnie kawalerii są tuż obok. Spojrzenia męskich oczu speszyły panienki, a i konie zaczęły się płoszyć. Widząc to, Letycja kazała dziewczętom jechać przodem, notując zarazem w myślach, żeby koniecznie zwiększyć liczbę lekcji jazdy konnej. Kątem oka dostrzegła, jak kawalerzyści ruszają w kierunku bramy, za którą zaczynała się aleja, i już po chwili usłyszała za sobą tętent kopyt - na razie w przyzwoitej odległości, nie wątpiła jednak, że gdy tylko opuści pozycję na tyłach, młodzi ludzie zechcą dogonić uczennice.

Jeden z nich, bardziej niecierpliwy niż reszta, wysforował się do przodu, pokpiwając z nieśmiałości towarzyszy. Ostra reprimenda przywołała go do porządku i zanim Letycja zdążyła się obejrzeć, u boku jej klaczy pojawił się gniady ogier. Jej wzrok przykuły lśniące czarne buty i srebrne ostrogi, nie chciała jednak podnieść oczu na twarz ich właściciela. Tuż przed nią koń Jane Dove-ley zaczął się nagle cofać, uświadamiając Letycji po raz kolejny, że z jej młodymi amazonkami oraz ich końmi nie wszystko jest jak należy.

- Widzę, że nie potrafi pani trzymać się z daleka, panno Boyce - odezwał się lord Rayne tonem, w którym pobrzmiwały wyraźne nuty rozbawienia.

- To droga do Hampton House, lordzie Rayne. Mamy

**Juliet Landon**

obowiązek omijać drogi publiczne, ale ostatnie, czego nam potrzeba, to kawaleryjskiej eskorty. Zabraliśmy własnych opiekunów, więc dziękuję.

- Niezbyt chyba skutecznych, skoro nawet nie wiedzą, że tu jesteśmy?

Za szybko to powiedział. W odpowiedzi na wołanie **Letycji**, pan Waverley i pan Thomas zawrócili, by ze zdumieniem **się** przekonać, że ich obowiązki przejął co najmniej tuzin młodych kawalerzystów. Pan Thomas chwycił natychmiast konia panny Doveley za uzdę, a pan Waverley przywitał się z przyjacielem ze szkolnej ławy i zapytał go, czy zamierza jechać z nimi do domu Garricka.

- Nie, absolutnie nie! - zaprotestowała Letycja. - Biedna pani Garrick liczy sobie dziewięćdziesiąt lat i dostałaby palpitanie na widok takich tłumów. Niech pan wraca, milordzie. Damy sobie radę.

- Panno Boyce, potrzebuje pani dobrego instruktora konnej jazdy dla siebie, a także kilku uczennic. Zgadzasz się ze mną, Bart?

- No więc, ja...

- Pan ma być oczywiście tym dobrym instruktorem? - szyderczym tonem rzuciła Letycja. - Skoro już poruszyliśmy ten temat, powinien pan wiedzieć, że pan Waverley nie ma tu nic do powiedzenia. To ja decyduję o programie i to ja załatwię im dodatkowe lekcje, jeśli uznam za stosowne.

- Niepotrzebnie się irytujesz, Lettie - wtrącił się pan Wa-verley. - Rayne rzucił tylko sugestię, a nikt nie ma większego doświadczenia.

- Owszem - przyznała Letycja. - Tego właśnie się boję.

- Gdyby mnie proponował pomoc, przyjąłbym ją bez wa-

## Droga do raju

49

hania - dodał pan Waverley. - Pomyśl, może nawet policzyłby ci mniej za całą siódmkę.

- Chcesz powiedzieć, że miałabym mu płacić za godzinę w towarzystwie moich uczennic? O, nie! Poza tym lord Rayne ma dosyć zajęć przez cały tydzień, a nasze weekendy nie są przeznaczone na lekcje.

- Dla mnie można by zrobić wyjątek - powiedział Rayne. - Pewien jestem, że ich rodzice szybko zauważyliby różnicę.

- A ja jestem przekonana, że rodzice zauważyliby różnicę, gdyby do nich dotarło, że siedemnastoletnim pannom należą się inne konie niż te, na których jeździły jako dziesięciolatki. Nie powinnam zwracać im uwagi.

- Ale ja mógłbym to zrobić - nalegał Rayne. - Wiedzą przecież, kim jestem, i kiedy usłyszą to ode mnie, na pewno pozwolą mi wybrać coś stosowniejszego dla swoich córek. Poza tym te szkapy raczej nie poprawiają pani wizerunku, prawda? Chyba że pani intencją jest rozbawiać ludzi?

- Mój wizerunek to moja prywatna sprawa, milordzie.

- Tak, ślicznotko - odparł cicho - ale mógłby stać się również moją sprawą, gdyby zechciała pani poskromić ostry języczek. Te konie to nie jedyne stworzenia w pobliżu, którym przydałoby się nieco tresury.

Udała, że nie słyszy, lecz słowa te zapadły jej w duszę. Czy miał ją za głuptaskę, która nie wie, co się święci?

- Pański upór musi być zaletą, gdy uczy pan wojennej taktyki, lordzie Rayne, mnie on jednak działa na nerwy. Dziękuję za propozycję, ale zrobię to po swojemu i w odpowiednim czasie.

Letycja nie mogła przewidzieć interwencji panny Sapphi-

**Juliet Landon**

re Melborough, której rodzice należeli do miejscowej elity. Mając lat prawie osiemnaście, uważała lorda Rayne'a za kogoś w rodzaju rycerza w srebrnej zbroi. To zaś, co słyszała o jego reputacji, czyniło go w jej oczach tym bardziej atrakcyjnym. Pozostała więc z tyłu za swymi towarzyszkami i zmusiła konia do nerwowych podskoków, a gdy lord Rayne ujął go za uzdę i uspokoił, spłonęła rumieńcem. Wątpliwe, by udało jej się kogokolwiek zwieść tym przedstawieniem, gdyż była jedną z lepszych amazonek i miała dobrze ujeżdżonego wierzchowca, stało się ono jednak ważkim dowodem na poparcie argumentów lorda Rayne'a.

- Och, dziękuję, milordzie - powiedziała, lekko zdyszana. - Nie mam pojęcia, dlaczego Mungo stał się złośliwy, chociaż starałam się jak najlepiej wykonywać polecenie panny Boyce i patrzeć, gdzie jadę.

- Być może - powiedział Rayne, zerkając na Letycję - panna Boyce sama ma trudności z określeniem, gdzie zmierza.

- Ależ milordzie! Panna Boyce prezentuje się wyjątkowo elegancko w siodle. Musiał pan to zauważyć. A jej przepiękna szara klacz...

Tymczasem piękna szara klacz na dyskretny znak Letycji ruszyła w stronę powozu, którym podróżowały panna Gaddestone i pani Quayle. Wprawdzie stangretowi nie były potrzebne instrukcje, Letycja nie miała jednak ochoty być świadkiem niemądrej rozmowy Sapphire z Rayne'em, a tym bardziej wysłuchiwać jego impertynencji.

Gdy wjechali na tereny Hampton House, zostawiła pana Waverleya i pana Thomasa z resztą towarzystwa, a sama wraz z panem Chattertonem udała się na spotkanie z panią Garrick. Mieszkała w zaniedbanej willi, którą David Garrick

## Droga do raju

51

zwykł z uczuciem nazywać „swoim pięknym miejscem nad Tamizą”. Pani Garrick, na której barki spadło utrzymanie spuścizny po mężu, skierowała ich od razu nad rzekę, do Świątyni Szekspira, którą bardzo chcieli obejrzeć.

Była to ośmiokątna ceglana rotunda z jońskimi kolumnami, zwieńczona kopułą. W środku znajdowała się sala, w której aktor przyjmował przyjaciół i uczył się ról, spoglądając na rzekę. Była tam też naturalnej wielkości statua Szekspira oraz zbiór należących do niego przedmiotów, lecz gabloty były mocno zakurzone, a w powietrzu unosił się zapach pleśni.

Pan Chatterton oraz pan Thomas podjęli się roli przewodników. Panna Gaddestone, pani Quayle oraz pan Waverley trzymali się z boku, natomiast Letycja w nadziei na kilka chwil samotności zeszła po stromym trawniku nad brzeg rzeki, gdzie świeże pędy wierzby płaczącej zwieszały się w dół niczym zielona zasłona. Gdy przez nią przechodziła, jakaś postać oderwała się od pnia i zastąpiła jej drogę. Wcześniej go nie zauważyła. Lord Rayne trzymał pod pachą nakrycie głowy, a ciemne, lśniące włosy, związane miał wstążką w barwach jego pułku. I tam właśnie powinien był pozostać, pomyślała niechętnie Letycja. Kiedy się odwróciła, poszedł za nią; czuła to raczej, niż słyszała. Nie miała się gdzie ukryć, starała się jednak zapanować nad instynktownym pragnieniem, aby się rzucić do ucieczki.

- Widzę, że wpadłam z deszczu pod rynnę - rzuciła ze złością. - Przyszłam tu, chcąc uniknąć pańskich przytyków, choć może powinnam była stawić im czoło. Czy kapitanowie nie mają innych obowiązków w poniedziałkowe popołudnia?

- Panno Boyce, chyba nie odmówi mi pani kilku minut?

**Juliet Landon**

- Odmówię, zapewniam pana, milordzie. Czyż nie dałam tego panu jasno do zrozumienia wczoraj wieczorem u panien Binney? A jeżeli liczy pan na to, że w drodze powrotnej uda się panu porozmawiać z panną Melborough, proszę, aby respektował pan moje życzenie i flirtował z nią wtedy, gdy jest pod opieką rodziców, a nie moją. Nie mogę wziąć odpowiedzialności za pańskie zamiary. Czy proszę o zbyt wiele?

- Bynajmniej. Z przyjemnością się zastosuję. Tak więc, skoro temat tej młodej damy można uznać za zamknięty, może zechciałaby pani rozważyć ponownie moją ofertę.

- To moje zmartwienie, nie pańskie. Dziękuję za propozycję, ale odpowiedź nadal brzmi „nie”. Szli krętą ścieżką, prowadzącą w dół wzgórza do dolinki. Tam się zatrzymali, twarzami do siebie, jak przeciwnicy szykujący się do pojedynku.

- Panno Boyce, czy pani zawsze i na wszystko odpowiada „nie”? - zapytał cicho Rayne.

Zawahała się, gdyż w jej sercu zrodziło się podejrzenie, że pytanie to ma również ukryty sens.

- Nie - odparła w końcu - ale jest to przydatne słowo w sytuacji, kiedy nie ma innego wyjścia.

- Nie sądzi pani chyba, że jest tylko jedna alternatywa, prawda? Między czarnym a białym jest cała gama odcieni. Jest „może, kto wie”, albo „porozmawiajmy o tym” lub „co konkretnie ma pan na myśli”? I tuziny innych.

- Ja wiem, co konkretnie ma pan na myśli.

- To najgłupsza rzecz, jaką zdarzyło mi się od pani usłyszeć. Skoro pani wciąż z uporem odrzuca najlepszą propozycję, jaką pani otrzymała w ostatnich czasach, trudno, niech tak będzie. A tak przy okazji, to jeszcze nie wszystko.

## Droga do raju

53

- Lordzie Rayne - powiedziała Letycja, zerkając ku rzece - powinniśmy wracać. Spacerując z panem sam na sam, nic nie zyskam, a mogę wiele stracić. Jeśli pan pozwoli, wolałabym wrócić sama.

- Nie powinno się wypuszczać pani samej, panno Boyce. Proszę wziąć mnie pod rękę, bo pójdziemy pod górkę.

- Nie jestem ślepa, milordzie.

- Po co ta agresja? - zapytał, podsuwając jej zgięty łokieć. - Chodźmy! Proszę uważać na gałęzie.

Zawahała się, bo sama nie zauważyła żadnych przeszkód na zacienionej ścieżce. Odrzucając propozycję pomocy, postąpiłaby więc niezbyt rozsądnie. Poza tym rzeczywiście była agresywna i zarazem niepewna na skutek wieloletnich walk z konwenansem, z matką, z własnymi pragnieniami, a także ze skutkami złego wzroku.

- Nie widzę żadnej gałęzi! - burknęła.

Tłumiąc śmiech, nachylił się i odczepił dół jej sukni, który zahaczył się o sterczącą gałąź.

- Idziemy razem czy chce pani sama walczyć z żywiołami?

Pokonana, ujęła go pod rękę i ruszyła zarośniętą ścieżką pod górę, zastanawiając się, jak to możliwe, że ich znajomość, która nie mogła gorzej się zacząć, zaszła tak daleko. Nagle zaczęło jej zależeć na opinii tego mężczyzny.

- Lordzie Rayne...

- Tak, panno Boyce?

- Mógł pan... Widzi pan... ja nie jestem do końca taka, jak pan myśli.

- Chce mi pani wyjaśnić, co myślę? Zgodziliśmy się przecież, że to absurd.

-Mógł pan odnieść wrażenie, że... Wspomniał pan wcześniej o moim ostrym języku i...



**Juliet Landon**

- I że pani także przydałaby się odrobina tresury? Owszem, pamiętam. Zatem przyjmuje pani moją propozycję?

- Jest pan najobrzydliwszym człowiekiem spośród moich znajomych!

- Ohydny - przyznał, uśmiechając się od ucha do ucha.

**Rozdział czwarty**

Letycja była rada, iż podczas spotkania z panną Austen nie przyznała się do tego, że pisze. Każde nowe zdanie przypominało jej, że poza jedynym pocałunkiem z tym obrzydliwym lordem Rayne'em, zarówno heroina powieści, jak i jej autorka były niewinnymi pannami. Bart Waverley powiedział jej tego popołudnia, że „Rezydencja Waynethorpeów” podoba mu się nawet bardziej niż jej pierwsza powieść i że jego matka błaga, aby mogła ją przeczytać jako następna.

- Czy to rozsądne? - zapytała go Letycja, zanim się pożegnali. - Mam nadzieję, że ona nie podejrzewa...

- Znają się z twoim wydawcą Lakeem, ale on powiedział jej, że autorką jest Lydia Barlowe i nic więcej.

- Może powinnam użyć innych inicjałów?

- Nonsens. Nikt tego nie skojarzy.

Letycję ucieszyły pochwały przyjaciela. Jak widać, brak doświadczenia autorki nie odbił się ujemnie na powieści. Czy jednak uda jej się przekonać czytelniczki po raz trzeci, to się dopiero okaże.

- O czym jest nowa książka? - zapytał Waverley.

**Juliet Landon**

- O młodej damie imieniem... Perdita. To niedoświadczona dziewczyna szukająca podniety.

- Chcesz powiedzieć: miłości?

- Tak, to też.

- Nie musisz szukać daleko, bo materiał znajdziesz pod swoim dachem.

- Co masz na myśli? - rzuciła nazbyt ostro Letycja.

- Siedem twoich dziewcząt, a kogóż by innego? - Dotarli do krawężnika, gdzie służący czekał już z osiodłanym koniem. Bart wziął od niego lejce i konfidencyjnym szeptem zwrócił się do Letycji: -  
Prawdę mówiąc, jest pewna młoda dama, która pasuje do opisu Perdity. To ta dziewczyna ze Szkocji.

- Edina Strachan?

- Musiałaś zauważyć, że w tym semestrze jest bardzo roztargniona. Z trudnością skupia się nad rachunkami. Przysiągłbym też, że słyszałem, jak płakała wczoraj przed kolacją.

- Chyba nie podejrzewasz, że się w tobie kocha, Bart?

- Och, nie! Albo wciąż tęskni za domem, albo za miłością. Przydałoby się mieć ją na oku.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Zapytam też panią Quayle, czy coś jej o tym wiadomo.

Pani Quayle, wdowa u której mieszkały trzy uczennice Letycji, powiedziała:

- Dziewczyna tęskni za domem. To dopiero jej drugi semestr z dala od rodziny. Trzeba będzie bardziej popracować nad jej wysławianiem się, bo jeżeli nie pozbędzie się szkockiego akcentu, będzie miała kłopoty na rynku matrymonialnym. Może udałoby się namówić pana Thomasa, aby poświęci jej co tydzień dodatkowe pół godziny?

## Droga do raju

57

- Pani zdaniem ona nie jest zakochana?

- Kto to wie? Odkąd kręci się tu tylu młodych huzarów, nie byłabym wcale zdziwiona, gdyby wszystkie się zadurzyły. Będę miała na nie oko.

- Dziękuję.

Tego samego wieczoru Letycja poprosiła do siebie Edi-nę, ładną siedemnastolatkę, której dziadkowie mieszkali w Guildford. Po dłuższej rozmowie odniosła wrażenie, że dziewczyna z ulgą wyzwoliła się spod surowych prezbiteriańskich wpływów i rzuciła w wir życia towarzyskiego, którego była wcześniej pozbawiona. Tak więc zaobserwowane przez pana Waverleya zachowania nie świadczyły o tęsknocie za domem, lecz mogły być objawami młodzieńczego zadurzenia.

Reszta tygodnia minęła bez szczególnych atrakcji poza czwartkową wizytą panien Garnet i Persefony Boyce, przybyłych w towarzystwie wuja Penfolda Aspinalla i ciotki Minnie, która zażyczyła sobie, aby oprowadzono ją po domu i ogrodach. Sir Aspinall, rubaszny, dobrotliwy olbrzym, któremu Letycja tak wiele zawdzięczała, pochwalił wszystko, co zobaczył. Natomiast jego żona, wiecznie skwaszona i niechętna, przyjechała głównie po to, aby później miały co krytykować z lady Boyce.

Głównym celem przybycia bliźniaczek była chęć zobaczenia lorda Raynea, którego nieobecność zdawała się je niepokoić. Zapytały Letycję, czy to prawda, że ją odwiedza.

- Wolne żarty!

- Tak czy nie?

- Oczywiście, że nie. Po co by mnie odwiedzał?

**Juliet Landon**

- Słyszałyśmy, że w poniedziałek towarzyszył ci na przejażdżce.
  - Mnie i dwudziestu innym osobom, w drodze do Świątyni Garricka.
  - Skoro to wszystko...
  - To wszystko. A z wami pewnie spotka się w tę sobotę?
  - Nie - odparła z nadąsaną miną Persefona.
  - Jest zbyt zajęty przygotowaniem do wizyty zagranicznych gości. Podobno wszyscy będą potrzebować koni - wyjaśniła Garnet. - Tak czy inaczej wybieramy się do Almacka.
  - To już nie będzie to samo.
  - Naprawdę? - Letycja z ulgą powitała wiadomość, iż obowiązki zatrzymają Rayne'a z dala od Richmond.
  - Chodźmy do ogrodu. Chcę wam pokazać nową altankę.
- Ciotka Minnie trafiła tam pierwsza i piła herbatę, zagryzając migdałowym biszkoitem.
- Wyrzucone pieniądze, Letycio - orzekła, strzepując okruchy z koronkowego żabotu. - Można wiedzieć, jakie pobierasz chesne?
  - Ze wszystkimi dodatkami zazwyczaj dwadzieścia funtów za semestr. A z mieszkaniem więcej.
  - Hm! Nie wiem, co powie na to twoja mama.
  - Co Eufemii do tego? - wtrącił się wuj Aspinall. - Uważam, że jak na to, co dostają za te pieniądze, to całkiem tanio. A co robią w tej chwili twoje młode damy, Letitio?
  - Mają francuski z madame du Plessis.
  - Francuski! Też mi coś! - Ciotka Minnie zrobiła kwaśną minę. - Wszystkiemu winien ten potwór Bonaparte.
- W sobotę wieczorem Letycja zwołała uczennice do bawialni na dole, żeby po raz ostatni sprawdzić wszystko przed wy-

## Droga do raju

59

stępem. Dopiero wtedy odkryła, że Usta gości powiększyła się o pewną wielce niepożądaną osobę. Nie mogła nic na to poradzić, gdyż zaproszenie zostało wystawione przez pannę Sapphire Melborough, której rodzice byli gospodarzami przyjęcia. Letycji pozostało tylko robić dobrą minę do złej gry, choć najchętniej wytargałaby zuchwałą dziewczynę za uszy.

- Sapphire, nie mam nic przeciwko temu, że zaprosiłaś lorda Rayne'a - powiedziała, zapinając jej na karku perłowy naszyjnik - ale wypadało mnie wcześniej zapytać. A także swoich rodziców.

- Oni lubią lorda Rayne'a. - Sapphire z miejsca wyczuła, w czym rzecz. - Dlatego nie będą mieli nic przeciwko temu, że przyjdzie z lordostwem Elyot. Poza tym nie przypuszczałam, że będzie pani niezadowolona, skoro doszłście do porozumienia. Wspomniałam mu o koncercie, a on powiedział, że chciałby posłuchać mojego śpiewu.

- Następnym razem zapytaj mnie, moja droga. - Letycja odwróciła dziewczynę twarzą do siebie - Może i on jest wysoko notowany w towarzystwie, ale Dziesiąty Pułk Lekkiej Kawalerii albo Huzarów, jak wolisz, cieszy się nie najlepszą reputacją.

- Ale oni są tacy szarmanccy, panno Boyce.

- Nie należy wierzyć pozorom. Masz tremę?

- Tak, skoro wiem, że lord Rayne będzie mnie oglądał. Sapphire poprawiła jasny pukiel i prowokacyjnym gestem uniosła ramię. Letycja pomyślała, że jest tylko kwestią czasu, kiedy ona i jej rodzice zagarną Raynea dla siebie. Chyba że jedna z jej siostr zrobi to pierwsza.

- Bądź w pobliżu Ediny, Sapphire - powiedziała. - Przy takich okazjach jak dzisiejszy wieczór biedaczka szczególnie odczuwa brak rodziny.

**Juliet Landon**

- Dobrze, panno Boyce, oczywiście.

Świadomość, że będzie musiała grzecznie podejmować człowieka, którego wolałaby unikać, nie była jedynym powodem niezadowolenia Letycji. Lord Rayne powiedział jej siostrze, że w sobotę wieczorem będzie zbyt zajęty, aby im towarzyszyć, a tymczasem przyjął zaproszenie Sapphire. Gotowe pomyśleć, że to ona zaprosiła go do państwa Melborough. Tego tylko jej brakowało!

W miarę upływu wieczoru problem ten zszedł jednak na plan dalszy. Letycja dołożyła wszelkich starań, aby jej uczennice zaprezentowały się jak najlepiej pod każdym względem. Tymczasem to ona je przyćmiła, i to bez najmniejszego wysiłku ze swojej strony. Wytworna, w srebrzystej jedwabnej sukni i koronkach w odcieniu kości słoniowej, świetlistą urodą przyciągała wszystkie oczy przed, po i w trakcie każdego występu.

Pozłacane binokle noszone na wstążce zawiązanej wokół nadgarstka pozwoliły jej zobaczyć większość tego, co się działo na scenie. Kiedy ich nie używała, widziała tylko zamazane kształty. Nie miało to jednak większego znaczenia, gdyż pan Waverley pomagał jej podczas prezentacji i podpowiadał w razie potrzeby. Tylko panna Gaddestone, drobna, cała we fioletowych falbankach, oraz pani Quayle, podobna do pulchnego brązowego ptaka, znały prawdę o wadze jej wzroku, były jednak zbyt pochłonięte rolą przyzwoitek dla niej oraz jej uczennic.

Lady Melborough była miłą i wesołą damą, a w jej żyłach płynęło znacznie więcej błękitnej krwi niż u jej małżonka. Lady Melborough doskonale przygotowała ten wieczór, a jej dom o przestronnych wysokich pokojach, pełen bieli, zło-

## Droga do raju

61

ta i luster, był miejscem wręcz wymarzonym na taką okazję. Jej mąż, sir Francis, był przystojnym mężczyzną w średnim wieku. Ten świeżo uszlachcony bankier, pewny siebie i ambitny, uważał się za konesera damskiej urody. Stał teraz naprzeciw wielkiego lustra w złotych ramach i rozmawiając z Letycją, raz po raz zerkał ponad jej ramieniem, aby zobaczyć odbicie jej pleców, których kształt wydawał mu się bardzo ponętny. Letycję jego bliskość krępowała, odsunęła się więc i dyskretnie rozejrzała, próbując wyłowić spośród masy głów brązowe włosy pana Waverleya. Nagle dostrzegła charakterystyczną sylwetkę oraz ciemną głowę lorda Raynea i odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Och, panno Boyce - powitał ją, podchodząc. - Czy ja śnię, czy rzeczywiście dostrzegłem cień zachęty w pani uśmiechu? Proszę, niech mi pani powie, że się nie mylę.

- Byłoby wielce nieuprzejme względem gospodarzy tego domu, gdybym się przyznała, że na pański widok odczułam ulgę. Sir Francis gości nas u siebie i jestem pewna, że robi wszystko co w jego mocy, aby ten wieczór był udany.

- Rozumiem, że nie przyjmie pani ode mnie kilku słów ostrzeżenia.

Tego wieczoru Letycja po raz pierwszy zobaczyła lorda Raynea w stroju wieczorowym, w grafitowym fraku i srebrzystej kamizelce. Nawet jeśli miał całe mnóstwo wad, w kwestii stylu trudno mu było cokolwiek zarzucić.

- Ostrzeżenia? - powtórzyła. - Czy jest pan właściwą osobą, aby mnie przed tym ostrzegać?

- Przed czym, panno Boyce?

- Lordzie Rayne, pan czerpie szczególną przyjemność ze zmuszania mnie, abym się rumieniła. Kto jak kto, ale pan musi wiedzieć, co mam na myśli.

**Juliet Landon**

- Czy nie mam prawa ostrzec pani przed zagrożeniem ze strony żonatych mężczyzn, którzy powinni wiedzieć, co robią?

- Nie jestem nieświadomym podlotkiem, milordzie, a pan Waverley mnie obroni.

- Ach, pan Waverley.

Letycja i lord Rayne mimowolnie spojrzeli na stojącą nieco dalej elegancką postać w granacie i bieli, rozmawiającą z Jefferym Melborough, starszym bratem Sapphire. Panowie stali, niemal stykając się ramionami, a ich plecy odbijały się w zwierciadle wiszącym nad półokrągłym stolikiem. Zanim Letycja zdążyła odwrócić wzrok, jakiś ruch w lustrze przykuł jej uwagę. Wytrzeszczyła oczy, próbując zrozumieć, dlaczego ręka młodego Merlborough wsunęła się nagle pomiędzy poły fraka pana Waverleya.

- Co on robi? - zapytała, marszcząc brwi. - Chyba grzebie Bartowi w kieszeni. Muszę go natychmiast ostrzec.

- Nie! Przejdźmy tutaj - polecił Rayne. Otoczył ją ramieniem i odciągnął w inną stronę. - O, tu jest pani Quayle i panna Gaddestone. Pora zaczynać drugą część występu. Pozwolą panie - skłonił się lekko - że przyniosę im...

- A jeżeli on rzeczywiście próbował dostać się do kieszeni pana Waverleya? Czy nie ma wewnętrznej kieszeni w podszewce poły? - nie ustępowała Letycja.

- ..szklaneczkę ponczu? - dokończył Rayne i zniknął.

W tej sytuacji Letycja nie miała innego wyjścia, jak pozostawić Barta Waverleya jego własnemu losowi, i przerzucić się na słuchanie entuzjastycznych uwag o wieczorku, a także plotek o lordzie Raynie, ledwie się odwrócił.



- Wiedziałaś, że on chciał kupić dom przy Paradise Road dwadzieścia cztery, jak tylko wystawiono go na sprzedaż?

### **Droga do raj**

63

spytała pani Quayle. - Nie miałam o tym pojęcia, ale właśnie dowiedziałam się od lady Adorny Elwick, jego siostry. Ona mieszka w Mortlake. To ta, z tym wysokim dżentelmenem, swoim wielbicielem - dodała szeptem. - Czy ona nie jest zjawiskowa?

- Owszem, poznałam ją wcześniej. - Letycja przypomniała sobie olśniewającą piękność w przetykanych złotem muślinach, które zdawały się więcej odsłaniać, niż zasłaniać. - Lord Rayne nawet słówkiem o tym nie wspomniął.

- Może nie chciał, żebyś się dowiedziała - zauważyła pani Gaddestone.

- Że chciał kupić dom, który ja nabyłam? Niby dlaczego? Panna Gaddestone otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale przyjaciółka trąciła ją łokciem.

- Nie powinnam tego mówić?

- Czego? Gaddy, o co chodzi? - spytała zaciekawiona Letycja.

Panna Gaddestone spojrzała bezradnie na panią Quayle, która odezwała się stłumionym szeptem:

- Lord Rayne wciąż kuruje złamane serce, jak mówi jego siostra. Widzisz, numer osiemnaście na Paradise Road należy do Bostonów, a lady Boston to siostrzenica lady Elyot. Kiedy obie tu mieszkały, jeszcze przed zamążpójściem, lady Boston i lord Rayne zakochali się w sobie.

- Chcesz powiedzieć, zanim ona została lady Boston, tak?

- Tak. Była wtedy zwykłą Cateriną Chester, ale...

- Pani Quayle - przerwała jej Letycja - co pani sugeruje? Że lord Rayne chciał kupić dom pod numerem dwadzieścia cztery, aby zamieszkać w pobliżu kobiety, dla której miał kiedyś słabość? Gdyby leżało to w jego zwyczajach,

**Juliet Landon**

musiałby co roku składać ofertę kupna na co najmniej tuzin nieruchomości. Tak czy inaczej, dom pod osiemnastką na Paradise Road stoi przez większą część roku pusty. Bostonowie, jak słyszałam, mieszkają w Northumberland. A może w Cumberland?

Pani Quayle poprawiła boa ze strusich piór i podjęła wątek:

- Tutaj trzymają tylko część służby. Dwa razy do roku przyjeżdżają tu z północy. Mimo to na moje oko on wciąż nie do końca o niej zapomniał. Ciekawe, czy i z nią jest tak samo.

- Sądzę, że zbyt pochopnie wyciąga pani wnioski - powiedziała Letycja. - Może chciał kupić budynek pod numerem dwadzieścia cztery, bo domy w Richmond nieczęsto trafiają na rynek.

Gdy przerwa dobiegała końca, Letycja poczuła, że nie oprze się pokusie, i podeszła do lorda Rayne'a, gdy rozmawiał z panem Waverleyem. Coś musiało być nie w porządku, bo pan Waverley, zamiast powitać ją uśmiechem, stał ze spuszczoną głową, wpatrując się w czubki swoich butów, jakby to one były tematem ich rozmów. Na twarzy lorda Rayne'a widać było ślady współczucia.

- No tak... masz rację - przyznał pan Waverley. - Ach, jesteś, Lettie. Wszystko idzie raczej dobrze, nie uważasz?

- Istotnie. Pomyśleć, że gdyby lord Rayne pojechał z moimi siostrami, na co liczyły, straciłby taki interesujący wieczór. Trzeba było jednak wybrać, jak sądzę, pomiędzy słuchaniem śpiewu panny Melborough i zadowoleniem ewentualnych teściów a towarzyszeniem dwóm pannom Boyce. Mam nadzieję, że nasz koncert wart był takiej ofiary, milordzie. Czy

## Droga do raju

65

powiedzieć siostrze, kto zajął ich miejsce, czy też pan sam się wytłumaczy?

- Nie ma się z czego tłumaczyć, panno Boyce, ale jeżeli chce pani robić z tego dramat, bardzo proszę.

Zdaję sobie sprawę z tego, jakie nudne musi być wasze życie.

- Nie ma pan pojęcia, jak nudne jest organizowanie tego rodzaju koncertów i codzienne składanie wizyt.

W porównaniu z rozrywkami koszarowego życia, wiemy bardzo spokojny żywot. Co mamy w poniedziałek? Aha, wyjście do teatru.

- Lettie, myślę, że lord Rayne chciał tylko powiedzieć...

- Bart, mój drogi, ja wiem, co on chciał powiedzieć.

- Jeśli wolno mi przerwać - wtrącił się Rayne - dopiero co rozmawialiśmy o tym, co kto ma na myśli. Bart, bądź łaskaw... - Dotknął jego ramienia.

- Tak, oczywiście. Później do was dołączę. Letycja patrzyła ze zdumieniem, jak Bart się oddala.

- O co tu chodzi? Dlaczego pan...?

- Moja cudna o ostrym języczku, chciałbym pani coś doradzić.

- Nie chcę tego słuchać, dziękuję.

- Chodzi o to, co pani wcześniej widziała. Z Jefferym Melborough.

- Czy pan go zbeształ?

- Bynajmniej. Bart wolałby, żeby pani nikomu o tym nie wspominała.

- Ach, więc to były takie chłopięce psoty?

- Właśnie. Kobieta nie zdaje sobie sprawy z pewnych rzeczy, jeśli nie ma braci.

Lord Rayne nieświadomie dotknął sedna sprawy. Pisała też o sprawach, o których nic nie wiedziała, nie tylko

**Juliet Landon**

dlatego, że nie miała brata, ale i dlatego, że nie zdarzyła się okazja do obserwowania młodych mężczyzn. Zamiast jednak przyznać mu rację, nierozsądnie powróciła do dawnego tematu:

- Co powinnam powiedzieć siostram, milordzie? Nie chciałabym, aby pomyślały, że to ja zaprosiłam pana na ten sobotni wieczór.

- Panno Boyce - odrzekł, tłumiąc westchnienie - zbyt wielką wagę przywiązuje pani do tego, co myślą inni, choć stara się pani wszystkim wmówić, że jest inaczej. Na pani miejscu nie wtrącałbym się w moje sprawy i zajął się swoimi.

- Będzie to również moja sprawa, jeśli siostry zaczną podejrzewać, że to ja zatrzymałam pana w Richmond. Prawdę mówiąc, już pytały, czy pan mnie odwiedza.

- Nie widzę najmniejszego powodu, dla którego miałbym składać pani wizyty na Paradise Road.

- Ja też nie. Chyba że chciałby pan zobaczyć zmiany, jakie tam zaszły, odkąd pan oglądał to miejsce. Ten jawny przytyk nie sprawił Letycji spodziewanej satysfakcji i byłaby jeszcze bardziej zirytowana, gdyby nie entuzjastyczne pochwały rodziców po koncercie oraz ich zapewnienia, że dobrze wybrali szkołę dla córek.

Sir Francis i lady Melborough posunęli się jeszcze dalej i poinformowali Letycję, że lord Rayne zgodził się udzielać ich córce lekcji konnej jazdy, a także obiecał wybrać jej lepszego konia. Nie minęło kilka minut, a wszyscy ojcowie zaczęli kolejno podchodzić do Raynea z podobną prośbą. Letycja patrzyła na to, kipiąc ze złości. Jedyłą, która nie skorzystała z tej okazji, była Edina Strachan, gdyż nikt z jej krewnych nie przyjechał na koncert.

## Droga do raju

67

- Zrobił pan to umyślnie, prawda? - zwróciła się do Raynea.
  - Nie musiałem nic robić, panno Boyce. Panna Melborough poruszyła ten temat w rozmowie z ojcem, a on zapytał mnie, co o tym myślę. Sądzę to, co już wcześniej pani powiedziałem.
  - Umie pan postawić na swoim.
  - Nie robię sobie większych nadziei, dopóki jakaś twarda ręka nie przyciągnie pani cugli.
  - To już nie pańska sprawa, milordzie.
  - Na razie. Najpierw trzeba będzie panią schwytać. Dobranoc, panno Boyce.
- Nie był to jednak wcale koniec ich rozmów. Gdy Letycja stała, słuchając żony pastora, matki Verity Nolan, zza marmurowej kolumny doszły ją głosy lorda Raynea i lorda Elyota, które nałożyły się na opinie pani Nolan o duetach fortepianowych.
- Czy mi się podoba? - odparł jeden z braci w odpowiedzi na jakieś pytanie. - Niewątpliwie mnie intryguje. Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się spotkać takiej kombinacji urody, inteligencji i złośliwości.
  - Tak dobrze wyważony - mówiła z przejęciem pani Nolan. - Oczywiście...
  - Za dobrze ci dotąd szło, Sete. W tym problem.
  - .. .basy były chwilami zbyt mocne, ale...
  - A siostry? Nie są aż tak zabawne?
  - ...ale można było tego się spodziewać. Wystarczy trochę więcej ćwiczeń i...
  - Stają się nudne, Nick. Zbyt przewidywalne. Natomiast starsza to twardy orzech do zgryzienia, a ja lubię wyzwawa-

**Juliet Landon**

nia. Nietrudno zrozumieć, dlaczego nie może dogadać się z matką.

- No cóż, spróbuj. Może okaże się warta zachodu? Myślisz że jest zainteresowana?

- Może i tak, ale do tego się nie przyzna. Jest jeszcze bardzo niedoświadczona. Chyba będę potrzebował pomocy. Mogę na ciebie liczyć, Nick?

- Przecież wspierałeś mnie, kiedy starałem się o Amelie Wystarczy, że dasz mi znać.

- Dzięki.

- Panno Boyce? - zaniepokoiła się pani Nolan. - Dobrze się pani czuje? Jest pani rozpalona. Mówiłam, że...

- Tak, ma pani rację - przytaknęła nieprzytomnie Letycja. - Muszę się pożegnać z lady Melborough i zgarnąć moją tródkę.

Zaczęła się przeciskać przez rozgadany tłum, chcąc jak najprędzej zebrać uczennice, wsadzić je do powozów i uciec do azylu przy Paradise Road.

Nie wypadało jednak pożegnać gospodarzy w kilku zdawkowych słowach, więc gdy sir Francis odciągnął ją na bok i zaprosił do biblioteki, gdzie obiecał pokazać rzadki egzemplarz poezji Johna Donne'a\*, nie mogła odmówić. Biblioteka przylegała do holu, a jej drzwi były szeroko otwarte, Letycja uznała więc, że nic jej nie grozi.

Niestety, wewnątrz było słabe światło i gdy sir Francis położył otwartą księgę na biurku, aby zademonstrować cenny manuskrypt, Letycja mogła dostrzec tylko pierwszą, ozdobną literę. Nachyliła się, aby się lepiej przyjrzeć, i wtedy

**\* John Donne (1572-1631) - poeta i kaznodzieja, czołowy przedstawiciel barkowej szkoły „poetów metafizycznych” (przyp. tłum.).**

## Droga do raju

69

poczuła, że sir Francis się do niej przysuwa. Niby dobrotliwie, lecz zarazem natrętnie. Wystraszona, zrobiła krok w tył, zahaczając o coś obcasem i runęła z jękiem na podłogę. Wokół zawirowały światła, a potem ujrzała twarz mężczyzny.

-Nie... nie, proszę mnie nie dotykać! - wyszeptała. -Dam sobie radę.

- Panno Boyce, proszę złapać mnie za rękę. To ja, Rayne. Pomogę pani wstać. Potknęła się pani o podnózek. Bardzo się pani potłukła?

Zza głowy słyszała lorda Elyota, który ostrym tonem pytał sir Francis, co też sobie wyobrażał, kiedy zapraszał młodą damę do biblioteki.

Letycja spróbowała usiąść i oprzeć się o biurko.

- Moje okulary - powiedziała. - Usłyszałam chrupnięcie. Mam je zawieszony na wstążce, u nadgarstka. Proszę, milordzie, mógłby pan cofnąć nogę?

Kiedy to zrobił, usłyszeli cichy brzęk.

- A niech to! - zaklął Rayne.

- Och... nie! - zawołała Letycja.

Rayne ukląkł i odwiązał wstążkę, z której zwisały okulary, teraz już bez jednego szkiełka.

- Tak mi przykro - wyszeptał. - Nie zauważyłem ich. Czemu, na Boga, nie ma tu więcej światła? -

Ostrożnie pobierał odłamki szkła. - Ogromnie przepraszam. Każę natychmiast oddać je do naprawy.

Proszę mi je zostawić. A teraz, panno Boyce, powinna pani jechać prosto do domu. Może pani wstać? -

Schował do kieszeni okulary, po czym wyciągnął rękę.

Nie zaprotestowała, gdy objął ją i pociągnął do góry. Przywarła z ulgą do jego ramienia, dotykając nieomal policzkiem jego policzka.



**Juliet Landon**

- Tak, mogę już stać o własnych siłach, dziękuję. Nic mi nie jest, naprawdę. Nic się nie stało.
  - Owszem, stało się - odezwał się z powagą lord Elyot. - Miała pani groźny upadek.
  - Nie tak groźny jak ten na polowaniu, milordzie.
  - Rayne i ja pomożemy pani. - Podsunął jej ramię. - Nie będzie żadnych komentarzy, jeżeli weźmie pani nas obu pod rękę. Dobrze, panno Boyce?
- Postuchała go i wzdrygnęła się z bólu, który przeszył jej łokieć i kolano.
- Dziękuję, milordzie. Jest pan bardzo uprzejmy. - Kątem oka zobaczyła, jak lord Elyot posłał bratu znaczące spojrzenie ponad jej głową.
  - Odrobina uprzejmości może się na przyszłość opłacić, prawda, bracie? - powiedział cicho.
- W tym momencie zobaczyli zdyszana pannę Gaddestone, sunącą w ich kierunku. Za nią spieszył pan Waverley, a za nim reszta przejętych gości, którzy zajęli się Letycją bardzo troskliwie. Jakies inne ręce przejęły ją i zaniósły do powozu, gdzie ułożyły ją ostrożnie na poduszkach.
- Bart, mógłbyś...
  - Zostaw to mnie - powiedział. - Potknęłaś się, Lettie?
  - Można by tak powiedzieć - odparła, podchwytyjąc spojrzenie lorda Raynea.

## **Rozdział piąty**

Wieczór okazał się wielkim sukcesem, było więc o czym rozmawiać i zanim pani Quayle z trójką podopiecznych opuściła dom pod numerem 24, zrobiło się bardzo późno. Po ich wyjściu Letycja położyła się do łóżka i wsparta na poduszkach pogrążyła się w niewesołych rozmyślaniach.

Niewiele wcześniej pocieszała Edinę, której rodzina nie przybyła ze Szkocji, tłumacząc, że nie zawsze można mieć przy sobie swoich bliskich. Doskonale rozumiała podopieczną, bo jej siostry także nie przyjechały na koncert, choć zrobiłyby to z ochotą, gdyby matka zgodziła się im towarzyszyć. Czego potrzeba, żeby ją tu ściągnąć? Co zrobić, żeby zyskać jej aprobatę? - głowiła się.

Rozgoryczenie było spowodowane także epizodem w bibliotece, uznanym przez przyjaciół za nieszczęśliwy przypadek. Zlekceważyła ostrzeżenia lorda Raynea, zapewniając go, że potrafi się o siebie zatroszczyć. Napytała sobie biedy na własne życzenie. Została też ukarana za to, że próbowała się obyć bez okularów przy tak ważnej okazji. Chciała wyglądać jak najlepiej ze względu na uczennice, a także zaprezentować się jako wzór kobiecej doskonałości.

**Juliet Landon**

Zacząła opisywać miniony wieczór, aby w pełni oddać jego atmosferę i detale; wyrażenia, muzykę i głosy, kolory, trzepot wachlarzy i strusich piór, perfumy pań oraz ledwie wyczuwalny zapach mężczyzny, który bez wysiłku podniósł ją z podłogi. Letycja zamknęła oczy pod wpływem wspomnienia. Czy coś takiego czuje kobieta po ślubie, gdy mąż bierze ją w ramiona i kładzie na łóżku? Po chwili ponownie notowała, przetwarzając przywoływane z pamięci obrazy w słowa. Upiła łyk gorącej czekolady i zaczęła tworzyć w wyobraźni wizerunek lady Boston, która, rzecz jasna, musi być olśniewająco piękna, przy tym nieprzemądrzała i niezłośliwa, i pewnie tęskni teraz w Northumberland za lordem Rayneem. W trakcie tych rozmyślań Letycja zasnęła, przekonana, że lord Rayne nie miał wobec niej żadnych poważniejszych zamiarów prócz chęci nawiązania flirtu. Był przecież nadal na wpół zakochany w lady Boston, prawdziwej ozdobie towarzystwa.

Parokrotnie obudził ją ból łokcia i kolana, sprowadzając niewesołe myśli. Czyżby jej wykształcenie przyciągało niewłaściwych mężczyzn? A może brało się to stąd, że miała pod opieką młode dziewczyny? Fakt, że lord Rayne przekroczył pewne granice, to jedno. Ale że ojciec jednej z jej uczennic uchybił jej szacunku, to już skandal! Te ponure rozważania wyczerpały ją do tego stopnia, że gdy nastał dzień, czuła się tak, jakby w ogóle nie zmrużyła oka.

Zazwyczaj rezerwowany na zajęcia muzyczne poniedziałkowy ranek upłynął leniwie przy kawie i przepysznych ciasteczkach domowej roboty. Wśród nieustannych wybuchów śmiechu dyskutowano o kolejnych planowanych

## Droga do raju

73

imprezach. Korzystając z okazji, że są w ogrodzie, Letycja pokazała uczennicom świeże pędy ziół - pietruszki, rozmarynu i tymianku, a potem kazała odgadywać je tylko po zapachu. Następnie dziewczęta odeszły, aby napisać listy z podziękowaniami do gospodarzy przyjęcia, a Letycja rozsiadła się w altanie, z nogami do góry. Tam też odnalazł ją lokaj, który zaanonsował wizytę wczesnych gości.

- Lady Elwick i lady Elyot - oznajmił.

Opuściła nogi, ale panie nie pozwoliły jej stać dłużej, niż to było konieczne do wymiany powitalnych pocałunków w oba policzki.

- Wpadliśmy, żeby zobaczyć, jak się czujesz...

- ..wybrać się na przejażdżkę po parku...

- ...i podziękować tobie oraz dziewczętom...

- ...za koncert. Następnym razem musimy urządzić go w Sheen Court.

Lady Elyot, brunetka, była klasyczną piękną, natomiast lady Adorna Elwick - blondynką. Urodzona ze szlacheckim tytułem jako lady Adorna, tytuł lady Elwick odziedziczyła po nieżyjącym mężu. Zaś aby sprawy jeszcze bardziej skomplikować, od dzieciństwa znana była jako Dorna. Najwyraźniej lubiła się śmiać, nie zważając na zmarszczki powstające wokół niebieskich oczu. W tym samym odcieniu błękitu była jej poranna suknia oraz aksamitny zakiet. Na głowie miała czepek obszyty wstążkami, a w ręku złożoną parasolkę.

- Jak tu przytulnie! - zawołała, zajmując fotel. Popatrzyła na wyściełane poduchami ławeczki, ratanowe fotele i stoliki i dodała: - Wymarzone miejsce na sekretną randkę, nie uważasz, Amelie? Moja altanka jest o wiele za mała, aby urządzić ją tak romantycznie. Może powinnam ją powiększyć?

**Juliet Landon**

- Dorna, wprawiasz w zażenowanie pannę Boyce. To urocze miejsce służy do picia herbaty i pisania pamiętnika. Nie mam racji, panno Boyce? Proszę powiedzieć mojej szwa-gierce, że się nie mylę. Gdybym ja miała taką altanę, to bym w niej malowała.

- To właśnie w niej robię. Piszę i maluję.

- Oczywiście, że tak. Jak tylko się poznałyśmy, zorientowałam się, że ma pani zamiłowania artystyczne. Pisze pani dziennik? Odnoszę wrażenie, że większość kobiet robi to w dzisiejszych czasach.

- To jeden z przedmiotów, których uczymy. A oprócz tego kaligrafii, także pisania przemówień. Zdarzają się przecież okazje, kiedy trzeba powiedzieć publicznie parę mądrych zdań.

- Ma pani niezwykle postępowe poglądy, panno Boyce. -Lady Elyot osunęła się wdzięcznie na fotel i zdjąwszy z ramienia biedronkę, przeniosła ją ostrożnie na jeden z tulipanów stojących w wazonie. - Przyjdzie czas, kiedy pani uczennice będą musiały przychodzić na zebrania parafialne. Nasz nowy dom parafialny znajduje się zaledwie o kilka domów stąd. Może by je pani przyprowadziła któregoś dnia, żeby sobie posłuchały?

- Dziękuję. To im z pewnością otworzy oczy na pewne sprawy. Wieczorem wybieramy się do teatru. Dziewczęta przerabiają „Kupca weneckiego” i szczęśliwym trafem akurat dzisiaj grają tę sztukę.

- To rzeczywiście szczęśliwy zbieg okoliczności! - ucieszyła się lady Dorna. - My także wybieramy się do teatru. Najpierw wpadniemy na kolację do Casue, a potem jedziemy prosto do Theatre Royal. Może zjadłaby pani z nami, panno Boyce? Pani, uczennice i te dwie damy do towarzystwa?

## Droga do raju

75

- Lady Dorno, to niezwykle uprzejmie z pani strony, ale nie możemy przyjąć zaproszenia, bo jest nas za dużo. Będzie jeszcze pan Waverley oraz pan Thomas, nauczyciel retoryki. Może raczej panie zechciałyby przyjść do nas? Sądzę, że tak byłoby wygodniej. Wczesna kolacja będzie o szóstej, tak abyśmy mogli zdążyć na spektakl o ósmej. To będzie skromny posiłek, nic szczególnego. Byłby to dla nas wielki zaszczyt.

Lady Elyot żywiła wątpliwości, czy to aby nie za późno dla kucharki, ale lady Dorna bez wahania przyjęła zaproszenie.

- Dlaczego nie? - powiedziała. - Seton liczy na to, że uda mu się do nas dołączyć. Będzie niezła gromada!

- Myślałam że lord Rayne przebywa w Hampton Court - powiedziała Letycja.

- Owszem, ale wróci, żeby zdążyć na kolację przed teatrem.

- Coś podobnego! - zdumiała się lady Elyot. - Przecież Seton nigdy nie przepadał za Szekspirem.

- Cóż, moja droga, nieraz mu to wytykałam, ale on twierdzi, że chce się poprawić.

A może, pomyślała Letycja, lord Rayne dostał kolejne zaproszenie od panny Sapphire Melborough, która jak reszta miejscowych uczennic przybędzie do teatru z rodzicami. Nie podobała jej się wizja, że mogłaby być wykorzystywana przez młodą osobę, która za jej pośrednictwem chciała zbliżyć się do lorda Raynea. Jeżeli rzeczywiście tak było, niewiele mogła zrobić, wolałaby jednak, żeby to państwo Melborough podejmowali go przy swoim stole.

Ku jej uldze kucharka, pani Mappleton, z niezmaconym spokojem przyjęła wiadomość o dodatkowych gościach. Pa-

**Juliet Landon**

ni Brewster, ochmistrzyni, po wyrażeniu stosownego zdumienia także pogodziła się z myślą, iż przyjdzie jej gościć dwóch lordów, dwie damy oraz jednego kapitana. Nie minęło nawet południe, było więc jeszcze dosyć czasu, aby posłać po dodatkowe porcje mięsa i ryb, przygotować więcej przystawek i deserów, a także, by uczennice Letycji zdążyły udekorować rozłożony stół. Otwierając podwójne drzwi pomiędzy jadalnią a salonem, Letycja gratulowała sobie w duchu tego, że wbrew naleganiom matki kupiła rozsuwany stół i dużo krzeseł. Aby na stole nie pojawiło się trzynaście nakryć, postanowiła zaprosić pana Titusa Chattertona, który był bardzo lubiany.

Dziewczętom powiedziała, że będzie to dla nich niezwykle cenne doświadczenie, i przez resztę dnia pokazywała im, jak przyjmować niespodziewanych gości bez oznak improwizacji czy bałaganu, nie wpędzając przy tym w panikę ochmistrzyni i kucharki.

Gdy pierwsze powozy zajechały na Paradise Road 24, miejscowe uczennice udały się do domów, a trójka lokatorek pani Quayle miała przyjąć gości w ramach edukacji. Odgrywający rolę pana domu pan Waverley zasiadł u szczytu stołu, mając po prawej ręce lady Dornę, zaś Letycja z lordem Elyotem zajęli miejsce na drugim końcu. Było wprawdzie więcej pań niż panów, ale układ nie mógł być wygodniejszy dla trzech dziewcząt, dla których miało to być coś w rodzaju lekcji pokazowej. Goście zdawali sobie z tego sprawę, a choć dobre maniery nie pozwalały im na głośne wyrażanie zachwytów, nie mogli nie zauważyć doskonałego gustu Letycji, widocznego na każdym kroku.

Pora roku była jeszcze za wczesna na świeże jarzyny, po-

## Droga do raju

77

dano więc spory wybór gotowanych, nie zabrakło też mięs, ryb i wykwintnych sosów oraz przypraw. Kolacja upływała w miłej atmosferze, przy dobrych winach oraz domowym winie pomarańczowym dla dziewcząt. Podczas deseru rozmowa zeszła na tematy związane z literaturą. Zastanawiano się, skąd u uczennic studiujących Szekspira bierze się tak żywe zainteresowanie powieściami w rodzaju „Niewiernego”, a ostatnio „Rezydencji Waynethorpe'ów”. Wszyscy też zgodnie orzekli, że ich autorką nie mogła być kobieta, wbrew temu, co napisano na stronie tytułowej. Letycja nie miała własnego zdania na ten temat.

- Dziwi państwa ta różnorodność? - powiedziała ze śmiechem. - Zachęcam uczennice do dyskusji o lekturach. Bez względu na to, czy chodzi o literaturę klasyczną, czy o popularną. Jeżeli powieść jest dobrze napisana, uważam, że powinny ją przeczytać.

Pogląd ten zaintrygował kapitana Bena Rankina, przystojnego przyjaciela lady Dorny.

- Czy pani także przeczytała te książki? - zapytał.

- Owszem, panie kapitanie. W przeciwnym wypadku nie dałabym ich do czytania tym młodym damom.

-1 pani to pochwała. A pan Thomas?

Młody elokwentny Walijczyk z miejsca poparł Letycję.

- Jeżeli panna Boyce nie ma nic przeciwko temu, to ja też nie. Na ogół nie czytamy tych powieści na głos tak jak Szekspira, ale...

Na myśl o tym, że można by czytać „Niewiernego” głośno na lekcjach literatury, całe towarzystwo się roześmiało, a Letycja spłonęła rumieńcem. Na szczęście nikt tego nie zauważył poza panem Waverleyem oraz lordem Rayne'em, który siedząc o pięć miejsc dalej, pomiędzy panią Quayle



**Juliet Landon**

a panną Ediną Strachan, miał pewne kłopoty z zabawianiem ich obu naraz.

Kiedy wszyscy wstali od stołu, podszedł do Letycji.

- Panno Boyce, to była bardzo przyjemna kolacja. Niech mi będzie wolno podziękować za to, że zechciała mnie pani włączyć do towarzystwa.

- Dziękuję, lordzie Rayne. Miał pan dzięki temu okazję obejrzenia zmian, jakie wprowadziłam po tym, jak oglądał pan wnętrze domu.

- Do tej pory nie oglądałem wnętrza tego domu.

- Ach tak? Więc kupiłby go pan w ciemno?

- Widział go mój agent. To on mi go polecił, to wszystko.

- Rozumiem. Słyszałam, że... - Letycja ugryzła się w język.

- Słyszała pani co innego? - zapytał, spoglądając znacząco ku grupce pań, którym przewodziła lady Dorna. - Moja siostra to dobry człowiek - zniżył głos - ale ona żyje w rozkoszonym świecie, gdzie rzeczywistość i fantazja mieszają się ze sobą dosyć swobodnie. Czy chciałaby pani, abym pani coś wytłumaczył, panno Boyce?

- Nie, dziękuję. Słyszałam, że chciał pan kupić ten dom, ale szczegóły wyleciały mi z pamięci. Zresztą, to już bez znaczenia.

- Oczywiście. Poza tym nie urządziłbym go tak pięknie jak pani - powiedział.

- Chyba rzeczywiście nie. Dom zazwyczaj ma się lepiej w rękach jednej gospodyni niż wielu, zmieniających się dosyć często. Weźmy, na przykład, moje nudne, przewidywalne siostry. Nawet im mogłyby się nie podobać pewne szczegóły. A tak przy okazji - dorzuciła konfidencjonalnym szeptem - ich starsza siostra nie jest zainteresowana, wbrew pańskim przypuszczeniom. Nie wiem, skąd ta myśl. Chyba

## Droga do raju

79

że ma pan ten sam kłopot z odróżnieniem rzeczywistości od fantazji, co lady Dorna.

Rayne zmarszczył brwi, a potem musiał sobie przypomnieć, skąd zaczerpnęła te cytaty, bo spojrzał Letycji w oczy.

- Dobry słuch rekompensuje pani słaby wzrok, tak? Chyba nie ma sensu, żebym przepraszał, prawda?

- Istotnie, milordzie. Potwierdza to, co już wiem.

- To, co się pani wydaje, że pani wie. Rozmawialiśmy już na ten temat, prawda? Każde z nas ma pewne uprzedzenia wobec drugiej strony. Pani sądzi, że jestem płytki i że uważam panią za...

- Wyzwanie? Nie tak pan powiedział? A pan lubi wyzwania. Niech pan o tym zapomni, milordzie. Nie byłby pan w stanie zainteresować mnie na dłużej. Natomiast moje siostry...

- Jeśli łaska, nie mieszajmy ich do tego.

- Nie byłyby zadowolone, gdyby to słyszały.

- W takim razie lepiej, żeby nie słyszały. Jak już mówiłem, sądzi pani że nie potrafię traktować kobiety poważnie, a w pani pociąga mnie tylko urok nowości. To zaś, co pani podsłuchała, utwierdza panią w tym przekonaniu.

- Ja sobie tego nie wyobraziłam, milordzie. Ja słyszałam to na własne uszy.

- Byłem celowo dosyć brutalny. Nie zamierzałem...

- Niech mi pan oszczędzi tego przedstawienia! - Letycja się zirytowała. - Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę naprawdę dobry spektakl. Widzi pan - ciągnęła, odwracając się - przynoszą palta i peleryny. Panie Waverley... Bart... gdzie jesteś? Mógłbyś zabrać trzy panie, a lord i lady Elyot wzięliby... - Odeszła i zaczęła przydzielać po cztery osoby do każdego z trzech powozów, aż się na koniec okazało, że zostało tylko ich dwoje - ona i lord Rayne.

**Juliet Landon**

- Lord.... Rayne...? - wyszeptała. - Och!

- Zapędziła się pani w kozi róg. Pójdziemy na piechotę. Przecież to niedaleko.

- Wiem, jak daleko - burknęła. - Nie o to chodzi.

- Mam panią zanieść?

- Też coś!

Westchnęła, wyrzucając sobie w duchu głupotę. Wolałaby już iść z panem Chattertonem niż z Rayne'em, którego arogancja irytowała ją... a zarazem pociągała.

Lokaj skłonił się i wycofał, zostawiając ich samych. Ledwie zniknął, Rayne podszedł do Letycji.

Zobaczyła z bliska jego fontaż i białą kamizelkę z rozpiętym u góry srebrnym guziczkiem. Znowu wdychała zapach rozgrzanej skóry.

- Tak, moja ślicznotko, wiem. Ty tego nie zaplanowałaś, prawda?

- Proszę tak do mnie nie mówić! Nie jestem pańską ślicznotką ani...

- Może sobie pani przeszywać mnie wzrokiem, ale tego wieczoru będzie pani robić, co każę, bez dyskusji i bez kłaniania mojej ręce. Słyszysz pani?

-Ja...

- Bez dyskusji. Tylko ten jeden raz, jeśli łaska.

Skinęła głową, patrząc na jego usta i ciemny zarost, by na koniec spojrzeć mu w oczy. Zrozumiała, że walczy z pokusą, bo chce ją pocałować. Pomyślała, że nie może mu na to pozwolić.

- Proszę mnie puścić! - wyszeptała. Nie ruszył się.

- Gdzie okulary? Ma pani drugą parę? Wzięła ją pani ze sobą?

- W woreczku. Niech mnie pan puści.

## Droga do raju

81

- Weźmie mnie pani teraz pod rękę - rozkazał - i będzie grzeczna.

- Tak, będę grzeczna.

- Słowo?

- Tak... a teraz proszę mnie puścić. - Chwyciła go za nadgarstek, spodziewając się, że cofnie rękę, a gdy tego nie zrobił, znów spojrzała mu w pociemniałe z pożądania oczy. - Nie - wyszeptała. - Nie... proszę.

- Mógłbym to zrobić- powiedział - ale nie sądzę, aby opóźnili przedstawienie z naszego powodu, więc powinniśmy już iść. Chodź, moja ślicznotko, popraw sobie szal. A teraz weź mnie pod rękę i spróbuj zapamiętać, na co się zgodziłaś.

Wstrząśnięta nie protestowała. Wyszli razem na ulicę, zamykając za sobą ciężkie drzwi.

Wcześniej tego popołudnia Letycja ułożyła szczegółowy plan, gdzie kto będzie siedział, przydzielając, sobie miejsce jak najdalej od lorda Rayne'a. Tymczasem gdy przybyli do teatru z ledwie kilkuminutowym zaledwie opóźnieniem, okazało się, że miejscowe dziewczęta przyjechały wcześniej wraz z rodzicami i przyjaciółmi i całe towarzystwo rozlokowało się zupełnie inaczej. Panna Sapphire Melborough wyraźnie spodziewała się, że lord Rayne usiądzie w zajmowanej przez nią wraz z rodzicami łoży, on jednak uklonił się tylko uprzejmie, zamienił kilka słów z jej matką, po czym wrócił do Letycji i oboje zajęli dwa ostatnie wolne miejsca. Ustawił jej fotel obok swojego, z tyłu łoży, i niemal wepchnął ją, szepcząc:

-Tam!

Zwlekała, jak długo było to możliwe, lecz w końcu musiała się poddać, bo orkiestra zaczęła grać i kurtyna poszła

**Juliet Landon**

w górę. W innych okolicznościach przedstawiająca targ wenecki z kanałami w tle scena przykułaby jej uwagę. Tym razem świadomość, że lord Rayne bez trudu wygrał tę rundę, nie pozwalała Letycji się skupić. Kiedy się odwróciła z gniewną miną, by na niego zerknąć, rzekł:

- Przestań się opierać, ślicznotko, bo zamierzam wygrać.

Zignorowała go i sięgnęła po woreczek, by wyjąć okulary. Przytknęła je do oczu, ale dłoń jej drżała, więc szybko przełożyła je do drugiej ręki. Wieczór w Theatre Royal miał się zapisać w jej pamięci z wielu przyczyn. Przede wszystkim, zdumiała ją troskliwość, jaką okazywał jej lord Rayne. Nikt tak o nią nie dbał od śmierci ojca. Okazało się też, że uczennice nie potrzebowały w teatrze jej opieki, nie miała więc innego wyjścia, jak pozostać u boku Raynea, tak jak sobie zażyczył.

- Panna Melborough ma nadzieję, że ją pan odwiedzi w łoży - powiedziała.

- Tego wieczoru jestem tu tylko z panią i tak łatwo pani się mnie nie pozbędzie.

- Chyba już wystarczy, milordzie. Przecież osiągnął pan swój cel. Ubawił się pan i stał się pan obiektem spojrzeń. Dziewczęta to moje uczennice, a pan, asystując mi tak jawnie, stawia mnie w niewygodnej sytuacji. Tym bardziej że przy następnej okazji niewątpliwie obdarzy pan swoimi względami inną kobietę. One dobrze wiedzą, że zwykł pan towarzyszyć moim siostram. Wiedzą też, że rodzice Sapphire liczą na korzystny mariaż. Jeżeli panu się wydaje, że oddaje mi przysługę, to jest pan w błędzie.

- Wielka szkoda, że usłyszała pani to, co pani usłyszała. Będzie mi znacznie trudniej przekonać panią, że nie chodzi o flirt.

## Droga do raju

83

- Mnie pan nie oszuka. Zresztą, każda kobieta doszłaby do identycznych wniosków.
- Coś takiego nie przydarzyłoby się każdej kobiecie, panno Boyce.
- Oczywiście, że nie. Nie stanowiłam chyba dla pana zbyt wielkiego wyzwania, milordzie?
- Panno Boyce - powiedział z westchnieniem - przecież umówiliśmy się na coś przed wyjściem. Dała mi pani słowo.
- Tak, milordzie, ale...
- To niech go pani łaskawie dotrzyma, dobrze?
- Ale pan nie odpowiedział na moje pytanie.
- Czyżby? Chciałbym, żeby pani słuchała z takim samym przejęciem, jak mówi.
- Co za wstrętny typ! - mruknęła Letycja. Tymczasem pan Waverley zdawał się być zdumiony tą nową komitywą.
- Co się dzieje, Lettie? Ten gość wyraźnie przykleił się do ciebie. Chyba go zauroczyłaś.
- Nonsens! Ratuń mnie, Bart. Nie zostawiaj mnie z nim sam na sam. On po prostu próbuje pokazać pannie Melborough, że ma rywalkę, to wszystko. Wiem, jakimi metodami posługują się mężczyźni jego pokroju.
- Może, ale sir Francis także nie wydaje się zachwycony całą sytuacją. Rzuca ci dziwne spojrzenia. O co tu chodzi?

Letycja rzeczywiście odniosła wrażenie, że sir Francis, który zazwyczaj przymilał się do niej, tym razem ją omijał. Mimo czujnej eskorty udało jej się porozmawiać z przyjaciółmi, a także rodzicami uczennic i ich znajomymi. Miała nadzieję, że po przerwie ktoś z nich zaprosi ją do swojej łoży. Lord Rayne nie chciał jednak o tym

**Juliet Landon**

słyszeć i nie zwracając uwagi na zaciekawione, a czasami zazdrosne spojrzenia dziewcząt, zaprowadził ją na dawne miejsce.

Zachowywał się przy tym tak nienagannie, że Letycja nie mogła mu niczego zarzucić. Nie dotykał jej, nie kładł ramienia na oparciu fotela, nie prawił komplementów. Odniosła wrażenie, jakby chciał ją oswoić niczym młodego żrebaka. Wieloletnia obserwacja walki jej siostr o to, aby znaleźć się w centrum uwagi, wyrobiła w niej niezdrowy cynizm pozwalający przejrzeć męskie sztuczki, którymi gardziła. Stąd też wzięło się jej przeświadczenie, że stała się instrumentem w grze pomiędzy lordem Rayn'em a panną Melborough, żeby nie wspomnieć o jej ambitnych rodzicach. Choć mimowolnie reagowała na podniecające wibracje, emanujące od siedzącego obok niej mężczyzny, zdrowy rozsądek nakazywał jej zapomnieć o emocjach i skupić się na gromadzeniu tak bardzo potrzebnych informacji, jeśli chciała zachować wiarygodność jako pisarka.

Po spektaklu uczennice Letycji zaczęły spekulować, czy lord Rayne wróci z panną Boyce piechotą na Paradise Road. On jednak wraz z Letycją i panem Waverleyem wsiadł do jednego z powozów. Było to dosyć dziwne, bo pan Waverley mieszkał tuż obok teatru. Potem panna Boyce z panną Gaddestone oraz pan Waverley i lord Rayne do północy siedzieli w salonie, pijąc czerwone wino z kryształowych kieliszków, w których odbijały się płomienie świec. Wszyscy rozmawiali ze sobą jak starzy przyjaciele i nie padło między nimi ani jedno kąśliwe słowo. Gdy wreszcie panowie wyszli, pan Waverley zaoferował się podwieźć lorda Raynea do Sheen Court.

## **Droga do raju**

85

Letycja miała zwyczaj na koniec każdego dnia zapisywać wszystko w notatniku, zanim wrażenia ulegną zniekształceniu lub padną ofiarą amnezji. Tej jednak nocy dziennik spoczywał zamknięty w szufladzie, a Letycja leżała na poduszkach, wpatrzona w sufit. Nie dlatego, że była zbyt zmęczona, aby pisać, lecz dlatego, iż w jej głowie panował zamęt. Lord Rayne droczył się z nią, to oczywiste. Siostry mówiły jej, że jest złośliwy. Dla niego to tylko gra, nic więcej.

Przez kolejne dwa tygodnie wyglądało na to, że Letycja się nie pomyliła. Jedynym znakiem życia od lorda Rayne'a był liścik z oficjalnym podziękowaniem za miły wieczór, a później krótka wizyta w celu oddania naprawionych okularów. Nie spotkali się jednak, gdyż Letycja wyjechała w tym czasie do miasta.

Gdy dwa dni później wraz z uczennicami wybrała się na doroczną wystawę do Królewskiej Akademii\* w Somerset House, spotkała tam siostry i matkę w towarzystwie lorda Rayne'a.

Bliźniaczki ucieszyły się na jej widok i zasypały ją opowieściami o najświeższych atrakcjach, wyprawach do sklepów, przyjęciach, kolacji wydanej przez lady Boyce oraz o panach, którzy wpadli im w oko. Lady Boyce powitała córkę ostentacyjnym pocałunkiem w policzek. Następnie przypomniawszy jej po raz kolejny, co straciła, wyprowadzając się z domu, zaczęła opowiadać o powodzeniu Garnet, a zwłaszcza o staraniach lorda Raynea.

**\* Royal Academy of Arts - królewska instytucja artystyczna założona przez króla Jerzego III w 1768 r. (przyp. tłum.).**



**Juliet Landon**

- Już wkrótce przeczytasz w gazecie wiadomość o zaręczynach - powiedziała, machając wachlarzem do ludzi, których Letycja nie rozpoznała. - Wspomnisz moje słowa. W tych sprawach się nie mylę. Potrafię wyczuć, kiedy mężczyzna zamierza się oświadczyć. Mnie samej oświadczano się wielokrotnie, zanim zdobył mnie wasz drogi papa. Lord Rayne jest bardzo zaangażowany.

- Tak, mam.

Lady Boyce rozejrzała się wokoło.

- To są twoje uczennice? - zapytała. - Muszę przyznać, że wyglądają całkiem przyzwoicie. Czy ta to nie jest córka sir Mortimera Derwenta?

- Maura. Mieszkają w Farnham, a ona jest u nas na stacji.

- Twój papa z nimi polował. O, jest też pan Waverley. Wciąż jest ci wierny, jak widzę. A kim są tamci dwaj?

- To pan Dimmock, nauczyciel akwareli, i pan Ainsley, który uczy rysunku. Rosie została w domu z panną Mel-borough, która poprzedniego dnia skrzyła nogę w kostce, a dama w brązach to pani Quayle, nasza sąsiadka. Pozwoli mama, że ją mamie przedstawię? Będzie uszczęśliwiona.

- Innym razem, moja droga. Miło było cię zobaczyć. U ciebie wszystko w porządku, prawda?

Odpowiadanie miało się z celem, gdyż lady Boyce zaspokoila ciekawość i zwróciła się do innych osób.

Letycja poprawiła okulary i podeszła do obwieszonych obrazami ściany.

- Widzę, że pani ich używa - usłyszała cichy głos lorda Raynea.

Odwróciła się i spojrzała w ciemne oczy mężczyzny, którego wcale nie miała ochoty spotkać.

## Droga do raju

87

- Tak, milordzie. Dziękuję, że je pan zwrócił. Pasują idealnie. Nawet nie widać, w którym miejscu były złamane.
- Oddałem je na Ludgate Street. Moja matka też jest klientką Ayscougha. Od razu je rozpoznał.
- 1 powinien, bo zostały u niego kupione. Nie chciałabym pana odciągać od moich sióstr. Nie spodziewałam się ich tu spotkać, podobnie jak matki. Zazwyczaj nie interesują się tego rodzaju wydarzeniami.
- Nie przyszedłem z nimi, panno Boyce, tylko z lordem Alvanleyem i Georgeem Brummellem. O tam... widzi pani? Pomagają mi wybrać coś odpowiedniego do gabinetu.
- Och... a ja myślałam...
- Mogła pani tak pomyśleć. - Spojrzał w stronę lady Boyce. - Chciałbym udzielić pani pewnej rady...
- Bardzo proszę, żadnych porad, milordzie - przerwała mu ostro. - To nie moje zmartwienie, co robią siostry albo czego nie robią. Życzę im jak najlepiej i nie stanę na przeszkodzie ich szczęściu. Znalazł już pan obraz, który się panu spodobał?
- Owszem - odparł wyraźnie niezadowolony, że mu przerwała. - Znalazłem coś, co mi się wyjątkowo spodobało. Szkoda tylko, że nie można tego kupić równie łatwo jak obrazu, bo chętnie widziałbym to u siebie.
- Na ścianie w gabinecie?
- W gabinecie, lecz nie na ścianie.
- Miłego dnia, milordzie - wyszeptała Letycja, czując, że się rumienieni. - Zostawię pana teraz, aby mógł pan spokojnie dokonać wyboru.
- Nie chce pani mojej porady?

**Juliet Landon**

- Nie chcę się narażać na dodatkową krytykę ze strony matki, milordzie.
- Za to, że pani ze mną rozmawia? To niemożliwe.
- Gotowa odczytać to opacznie, podobnie jak siostry. Chyba dosyć już powiedziałam?
- Na ogół mówi pani za dużo, panno Boyce, ale tym razem powiedziała pani za mało. Myślałem, że wyzwoliła się pani spod dyktatury lady Boyce.
- Zrobiłam duży krok w tym kierunku, ale wciąż nie tracę nadziei, że mnie odwiedzi któregoś dnia.
- Lady Boyce może sobie panią owijać wokół palca, ale ze mną niech lepiej tego nie próbuje, bo jej odgryzę ten palec. Kiedy zapragnę kobiety, nie będę pytał matki o pozwolenie.
- Nawet jeżeli ta kobieta to jej córka, milordzie?
- Miłego dnia, panno Boyce.

Gdy pan Dimmock podszedł do Letycji, żeby porozmawiać o kilku obrazach, wciąż była zarumieniona. Co gorsza, musiała mu się ze wstydem przyznać, że jak dotąd obejrzała ich bardzo niewiele.

## **Rozdział szósty**

Po wyjściu z księgarni Williama Lakea, mieszczącej się na Leadenhall Street w Londynie, lord Seton Rayne rzucił stos książek na siedzenie dwukółki, po czym wsiadł, zadowolony, że udało mu się spełnić obietnicę daną matce, markizie Sheen, która nie mogła nigdzie zdobyć dla swoich przyjaciółek dodatkowych egzemplarzy pewnej książki. Już miał krzyknąć na pachółka, żeby odwiązał konie, kiedy zauważył Waverleya zbiegającego po schodach księgarni. Bart przebiegł na drugą stronę ulicy i zniknął za rogiem. Rayne odprowadził go wzrokiem, po czym spojrzał w górę, na okna nad księgarnią, na których widniał złoty napis: „Mercury Press, zał. 1790. Wydawca W. Lake”. Czy Bart znał osobiście Williama Lakea? Czy łączyły ich jakieś interesy? Rayne nie lubił wtykać nosa w nie swoje sprawy, więc dłużej się nad tym nie zastanwiał. Pozostało mu jednak wrażenie, że coś przegapił. Później tego popołudnia przeszedł krętymi korytarzami pałacu Hampton Court w drodze z koszar do swoich apartamentów, gdzie mieszkał w ciągu tygodnia. Na moment

**Juliet Landon**

przystanął przed zapuszczonym pokoikiem, gdzie on i panna Letycja Boyce wymienili pocałunek - o tak, oddała mu pocałunek, był tego pewny - po czym zamknął z uśmiechem drzwi i poszedł dalej, przez ogrody po południowej stronie pałacu, gdzie znajdowały się prywatne apartamenty zasłużonych. Rezydenci oraz ich wiekowi goście spacerowali po zarośniętych ścieżkach lub siedzieli na ławeczkach w cieniu, drzemiąc, czytając lub patrząc na płynące po Tamizie łodzie. Zatopiona w lekturze siwowłosa dama w okularach oderwała wzrok od książki, po czym odłożyła ją z uśmiechem.

- Och, Seton, drogi chłopcze! Skończyłeś już na dziś? -zapytała.

- Tak, lady Waverley. - Rayne skłonił się. - A pani? Lady Waverley zdjęła okulary. Była wciąż piękną kobietą,

o strzelistych brwiach i gładkiej cerze.

- Jeszcze nie - powiedziała, wskazując na książkę. - Bart mi ją pożyczył. Nie mogłam się doczekać, bo on musiał przeczytać ją pierwszy. Chodź, posiedź ze mną przez chwilę. - Przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce.

Rayne usiadł i zdjęwszy hełm, przeczesał palcami włosy.

- Nie powinienes pudrować włosów? - zapytała lady Wa-verley. - Myślałam, że książęca kawaleria musi nosić pudrowany warkocz.

- Owszem, podczas parady, milady. Na co dzień byłoby z tym zbyt wiele zachodu. - Spojrzał na tom. - Powiedziała pani, że Bart ją pani pożyczył? Moja matka zapisała się na subskrypcję Hatchetta, ale zażyczyła sobie dodatkowych egzemplarzy dla przyjaciółek. Trudno je zdobyć. Skąd Bart ma tę powieść?

## Droga do raju

91

- Od wydawcy. Pan Lake sprzedał już prawie cały nakład, ale jest naszym dobrym znajomym.
  - Teraz rozumiem.
  - Ale co?
  - Dlaczego widziałem dziś rano Barta wychodzącego z Mercury Press.
  - Ach, tak? Przyniósł mi ją wczoraj. - Lady Waverley poklepała tom. - To jego prywatny egzemplarz, który dostał od autorki. Może załatwiał u Lakea jakieś jej sprawy?
  - To kobieta i Bart ją zna?
  - Bardzo dobrze i spotyka się z wydawcą w jej imieniu. Od początku załatwiał wszystkie transakcje. Czyta też książkę jako pierwszy, a potem przekazuje ją mnie.
  - Ach, doprawdy?
  - Tak. Od dawna go poganiałam i...
  - Mam na myśli to, że autorką jest młoda dama. Czy ona mieszka w Richmond, w pobliżu Barta?
  - Możliwe, ale ja nie utrzymuję bliższych kontaktów z jego sąsiadami, więc nie wiem. Bart nie chce mi nic powiedzieć poza tym, że ona ma z tego całkiem niezły dochód. - Nie wątpię też - ciągnęła lady Waverley - że Lake nieźle na tym zarabia. Inaczej nie przypuszczam, aby proponował jej taką umowę jak mężczyźnie.
  - Czy nie dlatego Bart działa w jej imieniu? Lady Waverley uśmiechnęła się dobrotliwie.
  - Oczywiście. Wiesz, jaki jest nasz drogi Bart. Nie ma siły przebiccia, prawda?
  - Istotnie, milady.
- Zegary zaczęły wybijać wieczorną godzinę, a oni wciąż siedzieli, rozmyślając o licznych zaletach pana Waverleya, wśród których, niestety, nie było siły przebiccia.

**Juliet Landon**

- Myśli pani, że on się kiedykolwiek ożeni? - zapytał cicho Rayne.
- Nie - wyszeptała. - Nie sądzę, Seton. Małżeństwo nie jest dla takich jak Bart.
- Znam takie przypadki.
- Tak, ale to rzadko się udaje. Lepiej pozostać wolnym. Bart jest wystarczająco szczęśliwy.
- Byłby cudownym ojcem.

Lady Waverley potraktowała to jako komplement i więcej nie poruszała delikatnej kwestii. Rayne zdecydował się powrócić do tematu tajemniczej autorki.

- Chyba jednak nie wypada pytać, czy zna pani tożsamość autorki.
  - Tylko Bart wszystko wie, ale za nic na świecie nie zdradziłby jej tajemnicy, nawet swojej matce.
- Natomiast pan Lake zna ją jako pannę Lydię Barlowe, ale to musi być jej pseudonim literacki, bo przecież żadna wielka dama nie mogłaby nosić tak gminnego nazwiska.
- Lady Waverley, nie wiedziałem, że jest pani taką snobką.
  - Chyba jestem, mój drogi - zgodziła się z uśmiechem. -To jeden z nielicznych przywilejów, jakie pozostają kobiecie w moim wieku. Plus to, że mogę siedzieć i rozmawiać z mężczyzną takim jak ty, nie będąc podejrzewana o flirt.
  - Gdybym się nie bał, że pani syn wyzwie mnie na pojedynek, chętnie bym z panią nawiązał poważny flirt, milady.
  - Czy Bartowi zdarza się... wyzywać... mężczyzn?
  - Czy się pojedynkuje? Nie sądzę. W każdym razie nie z własnej woli. Jeżeli pani pyta, czy jest wystarczająco przygotowany, żeby się obronić, to owszem. Nieźle strzela i włada rapierem, umie się też boksować. Ta młoda pisarka wy-

## **Droga do raju**

93

brała sobie znakomitego partnera w interesach. Bart ma przecież świetną głowę do rachunków.

- Jaka szkoda, że on nie zamierza się o nią starać. Nawet jeżeli ona jest z niższej sfery.

Rayne uśmiechnął się, a lady Waverley całkiem niesłusznie uznała to za objaw współczucia. Tymczasem on myślał o Lydii Barlowe. L.B. Co za nieostrożność z jej strony. Cóż za cudowna, wzruszająca nieostrożność.

Propozycja Letycji, aby wybrać się do Strawberry Hill House w Twickenham, nie była dla nikogo zaskoczeniem. To właśnie tam Horace Walpole\* napisał w 1764 roku swoją słynną powieść grozy „Zamczysko w Otranto”. Po jego śmierci rzesze czytelników pielgrzymowały do dziwnego zanku, jaki sobie wybudował.

Letycja była zdania, że każdy szanujący się autor powieści romantycznych powinien koniecznie obejrzeć to miejsce. Dlatego też, skoro już się tam znalazła, nie zamierzała się spieszyć. Przemierzając ponure galerie pełne portretów, bibliotekę, kaplicę z fantastycznymi grobowcami, zbrojownię i kręte schody, robiła szkice i opisywała wszystko w notatniku.

Tylko panna Sapphire Melborough, która miała głowę zajętą czym innym, szybko się znudziła i okazała się na tyle nieroztropna, że zapytała panią Quayle, jak długo jeszcze będą zmuszone tkwić w Strawberry Hill House. Trafiła na niewłaściwą osobę, gdyż pani Quayle doskonale się bawiła.

**\* Horace Walpole (1717-97) pisarz ang., preromantyk, autor powieści grozy „Zamczysko w Otranto” (przyp. tłum.).**



**Juliet Landon**

Co gorsza, wbrew intencjom Sapphire, zwróciła się z tym pytaniem do Letycji.

- Czemu pytasz? Kto chce wiedzieć? - powiedziała Letycja.
- Panna Sapphire. Powiedziała, że ma dość.
- Jeżeli dokucza jej kostka, może posiedzieć na ławce i poczekać.
- Nie wydaje mi się, żeby to była kostka.

Letycja przywołała więc uczennicę, która podeszła z nadąsaną miną.

- O co chodzi, Sapphire? Jesteśmy dopiero w połowie. Mamy jeszcze mnóstwo do obejrzenia.
- Ale ja... widzi pani... - Dziewczyna przygryzła wargę.
- Źle się czujesz? Czy chcesz, żeby pani Quayle..?
- Nie, panno Boyce. Chciałabym wrócić do domu, bo lord Rayne ma przyprowadzić nowego wierzchowca. Jestem umówiona na pierwszą lekcję konnej jazdy i wolałabym, żeby mi nie przepadła.
- Sapphire, trzy dni temu zapowiedziałam, że w piątek wrócimy dosyć późno. Jeżeli zapomniałaś przekazać tę wiadomość rodzicom, to twoja wina. Moje plany mają pierwszeństwo przed twoimi. Poza tym, kiedy skończymy zwiedzać zamek, pójdziemy na podwieczorek do herbaciarni w Twickenham. To także wam mówiłam, jeśli pamiętasz. Niestety, będziesz musiała przełożyć lekcję na jutro.

Sapphire ostentacyjnie westchnęła.

- Tak, panno Boyce, ale lord Rayne nie będzie zadowolony, że musiał czekać.
- Niezadowolenie lorda Rayne'a to nie jest moje zmartwienie. W przyszłym tygodniu będziecie musiały opisać

## Droga do raju

95

w dziennikach dzisiejszą wizytę, radzę ci więc wszystko uważnie obejrzeć.

Herbatka w ogródku przy Church Street także nie mogła się odbyć w pośpiechu, tak więc, gdy powozy po rozwiezieniu dziewcząt do domów zajechały na Paradise Road, był wieczór. Letycja nie pojechała z Sapphire do Richmond Hill House, bo nie zamierzała słuchać o straconej lekcji konnej jazdy. Poza tym tego wieczoru miała co zapisywać w swoim notatniku.

Następny dzień, sobota, był słoneczny, lecz chłodny. Ostatnie płatki wiosennych kwiatów, unoszone wiatrem, wirowały w powietrzu jak śnieżynki. Letycja dotarła do krańca warzywnika i zajrzała przez okno do szklarni. Przez mętne szyby zobaczyła kwitnące truskawki i zielone pędy sałaty i cykorii. Po drugiej stronie, pod murem, syn ogrodnika grabił żwir na ścieżce. Letycja poprawiła okulary. Wiatr rozwiewał jej włosy i oblepiał ciało bawełnianą sukienką. Chcąc się schronić przed chłodem, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Z miejsca owionął ją zapach ziemi i kiełkujących roślin. Na jednej ścianie wisiały narzędzia ogrodnicze, wiadra i konwie, węże, sznurki i doniczki. Długa niska ława nakryta była płótnem na worki, jakby stary ogrodnik miał zwyczaj ucinąć sobie na niej drzemkę. Stos worków na jednym końcu sugerował poduszkę. Zaintrygowana pochyliła się, aby się lepiej przyjrzeć. Na poduszce leżał długi kręcony włos, który żadną miarą nie mógł należeć do ogrodnika. Gdy go ostrożnie podniosła, załśnił złociście w smudze światła, wpadającej przez zakurzone okno. Jakiś odgłos za plecami

**Juliet Landon**

kazał jej się odwrócić. Syn ogrodnika stał w drzwiach, niemal je blokując.

- Mogę pani w czymś pomóc? - zapytał takim tonem, że poczuła się nieswojo.

- Nie, dziękuję... Tom, tak?

- Ted - odparł. Podwinięte rękawy odsłaniały opalone, muskularne ramiona, a rozpięta koszula ukazywała zdecydowanie za dużo, jak na oko skromnej młodej kobiety. - Co mogę dla pani zrobić?

- Skończyłeś grabić ścieżkę?

- Tak, proszę pani. Wszystko zrobione - zapewnił i spojrzał na posłanie pokryte workami, a potem zlustrował ją wzrokiem od stóp do głów.

Letycja domyśliła się, że musiał widzieć, jak wiatr oblepia jej figurę cienkim materiałem sukni.

- Wobec tego znajdę ci inne zadanie - powiedziała, podejrzewając, że będzie próbował przekreślić jej słowa. - Gdzie twój ojciec?

- Och, o niego się nie martwmy, bo go tu przez jakiś czas nie będzie. Ma pani dla mnie jakieś zadanie?

Czy tego pani chce? - zapytał ze spokojem, lecz zabrzmiało to dwuznacznie.

- Ted, odsuń się, proszę. Chcę wyjść.

On jednak oderwał się od framugi, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Nie - powiedział. - Ja wiem, czego pani chce. Tego samego, co wszystkie dziewczyny.

Przerażona Letycja sięgnęła za siebie i namacawszy doniczkę z terakoty, cisnęła nią w Teda. Uchylił się, lecz w tym samym momencie drzwi otworzyły się hukiem i uderzyły go w plecy.

## Droga do raju

97

Ted odwrócił się aby zaatakować intruza. Lśniący skórzany but podciął mu jednak nogi, więc wylądował za drzwiami, na stercie drewna. Letycja, pewna że to Bart Waverley jest jej wybawcą, wyszła na dwór i zobaczyła, jak Ted rzuca się na lorda Raynea. Choć wielokrotnie opisywała walki pomiędzy rywalami, nigdy nie widziała, jak wygląda prawdziwa bójka. Usłyszała przerażający trzask, gdy pięść Raynea trafiła Teda w policzek, a potem głucho stęknienie i huk - to Ted runął jak długi na stertę drewna.

- Wstawaj! - krzyknął Rayne. Ted pozbierał się z trudem i wstał.

- Nie - wymamrotał, zasłaniając się ręką. - Nie.

- Wynoś się stąd!

- Tak, panie... Ja nie... naprawdę nie... -Won!

Trzymając się za twarz, Ted ruszył w stronę furtki. Mijając Letycję, obrzucił ją złym wzorkiem i mruknął:

- Sama tego chciała. Tak samo jak tamta.

Oblega nie uszła mu na sucho. Nie zdążył nawet zrobić kroku, gdy potężny cios w szczękę powalił go na ziemię.

- Och, zabił go pan! - wyszeptała Letycja, patrząc ze zgrozą na nieruchome ciało.

- Jeżeli jeszcze raz otworzy usta, zrobię to na pewno - zapowiedział Rayne.

Chwycił wiadro z wodą i chlusnął na leżącego Teda. A potem, postawiwszy puste wiadro na jego piersi, cofnął się, wziął Letycję za rękę i poprowadził ją ścieżką do furtki w murze. Dopiero gdy znaleźli się po drugiej stronie, puścił ją i powiedział:

- Przykro mi, że musiała pani na to patrzeć. Niestety, nie miałem innego wyjścia. Nic się pani nie stało?

**Juliet Landon**

- Nic. - Pokręciła głową. - Dziękuję, że pan tam był. Jestem bardzo zobowiązana. Gdybym wiedziała że on... och, Boże... Czy wiecznie będę się pakować w ... Prawda wygląda tak, że...
- Prawda wygląda tak, panno Boyce, że prowokuje pani gwałtowne reakcje. Choć jestem w stanie pojąć, dlaczego tak się dzieje, znacznie trudniej mi zrozumieć, czemu pani w ogóle dopuszcza do takich sytuacji. Można oczywiście przypisać winę pani słabemu wzrokowi, ale przecież nie w każdym przypadku.
- Lordzie Rayne! Ja nie dopuszczam do takich... incydentów. Naprawdę myśli pan, że... Tego już za wiele! A zresztą, nie obchodzi mnie, co pan sobie myśli. Podziękowałam panu za pomoc, ale, jak pan sobie przypomina, pan zachował się kiedyś wobec mnie równie niestosownie. A nawet gorzej, bo pan Waverley nie przybył w porę, żeby pana powstrzymać.
- Panno Boyce - zauważył zagniewany Rayne - Bart nie natrafiłby w Hampton Court na coś, na co ja mógłbym się natknąć, gdybym przyszedł pięć minut później. Na szczęście wchodząc do ogrodu, spostrzegłem, że ten typ idzie za panią. Chodzi mi o to, że powinna pani zapewnić sobie opiekę, zanim zdarzy się coś złego. Bart jest w porządku, ale nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny. Poza tym ochrona pani osoby nie należy do jego obowiązków.
- Czemu miałabym potrzebować ochrony w moim ogrodzie?
- Bo zatrudnia pani służących, którym nie można ufać.
- Ale on u mnie nie służy. To syn ogrodnika. Myślałam, że chciał ojcu ulżyć w pracy.

## Droga do raju

99

- Ulżyć ojcu? Chyba raczej sobie. Ile jeszcze panien tak... obsłużył?

Nagle przypomniała sobie długi jasny włos, który mógł należeć do co najmniej trzech spośród siedmiu uczennic. Z ogródka pani Quayle do ogrodu Letycji prowadziła ścieżka, którą codziennie przychodziły na lekcje trzy uczennice. Czy to możliwe, że używały jej również w nocy, aby się spotkać z tym okropnym człowiekiem? Nie, to nie do pomyślenia! Wszystko to były przyzwoite panny z najlepszych domów. Czy te młode istoty były śmielsze niż ona, czy tylko bardziej szalone?

- Nie wiem - powiedziała - ale się dowiem. Incydent ten miał jedną dobrą stronę, uświadomił mi zagrożenie.

- Wynikające z braku dostatecznej ochrony, jak również tego, że przez pół życia nie widzi pani, co pani robi. Obu tym problemom można łatwo zaradzić.

- Pan wciąż ma do mnie pretensje. Choć raz odwróćmy nasze role. Proszę na przyszłość powstrzymać się od organizowania lekcji konnej jazdy z uczennicami w tych godzinach, kiedy przebywają pod moją opieką. Układam plan zajęć i nie wypuszczę żadnej z nich przed piątą - chyba że w bardzo wyjątkowych przypadkach.

- Sądzi pani, że jestem wolny przed piątą?

- Był pan wczoraj, jeśli wierzyć słowom panny Melbo-rough.

- Musiała się pomylić. Umówiłem się z jej ojcem, że przyprowadzę konia pod wieczór, i tak też zrobiłem. Spędziłem też z nimi jakąś godzinę na padoku, dopóki było jasno. Jest pani zazdrosna, panno Boyce?

- Niby o co?

- O czas, jaki spędzam z tą dziewczyną.

**Juliet Landon**

- Niech pan to sobie wybije z głowy. Może pan sobie spędzać tyle czasu, ile pan chce i z kim pan chce.

Tylko niech pan się nie spodziewa, że będę dostosowywać mój czas do pańskich zachcianek

- Dlaczego nie? Przecież jest pani świadoma korzyści płynących z tego, że pani uczennice nauczą się jeździć pod okiem najlepszego mistrza. Mówiąc szczerze, panno Boyce, robi pani, co może, żeby wszystkim zainteresowanym utrudnić życie.

Letycja milczała, przyznając mu w duchu rację. Na szczęście, nie kontynuował tego tematu, bo trzeba było wybrać konie również dla innych panien. Pozostanie jej więc dosyć czasu, aby zmienić rozkład lekcji - jeśli duma jej na to pozwoli.

Poszli dalej i przed altaną przystanęli. Rayne czekał na jakiś znak Letycji, a ponieważ nie mogła się zdecydować, dokąd chce pójść, ujęła jego lewą rękę, na której zaczęły wykwitać sińce.

- Ach, to nic takiego - powiedział. - Zazwyczaj noszę rękawiczki.

Zdjęła okulary, żeby się lepiej przyjrzeć. Na wspomnienie przeżytej traumy zadrżała i łzy stanęły jej w oczach. Ted nawet jej nie tknął, jednak obelżywe sugestie uraziły ją znacznie bardziej niż pocałunki Raynea.

Widząc, jak bezskutecznie próbuje się opanować, Rayne pociągnął Letycję do zacienionej altany.

- Ćśś! Już wszystko dobrze - powiedział. - Nic się nie stało. Musi pani powiedzieć ogrodnikowi, że od dziś jego syn nie ma tu wstępu. Chętnych do pracy nie brakuje, więc w razie potrzeby służący mojego brata znajdzie pani kogoś odpowiedniego.

## Droga do raju

101

- Ja wcale nie płacę - wymamrotała, pociągając nosem.

- Oczywiście, że nie.

Mimo to, kiedy wziął ją ostrożnie w objęcia i przygarnął, znieruchomiała z głową na jego piersi.

Nareszcie poczuła się bezpieczna.

- Po co pan przyszedł? - wyszeptała.

- Żeby zabrać panią na przejażdżkę kariolką.

- Nie chciałabym stwarzać wrażenia, że jesteśmy zaprzyjaźnieni, bo tak nie jest, prawda?

- Absolutnie nie, panno Boyce.

- Nie wyglądałoby to najlepiej.

- Nie. Chyba że...

- Że co?

- Chyba że ludzie zobaczyliby, jak wiozę panią do domu mojej siostry w Mortlake, aby złożyć towarzyską wizytę.

Wysunęła się z jego objęć i wycierając nos, powiedziała:

- Nie powinnam na to pozwolić.

- Bo mogłoby się okazać, że pani dobrze się bawi?

- Bo muszę dawać przykład uczennicom. Gdyby zobaczyły. .. Tak czy inaczej... to nie wypada. Młode damy z dobrych domów...

- Jak pani?

- .. jak ja, nie pozwalają obcym mężczyznom na...

- Dziękuję.

-... na uściski...



- .. jak w powieściach.
- Lordzie Rayne, proszę mi nie przerywać.
- Dobrze, panno Boyce. Co pani mówiła?
- Nie pamiętam. Zbił mnie pan z pantałyku.
- To niech pani się przebierze i pojedziemy do Mortlake. Zachnęła się urażona jego tonem.

**Juliet Landon**

- Czy wszystkie pana znajome wykonują bez szemrania pańskie rozkazy?
  - Tak. Z wyjątkiem jednej. Pięć minut?
  - Razy trzy. Poczekaj pan w salonie?
  - Nie, przy powoziku, jeśli jeszcze tam stoi.
  - Bardzo proszę, niech pan spróbuje nie wyglądać jak kot, który się objadł śmietanki. Lepiej nie podsuwać ludziom pewnych myśli.
  - Proszę! - Rayne podał jej okulary. - Jak je pani założy, zobaczy pani na mojej twarzy grymas niezadowolenia.
  - Dziękuję - burknęła, zakładając okulary. - Nie wiem, czemu się na to godzę - dodała, kiedy weszli do domu. - Nie mamy sobie nic miłego do powiedzenia.
- Niezrażony opryskliwym tonem Letycji, Rayne przytrzymał jej drzwi.
- Wobec tego będziemy sobie dogryzać. Spotykamy się za dziesięć minut.
  - Za piętnaście, i ani minuty wcześniej.
- Dziesięć minut później Letycja spłynęła po schodach, mając na sobie elegancką suknię w kremowym odcieniu, kaszmirowy żakiecik i słomkowy kapelusz z brzoskwiniową szarfą. Ujmującego obrazka dopełniały brzoskwiniowe trzewiczki.
- Gdzie okulary, kobieto? - powitał ją Rayne.
  - W woreczku.
  - Dużo pani bez nich nie zobaczy. Proszę je założyć.
  - Nie mogę. Popsułoby to cały efekt.
  - Panno Boyce, zapewniam panią, że noszenie okularów poza domem stanie się krzykiem mody, kiedy ludzie zobaczą panią jadącą moim powozem.

## Droga do raju

103

Wyjęła je niechętnie z woreczka, ale wyslizgnęły się jej z rąk. Rayne złapał je i otworzył na wysokości jej oczu.

- Głowa do góry... o tak... tak jest lepiej - powiedział z uśmiechem, odgarniając jej kosmyk za ucho.

- Wnioskuje, że miał pan doświadczenie jako pokojówka.

- Nie ma sensu zaprzeczać. W dzisiejszych czasach trzeba być wszechstronnym.

Wsiadając do powoziku, Letycja uświadomiła sobie, że w sporach z Rayne'em nie zawsze będzie miała ostatnie słowo. Co więcej, odkryła, że jeśli mu na to od czasu do czasu pozwoli, nie będzie to wcale tak nieprzyjemne, jak sądziła. Pograżona w zadumie, niewiele się odzywała przez całą drogę. Po raz drugi tego przedpołudnia odniosła wrażenie, że sprawy zaczynają się toczyć własnym trybem.

Ostatnie, na co miała ochotę, to by łączono jej nazwisko z nazwiskiem lorda Rayne'a, skoro nic z tego nie mogło wynikać oprócz kłopotów. Czy mogła liczyć na jego dyskrecję, skoro nie dalej niż poprzedniego dnia na wystawie w Królewskiej Akademii wyłożył jasno swoje intencje? Czy jego siostra nie wyciągnie zbyt pochopnych wniosków, widząc ich razem? Czy Rayne będzie ją do tego namawiał?

Obawy, jak lady Dorna zareaguje na widok najnowszej sympatii brata, zeszyły na drugi plan, gdyż powóz z Letycją i Rayne'em zdążyło zobaczyć co najmniej pięć znajomych osób, które na pewno jeszcze tego samego dnia opowiedziały o tym w Londynie. Wizja nieprzewidzianych komplikacji zaniepokoiła Letycję, która nie chciała dopuścić do pogorszenia stosunków z matką. Mogła sobie wyobrazić oburzenie, jakie zapanuje w Chesterfield House.

Wizyta w River Court przebiegła w przyjemnej atmosfere-

**Juliet Landon**

rze, gdyż Letycja stania się być miła dla Rayne'a, choćby tylko z wdzięczności za jego wcześniejszą galanterię. Żałowała przy tym, że problemów z matką nie można rozwiązać równie radykalnie jak sprawy z Tedem. Lady Dorna była uradowana, widząc ich razem.

W drodze powrotnej do Richmond śmiali się z jej podejrzeń, że łączy ich zażyła przyjaźń.

- Nonsens! - powiedziała Letycja, gdy powóz wytoczył się za bramę. - Jedna wspólna przejażdżka o niczym nie świadczy.

- Oczywiście, że nie. To bez znaczenia.

- Mam nadzieję, że sobie nie pomyślała...

- Bez obaw, panno Boyce. Gdyby było inaczej, nie wyszłaby za Elwicka. Świeć Panie nad jego duszą.

- Czy on był miły?

- Miły? - powtórzył Rayne, ściągając wodze. - Raczej nie. Był nudny jak flaki z olejem. Dorna nie potrzebowała ani jego tytułu, ani bogactwa. Nie mam pojęcia, do czego był jej potrzebny.

- Ma dwójkę ślicznych dzieci - stwierdziła z nutą żalu w głosie Letycja.

- Pani też mogłaby, panno Boyce, i to bez trudu. Powiedział to tak cicho, że nie do końca uwierzyła własnym uszom. Mimo to zarumieniła się aż po korzonki włosów.

Kiedy dotarli na Paradise Road, chciała wejść sama do domu, ale Rayne uparł się, że ją odprowadzi do holu, jakby przeczuwał, że może go jeszcze potrzebować. Ledwie weszli, lokaj przekazał jej wiadomość, której wolałaby nie usłyszeć:

- Sir i lady Aspinall czekają w salonie. Są też z nimi porucz-

## Droga do raju

105

nik i panna Gaddestone - powiedział, wskazując wzrokiem na stolik, na którym leżały cylindry, rękawiczki i laski.

- Pewnie zostaną na lunch. Powiedz kucharce, dobrze?

- Kucharka już wie, proszę pani.

- To dobrze. Lordzie Rayne, pan też zostanie? - zapytała Letycja, choć podejrzewała, że nie będzie chciał.

On tymczasem nie wahał się ani chwili.

- Dziękuję, panno Boyce. Bardzo chętnie.

- Jest pan pewny? - wyszeptała, zerkając w stronę drzwi.

- Absolutnie pewny.

- Wobec tego będzie dziesięć osób - zwróciła się do lokaja - wliczając w to panią Quayle i jej trzy podopieczne. - Zdjąwszy okulary, schowała je do woreczka, oddała pokojówce kapelusz i rękawiczki, po czym weszła do salonu, aby się przywitać z gośćmi. W głębi ducha była zadowolona, że ma przy sobie lorda Raynea. Pomyślała, że łatwiej zniesie niechętnie spojrzenia ciotki Minnie.

## **Rozdział siódmy**

Sir Penfold Aspinall i lord Seton Rayne przywitani się serdecznie jak starzy znajomi. Letycja odniosła wrażenie, że wuj Aspinall lubi Raynea, natomiast ciotka Minnie obdarzyła go krzywym uśmiechem, dając mu do zrozumienia, iż nie pochwała jego wizyty na Paradise Road.

Można wątpić, czy lord Rayne w ogóle to zauważył, gdyż znacznie bardziej zainteresowała go obecność kuzyna Letycji, młodszego brata panny Rosie Gaddestone, porucznika Fingala Gaddestonea, który spędził trzy lata na morzu. Rosie promieniała. Ujęła brata pod ramię, jakby chciała przywiązać go do siebie, a Letycja trzymała go za drugą rękę. Ta para kuzynów była sobie niegdyś bardzo bliska. Potrzeba niezależności kazała im wyrwać się spod kurateli rodziny, co im się w końcu udało, choć nie bez pewnych przeszkód. Lady Gaddestone, siostra lady Boyce, zmarła pod nieobecność syna. Niektórzy utrzymywali, że pękło jej serce. Po jej śmierci Rosie wolała zamieszkać ze swoją kuzynką Letycją, niż pozostać sama w Londynie.

Letycja puściła rękę kuzyna i przyjrzawszy mu się, dostrzegła zmiany typowe dla ludzi morza: ogorzałą cerę,

## Droga do raju

107

zmarszczki wokół oczu i ust, szczupłą, wysportowaną sylwetkę oraz cechującą oficera pewnością siebie. Był teraz młodym przystojnym mężczyzną o włosach spłowiałych od słońca i życzliwym uśmiechu.

- Milordzie, pozwoli pan, że przedstawię panu mojego kuzyna Fina?

- Oczywiście.

Rayne zrobił krok w przód i skinął głową.

- Witam, milordzie - powiedział porucznik Fin Gaddestone.

- Gdzie pan stacjonuje?

- Chwilowo u wujostwa w Londynie, dopóki nie znajdę odpowiedniego lokum. Czy pan także służył w armii, milordzie?

- W Hiszpanii w kawalerii. Kilka lat zupełnie mi wystarczyło.

- Teraz jest pan człowiekiem wolnym?

- Niezupełnie. Szkolę rekrutów kawalerii w Hampton Court Pałace. Musi pan przyjść któregoś dnia i to obejrzeć. Mój starszy brat odpowiada za Królewską Stadninę. Kiedy w przyszłym miesiącu zaczną się uroczystości\*, będą nam potrzebne wszystkie konie. To będzie bardzo gorący okres.

- A pan, milordzie, zamierza towarzyszyć panie Boyce czy jej młodszym siostrom? - zapytała ciotka Minnie, uśmiechając się zjadliwie.

Rayne przyglądał jej się przez dobrą chwilę, po czym powiedział:

**\* Mowa o uroczystościach z okazji zwycięstwa nad Francją, które odbyły się w Londynie w czerwcu 1814 roku. Wzięli w nich udział władcy i generałowie państw koalicji antynapoleońskiej (przyp. tłum.).**

**Juliet Landon**

- Lady Aspinall, jak tylko podejmę decyzję, będzie pani pierwszą osobą, która się o tym dowie. Odpowiada to pani?

Minnie Aspinall nie była aż taka głupia, żeby nie wiedzieć, iż dostała po nosie za swą impertynencję. Przybycie pani Quayle wraz z trzema podopiecznymi rozładowało napięcie i obiad przebiegł w przyjemnej atmosferze. Zajęci rozmową goście nie zwracali uwagi na ciotkę Minnie, która na wszelkie możliwe sposoby starała się okazać, że nie pochwała przyjaźni Letycji z lordem Rayne'em. Gdy wreszcie udało jej się dojść do głosu, przypomniała Raynebwi że kochane siostry Letycji dostały karty wstępu do Almacka na ten wieczór, i miały nadzieję go tam spotkać. Zbył tę uwagę milczeniem, spróbowała więc z innej beczki:

- Fin Gaddestone i Letycja od dawna mieli się ku sobie. Wygląda mi na to, że on się nią bardzo interesuje. Nie uważa pan, milordzie?

- Cóż w tym dziwnego, lady Aspinall? Muszą mieć sobie mnóstwo do powiedzenia po trzech latach rozłąki.

- Istotnie. - Lady Aspinall nie zamierzała ustąpić. - Pojechał do Ameryki z pustą kiesą, a wrócił z niezłym majątkiem. Ani się obejrzymy, a złapie go jakaś młoda szczęściara. Armia, oczywiście, nie walczy dla zysku, prawda?

- Prawda, milady.

Pełen wyższości uśmiech Raynea uświadomił jej, że palnęła głupstwo. Wywodzący się z arystokracji oficerowie kawalerii byli na tyle bogaci, że mogli sobie pozwolić na to, aby walczyć dla przygód i chwały, a nie dla żołdu, który nie był szczególnie wysoki. Ich mundury, wyposażenie i konie kosztowały zazwyczaj majątek i niewielu z nich wracało z wojny z większą fortuną niż ta, którą już posiadali. Po tej



## Droga do raju

109

gafie ciotka Minnie skupiła się na obserwacji kuzynów oraz planowaniu ich przyszłości.

Tego wieczoru, kiedy siostry bawiły się w Almacku, Letycja przez kilka godzin sporządzała notatki, a także pisała ciąg dalszy historii o Perdicie, która dziwnym trafem przeżywała podobne wzruszenia i rozterki jak jej autorka.

*Gdy się zegnali, pozwoliła, by jej dłoń spoczywała w jego dłoni trochę dłużej, niż przystało młodej damie, która tego samego dnia, choć nieco wcześniej, twierdziła z uporem, że nigdy nie zostaną przyjaciółmi. Chcąc ją udobruchać, przyznał jej skwapliwie rację, ale jego spojrzenie mówiło co innego a uścisk palców był jak pieśczoćta. Przyspieszało to niepostrzeżenie pewien proces, który zaczął się wraz ich pierwszym, niepokojącym pocałunkiem. On jednak nigdy się o tym nie dowie. Nie zrozumiałby, że dziewczyna może topnieć w uścisku zaproponowanym jej z czystego współczucia. Co młoda, niedoświadczona panna może przez to rozumieć poza jednym - że widział w niej łatwą zdobycz? Czy nie jest już dla niej za późno, aby zamknąć przed nim serce? A może już je zdobył? . . .*

- Miłego dnia, milordzie - powiedziała. - Dziękuję panu za...

- Za co?

- Za przejażdżkę. Za to, że pan został. Ze pan tu jest.

- Czy wreszcie zrobiliśmy postępy, panno Perdito? Kiedy wsiadał do dwukółki, jego umięśnione uda i łydki przykuły jej uwagę. Szarpnął wodze, konie ruszyły, a ona stała i patrzyła, jak znika w jesiennej mgle. I już liczyła godziny do następnego spotkania.

**Juliet Landon**

W rzeczywistości lord Rayne nie powiedział jednak nic o postępach, a w jego ciemnych oczach nie było uśmiechu, gdy się z nią żegnał po lunchu.

- Odradzam pani konne przejażdżki z kuzynem - rzekł, spoglądając na nią surowo. - Oficerowie marynarki nie mają doświadczenia z końmi.

- Dziękuję za radę. Jestem wzruszona pańską troską.

- Moja troska dotyczy głównie koni. Miłego dnia, panno Boyce.

Kiedy cię znów zobaczę? - pomyślała, patrząc na jego oddalające się plecy. Ku jej zdumieniu zatrzymał się nagle

1 odwrócił, jakby ją usłyszał.

- Jutro w kościele. Będzie tam pani?

- Tak. - Skinęła głową. Czyżby czytał w jej myślach? Raz jeszcze pożegnał ją krótkim skinieniem głowy, wsiadł do dwukółki i odjechał, nie zaszczyciwszy jej nawet najkrótszym spojrzeniem.

Letycja miała szczerzy zamiar pójść nazajutrz rano do kościoła. Plany zakłócił pewien szokujący incydent.

Gdy wraz z panną Gaddestone szykowały się do wyjścia, czekając na panią Quayle i jej podopieczne, drzwi otworzyły się i stanęły w nich trzy panienki z poważnymi minami, ale bez pani Quayle.

- Czy ona przyjdzie? - zapytała Letycja, naciągając rękawiczki.

- Tak - odrzekła Edina. - Prosi, żeby pani na nią poczekała, a nam kazała pójść przodem. Możemy już iść?

- Tak, idźcie z panną Gaddestone, a my was dogonimy. Ledwie zniknęły, tylnymi drzwiami weszła pani Quayle,

prowadząc Sapphire Melborough, która miała być z rodzi-

## Droga do raju

111

cami w kościele. Dziewczyna była nadęta i zła, a jej usta były tak czerwone, jakby jadła truskawki. Długie jasne włosy nie zostały splecione w warkocze, lecz opadały na plecy. Jedną ręką przytrzymała rozpiętą suknię, a w drugiej ścisnęła różowy czepek, torebkę i modlitewnik.

Letycja oniemiała, natomiast pani Quayle nie straciła rezonu.

- Myślę, że ta młoda dama jest nam winna wyjaśnienie - zaczęła surowym tonem. - Po pierwsze, powinna nam powiedzieć, dlaczego woli spędzać niedzielny poranek w szklarni, zamiast w kościele z rodzicami.

Lettie z miejsca odgadła odpowiedź.

- A twoi rodzice myślą, że gdzie teraz jesteś, Sapphire? -zapytała.

- W kościele albo w domu, panno Boyce - wyszeptała dziewczyna. - Pojechali z wizytą na cały dzień, a ja ubłagałam ich, żeby pozwolili mi zostać.

- Żebyś mogła przyjść na Paradise Road, kiedy będziemy w kościele?

- Tak - Iskierki zgasły w niebieskich oczach, które spoglądały teraz ze znużeniem.

- Żeby się spotkać z synem ogrodnika? -Jak... Skąd pani...?

- Mów! Nieważne, skąd wiem. -Tak.

Trzęsąc się z oburzenia, pani Quayle dorzuciła szczegóły, które Sapphire wolałaby przemilczeć.

- Ten nicpoń wybiegł, zapinając pasek, zostawiając tę pannicę - zgromiła Sapphire wzrokiem - żeby się ogarnęła, na ile to możliwe. Tarzali się na ławie, kiedy ich przyłapałam. A on miał podbite oko.

**Juliet Landon**

- Dziękuję, pani Quayle. Sapphire, podejdź i usiądź. Przyszłaś sama z Richmond Hill? Bez pokojówki?

- Charity przyszła ze mną. Miała stać na straży.

- Stać na straży? Na miły Bóg, do czego to dochodzi?! Gdzie ona jest? W ogrodzie?

- Nie wiem, proszę pani. Letycja zawrzała gniewem.

- Sapphire, od jak dawna to trwa? Tylko nie kłam, młoda damo. Od kiedy?

- Od niedawna, panno Boyce. Odkąd skrzyłam kostkę. Letycja w mgnieniu oka przypomniała sobie tamten

dzień. Zostawiła Sapphire w altanie pod opieką panny Gaddestone, żeby skończyła akwarelę, a sama wraz z resztą uczennic wybrała się na wystawę do Królewskiej Akademii. Gaddy musiała się zdrzemnąć, a wtedy syn ogrodnika złożył Sapphire propozycję nie do odrzucenia. Bez oporów rzuciła się w wir nowych doświadczeń, skutkiem czego w wieku lat siedemnastu wiedziała znacznie więcej o mężczyznach niż ona, dwudziestoczteroletnia autorka pisząca o tych sprawach, jakby była ekspertem. Oczywiście nie było żadnego usprawiedliwienia dla Sapphire, ale też nie można jej było potępiać za to, że jeszcze przed ślubem chciała się dowiedzieć, czego będzie się od niej oczekiwać w małżeństwie.

- Z synem ogrodnika, Sapphire? Nie stać cię na nic lepszego? Nie mogłaś poczekać do ślubu?

Sapphire zwiesiła głowę, ale gdy ją znów podniosła i spojrzała Letycji w oczy, na jej twarzy nie było cienia wstydu.

- Mogłam, panno Boyce, ale Ted jest inny niż ci mężczyźni, których aprobują moi rodzice. Zachowa to dla siebie, nie będzie się przechwalał jak inni, nie będzie opowiadał o szczegółach, nie będzie robił porównań i nie będzie się

## Droga do raju

113

wyśmiewał. Chciałam sprawdzić, co powinnam wiedzieć, o intymnych sprawach, zanim wyjdę za męża. On miał dużo dziewczyn i wie, o co chodzi. Teraz też wiem, jak to jest. I to nieprawda, co mówiła pani Quayle, że tarzaliśmy się. Było nam dobrze; nie wróciłabym, gdyby było inaczej.

- Czy ty nie masz wstydu, dziewczyno?! - wykrzyknęła pani Quayle.

Sapphire nawet na nią nie spojrzała.

- Moje ciało należy do mnie i mogę z nim robić, co mi się podoba. Oczywiście pamiętam o błękitnej krwi, i tak dalej. Mimo przedmażeńskich doświadczeń wiele kobiet dobrze wyszło za męża i ja też mam taki zamiar. Chcę wejść w małżeństwo z otwartymi oczami. Jak większość mężczyzn.

- Czy pomyślałaś o konsekwencjach, młoda damo? - zapytała pani Quayle, której nie przekonały jej argumenty. - Chcesz nosić bękart ogrodnika? Czy twój ojciec uzna to dziecko, kiedy je urodzisz?

- Nie będzie żadnych konsekwencji tego rodzaju.

- Skąd ta pewność, Sapphire? - spytała Letycja. - Podjęłaś wielkie ryzyko.

- Ojciec mi powtarza, że trzeba w życiu ryzykować.

- Owszem, ale wątpię, by miał tego rodzaju sprawy na myśli, kiedy to mówił. Odwróć się, to cię pozapinam.

Sapphire miała plecy lekko zaczerwienione, bo szorstki materiał worków podrażnił delikatną skórą.

Letycja nie spodziewała się jednak, iż zobaczy sine odciski palców na jej plecach i ramionach, jakby użyto przemocy. Zapiąwszy suknię, odwróciła Sapphire twarzą do siebie.

- Powiedz mi prawdę. Czy syn ogrodnika wziął cię gwałtem?

**Juliet Landon**

Błękitne oczy spojrzały na nią z tak bezbrzeżnym zdumieniem, że jasne było, iż dziewczyna nie kłamie.

- Nie, panno Boyce. Ted nie jest taki. Ja wiem, że dla mnie byłoby najlepiej, gdybym tak powiedziała, ale jak wtedy wytłumaczyć, dlaczego przyszedłam tutaj w niedzielę, mówiąc mamie i ochmistrzyni, że idę do kościoła. Gdybym tego nie chciała, poszłabym prosto do kościoła, a nie do szklarni. Nie chcę pakować Teda w jeszcze większe kłopoty. Już i tak ktoś go pobił.

Letycja mogła wyjawic kto, ale ugryzła się język.

- Kochasz go? - zapytała.

- Nie, panno Boyce. Oczywiście, że nie. Nam nie chodziło o miłość.

- A o co? - rzuciła ostro pani Quayle.

Letycja uznała pytanie za całkiem niepotrzebne i skwitowała je wymownym spojrzeniem.

- Mnie chodzi o twoje bezpieczeństwo, które zostało wystawione na poważne ryzyko. I co, na Boga, powinnam powiedzieć twoim rodzicom, skoro stało się to na moim terenie, chociaż miało cię tu nie być? Będę nalegała, żeby ci znaleźli inną pensję, Sapphire. A tak dobrze nam szło.

- Musi pani im mówić?

Była to wyraźna prośba o dyskrecję. Letycja zawahała się, lecz powiedziała:

- Tak, wciąż są za ciebie odpowiedzialni, a ja nie mogę udawać, że nie wiem, co się tu dzieje. W ten sposób okazałabym się równie nieodpowiedzialna jak ty. Musisz to zrozumieć. Mogę tylko dziękować Bogu, że to się skończyło, zanim sprawy zaszły za daleko. Chociaż może być jeszcze gorzej, jeśli się okaże, że ten młody człowiek zrobił ci dziecko.

## Droga do raju

115

- Trzeba się natychmiast pozbyć tego bezwstydnika - powiedziała pani Quayle.

- Owszem. Powinnam była zrobić to wcześniej.

- Dlaczego?

- Bo., hm... bo to jego ojciec tu pracuje, a nie on. On mu czasami pomaga, ale u mnie nie służy. - W tym momencie Letycja przypomniała sobie cyniczne pytanie Raynea, kogo jeszcze Ted „obsłużył”. - Czy zadawał się jeszcze z którąś z dziewcząt?

- Nie, panno Boyce. Jesteś tego pewna?

- Tak, proszę pani. Letycja odetchnęła z ulgą.

- Wstań. Uczeszę cię, zanim cię odwiozę do domu. Odwróć się.

- Jeżeli to możliwe, wolałabym tu zostać. Rodziców nie będzie aż do wieczora.

- Dobrze, ale pójdziesz na górę i tam poczekaasz. Każę ci podać lunch do pokoju... - Urwała, bo nagle usłyszała natarczywy dzwonek, a po nim znajomy, rozkazujący głos. - Och, nie! To mama! - szepnęła do pani Quayle. - Szybko! Proszę zabrać Sapphire na górę.

Niestety, było już za późno, bo lokaj otworzył drzwi i do holu wkroczyła lady Boyce.

- Letycjo! - wykrzyknęła i zamarła na widok córki czeszącej potarganą piękność, czemu przyglądała się wyraźnie wstrząśnięta sąsiadka.

Lata praktyki sprawiły, że w takich przypadkach lady Boyce miała wyostrzony wzrok, toteż od razu odgadła, że coś jest nie w porządku.

**Juliet Landem**

Następna godzina była jedną z najtrudniejszych w życiu; Letycji, która próbowała bronić Sapphire Melborough przed i żenującą dociekliwością lady Boyce, znacznie gorszą od ob ; cesowości pani Quayle. Gnębiła ją też myśl, że jej matka nie mogła wybrać gorszego momentu na wizytę. Najpierw przez wiele miesięcy odrzucała jej zaproszenia, po czym zdecydowała się na ten niedzielny ranek, aby wpaść na Para-, dis Road nie po to, żeby ją pochwalić, lecz by się dowiedzieć czegoś więcej o jej kontaktach z mężczyzną, którego przeznaczyła dla jednej z młodszych córek. Liczyła na to, że zanim wszyscy wrócą z kościoła, będzie miała jakieś pół godziny na swobodne myszkowanie. Plan się nie powiódł, ale otworzyła się przed nią inna, równie ciekawa okazja, chociaż sprawa panny Melborough nie powinna jej obchodzić. Tym razem w starciu z matką Letycja była bez szans,; zwłaszcza w tak delikatnej kwestii. Każda próba obrony Sapphire była odbierana jako popieranie grzesznicy. Litanię oskarżeń i pretensji lady Boyce przerwało hałaśliwe wkroczenie Charity, pokojówki Sapphire, która z obawy o własną skórę, wypaplała wszystko co do joty, a nawet więcej.

Modły Letycji o pojawienie się trzeciego w tym dniu niespodziewanego gościa, lorda Raynea, nie zostały, niestety, wysłuchane. A szkoda, bo tylko on byłby w stanie poradzić sobie z jej matką. Nie zjawił się jednak i po wyjściu zapłakanej Sapphire lady Boyce definitywnie utwierdziła się w przekonaniu, że otwarcie pensji dla dziewcząt było karygodnym błędem. Powiedziała, co myśli o skandalicznym postępku córki lordostwa Melborough, i odmówiła zjedzenia lunchu ze swoją siostrzenicą, Rosie Gaddestone, lub z panią Quayle i jej trzema podopiecznymi. Zamiast tego zaatakowała po raz kolejny Letycję, domagając się wyjaśnienia, co miała



## Droga do raju

117

oznaczać przejażdżka z lordem Rayneem. Przecież to wyglądało, jakby odbiła siostrom wielbiciela, uznała. Czy ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że przez swój egoizm dała asumpt do plotek i przysporzyła rodzinie wstydu? Czy musi nosić te głupie okulary, żeby zwrócić na siebie uwagę? Czy wie, że Garnet była o krok od zaręczyn z lordem Rayneem? Czy ona naprawdę wierzy w to, że ktoś taki jak on mógłby się nią poważnie zainteresować? Czy nie rozumie, że mężczyźni jego pokroju nie żenią się z takimi kobietami? Pytaniom i pretensjom nie było końca

- Mamo, nie powiedziałaś mi nic, czego bym nie wiedziała. Małżeństwo w ogóle nie wchodzi w rachubę. Lord Rayne mieszka w Richmond podczas weekendów, a znamy się tylko dlatego, że jestem siostrą Garnet i Persefony. To zwykła znajomość, a nie przyjaźń. Lord Rayne zabrał mnie do Mortlake, bo jego siostra, lady Dorna Elwick, jest moją przyjaciółką. To wszystko. Garnet nie ma się więc czego obawiać.

- A wasza wyprawa do teatru? Słyszałam..,

- Było nas czternaścioro, mamo.

- No cóż... - Lady Boyce rozejrzała się po wysmakowanym wnętrzu z taką miną, jakby to była zakazana spelunka. - Już i tak niedobrze, że otworzyłaś pensję. Nie musisz na dodatek kraść siostrze jej przyszłego męża.

- Czy nie za wcześnie na takie wnioski, mamo? Wiesz przecież, że jak dotąd lord Rayne unikał zobowiązań.

- Wiem, Letycjo. W tym cały problem. A ty mi nie pomagasz, prawda? A teraz jeszcze ten skandal!

- Przecież nikt nie musi o tym wiedzieć. Chyba że ty komuś powiesz.

- Powiedz Raynebwi, że nie jest ci potrzebne jego towa-

**Juliet Landon**

rzystwo - zażądała lady Boyce, wstając. - To powinno skierować jego zainteresowania gdzie indziej. I nie zapraszaj go więcej na lunch. Ten młody Waverley jest bardziej w twoim typie. Każ podstawić mój powóz. Na mnie pora.

- Nie chcesz obejrzeć domu, mamó?

- Dziś nie mam czasu. Wieczorem przychodzą goście.

- Rozumiem. Masz ważniejsze sprawy.

Lady Boyce nie zrozumiała aluzji i gdyby Rosie Gadde-stone nie weszła w tym momencie do holu, nawet nie spotkałaby się z siostrzenicą, której nie widziała od ośmiu miesięcy. Cmoknęła ją w oba policzki na powitanie i zarazem na pożegnanie, po czym pożegnała się oficjalnie z córką.

Letycja nie zwykła płakać z takich powodów, ale tym razem powstrzymała się od łez tylko dzięki temu, że Gaddy czule ją objęła i stały tak, a zegar w holu wybijał nad ich głowami kuranty.

- Czy pani Quayle ci powiedziała? - zapytała kuzynkę szeptem.

- Tak, kochanie. Niezbyt udany ten dzień, prawda?

- Prawda. Czy lord Rayne był w kościele?

- Tak. Pytał o ciebie. Powiedziałam, że coś cię zatrzymało.

- Lepiej, żeby tu nie przychodził.

- Odmieniło ci się, kochana Lettie? To do ciebie niepodobne.

- Sama nie jestem do siebie podobna w tym momencie. Och, Gaddy, co za historia! Teraz mama wszystkim rozpowie, że źle się dzieje na mojej pensji. - Jeśli lord Rayne nie będzie się trzymał z daleka, to wszyscy dowiedzą się o skandalu z Sapphire, dodała w myślach.

## Droga do raju

119

Następne dni nie należały do najszcześniejszych w życiu Letycji. Wszyscy na Paradise Road dotkliwie odczuwali brak wesołej Sapphire. Nie pomagało tłumaczenie, że sir Francis i lady Melborough wraz z synem i córką zostali zaproszeni na lato do rodziny w Cheltenham.

Rozmowa z rodzicami Sapphire była przykra i upokarzająca, lecz pozbawiona hysterii. Sapphire, wdzięczna Letycji za okazane zrozumienie, wzięła na siebie całą winę za to, co się stało. Nie mogła liczyć na pomoc rodziców w kultywowaniu znajomości z lordem Rayne'em; w każdym razie, w ciągu najbliższych miesięcy. Lady Melborough oświadczyła bowiem stanowczo, że za wszelką cenę trzeba wyciszyć sprawę. Letycja całkowicie się z nią zgodziła, uznała jednak za stosowne ostrzec nieszczęsną matkę, że pokojówka jej córki, nie jest, niestety, uosobieniem dyskrecji. Jej zwolnienie za nietaktowny wybuch w obecności lady Boyce mogłoby jednak pociągnąć za sobą wielce niepożądane skutki. Gdyby sprawa wyszła na jaw, głównymi podejrzanymi będą Charity i lady Boyce. Nie była to pocieszająca myśl i Letycja pożegnała Sapphire ze łzami w oczach. Bez żywiołowej Sapphire wycieczki z uczennicami w następnych dniach nie były już tak ciekawe.

W poniedziałek rano Letycja wezwała do siebie ogrodnika i poinformowała go, że jego syn nie ma już więcej wstępu na teren jej posiadłości, nawet gdyby było mnóstwo pracy. Charlie, który widział siniaki Teda, przyjął w milczeniu ten werdykt. Widocznie uznał, że najwyższa pora, by syn dostał nauczkę.

W piątkowy wieczór Letycja siedziała w bawialni nad księgą wydatków i stosem rachunków. Zapadał zmrok,

**Juliet Landon**

a ogień na kominku zabarwił ciepłą poświatą jej domową suknię. Bawiła się bezwiednie włosami, które uwolnione od spinek, opadały jej na ramiona. Słyszac ciche pukanie do drzwi, mruknęła coś, nie przerywając pisania.

- Lord Rayne, proszę pani - zaanonsował lokaj.

- Och! - Pióro zawisło w powietrzu. - Witam, milordzie. Pojawienie się gościa o tak późnej porze sugerowało wizytę w interesach, a nie towarzyską.

- Witam, panno Boyce. - Rayne skłonił się uprzejmie, lecz minę miał, jak zwykle, nieodgadnioną. Wniósł ze sobą rześki zapach wieczornej bryzy i energię, która natychmiast wypełniła cały pokój. Buty do konnej jazdy pokrywała warstwa kurzu. - Mam nadzieję, że dobrze się pani miewa.

Domyślając się, jaki cel mógł przyświecać jego wizycie, powiedziała:

- Całkiem nieźle, dziękuję. Przybywa pan z Sheen Court czy z Hampton? Zechce pan usiąść, milordzie.

Mogę zaproponować panu coś do picia? Zaraz zawołam... - Urwała, bo sobie przypomniała, że nie powinna mu niczego proponować, nawet zwykłej gościny.

- Nie, dziękuję. Przyjechałem z Sheen Court, gdzie czekał na mnie ten list. - Wyjął z kieszeni złożoną kartkę, rozwinął ją i podał Letycji. - Może zechciałaby go pani przeczytać i wyjaśnić, co to znaczy?

- Przykro mi, ale z zasady nie czytam cudzych listów - odparła Letycja, siadając naprzeciw Rayne'a. - Poza tym skoro pan nie wie, co to znaczy, to skąd ja mam wiedzieć? Od kogo jest ten list?

- Od sir Francisa Melborough. Przysłał go dziś rano przez posłańca.

- A nie lepiej byłoby zapytać samego sir Francisa?

## Droga do raju

121

- Zrobię to, ale najpierw chcę usłyszeć, co pani ma na ten temat do powiedzenia. Wolę znać wszystkie fakty.
- Mógłby mi pan streścić list? Nie potrafię obiecać, że będę miała cokolwiek do dodania, ale postaram się panu pomóc.
- Otóż sir Francis pisze, że jego córka nie jest już pani uczennicą i że została wysłana wraz z bratem do Cheltenham. Ma pani może coś do dodania?
- Niby dlaczego? Wolno mu robić, co chce...
- Dlaczego zabrał córkę ze szkoły tuż po niezwykle udanym wieczorze w jego domu? I dlaczego prosił mnie, żebym jej wybrał nowego konia i pomógł oswoić się z nim? Co spowodowało tę diametralną zmianę planów? A może w grę wchodzi jakiś konflikt interesów? Sir Francis napisał mi, że nie jestem już potrzebny jako instruktor konnej jazdy.
- Och, z pewnością znajdzie pan inne młode damy, które zechcą pobierać u pana lekcje, jak tylko wyszuka im pan odpowiednie konie, milordzie.
- Dobrze pani wie, że nie o to chodzi.
- Widocznie czegoś nie zrozumiałam. Wieczorem nie jestem zbyt przytomna. - Ziewnęła, przysłaniając usta ręką.- Nie ze mną te sztuczki, panno Boyce. Pani umysł i język są równie wyostrzone wieczorem jak o każdej innej porze. Gdyby było inaczej, nie siedziałyby pani teraz nad rachunkami. Nie mam racji? Dlaczego lordostwo Melborough zabrali córkę i wysłaU ją do Cheltenham?
- Jeżeli sir Francis nie podał panu żadnych powodów, niech pan nie Uczy na to, że dowie się pan czegoś ode mnie.
- W tej sytuacji jestem zmuszony wysnuć konkluzję, że to pani poszukała jakiegoś pretekstu, żeby się jej pozbyć,

**Juliet Landon**

bo ostatnio poświęciłem jej raptem godzinę. A może to odwet za to, co zaszło w bibliotece sir Francisa? Nie przepada pani za nim, prawda? Kto będzie następnym celem? Matka Sapphire? Czy może postanowiła już pani na tym poprzestać?

- Lordzie Rayne, ma pan stanowczo zbyt bujną wyobraźnię. Może jak pan dobrze się wyśpi, będzie w stanie zrozumieć, że ludzie mogą podejmować decyzje, które nie mają żadnego związku z pańską osobą. Proponuję, aby pan udał się do sir Francisa i lady Melborough i ich poprosił o wyjaśnienie. A jeżeli to pana nie usatysfakcjonuje, pozostanie panu pogodzić z sytuacją.

- Czy ma to coś wspólnego z pani siostrami? Czy to one kazały pani pozbyć się panny Melborough? Letycja wstała i poczekała, aby zrobić to samo.

- Milordzie, wysłuchałam już wszystkich pańskich interpretacji tego, co się wydarzyło. Włącznie z tą, że wyrzuciłam pannę Melborough, bo chciałam ukarać jej ojca za pewien drobny incydent, po którym zostało mi parę małych sińców i nic więcej. Poza tym nie po raz pierwszy zostałam zaatakowana przez mężczyznę, prawda? A co do panny Melborough - była zdolną, lubianą przez wszystkich uczennicą. Moje siostry nie byłyby w stanie nakłonić mnie do czegoś równie irracjonalnego jak to, co pan sugeruje. Raz jeszcze nalegam, aby porzucił pan zamiar, o którym rozmawiał pan ze swoim bratem, i trzymał się z daleka od Paradise Road. Od dziś nie znam pana, poinstruuje też służbę, aby pana nie wpuszczą do mojego domu.

Przy ostatnich słowach zabrakło jej tchu. Szarpnęła za sznur dzwonka.

- Ależ nie ma powodu...

## Droga do raju

123

- Jest tysiąc powodów, milordzie. Życzę miłego wieczoru. Proszę więcej nie przychodzić, jeśli łaska. I niech pan wybije sobie z głowy, że siostry mogłyby mieć na mnie jakiś wpływ. Jeżeli pan sobie wyobraża, że istnieje między nami siostrzana rywalizacja, to się pan myli. Jesteśmy sobie bardzo bliskie i mam pewność, że któraś z nich będzie dla pana doskonałą żoną.

- Nic z tego, panno Boyce. Tak łatwo pani się mnie nie pozbędzie.

Lokaj otworzył drzwi.

- A właśnie, że tak - powiedziała, dygając. - Żegnam, milordzie.

Gdy Rayne, już w pelerynie, kierował się do wyjścia, ktoś zawołał go szeptem. Odwrócił się i ujrzał pannę Gaddestone.

- Dobry wieczór pani.

- Cśś! - powiedziała, otwierając szerzej drzwi. - Mógłby pan poświęcić mi kilka minut, milordzie? Proszę za mną - dodała.

Bez wahania wszedł za nią do saloniku. Wysoka lampa naftowa rzucała krąg światła na stół ze stosem szycia i wbitą weń nawleczoną igłą. Panna Gaddestone usiadła w fotelu przy kominku i wskazując na drugi fotel, przytknęła palec do ust.

- Proszę mówić cicho - wyszeptała, spoglądając na ścianę, za którą znajdowała się bawialnia. - Boję się, że moja kuzynka nie będzie zadowolona, iż panu to mówię. Lettie ogromnie żałowała, że pana tu nie było w ostatnią niedzielę. O tak - potwierdziła, widząc jego sceptyczną minę - sama mi to powiedziała.

- Ale dlaczego? Czy coś się stało?

**Juliet Landon**

- Nie mówiła panu o wizycie lady Boyce?

- Ani słowa. Z tego co wiem, od dawna czekała na tę wizytę.

Rosie Gadestone potrząsnęła głową. Brązowe pukle zatańczyły wokół jej twarzy.

- Lady Boyce potrafi być bardzo niemiła. Letycja była po jej wyjściu wyjątkowo przygnębiona. Jak pan wie, zabrałam trzy dziewczyny do kościoła.

- Tak, i powiedziała mi pani, że panna Boyce i pani Quayle się spóźnią.

- Wróciłam potem do domu i zastałam je z panną Melborough. Nagle wtoczyła się lady Boyce, przekonana, że wszyscy są w kościele. Nie mogła sobie wybrać gorszej chwili!

- Lady Boyce zjawiała się akurat wtedy, kiedy była tu panna Melborough?

- Tak. To dlatego Letycja tak żałowała, że pana nie było, milordzie. Boże, co tu się działo!

Rayne odchylił się w fotelu, marszcząc brwi.

- Co takiego się wydarzyło?

Panna Gadestone spojrzała niepewnie na robótkę.

- Skoro Lettie pana nie wtajemniczyła, to chyba nie powinnam tego robić.

- Jeżeli to uspokoi pani sumienie, powiem, że dostałem list od sir Francisa, w którym pisze, że panna Melborough oraz jej brat wyjechali do Cheltenham.

- Myślę, że ona powinna zniknąć na jakiś czas; przynajmniej na kilka miesięcy. Co za niemądra dziewczyna, żeby zniweczyć wszelkie szanse na dobre zamążpójście. Może gdyby jej nie pozwolono czytać tych wszystkich romansów, coś takiego nie przyszłoby jej do głowy. Nie uważam, żeby takie książki były dobre dla...



## Droga do raju

125

- Słyszała pani może, jaka była reakcja panny Boyce?
- Cały dom słyszał, jak lady Boyce krzyczała na tę nieszczęśnicę, nie dopuszczając Letycji do głosu. Oczywiście Letycja nie pochwałała tego, co się stało, ale tak nie można rozmawiać z dziewczyną, która dopiero co została przyłapana - wzburzona Rosie wyjęła z szufladki wachlarz - z chłopakiem ogrodnika, jak się później dowiedziałam! Tfu! - zaczęła się gorączkowo wachlować.
- Gdzie konkretnie?
- W szklarni. Jest taka za warzywnikiem, jak panu wiadomo.
- Kto ich przyłapał? Panna Boyce?
- Pani Quayle tuż przed wyjściem do kościoła. Wystarczyło, że lady Melborough spuściła córkę z oczu na kilka godzin, i proszę, co zrobiła! Lettie próbowała to jakoś załatwić i szło jej dobrze. Niestety, przyjechała ciotka Eufemia i zorientowała się, że są jakieś problemy, które, zresztą, nie powinny jej interesować... To ta pokojówka, Charity, wszystko wypaplała. Gdyby nie ona, na pewno znalazłoby się jakieś wyjście. A tak, to ani Letycja, ani ta biedaczka nie miały już żadnych szans. Na koniec ciotka Eufemia zrobiła Letycji straszną awanturę. Słysząc ją było nawet w kuchni - dodała szeptem. - Nie chciała obejrzeć domu ani zostać na lunch. A ze mną nie zamieniła ani słowa, chociaż jestem jej siostrzenicą. Tfu!
- Pani słyszała, co ona mówiła do panny Boyce?
- Wszyscy słyszeli.
- Była wściekła z powodu panny Melborough?
- Nie, z powodu pana, milordzie. Mówiąc wprost, szło jej o to, że was razem widują. A jej się to nie podoba. Głowę dam, że dlatego tu przyjechała.

**Juliet Landon**

Rayne zaczął wszystko rozumieć.

- Tak też myślałem, ale nie sądziłem, że posunie się tak daleko.

- Czemu nie? Ciotka Eufemia nie zwykła pozwalać, żeby ktoś pokrzyżował jej plany.

Nagle drzwi otworzyły się na oścież.

- Lordzie Rayne - powiedziała Letycja - prosiłam pana, żeby pan wyszedł. Byłby pan łaskaw respektować moje życzenie? - Odsunęła się od drzwi, pozostawiając mu wolną drogę.

Rayne wstał i ukłonił się panie Gaddestone.

- To wprawdzie wbrew przyjętym obyczajom, ale byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani zostawić nas samych na kilka minut. - Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

Rosie ujęła ją i spojrzała pytająco na kuzynkę.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, kochana Lettie? A może wolisz, żebym została?

-Nie, Gaddy - odparła znużonym tonem Letycja. -Wszystko w porządku, kochanie. Tylko parę minut. W bawialni jest ciepło, bo dobrze napalono w kominku.

## **Rozdział ósmy**

Rayne zamknął drzwi i zwrócił się łagodnym tonem do Letycji.

- Dlaczego mi pani nie powiedziała?

- Sprawa dotyczy osób w to zamieszanych. Wolałabym, żeby moja kuzynka z panem o tym nie rozmawiała. - Odwróciła się, kiedy ruszył w jej kierunku. Gdy mijala stolik, wbiła głęboko igłę w stos białego płótna.

- Lettie!

- Dla pana nie jestem Lettie! Dla pana jestem panną Boyce i nie chcę już nigdy... - Urwała, bo czuła, że to kłamstwo. Chciała go widywać, ale nie za cenę kłótni z matką lub niezadowolenia sióstr. - Lordzie Rayne - zaczęła - wcześniej zwróciłam panu uwagę, że sprawy zaszły za daleko. Muszę pana jeszcze raz poprosić, żeby pan zaprzestał tej niemądrej gry i zostawił mnie w spokoju. Jak niskie musi pan mieć o mnie mniemanie, skoro pan uważa, że mogłabym wyrzucić moją uczennicę, żeby się odegrać na jej ojcu. Nie chcę mieć nic wspólnego z człowiekiem, który wciąż stawia mnie w krępującej sytuacji.

- Zasłużyłam na reprimendę, panno Boyce. Ma pani

**Juliet Landon**

prawo czuć się urażona. Na swoją obronę mogę tylko *powiedzieć*, że gdybym wiedział o wizycie pani matki, inaczej wytłumaczyłbym sobie sens listu sir Francisa. Panna Gad destone nie wyjawiała mi, co słyszał cały dom, ale domyślam się, jak bardzo lady Boyce wszystkich zdenerwowała, a panią najbardziej. Przyznaję, że w przeszłości dokuczanie pa ni sprawiało mi pewną przyjemność, ale nie do tego stopnia,, żeby zasłużyć na pani pogardę.

- Nie pogardzam panem - wyszeptała.

- To dla mnie niewymowna ulga. Moje wnioski są jedynie odbiciem zmian, jakie we mnie zaszły w ostatnich dniach, za które, czy się to pani podoba, czy nie, jest pani odpowiedzialna. Jeżeli pani sobie wyobraża, że posłucham rozkazów lady Boyce, to muszę panią ostrzec, że nikt mi nie będzie dyktował, kogo mam odwiedzać.

- Rozumiem, że nie życzy pan sobie, aby ktoś panu cokolwiek dyktował, zwłaszcza lady Boyce. Ale czy choć raz zadał pan sobie pytanie, o co w tym wszystkim chodzi? Postępować wbrew jej życzeniom wyłącznie w celu zdobycia nade mną przewagi, to nie fair. Tym bardziej że od początku utrzymywałam, iż nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Myśli pani, że o to chodzi? - Lord Rrayne był wyraźnie dotknięty. - Że nie mam innych celów, niż wygrać z matroną w średnim wieku, posługując się w tym celu pani osobą? Że z mojej strony to chora gra o władzę z panią i pani siostrami w roli pionków? - Marszcząc brwi, wsunął ręce do kieszeni. - Nie wiem, co lady Boyce powiedziała pani o mojej znajomości z pannami Garnet i Persefoną, ale zapewniam panią, że nigdy nie dałem im najmniejszych powodów do przypuszczeń, że mam względem nich poważne zamiary. Może je pani zapytać, potwierdzą.

## Droga do raju

129

- Pan uważa, że to wszystko wyjaśnia, ale tak nie jest. Chodzi o coś więcej.
- O co jeszcze?
- O reputację panny Melborough. Gdyby mama się wtedy nie zjawiała, ta przykra sprawa pozostałaby między nami. Dziewczyna popełniła błąd, ale ma dopiero siedemnaście lat. Po co jej niszczyć życie? Mama widzi to inaczej i jest gotowa zdradzić tajemnicę, aby wymusić na mnie pewne ustępstwa. Jeżeli się sprzeciwię, Sapphire, a także moja szkoła staną się tematem gorszących plotek.
- Szantaż? Ta kobieta nie zasypia gruszek w popiele. Dlaczego jest taka mściwa?
- To bardzo zawzięta osoba. Od dawna szukała sposobu, żeby mnie zmusić do posłuchu, i wreszcie znalazła.
- Lady Boyce może próbować na mnie swoich sztuczek, ale nie może mnie do niczego zmusić.
- Może i nie, ale dla mnie byłoby lepiej, gdyby pan tak zrobił. Ona jest przekonana, że spotykając się z panem, zaszkodzę siostrze. Dlatego kazała mi zerwać naszą znajomość. Nie będzie to wcale takie trudne po tych wszystkich insynuacjach, jakie usłyszałam z pańskich ust.
- Przecież poprosiłem o przebaczenie.
- Poczciwa Gaddy myślała, że opowiadając panu o wszystkim, wyświadcza mi przysługę. Moim zdaniem byłoby lepiej, gdyby milczała.
- A moim zdaniem im prędzej wyzwoli się pani spod kurateli lady Boyce, tym lepiej. Musi pani coś z tym zrobić.
- 1 zrobię. A pan może mi pomóc, postępując tak, jak sugerowałam.
- Nie mam najmniejszego zamiaru zaprzestać tego, co zacząłem.

**Juliet Landon**

- Mimo moich próśb?

Seton podszedł do Letycji i delikatnie odgarnął jej z twa rzy kosmyk, nieświadom tego, że dotyk jego palców pozba wia ją zdolności logicznego myślenia.

-Nie, ślicznotko. Twoje prośby brzmią fałszywie, bo wiem równie dobrze jak ty, że wcale tego nie chcesz. Nie tak trudno cię rozszyfrować, Lettie Boyce.

- Nonsens! Jest pan arogancki.

- Chciała pani powiedzieć: pewny siebie. A także przekonany o tym, że pani mama nie będzie miała ostatniego słowa. Walczyłem z bardziej przebiegłymi przeciwnikami niż ona i zwyciężałem.

Letycja skierowała się do drzwi, lecz po drodze potknęła się o stół z szyciem i musiała się zatrzymać.

- O tak! - wykrzyknęła. - Mężczyznom chodzi tylko o walkę, o zwycięstwo za wszelką cenę. Nie myślą o tych, którzy przy tym ucierpią. O Sapphire. O mnie. O moich uczennicach i nauczycielach, którzy są ode mnie zależni. Przecież to coś, co pan chce chronić, nawet nie istnieje.

- Myli się pani. Istnieje.

- Nie, lordzie Rayne. Nie istnieje! Twierdzi pan, że wie, czego chcę. Tymczasem pragnę jedynie świętego spokoju. Niepotrzebna mi znajomość z mężczyzną o pańskim doświadczeniu. Nie mam ochoty robić panu dodatkowej reklamy, stając się pańską kolejną przyjaciółką. Ostatni wybryk Raynea, jego najnowszy kaprys - oto, co ludzie będą mówili.

- Dostyc tego!

Seton podszedł do Letycji, chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do lustra.

- Popatrz na siebie, kobieto! - rozkazał. - Przestań tak się

## Droga do raju

131

deprecjonować. Przyjrzyj się temu, co widzisz, i na odmianę bądź wobec siebie szczerą.

Zanim się zorientowała, wyjął jej dwie ostatnie spinki z włosów, które rozsypały jej się na ramiona jasną kaskadą. Próbowwała się odwrócić, ale ją przytrzymał.

- Spójrz w lustro! - zażądał - Powiedz mi, jeśli potrafisz, że to nie jest uroda, która może zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Kto ci podsunął tę absurdalną myśl, że nie możesz być moją kobietą? Matka, prawda? - wyszeptał z ustami przy jej włosach. - Jeżeli jej się wydaje, że wie lepiej, czego ja chcę, to się myli. Jest zazdrosna i wściekła, że wymknęłaś się spod jej kontroli. Wyjątkowa, niezwykła - oto godne ciebie określenia.

- Przestań! - mruknęła, próbując się oswobodzić.

- Ważne jest to, czego my chcemy - ty i ja. Matka straciła cię w niedługim czasie po śmierci męża, a teraz próbuje kontrolować cię na odległość, bo musi czuć się potrzebna. Zaatakowałaś mnie, Lettie Boyce, na oczach moich ludzi. Byłaś jak wilczyca broniąca młodych. A kiedy cię osaczyłem, dźgałaś mnie swoim ostrym języczkiem. To właśnie wtedy cię zapragnąłem. Wtedy postanowiłem sobie, że będziesz moja, a ty po raz pierwszy zareagowałaś.

- Nieprawda! - wykrzyknęła, wrywając się z uścisku. - Zareagowałam, żeby wziąć na panu odwet, na co pan sobie zasłużył. Mam nadzieję, że mi się udało. - Wzburzona przeszła na drugi koniec pokoju. - Jestem wolna. Robię, co mi się podoba. Nie jestem przed nikim odpowiedzialna i znajdę rozwiązanie dla moich problemów.

- Moim kosztem? Nie, panno Boyce, nie ma mowy. Może woli pani tego nie pamiętać, ale pani zareagowała.

- Jest pan gruboskórny. Nie ma pan prawa przypominać

**Juliet Landon**

mi o tym żenującym epizodzie. Zmuszona jestem poprosić, żeby mnie pan zostawił w spokoju. Pańska pamięć poważnie szwankuje.

- Może pomogłaby mi pani ją odświeżyć? -Niech pan sobie idzie. Jestem zmęczona. Nie mogę... - Machnęła ręką, jakby odganiając się od uprzykrzonej muchy.

- Lettie - wyszeptał. -Nie... nie. Idź już!

Z kuchni na dole rozległ się brzęk, jakby ktoś upuścił tacę. A potem zapadła cisza.

- Byłaś dziś w ogrodzie? - zapytał cicho, a gdy potrząsnęła głową, powiedział - W takim razie powinniśmy tam pójść. Chodź, moja ślicznotko. Po spacerze na świeżym powietrzu będzie ci się lepiej spało.

Zdjął pelerynę i zarzucił Letycji na plecy. Była o wiele za szeroka, a jej dół sięgał podłogi. Jeszcze ciepła, przesycona zapachem koni i skóry, otuliła ją czule jak jego ramiona. Przeszli przez słabo oświetlony hol na tyły domu, a potem ścieżką przez ogród, mijając po drodze klomby goździków, konwalii, lawendy i paproci. Zapadał zmrok, wiatr poruszał gałęziami drzew i rozwiewał włosy Letycji.

Ich kroki na żwirowej ścieżce spłoszyły kota, który zniknął wśród grządek. Przed nimi ukazała się altana otoczona kwitnącymi rododendronami. Jakby w niemym porozumieniu przystanęli i spojrzeli w stronę domu, na zasłonięte okna, na oranżerię, w której odbijały się czarno-srebrne refleksy, na światła mrugające z kuchni w suterenie. Rayne ujął Letycję za rękę, podejmując decyzję za nich oboje.

- Wejźmy do środka - powiedział. To właśnie chciała od niego usłyszeć.



## Droga do raju

133

Wnętrze wciąż było nagrzane słońcem, a kiedy zamknęli drzwi, szum wiatru przycichł i spowiała ich wieczorna ciemność. Wszystkie problemy dręczące Letycję zbladły, ustępując miejsca nerwowemu oczekiwaniu. Gdy Rayne wyciągnął do niej ręce, pomyślała, że chce odebrać pelerynę, tymczasem on objął ją i przytulił. Zanurzył palce w jej włosy i pochylił się, by złożyć na jej ustach pocałunek; słodki i delikatny, niepodobny do pocałunku w Hampton Court, który miał ją upokorzyć. Przyjęła go początkowo z wahaniem, a potem z uniesieniem. Coś się w niej poruszyło, jakby nagle rozbudzona tęsknota.

Tyle powinna mu powiedzieć: że chce, żeby dał jej spokój, bo sama rozwiąże swoje problemy, że dotąd całkiem dobrze sobie bez niego radziła. Jednak górę wzięły tak długo tłumione pragnienia ciała. Czuła, jak topnieje w ramionach Rayne'a, gotowa mu ulec. Oto do czego doszła po latach walki o niezależność i sukces literacki. Wystarczył taki mężczyzna, by zrozumiała, czego jej brakowało.

Wszelkie obawy, że Rayne zechce wykorzystać jej niewinność, tak jak to Ted zrobił z Sapphire, okazały się bezpodstawne. Kto mógł wiedzieć lepiej niż on, że nie należy niczego przyspieszać w przypadku kobiety tak pełnej wewnętrznych sprzeczności. Kiedy pociągnął Letycję ku wyściełanej ławie pod ścianą, zrobił to, aby usiąść i objąć ją ramieniem.

- Co ja najlepszego robię? - wyszeptała po kolejnym pocałunku. - Przecież tak nam trudno znaleźć dla siebie miłe słowo, chyba że w obecności innych. Teraz też przyszedł pan po to, żeby się kłócić.

- Musimy wyjaśnić sobie pewne sprawy - powiedział z ustami przy jej włosach. - Nie chcę, żebyś sobie myśla-

**Juliet Landon**

ła, iż pierwsza próba, aby się z tobą kochać, to wszystko, na co mnie stać.

Próbowała się wyswobodzić z jego objęć, ale na próżno.

- Lordzie Rayne, jeżeli to jedyny powód...

- Nie - odparł ze śmiechem, ściskając ją mocniej.

- Jest pan naprawdę naj...

- Najobrzydliwszym człowiekiem. Wiem, już to kiedyś słyszałem. Uspokój się, moja śliczna, i przestań się doszukiwać we wszystkim jakichś racji. Pewne rzeczy są irracjonalne, a to, co właśnie robimy, jest według ciebie jedną z nich. Ja widzę to zupełnie inaczej.

- A jak?

- Dla mnie jest to najzupełniej naturalne. Miałaś kilka ciężkich dni, a mnie nie było, kiedy byłem ci potrzebny. Teraz jestem i mogę się tobą zaopiekować. Przecież wiem, że tego pragniesz. Nie masz się czego wstydzić, kochanie, bo pragnę cię chronić od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- To może zaszkodzić mojej reputacji.

- Ludzie mówią tyle nonsensów na temat reputacji, Lettie.

- Może wynieść kobietę na szczyty albo stać się przyczyną jej upadku.

- To dotyczy tylko tych kobiet, które nie znają reguł gry. Wierzysz w to, że panna Melborough straci na zawsze dobre imię, jeżeli rozejdzie się wieść o jej drobnym grzeszku? Zapewniam cię, że tak się nie stanie. Potrzeba czegoś więcej niż lady Boyce, by kogoś zniszczyć. W Cheltenham nie będzie mogła się opędnąć od starych podagrycznych hrabiów i wróci do domu jako hrabina. A potem prawdopodobnie zatrudni Teda.

- Chyba tego nie zrobi!

## Droga do raju

135

- Panno Boyce, jak na kobietę pani profesji, opiekującą się młodymi damami, ma pani bardzo nikłe pojęcie o tym, co dzieje się w ich główkach. Miałyście guwernantkę? Ty i twoje siostry? Bohaterki „Niewiernego” i „Rezydencji Waynethorpeów” nie przypominały żadnej ze znanych jej młodych kobiet. Za to Perdita miała być bardziej światowa, pełnokrwista i eks-trawertyczna, bardziej skłonna rzucić się w wir przygód. Czy, abstrahując od tego, iż Letycja nie miała pojęcia o mężczyznach, powinna również poznać codzienne życie kobiet? Pensja, na której kształciło się siedem panien z wyższych sfer, nie mogła jej pomóc w tym względzie. Wyjątkiem była Sapphire.
  - Tak - powiedziała Letycja. - Miałyśmy guwernantkę. A potem posłano nas na pensję panny Wood.
  - To wszystko wyjaśnia.
  - Ale co?
  - Lettie, chyba znów będę musiał cię pocałować - stwierdził z uśmiechem Seton. Wsunął rękę pod pelerynę i w trakcie pocałunku ujął pierś Letycji. Prawdę mówiąc, nie mógł wybrać lepszej chwili, bo wąła próba protestu przerodziła się w westchnienie rozkoszy. Nakryła dłonią jego dłoń i przycisnęła ją mocniej, chłonąc wszystkimi zmysłami pieśczoły, pocałunki oraz bliskość Rayne'a. Całował ją coraz bardziej namiętnie, wciągając ją w świat zmysłowych doznań, który tak bardzo chciała poznać, odkąd zaczęła pisać pierwszą powieść.
- Miniony tydzień upłynął w cieniu wizyty lady Boyce. Letycja, która ją głęboko przeżyła, czuła się wewnętrznie rozdarta. Gorsze zaś było to, co przydarzyło się Sapphire, a co wyczytała z jej oczu o ociężałym spojrzeniu - nie trium-

**Juliet Landon**

falnym, lecz świadomym kobiecej wiedzy. Wstyd przyznać, ale poczuła się zazdrosna, a zarazem rozumiała pragnienie dziewczyny, aby jeszcze przed ślubem sprawdzić, co się dzieje między kobietą a mężczyzną. Sapphire ujęła sprawy we własne ręce, jak to uczyni Perdita. A ona będzie musiała to opisać, opierając się jedynie na tym, co wyczytała z twarzy i wzroku Sapphire. Czemu więc teraz nie miałyby postąpić tak samo i pozwolić, aby ktoś tak doświadczony jak Rayne wprowadził ją w ten ekscytujący świat? Odpowiedź nie nastroczała trudności: ryzyko byłoby za duże. Odwaga to jedno, ale doświadczenie, jakiego potrzebowała, mogłoby ją kosztować zbyt wiele, gdyby jego skutkiem było dziecko. Wizja ta zmroziła Letycję. Strąciła dłoń Raynea z piersi i cofnęła usta, szepcząc nieskładne usprawiedliwienia. Odsunęła się i wstała, otulając się szczelniej peleryną.

- Przepraszam... to moja wina... nie powinnam była... Rayne stanął za nią.

- Ćśś, dziewczyno, już wszystko dobrze, uspokój się. Nie możesz obwiniać się o coś, co odkryliśmy we dwoje. Musimy o tym porozmawiać, Letycjo.

- Nie, lepiej nic nie mówić.

- Nie byłoby to mądre. Chodź, usiądź ze mną. O, tutaj. -Posadził ją w wiklinowym fotelu, przysunął sobie drugi, po czym wziął ją za rękę. - Nie ma sensu udawać, że nic się nie stało - tłumaczył jej łagodnie. - Musimy się pogodzić z tym, że coś jest między nami, bo inaczej by nas tu nie było. Doskonale rozumiem twoje opory.

- Naprawdę? - wyszeptała. - Przecież nie jest pan do czegoś takiego przyzwyczajony.

- Jesteś zupełnie inna niż kobiety, które znałem. Dlatego

## Droga do raju

137

szkoda, żebyś zamknęła się w swojej skorupie, zamiast odważnie spojrzeć prawdzie w oczy. Nie, daj mi skończyć - zaprotestował, gdy chciała mu przerwać. - Uchodzisz za osobę niekonwencjonalną, niezależną i zbyt inteligentną, jak na gust większości mężczyzn. Ale ja nie jestem jak większość mężczyzn. Potrafię zrozumieć powody, które kazały ci wyzwolić się spod kurateli matki i wybrać miejsce, gdzie możesz być sobą i robić to, w czym jesteś najlepsza. Ale wierzę też, moja słodka, że gdybyś naprawdę miała dosyć odwagi, aby bronić swoich przekonań...

- Sugeruje pan, że brak mi odwagi? Po tym...?

- Sugeruję, że jesteś tak skupiona na tym, czego nie powinnaś robić, że cała reszta ci umyka. W dzisiejszych czasach nie jest zbrodnią, jeśli kobieta odrzuca konwenanse. A jeżeli ma jeszcze kogoś, kto chce jej w tym pomóc, może być całkiem miło.

- W oczach mojej matki to występpek.

-Czy twoja matka uchodzi za wyrocznię w takich sprawach?

- Chciałaby, ale tak nie jest.

- Wobec tego uzgodniliśmy, że nie będziemy brali pod uwagę jej opinii. A skoro tak, możesz przyznać, że są pewne rzeczy, które chciałabyś robić, lecz tłumisz w sobie to pragnienie. Na przykład wziąć sobie kochanka.

- To nie opinia matki mnie przed tym powstrzymuje, milordzie. Ryzyko byłoby zbyt wielkie. Jako kobieta niezależna mam za wiele do stracenia.

- Szczerze mówiąc, ryzyko nie jest aż tak wielkie, jak ci się wydaje. Skoro nie jesteś w odpowiednim nastroju, aby słuchać o alternatywach wobec celibatu, może spodobałby ci się inny pomysł, który nie pociągnie za sobą utraty do-

**Juliet Landon**

brege imienia. Mogłabyś cieszyć się życiem, zamiast tańczyć, jak ci matka zagra.

- A co pan proponuje? I czego nie chcę słuchać?

- Tego, że mogłabyś zostać moją kochanką.

- Ma pan rację, milordzie. Nie mam ochoty tego słuchać.

- Tak też myślałem. Uważam, że w swych dążeniach nie jesteś wystarczająco konsekwentna - ani tu, w Richmond, ani w Londynie. To, że wraz ze swoją trzódką bierzesz od czasu do czasu udział w różnych wydarzeniach publicznych, to bardzo dobrze. Mogłabyś jednak wypłynąć na szersze wody, gdybym ja ci towarzyszył jako eskorta. Wiem, słyszałem już twoje zastrzeżenia, że nie chcesz uchodzić za mój najnowszy kaprys. Tak nie musi być, jeśli to dobrze zorganizujemy. Poza tym oboje mamy na tyle silne indywidualności, że potrafilibyśmy się wznieść ponad plotki. Bądź kowalem własnego losu; wyzwól się wreszcie pod kurateli matki i pokaż światu, że masz coś, czego brak innym kobietom. Charakter, styl, urodę i inteligencję. Kiedy ci powiedziałem, że nosząc okulary w moim towarzystwie, mogłabyś zapoczątkować nową modę, nie żartowałem.

- Brzmi to tak, jakby moim największym marzeniem było bujne życie towarzyskie. A tak przecież nie jest.

- Bywanie w Almacku także nie jest szczytem moich marzeń. Ile razy miałaś okazję być na wieczorze u panien Berry na North Audley Street, odkąd wyjechałaś z Londynu? One nadal urządzają spotkania dla intelektualistów i wciąż się o ciebie dopytują.

- Po przeprowadzce do Richmond ani razu. A pan tam chodzi?

- Ilekroć mnie zaproszą. Mógłbym ci towarzyszyć, a gdybyś wolała się nie zatrzymywać u matki w Chesterfield

**Droga do raj**

House, będziesz bardzo mile widziana u moich rodziców, na Berkeley Square. Moje braterstwo z przyjemnością zorganizują ci wyprawę do teatru lub opery. Gdybyś miała ochotę wybrać się na jakiś wykład, towarzyszylibyśmy ci wraz z bratem, a i Bart mógłby się przyłączyć, gdyby go to interesowało. Mogłabyś wziąć miasto szturmem, Lettie Boyce.

- Czy pan przypadkiem nie zapomniał, że mam uczennice, którymi muszę się zająć?

- Nie, wcale o tym nie zapomniałem. Widzę je jako korzystny dodatek do twojego wizerunku. Przecież mają nauczycieli oraz damy do towarzystwa. Mogłyby bywać wszędzie tam, gdzie i my. Stanowiłyby świetne tło i dawały ci doskonały powód do tych wszystkich eskapad.

- Nie wiem, co powiedzą na to ich rodzice.

- Będą zachwyceni. A ty nie będziesz mogła się opędzić od nowych kandydatek. Widzę cię już, jak wraz z twymi świetnie wyszkolonymi amazonkami parujesz po Rotten Row. Wystarczy im parę dni, aby poznały odpowiednich kawalerów. Pamiętaj też, że nie posłano ich na twoją pensję, bo jest taka jak wszystkie, tylko dlatego że miała być inna. Zapewniam cię, że nie stracisz uczennic, jeśli będziesz im pokazywała świat poza granicami Richmond. A wracając do rzeczy, ty także nic nie stracisz, demonstrując światu, jaką jesteś kobietą. Nic nie zyskasz, jeśli będziesz próbowała to ukrywać.

- A mama? Wyobraża pan sobie, co będzie wygadywała, żeby mnie zdyskredytować?

Rayne podniósł do ust jej rękę.

- A jak myślisz, co powie, kiedy wszyscy jej znajomi będą rozmawiali tylko o eleganckiej, niesamowitej Lettie Boyce, która jeździ na pięknym szarym arabie, w boskim kostiumie

**Juliet Landon**

do konnej jazdy od najdroższego krawca, i złotych okularach, z Rayne'em u boku oraz gromadką urodziwych panien i... Bóg wie iloma przyzwoitkami i doskonałymi nauczycielami. Powinniście to zobaczyć, moi drodzy - dorzucił, naśladowując egzaltowany ton lady Boyce.

- Proszę przestać. - Letycja roześmiała się serdecznie.

- Nawet jej przez myśl nie przejdzie, żeby cię wydziedziczyć. Na ile znam twoją mamę, zacnie rozpowiadać wszem i wobec, że to jej zasługa.

Letycja musiała przyznać mu rację.

- Podoba mi się pomysł, żeby zabrać także nauczycieli. Moglibyśmy wziąć pana Chattertona. Będzie w swoim żywiole.

- Moglibyśmy też zaprosić Dornę. Ona bardzo lubi dobre widowiska.

-Moglibyśmy uczestniczyć w niektórych imprezach w przyszłym miesiącu.

- Przez całe lato. Moi rodzice zamierzają wydać co najmniej jeden bal i kilka proszonych obiadów. Będę zaszczycony, mogąc ci towarzyszyć, Lettie.

- To znaczy... miałabym wystąpić jako kto?

- Jako mój gość, moja partnerka, moja kobieta - cokolwiek, co da ci poczucie bezpieczeństwa. A tego bardzo ci brak, odkąd straciłaś ojca, prawda?

Pokiwała głową.

- Wuj Aspinall był dla mnie bardzo dobry, ale to nie to samo. Ciotka Minnie jest...

- Owszem, ale nie będzie straszna, jeśli ja będę przy tobie, prawda?

Letycja przypomniała sobie lunch, podczas którego Rayne uciszył narzekania tej skwaszonej kobiety.



## Droga do raju

141

- Prawda.

- Pozwól mi, abym ci towarzyszył, Lettie. Nie mogę zastąpić ci ojca, ale mógłbym być twoim opiekunem. Mógłbym też stać się dla ciebie kimś więcej, gdybyś pozwoliła mi się zbliżyć do siebie.

- Tak jak teraz? - wyszeptała.

- Tak. A może potrzebujesz trochę czasu, żeby to dogłębnie przemyśleć?

Mrok gęstniał; arystokratyczny profil Rayne a rysował się na tle okna. Jak mogłaby nie chcieć, aby ją widywano w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny? Jak mogłaby nie czuć się bezpiecznie - nawet po ich pierwszym nieudanym spotkaniu? Szczerze mówiąc, pomysł Raynea przypadł jej do gustu, bo jeśli nie zdoła utemperować matki, postępując wbrew jej zaleceniom, może demonstracyjne poparcie, ni mniej, ni więcej, tylko samego markiza i markizy Sheen, da lady Boyce do myślenia. A czy bliźniaczki jej wybaczą, to się dopiero okaże.

- Chciałabym się nad tym zastanowić - zdecydowała Letycja. - Dziękuję, milordzie. Widzę tego zalety, ale jako kobieta dostrzegam również ryzyko.

- To konkretne ryzyko - powiedział, jakby czytał w jej myślach - nie powinno ci spędzać snu z powiek, moja słodka. Gdyby do tego doszło, ożeniłbym się z tobą.

- Och!

- Dziwi cię to? Nadal myślisz, że to tylko gra?

- Sama nie wiem, co myśleć. Niestety, częściej słyszy się o kobietach, z którymi pan się pokazywał, ale je rychło porzucił, niż o tych, którym proponował pan małżeństwo. Dlaczego więc w moim przypadku miałyby być inaczej? Nie wątpię w pańskie intencje, tylko we włas-

**Juliet Landon**

na zdolność utrzymania pańskiego zainteresowania przez czas dłuższy, niż się to udało innym kobietom. Przyznaję, że myśl, iż mogłabym być nieco bardziej zuchwała, trafiła mi do przekonania. Kiedy mama zobaczy, że zyskałam poparcie pańskiej rodziny i wolę mieszkać u nich niż u niej, nie będzie miała żadnych argumentów. Podoba mi się też projekt zabrania uczennic do Londynu i połączenia przyjemnego z pożytecznym. Można by wypożyczyć: konie ze stajni pana Halla. Mogłabym też załatwić jakieś lokum, gdzie mogłybyśmy się zatrzymać. Że też wcześniej na to nie wpadłam! Mogłabym znów sama powozić, gdyby siedział pan obok mnie. Zazwyczaj prosiłam o to Barta, ale on nie jest...

- Lettie. -Tak?

- Czy mam rozumieć, że postanowiłaś dopuścić mnie do większej komitywy? Jak to się mówi na próbę?

- To rzeczywiście tak brzmi, prawda? Gdybym miała przyjąć pańskie sugestie, i spróbowała być bardziej śmiała i... hm... ekstrawagancka, mogłabym...

- Także stylowa i olśniewająca.

- ..wzbudzić podziw.

- Przebojowa panna Lettie Boyce z jej czarującym towarzyszem, wybitnymi nauczycielami oraz przeuroczymi, utalentowanymi uczennicami.

Klasnęła w rękę.

- Może być świetna zabawa. Szkoda, że nie będzie z nami panny Melborough. Ona uwielbiałaby... - Urwała, bo Rayne chwycił ją za rękę, tknięty tą samą myślą.

- Mogłaby być z nami - wyszeptał.

- Mogłaby - przyznała Letycja. - Musielibyśmy tylko po

## Droga do raju

143

czekać... może parę tygodni, i jeżeli się okaże, że nie jest w... och, mój Boże.... mam nadzieję, że nie.

- Jeżeli z nią wszystko w porządku, mogłabyś poprosić, żeby wróciła. Jej rodzice z pewnością nie będą się upierać, aby spędziła całe lato w Cheltenham

- Jeśli ją z powrotem przyjmujemy, będzie to dowód, że moje uczennice są absolutnie bez zarzutu. A mama nie będzie mogła użyć przeciwko mnie argumentu o hańbie Sapphire, skoro dziewczyna się nie zhańbiła.

- Rzeczywiście, nie będzie mogła - przyznał Seton i przyciągnął Letycję do siebie, napotykaając jej gotowe do pocałunku usta.

Letycja odezwała się po dłuższej chwili.

- Chyba nie rozwiązaliśmy wszystkich moich problemów za jednym zamachem, prawda? Czy to znaczy, że wszystko zaczyna się układać?

- Och, wątpię - odparł Seton, głaszcząc ją po policzku. - Wkrótce znajdziemy sobie inne komplikacje, aby życie było ciekawsze. Wystarczy dobrze poszukać. Możemy już iść?

- Och, moje włosy! Gdzie spinki?

- Są w lewej kieszeni.

- Ach, rzeczywiście. Tak ciemno, że nic nie widać.

- A co chciałabyś zobaczyć? Przecież wiesz, gdzie masz włosy. Daj mi te spinki i się odwróć.

Rayne zabawił się w pokojówkę. Zwinał włosy Letycji w ciasny węzeł i upiął je z tyłu głowy.

- Będzie cię to kosztowało jeszcze jednego całusa, moja pani - powiedział, odwracając ją do siebie. - Moje usługi drogo kosztują.

**Juliet Landon**

*Omdlewając w jego ramionach, Perdita na próżno próbowała przypomnieć sobie, co jej mówiono o niestosowności fizycznych kontaktów - poza przyjęciem pomocnego ramienia. To było jednak coś innego i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Ich pocałunki były słodsze niż wszystko, co sobie wyobrażała w zaciszu panińskiego łóżka z firankami. Nie mogła uwierzyć,; by jakakolwiek kobieta była w stanie mu się oprzeć - chyba ' że zimna i bez serca...*

Letycja się zamyśliła. Czy Perdita będzie się opierać? Nie zamierza chyba pójść z nim do łóżka po kilku pocałunkach? Czy tak właśnie się dzieje? Czy ona sama by tak postąpiła? Odłożyła pióro i zapatrzyła się w migoczący płomień lampy. Tak, pewnie tak by zrobiła, ale Perdita powinna się powstrzymać, dopóki ona sama nie będzie wiedziała czegoś więcej na ten temat. Przeczytała raz jeszcze to, co napisała o pocałunkach. Myśl, aby zostać kochanką Raynea, nie była wcale tak daleka od jej intencji, jak mu kazała wierzyć. Jednak gdyby stało się to zbyt szybko, zdobyłaby niewiele tak potrzebnych informacji na temat sztuki uwodzenia. Nie, każe mu czekać dopóty, dopóki nie wyczerpie się jego cierpliwość. Będzie pilnowała, aby się nie dowiedział o swoim przyczynku do jej twórczości literackiej.

Propozycja wykreowania jej nowego wizerunku była genialna. Stanie się przebojową Lettie Boyce, której zalety wreszcie będą mogły zaśnić pełnym blaskiem, a jej uczennice i nauczyciele będą rozrywani w towarzystwie. Lord Rayne będzie jej bronił przed wszystkimi, którzy mogliby się poczuć zagrożeni jej intelektem. Poczuje się na tyle pewnie, że będzie mogła nosić okulary jak nietypową, ekskluzywną ozdobę i nareszcie będzie widziała, dokąd idzie. Niby drobiazg, ale jakże wielkiej wagi.

## Droga do raju

145

Sięgnąwszy po pióro, zanurzyła je w czarnym inkauscie. Jaka szkoda, pomyślała, że matka będzie bardziej zirytowana niż zachwycona tą odmianą. Szkoda też, że nigdy nie dowie się o sukcesach literackich pierwородnej córki, choć trudno powiedzieć, czy napęłniłoby ją to dumą, czy zażenowaniem. Pióro znów podjęło przerwana wędrowkę. Skoro ona sama zamierza poczekać, to samo musi zrobić Perdita.

Nie... *nie* - powiedziała Perdita. - *Nie możemy tego kontynuować, milordzie.*

## Rozdział dziewiąty

Gdy następnego ranka przy śniadaniu Letycja opowiedziała o planowanej wyprawie do Londynu dziewczęta aż zapiszczały z radości. Tylko panna Edina Strachan zbladła jak kreda, zerwała się od stołu i wybiegła z pokoju.

Maura i Lucille, które mieszkały z nią u pani Quayle, niespecjalnie się tym przejęły. Sprawiały wrażenie, jakby straciły ostatnio sympatię dla koleżanki.

- **Nie wierzę, żeby nadal tęskniła za domem - powiedziała Lucille. - Minęło już tyle czasu.**

- **Niewiele więcej niż jeden semestr - sprostowała Maura. - Czy ona nie chce jechać do Londynu?**

- **Pójdę do niej - zdecydowała pani Quayle - ale wy nie wychodźcie beze mnie do pani Prfce. Chcę raz jeszcze rzucić okiem na jej atłasy, podoba mi się też ten brązowy jedwab. Jest dokładnie w moim ulubionym kolorze.**

Sobotnia wyprawa do sklepów zaowocowała licznymi pakunkami i pudełkami. Otwarcie każdego z nich towarzyszyły okrzyki zachwytu. Wśród nowych nabytków znalazły się jedwabne pończochy, wieczorowe trzewiczki z różowego atłasu, niebieska peliska i aksamitny kape-

## Droga do raju

147

lusz w tym samym kolorze, sztuka lyońskiego aksamitu po czternaście szylingów za jard oraz kupon najcieńszego chińskiego jedwabiu. Tylko Edina, która także im towarzyszyła, nie dała się namówić na wydanie sumy większej niż jeden szyling. Pani Nest, modystka, zaopatrywała w kokardy i koronki, sztuczne kwiaty, pióra i koraliki, używane do ozdoby i przeróbek kapelusików oraz cze-peczków. Tak więc, ledwie uprzątnięto dzbanek na czekoladę i filiżanki, trzy dziewczyny zasiadły wokół stołu i wysypały nań zawartość pudełek z robótką.

Letycja zostawiła je pod opieką Gaddy i pani Quayle, a sama poprosiła do salonu pana Waverleya, żeby go zapytać, dlaczego pan Lake nie wypłacił należnego honorarium. Było to wysoce irytujące, bo choć zaczęła pisać trzecią powieść, nie dostała jeszcze ani umowy, ani nawet pieniędzy za sprzedaż poprzedniej książki.

- O co mu chodzi, Bart? - zapytała, wskazując mu sąsiedni fotel. - Czy już go to nie interesuje?

Dobroduszny uśmiech pana Waverleya miał ją uspokoić, że wszystko jest w porządku. Letycja jednak przypuszczała, że albo nie dość twardo negocjował z wydawcą, albo godził się potulnie na każdą propozycję, wychodząc z założenia, że powinna się cieszyć, iż w ogóle drukują jej powieści.

- Oczywiście, że nie - odparł - ale im dłużej przetrzymuje pieniądze, tym trudniej mu się z nimi rozstać.

Nie on jeden. W interesach tak bywa. Przyniosłem ci nową umowę do podpisu i odniosę mu ją w przyszłym tygodniu. Muszę cię jednak ostrzec, Letycjo, że jego koszty własne znacznie wzrosły.

- ' Jak to! Bez uprzedzenia? To jakiś nonsens!

- Niestety, to prawda. „Rezydencja Waynethorpeow”

**Juliet Landon**

sprzedaje się całkiem nieźle, ale od tej kwoty trzeba potrącić...

- Za papier, druk, ogłoszenia i wszystko, co mu przyjdzie do głowy. Wiem, Bart. Czy koszt każdej z tych pozycji poszedł w górę?

- Tak mi powiedział. Nie licząc dziesięcioprocentowej prowizji, której wysokości w geście dobrej woli nie będzie podnosił.

- To miło z jego strony. A jakie zyski czerpie z mojego sukcesu?

- Tego nie wiem. Przypomniał mi jednak, że jeżeli dochód ze sprzedaży nie pokryje kosztów wydania następnej książki, będziesz musiała dopłacić resztę.

- To akurat wiem. Czy on uważa, że na to się zanoszą?

- Myślę, że chciał ci tylko przypomnieć, żebyś nie wydawała wszystkich pieniędzy na wypadek, gdyby okazały się potrzebne.

- Dlaczego mnie tak traktuje? Do czego zmierza? Jeżeli nadal będzie robił trudności, powinniśmy się zwrócić do kogoś innego.

- Nie denerwuj się, Lettie. Przyniosłem ci nowy kontrakt do podpisu.

- Wracając do rzeczy, chcę zobaczyć listę tych zwiększonych wydatków, bo muszę wiedzieć, ile mi potrącił. Mam nadzieję, że w końcu zapłacił?

- Tak, nareszcie. - Położył na stole paczkę owiniętą w brązowy papier i z uśmiechem oznajmił - Dwieście funtów za tysiąc egzemplarzy. To bardzo przyzwoita suma.

- Gdyby dał dwieście pięćdziesiąt, byłabym pod większym wrażeniem. A tak między nami mówiąc, podejrzewam, że sam ma z tego całkiem przyzwoity zysk.



## Droga do raju

149

- Czy sobie na to nie zasłużył?

- Nie - orzekła podniesionym tonem Letycja. - Nie podpiszę od ręki tej umowy. Przeczytam ją i dopiero potem podejmę decyzję. Po ostatnim sukcesie mogę sprzedać najnowszą książkę, komu zechcę. A on niech się przez chwilę podenerwuje.

- Coś takiego! - Bart przyjrzał się uważnie przyjaciółce. - To jakaś nowa Lettie Boyce. Kto cię tego nauczył? Rayne, prawda?

W pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć, ale Bart był oddanym przyjacielem. Czasami zastanawiała się nawet, czy nie zaproponuje jej któregoś dnia paru czułych chwil sam na sam. Był przystojnym, sympatycznym mężczyzną, niewątpliwie do niej przywiązany, a jednak ani razu nie spojrzał na nią tak, by serce szybciej jej zabiło - a tak działało się przecież, ilekroć patrzył na nią Rayne.

- A gdyby to był Rayne, miałbyś coś przeciwko temu?

Ku jej uldze nie udawał, że nie rozumie, o co jej chodzi, ale i nie próbował podjąć flirtu, choć dawała mu taką szansę.

- Przyjaźnimy się, Lettie - stwierdził z powagą. - Lubię Raynea i zawsze go lubiłem. Tworzycie znacznie lepszą parę, niż ja mógłbym stworzyć z tobą. Nie zrozum mnie źle: dla mnie zawsze będziesz jak siostra, ale nic ponad to. - To powiedziawszy, szarmanckim gestem podniósł do ust jej rękę i ucałował.

Nagle usłyszeli pukanie i zaraz potem drzwi otworzyły się szeroko.

Letycja cofnęła szybko rękę, a jej ostre słowa skierowane do młodego lokaja dotarły również do uszu gościa, który stał tuż za nim.

**Juliet Landon**

- Mówiłam ci, Sam, żeby nam nie przeszkadzać. Och... Fin! Dzień dobry.

Gdy wstała, żeby się przywitać z kuzynem, pan Waverley zgarnął pospiesznie papiery i także wstał, przyciskając je do piersi.

Porucznik Fingał Gaddestone był jednak świadkiem wymiany spojrzeń, widział rękę, wyrwaną pospiesznie z uścisku, miał więc podstawy, aby dojść do wniosku, że tych dwoje łączy sprawa natury osobistej.

- Wybacz, że przeszkadzam - rzekł z przymilnym uśmiechem, który miał zatuszować gafę, jaką było jego nagłe wtargnięcie.

Letycja pozbierała papiery i dopiero potem się z nim przywitała.

- Wejź. Pan Waverley właśnie zamierzał się pożegnać. Czy wy się znacie?

Wzajemna prezentacja panów była krótka i nieszczególnie przyjazna. Na szczęście tuż wyjściu pana Waverleya do holu wkroczył wuj Aspinall wraz z bliźniaczkami. Ich spontaniczne, radosne powitanie pomogło Letycji otrząsnąć się z zażenowania. Z ulgą stwierdziła też, że pan Waverley miał na tyle przytomności umysłu, by zabrać paczkę owiniętą w brązowy papier.

Przekonana, że kuzyn Fin przybył po to, aby się zobaczyć z siostrą, Letycja odwołała pannę Gaddestone od stołu, przy którym dziewczęta ozdabiały czepki, i pozwoliła rodzeństwu przespacerować się po ogrodzie. Wuj Aspinall stwierdził, że musi zajrzeć do stajni.

- Później porozmawiamy - szepnął do Letycji, mrugając porozumiewawczo.

Uśmiechnęła się i ucisnęła mu rękę.

## Droga do raju

151

-Po lunchu?

- Zjem tylko coś lekkiego, Lettie. Nie chcę kraba. Znów mi dokucza podagra.

- Och, to niedobrze. Nie powinien wuj odpocząć?

- Owszem, ale twoja matka uważa, że trzymasz za dużo koni, więc muszę to sprawdzić, bym mógł jej powiedzieć, że plecie bzdury.

- Skąd mama wie o koniach? Zresztą, trzy są własnością moich uczennic. Poza tym dotąd nie interesowała się moimi finansami.

- Nie bądź dla niej taka surowa, ona kocha cię na swój sposób.

Myśl, że matka nie ma pojęcia o jej prawdziwych dochodach, poprawiła Letycji humor. Gdy dołączyła do czekających w ogrodzie siostr, które nie szczędziły jej pochwał, uświadomiła sobie, jak bardzo się za nimi stęskniła. Wzruszona uściskała bliźniaczki i podziękowała im za to, że doceniają jej wysiłki.

- A jak myślisz, dlaczego zjawiamy się tu prawie w każdy weekend? Uwielbiamy to miejsce. Och, gdyby mama chciała przemeblować nasz dom w Chesterfield w podobny sposób! On jest taki przytłaczający w porównaniu z twoim.

Letycja roześmiała się, po czym skierowała rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Opowiedzcie mi lepiej o najnowszych podbojach.

Siostry nie miały jednak tym razem nic nowego do dodania, a Letycja odniosła wrażenie, że w ciągu minionych dwóch tygodni bliźniaczki zapomniały o lordzie Raynie i przerzuciły swoje zainteresowanie na dwóch niezwykle przystojnych, dobrze wychowanych, wolnych i zamożnych kawalerów z doskonałymi koneksjami, którzy dopiero

**Juliet Landon**

co powrócili z wojny na Półwyspie Iberyjskim. Słuchając ich podekscytowanej paplaniny, Letycja dowiedziała się, że bliźniaczki spędzają z nimi całe dnie i wieczory przy pełnej aprobachie lady Boyce.

- Ostatnio nie widujecie się z lordem Rayneem? - zapytała z drżeniem serca.

- Rayne przestał się u nas pokazywać - odparła Garnet.

- Mówiąc dokładniej, w ogóle przestał się pokazywać w towarzystwie - wyjaśniła Persefona. - Mama twierdzi, że on wciąż się nami interesuje, lecz my wiemy, że to nieprawda. Był dla nas dobrym kompanem, ale nie poważnym konkurentem którejś z nas. Zresztą, nie słyszałam, żeby interesował się dłużej jakąkolwiek kobietą, więc mama niepotrzebnie robiła sobie nadzieje. Od początku nie żywiłyśmy złudzeń.

- Skoro tak się sprawy mają - odezwała się Letycja, skubiąc frędzle szala - muszę wam coś wyznać.

- Och, my już o tym wiemy - odrzekła Garnet. - Nie chciałyśmy o tym mówić, dopóki sama nam nie powiesz. Musiałaś być bardzo zła, kiedy mama kazała ci trzymać się od mego z daleka.

- Mama zabroniła wam o nim rozmawiać? Bliźniaczki pokiwały głowami, a Persefona powiedziała:

- Od razu zauważyłyśmy, że wpadłaś Rayne'owi w oko, więc jak mogłybyśmy mieć do ciebie żal? To raczej mamie nadepnęłaś na odcisk.

Garnet zachichotała i dorzuciła:

- Nie musisz się niczego obawiać, najdroższa Lettie. Ona cię tu nie dosięgnie.

Letycja domyśliła się, że bliźniaczki nie wiedziały o niedzielnej wizycie matki, więc nie powiedziała ani słowa. Opo-

## Droga do raju

153

wiedziała im za to, jak lord Rayne zaprosił ją do swojego powozu, jak dobrze bawiła się w jego towarzystwie, i że jest zaprzyjaźniona z jego rodziną mieszkającą w Richmond. Dodała też, że jeśli zatrzyma się u jego rodziców na Berkeley Square, nie powinny rozumieć tego opacznie.

- Możesz być spokojna - zapewniła Persefona. - I tak osiągnęłaś więcej niż my. Nas nie zaprosił na Berkeley Square.

- Czy on zamierza cię poprosić, żebyś została jego kochanką? - Garnet nie kryła podniecenia.

- Naczytałaś się za dużo romansów - odrzekła ze śmiechem Letycja. - A jeśli powiem, że tak, to byłybyście zaszokowane?

- Raczej zazdrosne - odparły jednogłośnie bliźniaczki. -Zgodzisz się, jeśli to zrobi? Czy kupi ci wtedy jeszcze jeden dom? Mów! Mama pęknie ze złości!

- To mnie właśnie niepokoi - przyznała Letycja.

- To znaczy, że cię poprosił? - zapytała Garnet.

- Nie. Napomknął tylko o tym, to wszystko. - Letycja spłonęła rumieńcem.

Garnet nachyliła się do siostry i zaczęła mówić z naciskiem:

- Zapomnij o tym, co mówiłyśmy o nim i o innych kobietach. Mając swoje lata, będzie szukał żony. Takie jest nasze zdanie. Poza tym on nie jest na tyle głupi, żeby wypuścić z rąk taki skarb jak ty, kochana Lettie. Mężczyzna musi dobrze się rozejrzeć, zanim znajdzie to, czego szuka. Jeżeli Rayne naprawdę cię pragnie, nie zwracaj uwagi na mamę. My musimy uważać, bo wciąż jesteśmy pod jej opieką. Ale ty już nie.

Możesz robić, co ci się podoba.

- Jeżeli wynajmę jakieś miejsce w Londynie dla moich

**Juliet Landon**

uczennic i nauczycieli oraz Gaddy i pani Quayle, to będziecie nam towarzyszyć?

-Oczywiście. Dokąd tylko zechcesz. To dlatego przyozdabiają czepeczki? Na wyjazd do Londynu?

Letycja pokiwała głową.

- Powinnaś powiedzieć o tym wujowi Aspinallowi. On znajdzie wam lokum. Musicie się pospieszyć, bo zbliża się lato i już wkrótce wszystko będzie zajęte.

Letycji przyszło nagle na myśl, że być może pospieszyła się, zdradzając plany. Teraz Gaddy opowie o wszystkim bratu, a on ciotce Minnie, która natychmiast pogna z tą wieścią do lady Boyce. A wtedy mama nie tylko będzie zachodzić w głowę, skąd wzięła pieniądze na konie i powozy, ale i w jaki sposób zdołała wynająć dom w centrum miasta w szczycie sezonu. Zaczęła się obawiać, że czeka ją kolejna uciążliwa wizyta.

W przeciwieństwie do bliźniaczek wuj Aspinall wiedział

o wizycie lady Boyce na Paradise Road. Po obejrzeniu stajni

i lekkim lunchu zabiał Letycję do ogrodu, żeby z nią pogawędzić na osobności. Poradził, aby nie traktowała zbyt poważnie gróźb matki, i przypomniał, że jego siostra zawsze robiła wiele szumu, jeśli chciała postawić na swoim. Taka już była od urodzenia, stwierdził, dodając, że kto może wiedzieć o tym lepiej niż on.

Letycję nie do końca przekonały jego argumenty. Zapytała więc, skąd ta pewność.

- Prawdziwą przyczyną, dla której ona nie chce, żebyś spotykała się z Rayne'em, jest jego reputacja notorycznego uwodziciela. Jesteś tu przecież sama, bez opieki i...

- Niezależna? To chciał wuj powiedzieć?

- Nie, bez opieki, kochaneczko. To ją martwi najbardziej.

## Droga do raju

155

W jej oczach wciąż jesteś naiwną dziewczynką, która nie ma pojęcia o mężczyznach.

- Wobec tego, czemu zachęcała go, żeby jak najczęściej bywał u bliźniaczek?

- Nie zachęcała go, tylko tolerowała, bo mogła mieć na nie oko. A poza tym jest ich dwie, więc jedna pilnuje drugiej.

Ona zdaje sobie sprawę z tego, że im głośniejsze będzie mówiła, że Rayne nosi się z zamiarem oświadczenia, tym szybciej skłoni go do odwrotu. Natomiast ty nie jesteś, jej zdaniem, bezpieczna, a nie chce, żeby przydarzyło ci się to samo, co jej przed laty.

- Co wuj mówi?! Co jej się przydarzyło?

- Jak zwykle powiedziałem za dużo.

- Nie, wcale nie. Muszę wiedzieć.

- Dobrze, ale zachowaj to dla siebie. Była zaręczona z twoim ojcem. Pewnego razu zabrałem ją na przyjęcie do Sussex, a ona była zła, że twój ojciec z nią nie pojechał.

- Papa nienawidził przyjęć.

- W każdym razie skończyło się na tym, że wylądowała w łóżku innego mężczyzny. To cała ona. Na złość babci odmrozi sobie uszy. A była wtedy dziewicą.

- Mama wzięła sobie kochanka, żeby ukarać papę?

- Niezupełnie. On się nie dowiedział. Znasz ją - najpierw coś robi, a dopiero potem myśli. Nie wiedziałem, co dokładnie się zdarzyło, dopóki ten człowiek nie zaczął jej nachodzić. Wtedy poprosiła mnie, żebym go uciszył, co też uczyniłem. Zabrałem ze sobą młodą dziewczynę z bardzo dobrej rodziny, notabene obecną lady Melborough, która się nim skutecznie zajęła.

- Tę lady Melborough, która mieszka na wzgórzu? - Tę samą, kochaneczko. Sir Francis jest od niej sporo

**Juliet Landon**

starszy; bardziej w wieku twojej matki. Wciąż jednak, z tego co słyszałem, jest całkiem jurny. Tak czy inaczej, Eufemia wkrótce wyszła za twego ojca i nikt o niczym nie wiedział oprócz sir Francisa.

- Wuj chyba nie podejrzewa, że...?

- Ach, nie! Urodziłaś się równo rok po ślubie twoich rodziców.

- Rozumiem. Czy to możliwe, że ona nie chce przyjechać do Richmond, ponieważ się boi, że mogłaby się natknąć na sir Francisa?

- Niewykluczone. Jej pierwsza wizyta miała miejsce w niedzielę rano, kiedy całe Richmond było w kościele, prawda?

- Poza sir Francisem i lady Melborough, jak się okazało. Może też dlatego nie przyjęła zaproszenia na koncert, który odbył się w ich domu.

- I dlatego była taka wściekła na córkę sir Francisa.

- Powtórzyła wujowi, co jej wtedy powiedziała?

- Tak, i spodziewała się, że ją poprę, ale tego nie zrobiłem. Przypomniałem jej za to przygodę pewnej młodej dziewczyny na przyjęciu w Sussex. Powiedziałem jej też, że to sprawa twoja i rodziców dziewczyny, a ona nie ma prawa się wtrącać.

- Dziękuję, wuju.

- Widzę, że obrodziły ci ogórki, Lettie.

- Tak, mamy też pomidory. Ach, jeszcze jedno. Czy to dlatego mama nie chce, żebym tu mieszkała?

- Tak, kochaneczko. Oto powód, plus to, że mieszkasz bez należytej opieki.

- Jej zdaniem lord Rayne nie mógłby zapewnić mi tej należytej opieki?

- Jesteś w tym wieku, że możesz sama o sobie decydować.



## Droga do raju

157

W Raynie nie ma niczego aż tak złego, z czym dobra żona nie mogłaby sobie poradzić. A teraz pokaż mi pomidory.

- O, tutaj - wskazała Letycja i pomyślała, że może to, czego się dowiedziała o sir Francisie, tłumaczy, dlaczego ośmielił się ją obejmować. Przecież jest córką jego kochanki.

Zanim dołączyli do reszty towarzystwa, Letycja wypytała wuja o możliwości wynajęcia domu na lato w Londynie. Wuj Aspinall obiecał jej pomóc, a jego kompletny brak zainteresowania tym, kto zapłaci za wynajęcie domu dla czternastu osób, nasunęło Letycji podejrzenie, że musiał mieć własną teorię na ten temat.

Wbrew nadziejom Letycji rozmowa z porucznikiem Gaddestone'em nie była ani krótka, ani przyjemna. Niezapowiedziana wizyta nasunęła jej podejrzenie, że służba w marynarce nauczyła go irytującej pewności siebie. Nie podobało jej się również, że nieproszony próbował wejść w rolę starszego brata, opiekuna niezaradnej sieroty. Postanowiła jednak nie okazywać zniecierpliwienia.

- Pan Waverley - wyjaśniła w odpowiedzi na jego uwagę - uczy u nas matematyki i prowadzenia rachunków domowych i jest również moim przyjacielem. Tak więc łączą nas także prywatne sprawy.

- Och, Lettie, nie myśl sobie, że tego nie pochwalam, gdy młoda dama przyjmuje propozycję pomocy. W twojej sytuacji trzeba szczególnie przestrzegać nakazów przyzwoitości. Tym bardziej że masz pod opieką młode damy i...

- Dziękuję za troskę, kuzynie, ale zapewniam cię, że niepotrzebnie się martwisz. Wiem, czego wymaga przyzwoitość, podobnie jak moi nauczyciele, a twoja aprobata czy

**Juliet Landon**

dezaprobata kompletnie mnie nie interesuje. A teraz zmieńmy temat.

- Widzę, że cię obraziłem.

- Ani trochę, kuzynie, ale dopóty, dopóki będziemy respektowali nawzajem swoje prawo do życia, jak nam się podoba. Nie jestem tamtą kompletnie zieloną dziewczyną.

- Mimo to moim obowiązkiem jest ostrzec cię przed zakusami niezonatych mężczyzn, którzy próbują ci wmówić, że są ci nieodzowni...

- Ostrzegłeś mnie, Fin. Spełniłeś swój obowiązek. No i jak? Czujesz się lepiej?

- Widzę, że bawi cię wykpiwanie moich niepokojów. Wolałbym jednak, żebyś to do mnie zwracała się o pomoc.

- Dziękuję, kuzynie, ale ja nie potrzebuję pomocy. A o radę prosiłam wuja Aspinalla i tak już zostanie.

-A lord Rayne?

- Co z lordem Rayneem?

- Czy on też cieszy się twoim zaufaniem?

- Fin, nie wiem, co lata spędzone na morzu zrobiły z tobą, ale wygląda na to, że nabrałeś zwyczaju wtrącania się w cudze sprawy. Jeżeli już skończyłeś, to proponuję, abyśmy dołączyli do reszty. Wuj Aspinall będzie niedługo odjeżdżał, bo on i ciotka Minnie spodziewają się gości.

- Przykro mi, że tak to widzisz, Lettie. Chodzi mi wyłącznie o twoje dobro... - Widząc, że nie doczeka się odpowiedzi, ciągnął: - Zanim stąd wyjdziemy, mógłbym cię w imieniu siostry poprosić o pewną przysługę?

- Oczywiście. O co chodzi? Czy chciałaby dostać kilka dni wolnego?

- Nie, chodzi o jej pokój, Lettie. Z tego, co wiem, ma tylko jeden.

## Droga do raju

159

- Ma sypialnię oraz wolny dostęp do wszystkich pomieszczeń w tym domu, podobnie jak ja.  
- A gdybym tak cię poprosił, abys dała jej jeszcze jeden pokój do prywatnego użytku? Mogłaby wtedy, na przykład, przyjmować gości.

- Czy to Gaddy prosiła cię o interwencję?

- Prawdę mówiąc, nie. Ona się nie skarży.

- Pewnie dlatego, że nie ma się na co uskarżać, kuzynie. Niestety, nie mam żadnych wolnych pokoi, bo wszystkie są nam potrzebne, i to codziennie. Gdybyś chciał dorzucić coś do utrzymania Gaddy albo wyznaczyć jej pensyjkę, byłoby to bardzo mile widziane. Jestem pewna, że nie odmówiłaby przyjęcia drobnych sum od czasu do czasu. Jak tylko dostaniesz pieniądze, rzecz jasna.

-Hm... tak, rzeczywiście. Jak tylko wypłacą mi żołd, zacznę partycypować w jej utrzymaniu. Możesz na mnie liczyć, kuzynko.

O tak, pomyślała Letycja, nie zostałeś bez grosza po śmierci rodziców, drogi kuzynie. Gdybyś lepiej zaopatrzył siostrę przed wyjazdem, biedna Gaddy nie byłaby teraz na moim łaskawym chlebie.

Przez następną godzinę porucznik Gaddestone łagodził gorycz niepowodzenia u Lettie opowieściami o swoich sukcesach, awansach, rekomendacjach oraz planach na przyszłość. Otóż, wyjaśnił, zamierza kupić dom w Richmond dla siebie, służby, koni, powozów i - spojrzał wymownie na pannę Gaddestone - swojej ukochanej siostry.

Gaddy uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i nadal skubała koronkę przy rękawie. Letycja nie przyłączyła się jednak do powszechnego aplauzu, jakim powitano to

**Juliet Landon**

oświadczenie. Nagle nasza ją cyniczna myśl, że dodatkowy pokój dla Gaddy mógłby służyć całkiem innym celom, ilekroć porucznikowi Gaddestonebwi byłoby potrzebne łóżko w Richmond. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że za jego prośbą kryje się coś więcej niż tylko troska o wygody siostry. Zwłaszcza że dotąd tak mało się nią interesował. Sceptycznie podchodziła też do jego deklaracji, iż będzie się dokładał do jej utrzymania. Kiedy wreszcie odjeżdżał, długo patrzyła za nim ze zmarszczonym czołem.

Przedpołudnie minęło wśród poważnych spraw, toteż Letycja z ulgą powitała lorda Raynea, który przybył z wiadomością, że dwa nowe konie pod wierzch czekają w Sheen Court na panny Lucille Ballantyne oraz Maurę Derwent. Przebrane na popołudniową przejażdżkę cztery damy pojechały z Rayne'em przez park i tylko panna Edina Stra-chan była wyraźnie nie w humorze. Letycja podejrzewała, że dziewczynie może być przykro, bo jej stary koń nie został zastąpiony nowym, bardziej efektownym. Pożyczyła jej więc swojego wierzchowca, co jednak nie poprawiło Edinie humoru.

Dwa nowe konie przyjechały właśnie tego rana - piękna klacz kasztanowej maści oraz kary wałach. - Mimo pokaźnej tuszy lady Enslack świetnie jeździ konno - powiedział lord Rayne o ich poprzedniej właścicielce. - Konie są dobrze ułożone. Niestety, była dla nich zbyt ciężka, więc chce się ich pozbyć. Pomyślałem, że może chcielibyście wypróbować je na padoku. Ciekaw też jestem, czy przypadniecie sobie do gustu.

Następne dwie godziny upłynęły wyjątkowo przyjemnie.

## Droga do raju

161

Rodzina Elyotów dołączyła do dziewcząt i wszyscy ćwiczyli skoki, galop i trucht w parku otaczającym Sheen Court. Lord Rayne przez cały czas prowadził Letycję, gdyż bez okularów nie byłaby w stanie dostrzec w porę zagrożenia. Trzeba przyznać, że trochę ją to irytowało, chociaż doceniła jego troskliwość. Co gorsza, trójka dzieci Elyotów zaczęła ją podejrzewać, że nie radzi sobie zbyt dobrze w siodle, co przecież nie było prawdą.

Gdy lordostwo Elyot zabrali dziewczęta do domu na poczęstunek, Rayne udał się z Letycją do stajni, gdzie stajenni rozsiodłali nowe wierzchowce.

Letycja, wciąż niezadowolona, zaczęła tłumaczyć Raynebwi:

- Jeżdżę konno od dziecka i nawet na palcach jednej ręki nie potrafię policzyć, ile razy spadłam z konia przy braniu przeszkody. Naprawdę, nie było potrzeby... Co... Gdzie?

Nie tracąc czasu, Rayne pociągnął ją do pustego boksu i chwycił w ramiona. Na moment Letycji zakręciło się w głowie, a potem bez protestu uległa magii jego ust. Ich pocałunek był inny niż ten pierwszy, pełen gniewu, w Hampton Court. Nie przypominał też tego z altany, ostrożnie dozowanego z uwagi na jej brak doświadczenia. Tym razem oboje rozpoznali ten spontaniczny, niepohamowany głód, który narastał w nich przez całą noc.

Czułymi pocałunkami w altanie Rayne roztoczył przed Letycją wizję nowych doznań, znajdujących się poza jej zasięgiem. Teraz zapragnęła, aby wprowadził ją w ten świat, i to bezzwłocznie. Niestety, nie było to możliwe i gdy oderwali się od siebie, bo zabrakło im tchu, oboje odczuli brak spełnienia.

**Juliet Landon**

Letycja, która nigdy w życiu czegoś podobnego nie przeżywała, była pewna, że dla Raynea będzie to drobiazgi bez znaczenia. Pomyliła się jednak jak zwykle, gdy; chodziło o mężczyznę. Spodziewała się zdawkowej uwagi, mającej oczyścić atmosferę, tymczasem ku swemu; zdumieniu odkryła, że ich namiętny pocałunek nie rozładował jego irytacji. Wprost przeciwnie. Ująwszy ją za nadgarstki, przycisnął do ściany boksu, jakby była jego wrogiem, a nie ukochaną.

- Na Boga, kobieto! Budzisz we mnie najgorsze, a zarazem najlepsze instynkty. Mogłbym przełożyć cię przez kolano i spuścić ci łanie. Robiłem wszystko, żeby cię chronić; żebyś nie zrobiła sobie krzywdy. Ty głupia gąsko!

- Wiem - wyszeptała. - Przepraszam.

- A teraz chcę... nie... nie! To niemożliwe. To nie dla uszu młodej, niewinnej dziewczyny. Byłabyś zgorszona.

- Naprawdę? Wydaje mi się, że w ostatnich dniach zrobiłam spore postępy. Ale jeżeli uważasz, że mi się to nie spodoba, pewnie masz rację. Wiesz tysiąc razy więcej niż ja o tych sprawach.

Nawet w półmroku widać było, iż jest onieśmielona. Świadczyło o tym pochylenie głowy, trzepotanie rzęsami oraz drżenie głosu.

- To prawda. Kiedy zechcę podzielić się z tobą tym bagażem doświadczeń, nie będzie to ani w stajni, ani w altanie, tylko w łóżku. W wielkim, podwójnym łóżku. I nie będziemy musieli się spieszyć. Nie powiedziałem też, że ci się to nie spodoba, tylko że nie będziesz chciała o tym rozmawiać. Zresztą, jak już znajdziesz się w moim łóżku, słowa nie będą nam potrzebne.

- Ach, rozumiem. Czy mogę teraz poprawić kapelusz?

## Droga do raju

163

Rayne cofnął się i patrzył, jak Letycja zręcznymi ruchami wyjmuje i wsuwa spinki we włosy, a potem objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Ty zarozumiałe stworzenie - powiedział. - Nadal odrzucasz każdą propozycję pomocy. Nie mogłabyś bronić swej niezależności z nieco mniejszym zapalem? Nic przecież nie stracisz. Chcę być twoim opiekunem i pragnę, żebyś została moją kobietą. Czy proszę o zbyt wiele?

- Nie, ale to musi trochę potrwać. Wybacz, ale jestem nieprzyzwyczajona. Oczywiście chciałabym być twoją kobietą. Prawdę mówiąc z czasem mogłabym się przyzwyczaić do tej myśli.

- Naprawdę?

- Tak. Możemy zacząć od nowa? - spytała, kładąc mu ręce na ramionach.

Tym razem pocałunek był bardziej powściągliwy ze względu na świeżo poprawiony kapelusz. Mimo to wystarczyła ta krótka chwila, aby Letycja po raz kolejny uświadomiła sobie, że zachowanie romantycznych kochanków w jej powieściach opierało się wyłącznie na wyobrażeniach i miało się dokładnie tak samo do rzeczywistości jak bajki dla dzieci. Pomyślała też, że sukces literacki zawdzięczała prawdopodobnie rozumieniu kobiecych uczuć oraz umiejętności przedstawienia ich w przekonujący sposób. Mężczyźni okazali się znacznie bardziej skomplikowani i nieprzewidywalni, niż myślała. W każdym razie sądząc po lordzie Raynie.

Po powrocie na Paradise Road zachowanie Letycji było tak uległe i godne pochwały pod każdym względem, że Rayne nie bez racji zaczął ją podejrzewać o celową przesadę.

**Juliet Landon**

Żegnając się, powiedziała mu, że nie jest jeszcze do końca zdecydowana. Jego odpowiedź była raczej niegodna dżentelmena lub cierpliwego kochanka, ale Letycji udało się zachować stosowną powagę. Tego wieczoru pióro śmigało po kartkach szybciej niż zazwyczaj. Strona po stronie Letycja przelewała na papier najnowsze przeżycia. Słowa były tak nabrzmiałe emocjami, jakby jej serce rozkwitało, niosąc zapowiedź przyszłych owoców i każąc niecierpliwie oczekiwać plonów, czyli kolejnego epizodu powieści.

Niedzielny poranek ściągnął Letycję z hukiem na ziemię. Zanim zdążyła się ubrać, do jej pokoju wpadła roztrzęsiona pani Quayle z wiadomością, że jedna z jej podopiecznych zniknęła. Chodziło o pannę Edinę Strachan.

- Zniknęły też jej ubrania i walizka - desperowała pani Quayle. - Nikomu nawet słowem nie wspomniała. Jak mogła zrobić nam coś takiego?

- Czy spała w swoim łóżku? - zapytała Letycja, wsuwając pantofle na boscie stopy.

- Włożyła poduszkę pod kołdrę - powiedziała pani Quayle. - Reszta jest nietknięta. Zabrała też swoje pieniądze. Dokąd mogła się udać?

- Może postanowiła wrócić do domu?

- Do Guildford? Do dziadków? Nic mi o tym nie wiadomo, Lettie. Dlaczego nic nie powiedziała?

Pani Quayle załamała rękę. Czepek jej się przekrzywił, a na pulchnej twarzy malowała się desperacja.

Ucieczkę dziewczyny uznała za osobisty afront.

Przybycie Lucille i Maury pomogło rozwiązać kwestię



## Droga do raju

165

miejsca pobytu Ediny. Dziewczyny położyły na kołdrze Letycji kawałek zadrukowanego papieru i wygładziły jego brzegi.

- Znalazłyśmy to przy jej łóżku - powiedziała Lucille. - Na podłodze.

- Wyrwane z piątkowego wydania „Morning Post” - dodała Maura.

- Pomyślałyśmy sobie, że może ona tam...

- Tak. - Letycja zmarszczyła brwi. - Dziękuję wam, dziewczęta, ale...

- Niech pani to przeczyta. Możliwe, że ona pojechała do Portsmouth. Proszę spojrzeć, tu jest lista statków, które w ostatnich dniach przyplłynęły do portu, a także tych, które są spodziewane.

- Jeden z nich jest podkreślony. O, widzi pani? Fregata „Centaur”.

Letycja wzięła wycinek i zaczęła czytać.

- Do Portsmouth? - wyszeptała, blednąc - Czy ona ma brata, który służy w marynarce?

- Nie, proszę pani - odparła Lucille. - Ukochanego.

- Och, nie bądź... Co?! Mogłaby zrobić coś takiego? Z pewnością nie.

- Ona nie ma brata - wtrąciła się pani Quayle. - Może dlatego ostatnio była przygnębiona. Ma kogoś w marynarce?

- Tak - potwierdziła Maura. - Pojechała szukać „Centaura”...

- ...żeby odnaleźć ukochanego...

- .. .potem będą musieli wziąć potajemnie ślub i... Letycja poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Dziękuję wam, dziewczęta. Bardzo nam pomogliście. Myślę, że szybko znajdziemy Edinę. A teraz wracajcie do

**Juliet Landon**

siebie, skończcie się ubierać do kościoła i zjedzcie śniadanie, a pani Quayle za chwilę do was dołączy. Po ich wyjściu Letycja i pani Quayle popatrzyły na siebie w osłupieniu.

- To kolejna taka niedziela. Czy co tydzień będę tracić jedną uczennicę? Co im przyszło do głowy? Najpierw Sapphire, a teraz Edina. Chyba niezbyt dobrze ich pilnuję, prawda?

Widząc jej przygnębienie, pani Quayle postanowiła wziąć sprawy we własne ręce.

- Nonsens, moja droga - zaprzeczyła. - Młodym pannicom tylko romanse w głowie. A teraz usiadźmy i się zastanówmy. - Usadowiła się na szezlongu i wzięła głęboki oddech. - Dziś jest niedziela, więc ona nie złapie żadnego dyliżansu, prawda? Nawet gdyby jakiś jechał przez Richmond, a nie jedzie. Jedyne, co mogła zrobić, to wsiąść do nocnego dyliżansu pocztowego, który po zmroku zatrzymuje się pod numerem dziewięć na King Street. To dalekobieżny z Londynu do Portsmouth. Edina położyła się wczoraj bardzo wcześnie, skarżąc się na ból głowy. Była taka blada przez cały dzień, że wcale mnie to nie zdziwiło. Zabrała do łóżka filiżankę gorącej czekolady... - Urwała, bo nagle wszystko zaczęło się układać w logiczny ciąg.

- Nie zaglądałaś do niej później? - zapytała Letycja.

- Owszem, zajrzałam. Było ciemno, ale wydawało mi się, że ona leży w łóżku.

- Nic nie słyszałaś? Odgłosu zamykanych drzwi?

- Nie. - Pani Quayle pokręciła głową.

- Jeżeli było tak, jak mówisz, musiała zawczasu kupić bilet. Jak zejdiesz na dół, każ Samowi pobiec na pocztę. Niech się dowie, kto wsiadł wczoraj wieczorem do dyliżan-

## Droga do raju

167

su jadącego do Portsmouth. Trzeba sprawdzić, czy na liście pasażerów jest jej nazwisko. Chcę znać godzinę przyjazdu oraz trasę. Orla! - zawołała po wyjściu pani Quayle. - Orla! Jedziemy do Portsmouth. Znajdź dla nas obu odpowiednio eleganckie stroje i spakuj walizkę.

- Dobrze, proszę pani.

- Ale najpierw biegnij do stajni i powiedz panu Benjaminowi, że muszę z nim natychmiast pomówić.

- Dobrze, proszę pani.

- Trzeba też zawiadomić panią Brewster. Poszukaj panny Gaddestone.

- Dobrze, proszę pani.

- Biedna Edina, co ona najlepszego zrobiła - mruknęła Letycja, zrzucając pantofle. - Nieletnia i ślub bez zgody rodziców! Co za idiotka!

## **Rozdział dziesiąty**

Letycja z ciężkim westchnieniem schowała do torebki wyrwany kawałek gazety i spojrzała przez okno. Pomyślała, że podróż ma znacznie wygodniejszą niż biedna Edina w ciasnym dyliżansie pocztowym, wciśnięta pomiędzy piątkę pasażerów, chrapiących, narzekających bądź prowadzących hałaśliwe rozmowy. Poza tym Edina jechała nocą, więc nie mogła nic zobaczyć, a postoje były bardzo krótkie, tylko dla zmiany zaprzęgu.

Spojrzała na torebkę wypchaną banknotami i bilonem, bo każda podróż kosztuje. Zaoszczędzone tygodniówki Ediny mogą jej nie wystarczyć na tę przygodę. Czy o to jej chodziło? Nie, uznała Letycja, dziewczyna na pewno nie szukała przygód. Cicha, zamknięta w sobie i wyraźnie nieszczęśliwa odegrała na koncercie wiązanek szkockich piosenek o nieszczęśliwej miłości. Kim jest człowiek, z którym chciała się połączyć? I gdzie ich szukać w Portsmouth? A może już pojechali dalej? Powinna była porozmawiać z Ediną, zamiast zajmować się własnymi sprawami. Wstyd przyznać, ale w przypadku Sapphire także niczego nie zauważyła.

## Droga do raju

169

- Dlaczego się zatrzymaliśmy? - zwróciła się do Orli.

- Bo jesteśmy na rogatkach, proszę pani.

Z małego, krytego strzechą domku wyłonił się dróżnik, podszedł do okna i zsalutował. Letycja otworzyła okno i zapytała:

- Ile płacę?

Mężczyzna zlustrował wzrokiem elegancki powóz z mosiężnymi lataniami, ciągniony przez dwa piękne siwki.

- Za powóz i parę koni dziewięć pensów, łaskawa pani.

- Czy to wystarczy, żeby przejechać przez następne rogatki?

- Przez dwie następne, proszę pani - odparł, wypisując bilet. - Daleko pani jedzie?

- Do Portsmouth. Proszę dać bilet służącemu.

- Dobrze, łaskawa pani. Mały dziś ruch. Życzę miłej podróży.

Letycja rozsiadła się wygodnie i podłożyła sobie poduszkę pod łokieć, a Orla zamknęła okno.

Naprzeciwko nich nie było siedzeń, tylko żaluzja, na tle której rysowała się sylwetka stangreta siedzącego na koźle. Duże boczne okna miały zasłony obszyte frędzlami, a na podłodze leżał czysty dywan. Obarczone lekkim ładunkiem siwki będą jechały znacznie szybciej niż szóstka koni potrzebna, aby uciągnąć ładunek poczty, grupę pasażerów oraz ich bagaże, uznała Letycja. A choć dyliżanse pocztowe nie płaciły myta, musiały co dziesięć mil zmieniać konie.

Wcześniej Sam wrócił z poczty w Richmond, przynosząc wiadomość, że nazwisko panny Strachan figuruje na liście pasażerów, a jej zakupiony w sobotę rano bilet do Portsmouth kosztował dwadzieścia pięć szylingów. Biedna dziewczyna, musiała na niego oszczędzać tygodniami, jeśli

**Juliet Landon**

nie miesiącami. Jak zapłaci za nocleg choćby w najpodlej szym zajeździe?

Wyrzuty sumienia oraz współczucie dla nieszczęsnej dziewczyny nie powstrzymały jednak Letycji przed mało romantyczną refleksją, że oto trafia jej się doskonała okazja, aby przyjrzeć się determinacji i odwadze, które kazały Edynie za wszelką cenę połączyć się z ukochanym, i użyć ich później w powieści o Perdicie. Nie zamierzała zmarnować wyprawy do Portsmouth na samo tylko ratowanie głupiutkiej gąski, która im pewnie za to wcale nie podziękuje.

Przez większą część podróży Letycja rozmyślała o swojej znajomości z lordem Rayne'em - człowiekiem, o którym jeszcze niedawno twierdziła, że nigdy go nie polubi. Prowadziła bardzo ryzykowną grę, przyjmując jego zaloty, bo choć chciała tylko dzięki temu wybrnąć z trudnej sytuacji, prawda wyglądała tak, że serce zaczynało brać górę nad rozumem.

Zapytana, czy stał się jej nieodzowny, zaprzeczyłaby z oburzeniem. Na pytanie, czy się zakochała, prychnęła-by pogardliwie. Miłość powinna być rozkosznie przyjemna, a kochankowie we wszystkim zgadzać i patrzeć sobie w oczy. Nie, to nie może być miłość. Rzadko przecież zgadzali się w jakiegokolwiek kwestii - chyba że w trakcie tych czarownych, intymnych chwil.

Podróż, którą dyliżans pocztowy pokonałby w sześć godzin, zajęła Letycji niespełna pięć, wliczając w to dwa postoje na zmianę koni i mały posiłek. Pierwszy przystanek zrobili przy zajeździe w Godalming, którego właściciel, cały w lansadach, kazał dać im najlepszy zaprzęg. Tak samo było w Petersfield, gdzie stajenni niemal bili

## Droga do raju

171

się o zaszczyt przyprowadzenia nowej pary koni, poparty sutym napiwkami.

Pięciomilowa jazda pod górę, na Butser Hill, okazała się męcząca nawet dla świeżo zmienionych koni, Letycja zarządziła więc postój na szczycie wzgórza, skąd roztaczał się widok aż po przystań w Portsmouth, wyspę Wight i otwarte morze. Następnie stanęli w Horndean, a stamtąd już tylko osiem mil dzieliło ich od Portsmouth, gdzie dotarli późnym popołudniem.

Miasto znacznie większe niż Richmond rozwinęło się jako port i baza marynarki. Zabytkowe fortyfikacje otaczały pierścieniem stare centrum. Wąskie uliczki zapełniał tłum marynarzy, kupców i dostawców, robotników portowych i hałaśliwych kobiet. Turkot wozów, szczekanie psów i krzyki mew zlewały się, tworząc nieznośny harmider.

Stangret Benjamin zawiózł ich do najlepszego hotelu w mieście, na High Street, gdzie w 1805 roku zatrzymał się na krótko admirał Nelson<sup>1</sup>. Letycja nie zdążyła jeszcze wysiąść z powozu, a już powitał ją właściciel i zaproponował najlepszy pokój z prywatnym salonikiem oraz posiłek. Jeden rzut oka na ekwipaż, futrzaną peliskę i jedwabny czepek, nie mówiąc już o służącym w liberii i pokojówce, powiedział mu wszystko o statusie gościa.

Z ruchliwego podwórza wchodziło się do wygodnego, ciepłego wnętrza, w którym unosił się zapach dymu i tabaki. Smakowity aromat pieczonej wołowiny przypominał Letycji i jej pokojówce, że ominął je sobotni lunch na Pa-

---

<sup>1</sup>Horatio Nelson (1758-1805), admirał brytyjski. Zwyciężając pod Trafalga-rem flotę francusko-hispańską, zapewnił Wielkiej Brytanii panowanie na morzu (przyp. tłum.).

**Juliet Landon**

radise Road. Wyfroterowane schody prowadziły na pięć a tam, na końcu korytarza, znajdowała się spora sypialnia z oknami wychodzącymi na spokojny ogródek na tyłach sąsiedniego domu.

- Od frontu jest za duży hałas - wyjaśniła żona oberżysty, otwierając drzwi w rogu do pokoiku z wąskim łóżkiem. - To pomieszczenie dla służącej. Jest tu też szafa na pani ubrania. Salonik jest na dole, a i chłopak zaraz przyniesie pani bagaże. Czy mam przysłać na górę tace z herbatą? - dodała.

Niestety, czasu wystarczyło im tylko na filiżankę herbaty, bo Letycji szkoda było każdej chwili. One są bezpieczne w najlepszym hotelu tego miasta, powiedziała Orli pomiędzy kolejnymi łykami herbaty, ale młoda samotna kobiet prawie bez pieniędzy, to zupełnie co innego.

Rodzice i dziadkowie Ediny oszaleliby ze zgryzoty, gdyby wiedzieli o jej ucieczce, Letycja uznała jednak, że lepiej im nic nie mówić, bo nikt nie zajmie się tą sprawą sprawniej niż ona. Poza tym wiadomość dotarłaby do rodziców Ediny, przebywających w Szkocji, dopiero po kilku dniach. Należało jak najszybciej wyjść do miasta. Powiadomiono więc służącego Jamiego, że ma czekać na nie na dole.

Pochodził z Portsmouth, toteż będzie wiedział, gdzie szukać, uznała Letycja.

Postanowiła przebrać się z eleganckiej peliski w skromny brązowy płaszcz i słomkowy kapelusik z budką, która będzie chroniła jej twarz przed ciekawskimi spojrzeniami. Omotała szyję długim szalem i przejrzała się w lustrze. Miała nadzieję, że nie będzie zbyt rzucić się w oczy, ale też chciała wyglądać porządnie, jak przystało na damę, której towarzyszy pokojówka i służący. Okulary, które tak bardzo



## Droga do raju

173

by jej się teraz przydały, wylądowały dwa razy na jej nosie, ale odłożyła je do szuflady wraz z większą częścią pieniędzy. Pomyślała, że jeżeli nie chce zwracać na siebie uwagi, nie powinna nosić takich akcesoriów.

Wędrowali od zajazdu do zajazdu, odwiedzili też wiele pensjonatów usytuowanych wzdłuż nabrzeża i przy bocznych uliczkach. Miasto przeżywało istny najazd gości, którzy chcieli spotkać się z podróżnymi przyplływającymi statkami lub pożegnać wypływających na morze. A choć Orla i Jamie rozglądali się pilnie wokoło, wypytywanie przypadło Letycji. Niestety, nikt nie pamiętał młodej dziewczyny odpowiadającej opisowi Ediny Strachan. Zapytani okazywali czasami współczucie, częściej jednak byli ordynarni i podejrzliwi lub zadawali zbyt wiele wścibskich pytań.

Pierwsza godzina przyniosła im same rozczarowania.

- Czy to pewne, że „Centaur” przyplłynął? - spytał w końcu Jamie. - Czy ten człowiek panny Strachan zszedł na ląd, czy dopiero trzeba się go spodziewać?

- Szczerze mówiąc nie wiem - odparła Letycja, udając, że nie słyszy sprośnych zaczepk mijanych marynarzy. - Zakładam, że już przyplłynął. Jak możemy to sprawdzić?

Pomysłowy Jamie znalazł i na to sposób. Zniknął w hałaśliwej tawernie po drugiej stronie ulicy, a po kilku minutach wyłonił się z gotową odpowiedzią:

- „Centaur” przyplłynął w zeszły czwartek, proszę pani. Cała załoga tam jest. - Wskazał głową na tawernę. - Tylko jeden przepadł z jakąś kobietą.

- Przepadł? Jak to? Zaginał? A może uciekł?

- Będzie wiadomo dopiero jutro. Kobieta, z którą zniknął, to miejscowa dziewczyna, więc to chyba nie jest ten, które-

**Juliet Landon**

go szukamy. Oczywiście człowiek panny Strachan może być porucznikiem albo mieć inny stopień. Marynarze nie potrafią powiedzieć, co robią ich dowódcy po zejściu na ląd.

- Wygląda na to, że trzeba szukać dalej, Jamie. W których zajazdach jeszcze nie byliśmy?

- Robi się późno, proszę pani - odezwała się Orla. - Nie wolałaby pani zjeść i odpocząć? Moglibyśmy zacząć jutro od świtu.

- Jeszcze nie jest całkiem ciemno. - Letycja nie miała serca zaprzestać poszukiwań, wiedząc że Edina będzie musiała spędzić gdzieś noc. - Chodźmy jeszcze kawałek. Gdzie jesteśmy, Jamie?

- To Broad Street, proszę pani. Prowadzi do portu.

- Może nam się poszczęści.

Jamie i Orla wymienili zakłopotane spojrzenia. Żadne z nich nie misio odwagi powiedzieć swojej pani, że nie jest to miejsce, w którym przyzwoita kobieta powinna się pokazywać w sobotni wieczór. Letycja uparła się jednak, gdyż myśl o pozostawieniu młodej dziewczyny na pastwę losu, była nie do przyjęcia. Wąska uliczka była zatłoczona. Wszyscy ciągnęli w tę samą stronę, tam, gdzie w przerwie pomiędzy domami widniały statki o strzelistych masztach i łopoczących żaglach. Wokół nich roiło się od łódek, których pasażerowie machali dzieciom płaczącym w ramionach matek oraz kobietom stojącym na brzegu.

- Tu Jej na pewno nie będzie, proszę pani - powiedziała Orli.

- Moze tu być - upierała się Letycja. - Trzeba tam pójść. Na końcu ulicy znajdowała się portowa tawerna.

Na

## Droga do raju

175

małym placyku mężczyzna o drewnianej nodze przygrywał na skrzypcach do tańca, bagażowi taszczyli kufry, a dwóch marynarzy wyniosło właśnie z tawerny nieprzytomną dziewczynę.

- To ona! - wykrzyknęła Letycja, natychmiast rzucając się w ich stronę.

Nie była to jednak Edina, tylko pijana dziewczyna w jej wieku.

- Dokąd ją zabieracie? - zapytała Letycja jednego z marynarzy, podtrzymujących nieprzytomną.

- Do domu, łaskawa pani - odpowiedział. - To moja siostra.

Letycja odwróciła się, niepewna, czy to prawda, czy kłamstwo.

- Możesz tam zajrzeć, Jamie? Czy ja mam wejść do środka? Mogę, jeżeli wolisz zostać tu z Orlą.

- Na Boga, pani tam nie wejdzie! - oburzył się Jamie. - Proszę usiąść na tej beczce i poczekać.

Letycja i Orla obserwowały przez jakiś czas przekupkę sprzedającą warzywa i owoce, gdy nagle głośny wybuch śmiechu kazał im się odwrócić. Z tawerny wytoczyła się grupa pijanych marynarzy podtrzymywanych przez kobiety, których niekompletna odzież nie pozostawiała cienia wątpliwości co do ich profesji. Cała ta hałastra zwała się na beczki, a jedna z par wylądowała na Letycji, używając jej kolan jako poduszki.

Poderwała się z furją, zrzucając na ziemię półnągą kobietę i jej klnącego towarzysza. Odór pijanych ciał i obsceniczne widoki przyprawiły ją o mdłości. Odtrąciła kopniakiem czyjeś lepkie ręce, odwróciła się i zobaczyła Orlę popychaną na beczki przez pijanego w sztok marynarza, któremu jego

**Juliet Landon**

równie pijany kompan usiłował ściągnąć spodnie. Rzuciła się na niego, zbijając go z nóg, dzięki czemu Orla zdążyła się pozbierać. A potem, trzymając się za ręce, popędziły z powrotem ulicą, którą przyszły, w chwili gdy Jamie wyłonił się z tawerny.

To okropne doświadczenie przekonało je ostatecznie, że powinny przełożyć poszukiwania na następny dzień, mimo iż niewiele działy tego wieczoru. Nie tylko nie udało się znaleźć Ediny, ale i nie spotkały nikogo, kto by ją widział.

Kiedy dotarli do hotelu, w oknach budynku paliły się światła. Kuchenne zapachy i dym tytoniowy mieszały się z chłodnym wieczornym powietrzem. Goście, którzy wciąż przybywali, kłócili się o pokoje, potykali o bagaże, wykrzykiwali rozkazy i zderzali się ze sobą - jedni ze śmiechem, inni ze złością. Zmęczona, przygnębiona, głodna i niepewna, czy obrała właściwą drogę, Letycja zaczynała się zastanawiać, czy Edina w ogóle jest w Portsmouth. Odesłała Jamiego z sutym napiwkem do jego kwatery, każąc mu wrócić rano po instrukcje, po czym znużona udała się za Orlą na górę. Perspektywa nocy w obcym łóżku i smutnego, samotnego wieczoru, wydawała jej się mało pociągająca. W mrocznym korytarzu, naprzeciw jej drzwi, oparty o ścianę wysoki mężczyzna czytał gazetę. Zirytowana pomyślała, że chcąc przejść, będą musiały go zagadnąć, i zaczynała się zastanawiać, czy nie mogłyby się przemknąć cichaczem, gdy gazeta się obniżyła, odsłaniając kapelusz, a potem twarz czytającego. Nie wierząc własnym oczom, podeszła bliżej i zobaczyła, jak Orla dyga, otwiera drzwi, spogląda na nią przez ramię i znika w środku.

## Droga do raju

177

Gazeta opadła na podłogę, a mężczyzna wyciągnął ręce i wyszeptał:

- Lettie!

- Och! To niemożliwe!

Nie bacząc na wymogi przyzwoitości, padła mu w ramiona, jakby był tym, na którego barki będzie mogła przerzucić dźwigany od samego rana ciężar.

-Rayne... milordzie... jesteś tu! - zdołała wykrztusić, podczas gdy jej usta szukały gorączkowo jego warg. Tulili się do siebie, kompletnie blokując przejście i nie zwracając uwagi na zgorzone pochrząkiwania.

Dopiero klepnięcie w ramię zmusiło Raynea, aby się odwrócił.

Już miał przeprosić, lecz wzrok jego padł na rozwścieczoną twarz, turban przybrany piórami i drżące boa zbyt charakterystyczne, by pozostawić bodaj cień wątpliwości.

- Letycja! - rozległ się podniesiony głos.

- Ciocia Minnie? Och! - Letycja z wrażenia chwyciła ramię Raynea.

- Lordzie Rayne! Co ja tu widzę? Czy mam wierzyć własnym oczom?

- To w dużej mierze zależy od tego, co mówią pani oczy, lady Aspinall. Czy pani także mieszka w tym hotelu, czy przyjechała pani specjalnie, żeby się z nami zobaczyć?

- Młody człowieku, nie będzie mnie pan przepytywał! -Oburzona Minnie podniosła głos. - To pan będzie musiał udzielić mi odpowiedzi na parę pytań i oby były one satysfakcjonujące, bo wydaje mi się, że tego rodzaju wulgarne zachowanie...

- Ciociu! - przerwała jej Letycja. - Ani lord Rayne, ani ja nie będziemy rozmawiać na korytarzu. Może zechce ciocia

**Juliet Landon**

wejść do naszego pokoju, to porozmawiamy na osobności. Miałam dziś bardzo męczący dzień. Rayne krzepiąco uściskał jej rękę.

- Panna Boyce musi odpocząć i zjeść - powiedział. - Proszę, pani pierwsza, milady. - Otworzył drzwi i się cofnął, a lady Aspinall przepłynęła obok niego jak szkuner o pełnych żaglach - Zostaw to mnie - wyszeptał Letycji do ucha. - Przecież wspomniałaś o „naszym pokoju”.

- Wiem - odparła szeptem.

- Ona myśli, że my... - Zamknął drzwi.

Lady Aspinall nie zamierzała tracić ani chwili, od razu przystąpiła do rzeczy:

- To absolutnie jasne - orzekła, spoglądając wymownie na podwójne łóżko - że przekroczyłaś wszelkie granice przyzwoitości, Letycjo, i musicie teraz oboje...

- Chwileczkę! - przerwał jej Rayne. - Nikt, powtarzam, nikt nie będzie nam mówił, co mamy robić albo czego nam nie wolno. Panna Boyce była zmęczona wielogodzinną wędrówką po mieście, więc łatwo zrozumieć jej radość na mój widok. Może nie przywykła pani do takich scen, ale czasy się zmieniły.

- Pewnie chce mi pan wmówić, że jesteście tylko przyjaciółmi i nie ma między wami żadnej zmywy?

- Bo i nie ma - rzekł z naciskiem Rayne.

- Pomiedzy parą kochanków nie musi być żadnego porozumienia z rodzaju tych, o jakich ciocia myśli - włączyła się Letycja. - Obawiam się, że w tych sprawach jest ciocia nie na czasie, niestety. Rozumiem, że spodziewa się ciocia, iż zaraz założę obrączkę?

Palce Rayne'a ścisnęły jej dłoń, ale nawet okiem nie mrugnął.

## Droga do raju

179

- Widzę, że pani odebrało mowę, lady Aspinall - zauważył. - Czy to nagła dolegliwość, czy może powiedzieliśmy coś, co panią wprawiło w zakłopotanie? Przecież wśród pani przodków musiało być trochę kochanków i kochanek, prawda? Wśród moich byli, i są nawet w moim pokoleniu. Niech policzę: mój brat i siostra, ojciec, matka, Uczni wujowie i...

- Dosyć tego! To nie jest powód do chwały, lordzie Rayne. To ohyda!

- Żadna ohyda, ciociu Minnie. - Letycja nagle uświadomiła sobie, że obecność Setona dodała jej odwagi. Wreszcie będzie mogła powiedzieć, co naprawdę myśli, czego dotąd nie odważyła się uczynić nawet w obecności sir AspinaUa. -Mówienie mi, że jestem inna, że powinnam się zmienić, nie ma sensu. Czy ty i mama nigdy nie zrozumiecie, że straciliście wszelkie prawa, aby mną dyrygować? Czy kiedykolwiek mogłam liczyć na wasze wsparcie lub pochwałę? Kiedy któraś z was szukała mojego towarzystwa bez powodu? Wuj Aspinall tak, ale nie ty i mama. Jeżeli będę potrzebowała pomocy, nie zwrócę się do cioci, tylko do mojego kochanka, jedyne go człowieka, prócz moich sióstr i paru innych osób, który pospieszy mi z pomocą, zanim zdążę o nią poprosić. Nie wiedziałam o przyjeździe lorda Rayne'a, ale on przyjechał, a ja ucieszyłam się na jego widok. To właśnie ciocia zobaczyła. Ciocia chyba nie wie, co to radość, skoro pomyliła ją ciocia z wulgarnym zachowaniem. Zaznałam od lorda Rayne'a więcej dobroci w ciągu miesiąca niż od ciebie od urodzenia. To nie do wiary, ale prawie już zapomniałam, jak odróżnić dobroć od wścibstwa... - Głos jej się załamał. Nagle uszły z niej wszystkie siły.

- Dosyć, kochanie. - Rayne położył jej czule rękę na ra-

**Juliet Landon**

mieniu. - Chodź, usiądź tu. Czy Orla ma zamówić kolację? Czas coś zjeść.

Letycja pokiwała głową i wyszeptała:

-Tak.

Pokojówka dygnęła i wyszła, a Rayne zwrócił się do oniemiałej ciotki:

-Mogę zapytać, czy sir Penfold towarzyszył pani do Portsmouth?

Pytanie okazało się niepotrzebne, bo Orla wróciła, aby zaanonsować dżentelmena, o którym była mowa.

- Sir Penfold Aspinall, proszę pani. Dobrodusznemu wujowi wystarczył jeden rzut oka, aby się rozeznać w sytuacji.

- Lettie, kochaneczko - zagadnął. - Jak się miewasz? Minnie, nie powinnaś być w swoim pokoju i szykować się do kolacji? Ja będę gotowy za kilka minut. Chodźmy.

- Penfoldzie, Letycja miała przed chwilą czelność poinformować mnie, że jest kochanką lorda Rayne'a. Co ty na to?

Ująwszy rękę Rayne'a, lord Aspinall potrząsnął nią kordialnie.

- Dobra robota, chłopcze. Lettie potrzebuje mężczyzny twojego pokroju. Kochanie, będzie ci dobrze z Rayne'em. On zna się na rzeczy. Jutro porozmawiamy, dobrze?

- Dziękuję, wuju. Cieszę się, że nie jest wuj zgorszony.

- Ani trochę, duszko. Jutro ja i twoja ciotka powitamy przyjaciół, którzy przyplływają na „Primrose”. Zabieramy ich później do siebie do Londynu, ale przed wyjazdem przyjdziemy się z wami zobaczyć. Chodź, Minnie. Nic tu po tobie, a mnie burczy w brzuchu. Dobranoc, moi kochani.

Zaczął wypychać żonę za drzwi. W progu przystanął,



## Droga do raju

181

uśmiechnął się do siostrzenicy i mrugnął porozumiewawczo do Rayne'a.

- Co ja najlepszego zrobiłam? - wyszeptwała Letycja po ich wyjściu. - Co musisz o mnie myśleć? To nie było zachowanie godne damy.

- Zastanawiasz się, co myślę o tobie? - zapytał Seton, odsuwając się od drzwi. - Jesteś niewyczerpanym źródłem miłych niespodzianek. Podejdź do mnie, ty cudowne stworzenie. - Nachylił się i objął ją troskliwie. - Masz serce na dłoni. Nie ma w tobie grama fałszu, ślicznotko.

- Postawiłam cię w trudnym położeniu. Wydawało mi się, że to najlepszy sposób, aby uniknąć zamieszania, które ciotka niewątpliwie by wywołała. Jeżeli uważasz, że nie powinnam...

- Uważam, że powinnaś była powiedzieć to wcześniej - odrzekł ze śmiechem. - Lepiej późno niż wcale. O ile pamiętasz, sam o tym wspomniałem zaledwie dwa dni temu.

- Owszem, pamiętam.

- Stwierdziłem też, że to pewnie najskuteczniejsza metoda, aby zamknąć usta twojej rodzinie. Masz najlepszy przykład z ciotką. Po prostu ją zamurowało. Widziałaś kiedyś coś takiego?

- Ale czy to nie będzie dla ciebie krępujące? Nie musisz zostać moim kochankiem, tylko dlatego że tak powiedziałam. Nie miałam na myśli... O Boże, co za nietakt z mojej strony.

- Posłuchaj mnie, Lettie Boyce. Pomiędzy mężczyzną a jego kochanką nie ma tematów tabu. To jedna z zalet tego stanu rzeczy. Nie zamierzam się rzucić na ciebie i kochać z tobą jak szalony. To przyjdzie później, kiedy mi powiesz, że jesteś gotowa. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że powinnaś

**Juliet Landon**

zacząć się obracać w innym towarzystwie, gdzie będziesz mogła być sobą? Zobaczyłem nową, bardziej pewną siebie pannę Boyce. Kobietę z charakterem. Kogoś takiego szukałem od lat.

Letycja pomyślała, że i jej o to chodziło, odkąd zaczęła pisać. Pragnęła się wyrwać spod kurateli matki i na własnej skórze doświadczyć tego, co kazała przeżywać swoim heroinom. Czy jednak chciałaby się kochać z Rayne'em właśnie teraz? Zawahała się.

- Postaram się być taka, bo byłeś dla mnie dobry i wiele razy pospieszyłeś mi z pomocą. Powiedziałam ciotce prawdę.

- O dobroci? Musiała być dla ciebie bardzo niemiła, ale to już nieważne. Nie jest nam do niczego potrzebna. - Ująwszy Letycję za rękę podprowadził ją do ławeczki w wykuszu i usiadł obok niej. - A teraz opowiedz mi o uczennicy, która postanowiła uciec.

Opowiedziała mu pokrótce o bezowocnych poszukiwaniach, pomijając burdę pod tawerną. Powinna była się domyślić, że Rayne będzie jej szukał w kościele i że dowie się o wszystkim od Gaddy. Nie przypuszczała jednak, że pojedzie za nią i tak szybko ją odnajdzie. Mimo pewnej zaborczości mniej uciążliwej na kartkach książki niż w życiu rzeczywiście jest uosobieniem romantycznego bohatera. Godzinę później wymyta i odświeżona Letycja schodząc na dół, do saloniku, do którego zaprosiła również lorda Raynea, narzuciła na ramiona wzorzysty szal.

- Czy kochanki paradują w szlafrokach? - zapytała z przekornym błyskiem w oku. - Jeżeli tak, to muszę cię rozczarować, bo rzadko mi się to zdarzało.

## Droga do raju

183

Rayne zaprowadził ją do stołu i podsunął jej krzesło.

- Paradowanie w bieliźnie to jeden z głównych obowiązków kochanki. Tym razem ci daruję, bo ta nowa sytuacja jest dla nas obojga zaskoczeniem. Spodziewam się jednak, że zaczniesz paradować w negliżu - albo i bez - jak tylko wrócimy do Richmond.

- Dobrze, milordzie. A co na kolację?

Wychylił się ponad białym obrusem i ująwszy Letycję za rękę, powiódł wzrokiem po jej związanych błękitną wstążką włosach, białej szyi i dekolcie, by na koniec spojrzeć w oczy w obramowaniu ciemnych rzęs. Jego milczenie było aż nazbyt wymowne, podobnie jak delikatny uścisk palców.

Rayne zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo Letycja niepokoiła się o Edinę, a także z niebezpieczeństw, na jakie nieszczęsna dziewczyna była narażona. Dobrze wiedział, że nie przyjechali po to, aby odpoczywać wśród luksusów. Co do tego byli absolutnie zgodni.

- Przekąszę coś i pójdę do miasta - powiedział. - Zostań i zjedz kolację. Gdyby mnie nie było, a zrobiło się późno, kładź się do łóżka. Jeżeli znajdę dziewczynę, natychmiast ją przyprowadzę.

- Przyjdź, nawet gdybyś był sam.

- Jeżeli dzięki temu poczujesz się lepiej, przyjdę.

- Dziękuję. Rano możemy wznowić poszukiwania. Rayne uśmiechnął się.

- Skoro już mowa o poszukiwaniach... - Sięgnął po leżącą na stole paczuszkę. - Pomyślałem, że to może ci się przydać.

„To” było zawinięte w brązowy papier.

- Teleskop? Taki, jaki miał admirał Nelson?

- Nie. Nie teleskop. Coś lepszego.

**Juliet Landon**

Wewnątrz były dwa puzderka, jedno ze srebra inkrustowanego masą perłową, a drugie z zielonej węzowej skórki ze złotym zamkiem. Od razu się domyśliła, co zawierały - okulary. Jedne w srebrnych oprawkach, a drugie złote zdobione brylancikami. Na tyle delikatne, modne i drogie, by można je było nosić nawet do sukni wieczorowej.

- Och! To najpiękniejsze...

- Dla nowej Lettie Boyce. Do noszenia w domu i poza domem.

- Och tak. - Założywszy srebrną parę, spojrzała na niego z figlarnym błyskiem w oku. - Czy wystarczająco rzucam się w oczy?

- Wyglądasz olśniewająco. Czy dobrze pasują? W razie czego mogę je wymienić.

- Pasują idealnie. A teraz te drugie.

Złote okulary miały owalne szkła i gdy Letycja poruszyła głową, światło odbiło się od brylancików, tworząc efekt zupełnie inny, niż gdy nosiła proste stalowe oprawki. Te były wręcz unikatowe.

- Są bardzo dobre - powiedziała. - Widzę w nich znacznie lepiej niż w tych starych. Będę je nosiła przez cały czas. Dziękuję ci. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

- Już nie ohydny?

Wstali i okrążywszy stół, stopili się w uścisku, który zdawał się wystarczać Raynebwi jako podziękowanie.

- Nie wiem, czy powinnam przyjmować tak kosztowne prezenty.

- Jeżeli moja kochanka chce widzieć, co robi, to, moim zdaniem, powinna - odparł. - W przeciwnym wypadku straci połowę dobrej zabawy.

- A jeżeli będzie chciała widzieć, co robi jej kochanek?

## **Droga do raju**

**185**

- Wtedy powinna zdjąć okulary i odłożyć je w bezpieczne miejsce. A skoro już o tym mowa, pamiętam, że nam brutalnie przerwano.

Niestety, i tym razem nie zdążyli z pocałunkiem. Nagle rozległo się pukanie do drzwi i kelnerzy zaczęli ustawiać na stole dymiące półmiski.

## Rozdział jedenasty

Było już dobrze po północy, gdy Letycja usłyszała ciche pukanie, na które zdenerwowana czekała od sześciu godzin. Jednym susem dopadła do drzwi i zawiązując szlafrok, wyrzała na ciemny korytarz.

- Wejdźcie - wyszeptła z ulgą na widok dwóch ciemnych sylwetek, z których jedna w obszernej pelerynie podtrzymywała drugą w wymiętej sukni i żakiecie, okutaną szalem.

Edina nadal wyglądała na osobę z towarzystwa, jednak przeżycia ostatniej doby wycisnęły na jej twarzy swoje piętno. Spojrzenie jej wyrazistych piwnych oczu mówiło, że nie mogła się doczekać tej chwili.

- Nie trzeba było czuwać tak długo - zwrócił się Rayne do Letycji, zamykając drzwi.

- Musiałam. Gdzie ją znalazłeś? - Przyciągnęła do siebie Edinę i rozwiązała jej wstążki czepka. - Chodź tu, kochanie. A ty, Orla, idź do kuchni i każ przysłać na górę wazę gorącej zupy. Do tego kawałek chleba i dzbanek gorącej wody. Czy są jakieś bagaże?

- Na szczęście mam jej walizkę - odpowiedział Rayne. -

## Droga do raju

187

Jakieś kobiety nie chciały mi jej oddać. Musiałem im zapłacić.

- Przepraszam - powiedziała drżącym głosem Edina. - Naprawdę nie chciałam. - W oczach miała łzy i słała się na nogach. Potem jednak przypomniała sobie o obecności lorda Raynea, odwróciła się i wyciągnęła rękę - Dziękuję, milordzie. Ja zapłacę...

- Panno Strachan, świadomość, że jest pani znów bezpieczna, jest dla mnie wystarczającą zapłatą. Zostawię was teraz, żeby pani mogła opowiedzieć wszystko pannie Boyce. Ona czekała na to przez cały dzień. Zobaczymy się rano przy śniadaniu. - Blask świecy padł na jego twarz. Letycja zobaczyła uniesione brwi i znużony uśmiech. - Dobranoc, panno Boyce.

- Dobranoc, lordzie Rayne - odpowiedziała Letycja. - Jesteśmy panu ogromnie wdzięczne.

- Cieszę się, że mogłem się przydać.

- Śniadanie o ósmej?

Rayne uklonił się, spojrzał jej w oczy z uśmiechem i wyszedł.

Letycja miała wielką ochotę zasypać Edinę gradem pytań, ale uznała, że byłoby to nie na miejscu.

Dlatego pozwoliła sobie zadać tylko dwa:

- Gdzie byłaś? Znalazłaś jakieś miejsce na nocleg? - spytała, zdejmując jej czepek

- Kiedy lord Rayne mnie znalazł, byłam „Pod Delfinem”, o kilka kroków od High Street. Nie miałam tam pokoju, tylko szukałam...

- „Pod Delfinem”? Przecież to całkiem przyzwoity zajazd. .. - zaczęła Letycja, ale ugryzła się w język - Chciałam powiedzieć, czy spodziewałaś się znaleźć tam kogoś?

**Juliet Landon**

- To była ostatnia deska ratunku - wyszeptała ze łzami w oczach Edina. - Wszędzie szukałam. Znalazłam nawet jego kolegów w portowej tawernie. Powiedzieli mi, że zniknął z jakąś miejscową dziewczyną. Nie mogłam w to uwierzyć. On musiał wiedzieć, że tu będę, by się z nim spotkać. Nie widzieliśmy się sześć miesięcy, panno Boyce. Szukałam go przez cały dzień i całą noc...

- Chociaż wiedziałas, że ma kogoś innego? - Letycja przykucnęła przed Ediną i zaczęła jej rozgrzewać zziębnięte ręce. - Chciałaś ich przyłapać?

- Tak, chciałam zobaczyć, co ona takiego ma, czego mnie brakuje. W sumie dobrze, że ich nie znalazłam, bo rozerwałabym ją na strzępy! Jego też!

Letycja patrzyła na nią ze zdumieniem. Ta cicha, spokojna dziewczyna przemierzyła całe miasto, bo nie chciała się poddać bez walki. I to po tygodniach skrywanej rozpacz. Wzięła Edinę w ramiona i zaczęła kołysać jak matka. Już po chwili poczuła, że dziewczyna się odprężyła. Zaraz potem się rozszłochała.

- Ćśś, ćśś - pocieszała ją. - Jesteś bezpieczna. Co się stało, to się nie odstanie. Później porozmawiamy. Jadłaś cokolwiek?

- Od ostatniego postoj nic, bo skończyły mi się pieniądze.

-1 pewnie nie spałaś przez całą noc. Chodź, kochanie. Zajmiemy się tobą.

W ciągu następnej godziny Edinie przyniesiono gorącą wodę, czyste ubranie i smaczną kolację. Ciepło i zmęczenie zrobiły swoje i po upływie godziny Edina spała jak dziecko na połowie wielkiego łóża. Letycja dowie-



## Droga do raju

189

działa się od niej, że zamiast kupować fatałaszkę, oszczędzała tygodniówki na podróż. Ukochany był rekrutem, a poznała go, bawiąc w Guildford u dziadków. Kiedy się rozstawali, obiecali sobie, że będą do siebie pisywać i ewentualnie udadzą się do Francji, gdzie będą mogli wziąć ślub bez zgody rodziców. To, że Anglia była w stanie konfliktu z Francją, najwyraźniej nie stanowiło dla nich żadnej przeszkody. Ich sekretna korespondencja podtrzymywała Edinę na duchu, ale kiedy wszystko się wydało, wysłano ją do Richmond, by położyć kres zauroczeniu.

Letycja długo przewracała się z boku na bok. Myśl o nieszczęściu Ediny nie pozwalała jej zasnąć. Dołączyły się do tego wyrzuty sumienia, że nie rozpoznała symptomów. Sprawa ta miała jednak i dobre strony. Aż do tego dnia nie potrafiłaby powiedzieć, jak taka historia może wpłynąć na dziewczynę w rodzaju Ediny. Tymczasem urażona miłość wyzwoliła w praktycznej Szkotce szaleńczą energię, pozwalającą jej znieść długie godziny poszukiwań i upokorzeń. Wykazała się determinacją i odwagą, o które nikt by jej nie podejrzewał. Czy jednak wyciągnie z tego stosowne wnioski, to się dopiero okaże. Letycja postanowiła zastosować swoistą terapię.

Przy śniadaniu w zacisznym saloniku lord Rayne dorzucił więcej szczegółów ze swoich poszukiwań, w trakcie których odwiedził wszystkie cuchnące tawerny. „Pod Delfina” zajrzał na samym końcu, bo, podobnie jak Edina, uważał, że to ostatnie możliwe miejsce.

Letycja ścięła czubek jajka na miękko i umaczała kawałek chleba w żółtku.

**Juliet Landon**

- Zastanawiam się, czy nie zostać tu jeszcze jeden dzień -powiedziała. - Zabrałabym Edinę i Orłę na zakupy.
- Oczywiście. Możemy wrócić jutro, jeżeli sobie życzysz.
- A twoje obowiązki w koszarach?
- To żaden problem. Inni mogą je przejąć na czas mojej nieobecności. Aha, spotkałem przed chwilą twojego wuja. Zaproponował mi, żebym poszedł z nim „Pod Koronę”, gdzie zazwyczaj stołują się oficerowie. Jest tam umówiony z przyjaciółmi.
- Ciotka Minnie spędzi pewnie cały ranek w swoim pokoju. Obawiam się, że już nigdy nie dojdzie do siebie.
- Twój wuj czuje się znakomicie. Uważa, że jestem dokładnie takim mężczyzną, jakiego ci potrzeba.
- Wuj Aspinall miewa zazwyczaj rację - odparła Letycja - ale nie zawsze. Skoro mam jego błogosławieństwo, nie dbam o inne. Zwłaszcza teraz, kiedy widzę, co robię.
- Ma pani śliczne okulary, panno Boyce. -Dziękuję, milordzie. Orli i pannie Strachan też się podobają.

W drodze na śniadanie Letycja stała się obiektem paru zachwyconych spojrzeń, zaś myśl, iż wreszcie będzie widziała całą zawartość sklepowych półek zamiast rozmazanych kolorów, wprawiła ją w niebywałe podniecenie.

Po podanym do łóżka śniadaniu Edina wyszła wraz z dwiema opiekunkami na High Street. Letycji powiedziała, że rodzice i dziadkowie ukaraliby ją surowo, zamiast zabierać na zakupy. A choć jej duma poważnie ucierpiała, gniew przygasł i gotowa była przyznać, że plany poczynione w wieku szesnastu lat nie zawsze okazują się trwałe.

## Droga do raju

191

Mając na uwadze bohaterkę swojej powieści, Letycja z zainteresowaniem obserwowała kolejne fazy uczuć, przez które przechodziła jej uczennica. Zauważyła też, że emocje te wciąż tliły się w jej sercu nawet podczas zakupów. Po wyjściu ze sklepu tekstylnego, gdzie każda z nich wybrała materiał na suknię, Edina pociągnęła ją nagle za rękę.

- O, tam! Niech pani tam spojrzy! Tych dwoje, z tyłu. Przez nowe okulary Letycja mogła dokładnie zobaczyć

scenę rozgrywającą się na końcu promenady. Młody marynarz biegł za grupką kolegów, którą dwóch poruczników zaganiało do cumującej u nabrzeża łódki. Marynarz oganiał się przed rozhisteryzowaną dziewczyną, która najwyraźniej nie mogła się pogodzić z tym, że jej rola skończyła się wraz z nadejściem poniedziałkowego ranka. Zirytowany odepchnął ją tak mocno, że upadła.

Edina wzdrygnęła się, jakby ją to spotkało. Dziewczyna była mniej więcej w jej wieku i równie ładna.

- To on, proszę pani - wyszeptała, ściskając rękę Letycji. - Mam do niej podejść? - Chęć rozerwania rywalki na strzępy ustąpiła miejsca współczuciu. Teraz chciała ją pocieszyć.

- Lepiej nie - odrzekła Letycja. - Może być jej jeszcze bardziej przykro, gdy się dowie, że był ktoś inny albo że się nad nią litujesz. Musi tu mieć przyjaciół. O, zobacz, jacyś dwaj do mej podchodzą.

- Tak, ale pomyślałam sobie, że...

- Chodźmy, panno Strachan - odezwała się Orla. - Ona nie podziękuje panience za wtrącanie się w jej sprawy. Poza tym na świecie jest tylu lepszych młodych ludzi.

Nie było rzeczą normalną, aby pokojówka, zwłaszcza tak młoda, ośmielała się udzielać porad. Jednak cała sytuacja

**Juliet Landon**

była daleka od normy, więc Letycja była jej wdzięczna za to, że ją poparła.

- Może wejdziemy do salonu sztuki obok naszego hotelu? - powiedziała, odciągając łagodnie Edinę. - Potrzebujesz nowych pędzli i farb, a ten magazyn jest znacznie lepiej zaopatrzony niż mały sklepik w Richmond.

Pół godziny później ze sklepu wyłoniły się zadowolone panie, za którymi kroczył Jamie, niosąc kilka paczek. Letycja dawno zauważyła zniszczoną kasetkę na akwarele Ediny, kupiła jej więc teraz nową z osobnymi przegródkami na farby, pędzle, palety i buteleczki z wodą. Podarunkowi towarzyszyły łyzy radości, a ze strony Letycji poczucie winy, gdyż zdawała sobie sprawę, że pragnie w ten sposób nadrobić wcześniejsze zaniedbania. Ponadto zdolnościami artystycznymi Edina znacznie przewyższała pozostałe uczennice.

Tego samego wieczoru, kiedy Edina położyła się do łóżka, Letycja i lord Rayne mieli wreszcie okazję posiedzieć razem w salonie i zdecydować, co dalej.

- Błagała, żeby jej nie odsyłać do domu - powiedziała Letycja, tuląc się do Setona. - Co mam robić?

- Uszanować jej życzenie. Chyba nie zrobi czegoś takiego po raz drugi, prawda?

- Już podróż dyliżanssem pocztowym wystarczyła, żeby utwierdzić ją w tym przekonaniu.

-Poza tym to mało prawdopodobne, by jej rodzice i dziadkowie dowiedzieli się o tym.

- Też tak myślę.

-Czy ona nie chce w drodze powrotnej wstąpić do Gulidford?

## Droga do raju

193

- Nie, bo to siłą rzeczy spowodowałyby pytania. Chce jechać prosto do Richmond.
- Z pudłem farb, materiałem na suknię i Bóg wie czym jeszcze. Czy chciałaś jej wynagrodzić tę niemiłą przygodę, czy kupić sobie spokojne sumienie?
- Powinnam jej wszystko odebrać i zamknąć ją na tydzień o chlebie i wodzie. A potem bym się dziwiła, gdyby znów uciekła.
- Nie sugeruję, że powinnaś dziewczynę ukarać. Jednak nie musisz przesadzać w drugą stronę dlatego, że czujesz się winna. Ich korespondencja zaczęła się na długo przed tym, zanim została twoją uczennicą, czyli planowała ucieczkę od miesięcy. Co więcej, to ona zdecydowała, że będzie oszczędzać kieszonkowe, zamiast je wydawać. Nie można zjeść ciastka i mieć ciastka. Poza tym, jaki to przykład dla reszty? Chcesz zrobić to samo z panną Melborough?
- Czy jesteś kompletnie pozbawiony współczucia?
- Nie, ale też nie jestem kompletnie pozbawiony zdrowego rozsądku. Niepotrzebnie angażujesz się uczuciowo. Panna Strachan nie jest figurką z porcelany, tylko...
- To szesnastoletnia dziewczyna z dobrego domu. Co ty możesz wiedzieć o takich? Myślisz, że taka przygoda nie odbije się na niej? Może masz rację, ale na razie ona cierpi, co sama widziałam. A ponieważ nie ma przy niej rodziców, robię, co mogę, żeby jej pomóc. Ona dużo przeżyła i uważam, że czuje się odrzucona przez wszystkich, nie tylko przez tego młodego nicponia, który jej mnóstwo naobiecował. Myślę, że kilka prezentów nie przewróci jej w głowie.
- Z moich doświadczeń wynika, że tak często bywa. -

**Juliet Landon**

Nagle, zanim zdążyła się zorientować, głowa jej znalazła się na jego kolanach, a nogi na kanapie. - Jeżeli kilka prezentów nie przewróci jej w głowie, to co twoim zdaniem przewróci jej w głowie?

- Nie to chciałam powiedzieć, i dobrze o tym wiesz. Przecież nie dlatego dałeś mi prezent, prawda? Więc dlaczego? Z litości?

- Panno Boyce, czasami mogę być wytrącony z równowagi, a nawet mogę mieć ochotę, żeby ująć cię w karby. Współczuć kobiecie, która, jak się wydaje, ma wszystko, byłoby czystą stratą czasu. Nawet twój słaby wzrok nie wzbudził we mnie współczucia. Natomiast irytowało mnie to, że obracasz się nie w tych kręgach, co trzeba, ale w tej kwestii możemy się dogadać. A prezent w postaci okularów miał tylko rozpocząć ten proces.

- A dlaczego miałbyś traktować inaczej moje prezenty dla Ediny? Dziewczyna ma talent malarski, jednak jej rodzice źle ją pod tym względem wyposażyli. Chcę to naprawić. To nie była ani łapówka, ani nagroda. Rayne spojrzał pociemniałe w blasku świec oczy Letycji. Na ich dnię czał się lęk.

- Przeżywasz jej ból, prawda? To kwestia odrzucenia. -Obwiodł palcem jej podbródek. - Co za wrażliwość.

W kącikach jej oczu zalśniły łzy.

- Wszystkie kobiety to czują.

- Nie, kochanie. Nie wszystkie. Uwierz mi, są też kobiety kompletnie pozbawione uczuć. Zbyt głęboko się we wszystko angażujesz, żeby ci to mogło wyjść na dobre.

- Raczej zbyt szybko. Myślę, że nazbyt pochopnie wpakowałam się w coś, na co nie jestem gotowa.

Pewnie po raz pierwszy kobieta powiedziała ci, że jest twoją kochanką, za-

## Droga do raju

195

miast poczekać, aż ją poprosisz. Jeszcze nie jest za późno, żeby odkręcić to, co namotałam poprzedniej nocy. Jeżeli poczujesz się przymuszony....

- Nawet nie myśl, że uda ci się wykręcić, ślicznotko. Let-tie Boyce, wpadłaś we własne sidła. Nie masz wyjścia.

Zaborczym gestem położył dłoń na jej piersi. Pocałunek, który po tym nastąpił, oznaczał koniec dalszej dyskusji. Gdy pocałunek dobiegł końca, Rayne odezwał się schrypniętym głosem:

- Gdybyśmy mogli zapewnić sobie tu więcej prywatności, pokusiłbym się o coś więcej. Nie możemy jednak ryzykować, że ktoś nas przyłapie w takiej sytuacji, kochanie. Poza tym, jak już mówiłem, chcę, żeby twój pierwszy raz odbył się w łóżku w odpowiedniej otoczce.

Uśmiechnęła się mimowolnie, bo podobała jej się myśl, że stanie się to w bardziej romantycznym miejscu. Po pierwsze, będzie to lepiej pasowało do jej powieści, a po drugie, kiedy przyjdzie czas rozstania, Rayne będzie pewnie tak samo rycerski i troskliwy - była tego pewna. Mężczyźni nienawidzą, gdy porzucane kochanki robią im sceny.

Po serdecznym pożegnaniu z wujem Aspinalem Lety-cja wyruszyła w podróż powrotną do Richmond. Tym razem pojechała wraz z Rayne'em jego eleganckim powozi-kiem z dużym frontowym oknem, przez które można było oglądać drogę oraz plecy poczytlionia w liberii.

- Powiedz mi, co robiliście wczoraj „Pod Koroną”? - zapytała, biorąc go za rękę.

-Czekaliśmy na przyjaciół sir Penfolda. Rozmawialiśmy z paroma kapitanami i admirałami. Jeden z nich, kapitan Blair, zna twojego kuzyna, porucznika Gaddestonea.

**Juliet Landon**

Był zdziwiony, kiedy się dowiedział, że jest on krewnym sir Penfolda i u niego mieszka.

- Proszę, co za zbieg okoliczności. Czy ten kapitan polubił Fina?

Rayne się zawahał.

- Och, nie wiem, czy kapitanowie i porucznicy koniecznie muszą się lubić. Sir Penfold był bardzo ciekawy, co kapitan ma do powiedzenia na temat twojego kuzyna.

- Nic dziwnego. Mógłby porównać jego opinię z tym, co opowiada o sobie Fin, a czuję, że przesadza. Mówiłam ci, że poprosił mnie o dodatkowy pokój dla Gaddy? Jestem pewna, że sam chciał go używać.

- Nie możesz się na to zgodzić, kochanie. W żadnym wypadku.

- Jedyne wolne pomieszczenie, jakim dysponuję, to komórka pod schodami.

-1 niech tak zostanie. Będę teraz częściej przychodził. Przygotowania do uroczystości są w fazie końcowej, a ja swoje zrobiłem. Rekruci wracają do pułków i będę wolny aż do jesieni, kiedy przyślą mi następną grupę. Teraz planuję wziąć urlop.

- Czy to znaczy, że będziesz bardziej... uchwytny?

- Od dziś będę bardzo... uchwytny.

- Natomiast ja nie. Zastanawiałeś się nad tym, czy to się uda? Minie kilka tygodni, zanim pojedziemy do Londynu.

- Musi się udać. Zostaw to mnie. Letycja milczała, więc Seton spytał:

- Boisz się?

- Oczywiście, że nie.

Rayne ścisnął z uśmiechem jej rękę i zapatrzył się w okno.



## Droga do raju

197

Przyjazd Ediny przypominał powrót marnotrawnego syna z tą różnicą, że nie zarżnięto na jej cześć tłustego cielaka. Uradowane dziewczęta natychmiast porwały ją na górę, licząc na szczegółowe relacje. Na Letycję czekała dosyć niepokojąca wiadomość, że pan Waverley nie stawiał się na poranną lekcję matematyki. Najświeższe wieści, jakie Gaddy otrzymała od jego gospodyni, brzmiały bardzo dramatycznie.

- Jacyś rabusie napadli go wczoraj na London Road -powiedziała Gaddy, kiedy dziewczęta zniknęły na piętrze. - Posłałam mu spory kawałek befsztyka, żeby zrobił sobie okłady albo go zjadł, jak woli. Biedny pan Waverley! Podobno z nim kiepsko.

-Rabusie? - powtórzył sceptycznym tonem Rayne. -W biały dzień? Byłbym zdziwiony. Zajrzę do niego, Lettie.

- Ja to zrobię - powiedziała. - Bart to mój przyjaciel.

- Pewnie nie ma sensu mówić ci, żebyś dała sobie z tym spokój?

- Rzeczywiście. Przejdziemy się razem.

- Dobrze. Plotki i tak się zaczną, prędzej czy później.

- Plotki? - zdumiała się panna Gaddestone.

- Nie wiem, o czym mówi lord Rayne - odparła Letycja. -Niedługo wracamy.

Stylowy dom pana Waverleya, usytuowany przy promenadzie tuż obok teatru, był odzwierciedleniem właściciela: dywany i tapety w odcieniach różu, biało-złota stolarka, zaaranżowane z wielkim smakiem wykwintne meble.

Gospodyni zaprowadziła ich na górę po wyfroterowa-nych schodach, a jej zafrasowana mina miała ich przygotować na spotkanie ze zbolałym pacjentem. Jednak widok,

**Juliet Landon**

jaki ukazał się ich oczom, kompletnie ich zaskoczył. Na szerokim łożu w białej pościeli leżał pan Waverley z głową w bandażach, jedną ręką na temblaku, a drugą poranioną. Rozchełstana koszula odsłaniała posiniaczony tors. Jedno oko miał zamknięte, drugie akurat na tyle uchylone, żeby móc cokolwiek zobaczyć, a jego wargi były tak opuchnięte, że trudno mu było mówić, a co dopiero się uśmiechać. Pan Thomas, nauczyciel retoryki, wstał na widok wchodzących i dotknął ręki Barta na pożegnanie.

- Później wpadnę - powiedział, modulując starannie słowa. - Panno Boyce... milordzie... jakie to smutne.

Letycja podeszła do łóżka i pocałowała Barta w policzek, zaś Rayne zwrócił się do pana Thomasa:

- Był pan wtedy z nim?

- W poniedziałek rano jestem zawsze na Paradise Road. Pan Waverley jechał sam. Nie powinno się jeździć samemu na London Road. Ja nigdy tak nie robię. Do zobaczenia.

Po wyjściu pana Thomasa Rayne i Letycja usiedli obok Barta, aby wysłuchać jego relacji opowiedzianej wąłym szeptem. Poprzedniego dnia wczesnym rankiem jechał do Londynu, żeby zawieźć pewne papiery panu Lake'owi na Leadenhall Street. Przejechał już kilka mil, kiedy na pustej drodze ukazało się trzech jeźdźców. Odpowiedzieli na jego powitanie, a następnie zawrócili, ściągnęli go z konia, pobili i skopali do nieprzytomności, po czym zostawili w przydrożnym rowie. Jego koń uciekł, ale złapany przez jakiegoś przechodnia doprowadził go do swego pana i w ten sposób Bart trafił z powrotem do Richmond. Gospodyni i doktorowi powiedział, że pobili go rabusie, ale to nieprawda. Mówiąc to, spojrział ze smutkiem na Raynea, a jego przekrwione oczy napełniły się łzami.

## Droga do raju

199

- W porządku, stary druhu - powiedział łagodnie Rayne. - Nie ma co płakać. Takie rzeczy się zdarzają. Na szczęście uszedłeś z tego z życiem. Zobaczysz, że szybko wyzdrowiejesz. Masz dobrych przyjaciół, a w przyszłości, nie puścimy cię nigdzie samego. Nie wzięłeś szpady?

- Nie.

- Musisz zacząć ją nosić. Umiesz się nią posługiwać. Czy skradziono ci te papiery?

- Nie. Były w torbie przy siodle.

- A pieniądze?

- Też nie. Nic nie zginęło.

- Nic? Rozpoznałeś może któregoś z nich? Bart potrząsnął głową.

- Nie. Ktoś musiał ich wynająć.

- Po co i dlaczego? - zapytała Letycja. Rayne nakrył dłonią jej dłoń.

- Wrócimy do tego, kiedy poczuje się lepiej. - Zrobił ruch, jakby chciał wyjść, ale Bart powstrzymał go gestem.

- Muszę dostarczyć papiery - wyszeptał. - To ważne.

- Kim jest ten Lake z Leadenhall Street? - zapytał Rayne, udając, że nie wie, o co chodzi. - Mogę ci jakoś pomóc? Wiem, gdzie to jest.

Bart i Letycja wymienili spojrzenia. Rzeczywiście pomoc była im teraz bardzo potrzebna. Jeżeli oznacza to dopuszczenie Raynea do tajemnicy, to będą musieli mu zaufać.

- To moje papiery. Pan Lake jest wydawcą z Mercury Press - powiedziała Letycja.

-Wydawcą? Rozumiem. No cóż, to nie powinno być trudne, jeżeli mi je przekażesz.

- To umowa. Trzeba przedyskutować jej warunki. Bart miał się targować.

**Juliet Landon**

- Rozumiem. Chcesz, żeby ci coś wydał. Bart prychnął niecierpliwie.
- Lettie jest pisarką - wychrypiał przez spuchnięte wargi. - Autorką „Niewiernego”.
- Dobry Boże! - Rayne popatrzył na Letycję, lecz napotkał jej podejrzliwe spojrzenie. - To ciekawe. Naprawdę jesteś autorką bestsellerów, którymi zaczytuje się moja matka? Skoro tak, z przyjemnością ci pomogę. Pojadę i będę się targował z tym wydawcą. Jestem w tym całkiem dobry.
- Letycja zmarszczyła brwi.
- Nie jesteś zaszokowany?
- Nie. Powiedz mi tylko, czego od niego oczekujesz, a załatwię to w pięć minut.
- To nie takie proste. Bart już raz z nim rozmawiał, ale on robi nam trudności. Nie zna mnie, bo się nigdy nie poznaliśmy. W tym cały problem.
- Nego... cja... cje... przez pośre... - wymamrotał Bart.
- Przez pośrednika, tak. Z tymi ludźmi najlepiej jest rozmawiać osobiście - powiedział Rayne.
- Nie mogę tego zrobić - odparła Letycja. - Dlatego Bart mnie reprezentował.
- Możesz pojechać ze mną, prawda? Bart znów poruszył obrzękłymi wargami: -Czy ty i Lettie...?
- Tak, stary. Doszliśmy do porozumienia. Masz coś przeciwko temu?
- Nie. Cieszę się.
- To świetnie. Wobec tego zabiorę ją do Lakea. Uważam że czas, by wreszcie porozmawiał z autorką. Nadarza się okazja.

## Droga do raju

201

- Zajrzymy do ciebie przed wyjazdem, Bart - powiedziała Letycja. - Dziękuję ci za wszystko i przykro mi, że przeze mnie spotkało cię takie nieszczęście.

- Nic się nie stało - wyszeptał Bart. - Jedź z Rayne'em, Lettie.

- Dobrze, mój kochany. Aha, skoro tu jestem, mogę zabrać papiery i tę paczkę?

Bart wskazał na biurko pod ścianą. - Tam.

Letycja podniosła blat, wyjęła umowę i pieniądze i przekazała je Rayne'owi.

- Możesz mi to ponieść, milordzie?

Przed wyjściem pocałowała raz jeszcze Barta, tłumiąc łzy. Kilka kroków za drzwiami zatrzymała się nagle.

- Zapomniałaś czegoś? - zapytał Rayne.

- Nie. Niezły z ciebie aktor. - Co?!

- Wiedziałeś, prawda? Nie próbuj zaprzeczać. Głowę dam, że wiedziałeś. „Dobry Boże! To ciekawe” - zaczęła go naśladować. - Zupełnie jakby ci powiedział, że mam dwie nogi i dwie ręce. Naturalną reakcją na taką wiadomość powinien być szok, a nie uprzejme zdumienie.

- Chyba niezbyt dobrze udaję zdumienie, prawda?

- Prawda. Jak się dowiedziałeś? Czyżby przeprowadziłeś dochodzenie?

- Bynajmniej. Dowiedziałem się przypadkiem, choć uważam, że postąpiłaś niezbyt rozsądnie, używając swoich inicjałów.

- To był pomysł Barta.

- Wcale mnie to nie dziwi. A tak w ogóle, po co ci pseudonim? Co jest nie tak z twoim własnym nazwiskiem?

**Juliet Landon**

- Znasz moją matkę i pytasz?

- Weź mnie pod rękę. Nie będziemy stać tu i dyskutować. Odpowiadam za ciebie i jeżeli chcesz coś zrobić, nie musisz pytać nikogo o zdanie oprócz mnie. A ja ci mówię, że powinnaś być dumna ze swoich osiągnięć i podpisywać je własnym nazwiskiem.

- To nie wypada.

- Wypada, wypada. Panna Austen wcale nie ukrywa, że zarabia pisaniem na życie. W związku z nowym wizerunkiem, kiedy będziemy brać szturmem Londyn, powinnaś się ujawnić.

- Masz rację. Czytałeś moje powieści?

- Owszem. Obydwie. Nie mógłbym przecież aspirować do tytułu mądrali, który wszystko już widział, gdybym ich nie przeczytał.

- Naprawdę wierzysz, że zostanę zaakceptowana przez elitę, będąc autorką tego rodzaju książek? To nie ten rodzaj literatury, jaki uprawia panna Austen.

Gdy dotarli pod bramę Paradise Road 24, Rayne raptem przystanął.

- Czy ty wstydzisz się swoich powieści? - zapytał, odwracając ją ku sobie.

- Oczywiście, że nie.

- Odniosłaś sukces, więc powinnaś być dumna, a ty z uporem chcesz pozostać anonimowa. To dobre książki.

- Podobały ci się?

- Tak i jestem w stanie zrozumieć, dlaczego cieszą się popularnością. Widać, że ich autorka nie ma doświadczenia, a jeżeli nosi się z zamiarem napisania trzeciej powieści, powinna wymyślić jakieś bardziej przekonujące i urozmaico-

## Droga do raju

203

ne sceny w sypialni niż te w dwóch pierwszych książkach. Wszystko to ładne, ale niezbyt akuratne.

- Niezbyt... akuratne?

- Pełne wyobraźni, romantyczne, ale brakuje autentyzmu. Będzie jej potrzebne doświadczenie z pierwszej ręki.

- Komu?

- Po pierwsze, bohaterce powieści, a po drugie, jej autorce. I to już niedługo.

- To znaczy kiedy? Za kilka miesięcy? A może tygodni?

Przeszli do holu, gdzie Rayne oddał Samowi laskę i rękawiczki, zdjął kapelusz i spoglądając w lustro, przeczesał palcami włosy.

- Za kilka godzin - odparł.

W tym momencie pojawiła się panna Gaddestone

- Wróciliście. Jak się miewa nasz kochany pan Waverley? Lettie, widzę że nabrałaś rumieńców na spacerze.

- Co powiecie na herbatę i ciasto? - Letycja szybko minęła Gaddy i weszła do salonu.

Tego dnia niespodziankom nie było końca. Letycja wraz z panią Quayle pojechały do rezydencji sir Francisa i lady Melborough. Letycja myślała o nich często, odkąd się dowiedziała, że morale jej matki nie było tak nieskazitelne, jak to próbowała wmówić wszystkim wokół. W tej sytuacji żądanie, by ona i Sapphire robiły wszystko pod jej dyktando, było z jej strony czystą hipokryzją. Przyszła pora, by raz na zawsze wyjaśnić niektóre sprawy.

Niepewna, jak zostanie przyjęta, Letycja była zadowolona, że zabrała panią Quayle, która w odpowiedzi na gorące powitanie zasypała lady Melborough gradem komplementów. Ledwie ich głosy rozbrzmiały w holu, z góry po krętych

**Juliet Landon**

schodach zbiegła rozpromieniona panna Sapphire i rzuciła się Letycji w ramiona, rozwiewając tym samym jej obawy co do skutków afery z synem ogrodnika.

Sapphire powiedziała, że jak tylko się zorientowała, że wszystko w porządku, podziękowała krewnym w Cheltenham za gościnę, pożyczyła od nich stary powóz i wróciła do Richmond, aby wrócić do szkoły, jeśli panna Boyle na to pozwoli. A to właśnie było powodem wizyty Letycji i pani Quayle.

Spotkaniu Letycji z ojcem Sapphire towarzyszyło znacznie mniejsze napięcie niż wtedy, kiedy nie znała jeszcze powodów jego nadmiernej poufałości. W sumie wszystko poszło lepiej, niż mogła się spodziewać. Sapphire miała z radością dołączyć do koleżanek i nie żywiła już urazy do lady Boyce, która tak ostro potraktowała ją tamtej niedzieli. Letycja wytłumaczyła, że była to przesadna reakcja matki na nieroztropność córki. Ukradkowe spojrzenie sir Francisa powiedziało jej, że zrozumiał przesłanie: panna Letycja Boyce nie jest i nigdy nie będzie drugą panną Eufemią.

Po kolacji Letycja przeprosiła domowników i udała się do swego pokoju, aby nadrobić zaległości w pisaniu. Chciała jak najprędzej przelać na papier wszystko, co się przydarzyło jej, Orli i Edinie, a także pośrednio Bartowi. Pisząc, raz po raz przerywała, gdyż obrazy i słowa musiały ustąpić pierwszeństwa bardziej osobistym refleksjom na temat jej przyszłości jako dyrektorki pensji, pisarki oraz kochanki lorda Raynea. Odnosiła wrażenie, że wszystko działo się za szybko. Czy Rayne domyślił się już, dlaczego przyjęła jego propozycję z mniejszymi oporami,



## Droga do raju

205

niż mógł się spodziewać, zważywszy na jej wcześniejszą niechęć? Czy zaproponował jej pomoc świadom tego, że taką właśnie rolę mu przeznaczyła? W drodze powrotnej od Barta bez ogródek przeszedł do sedna sprawy. Nie był przecież głupcem. Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że rzadko trafiał się dzień, kiedy nie potrzebowała jego pomocy, lub godzina, podczas której by o nim nie myślała. Teraz zadała sobie w duchu pytanie, czy potrzebowała go dla siebie, czy dla Perdity.

We środę rano, kiedy dziewczęta miały lekcję francuskiego, dostarczono dla panny Letycji Boyce dużą paczkę z Londynu. Posłaniec **W** białym fartuchu, który wniósł ją do holu, nie potrafił podać nazwiska nadawcy, wziął tylko napiwek i wyszedł. Gdy Letycja i Orla rozcięły sznurek i papier, oczom ich ukazała się zawartość tajemniczej przesyłki: elegancki przenośny blat do pisania, wykonany z drewna tulipanowca inkrustowanego kością słoniową. Letycja od dawna marzyła o podobnym, wciąż jednak nie mogła sobie pozwolić na taki wydatek.

Orla wniosła prezent do jadalni i postawiła na stole.

- Od kogo to jest, proszę pani? - zapytała. - Nie ma ani kartki, ani listu, tylko wizytówka londyńskiej firmy.

- Może w środku coś jest - powiedziała Letycja, przekręcając kluczyk.

Po otwarciu wieka ich oczom ukazał się wyściełany aksamitem pochyły blat do pisania z kryształowymi kałamarzami, przegródkami na pióra, listy i papiery, sekretnymi szufladkami oraz półeczką na rękopis. Niestety, nie było nic, co mogłoby wskazywać na ofiarodawcę.

Letycja zostawiła prezent na stole, aby wszyscy mogli

**Juliet Landon**

go podziwiać. Wzbudził on, rzecz jasna, wielkie zainteresowanie.

Nieco później, gdy Letycja układała kwiaty w wazonie, usłyszała, jak ktoś wchodzi do holu frontowymi drzwiami. Powitawszy hałaśliwie pannę Gaddestone, gość rozkazał Samowi przynieść butelkę wina z piwniczki panny Boy-ce, po czym ruszył w kierunku oranżerii, rzucając przez ramię, że powóz jest już z powrotem w... Nie dokończył jednak zdania.

- Lettie! Wróciłaś!

Porucznik Gaddestone zamarł w proggu niczym rażony gromem. Za nim pojawiła się jego siostra, trzepocząc rękami.

- Próbowałam ci powiedzieć, Fin - wyszeptała. - Lettie już wczoraj wróciła do domu.

Ręka Letycji, trzymająca różę, zastygła w powietrzu.

- Dzień dobry, kuzynie. Powóz jest już z powrotem gdzie? W wozowni, tak? I moja kosztowna klacz też, mam nadzieję? Sam! - zawołała. - Wino nie będzie nam potrzebne. Dziękuję.

- Hm... sama rozumiesz... - Fin zacisnął palce wokół mosiężnej klamki.

- Nie rozumiem. Czy ktoś pozwolił ci wziąć mój powóz?

- Nie przypuszczałem, że będziesz miała coś przeciwko temu, Lettie. Wstąpiłem w poniedziałek rano, żeby cię zapytać, i Rosie powiedziała...

- Nie, ja wcale nie powiedziałam, że to w porządku - zaprotestowała panna Gaddestone. - Ty tak powiedziałeś i obiecałeś odstawić powóz przed przyjazdem Lettie.

- Z nadzieją, że nastąpi to raczej później niż wcześniej

## Droga do raju

207

stwierdziła Letycja, wkładając różę do wazonu. - Teraz go zwróciłeś, licząc na to, że się nigdy nie dowiem. Wchodzisz do mojego domu jak do siebie, każesz służącemu przynieść moje wino... Z czego jeszcze chciałbyś skorzystać, skoro już tu jesteś?

- Och, Lettie, po co tyle hałasu. Chciałem cię zapytać...

- Tak samo jak zapytałeś o wino? Drogi kuzynie, czy takich manier nauczyli cię w marynarce?

- Przepraszam, Lettie. Do głowy by mi nie przyszło, że będziesz miała coś przeciwko temu.

- Ale mam. Dlaczego nie wynająłeś powozu w Londynie, skoro jest ci potrzebny?

- Brak funduszy - do tego wszystko się sprowadza. Jestem spłukany, dopóki nie przyślą mi żołdu i dywidendy, co powinno nastąpić lada dzień, a wtedy kupię własny powóz. Przepraszam, staruszko, chyba mi wybaczysz?

Urodziwą chłopięcą twarz rozjaśnił ujmujący uśmiech wypróbowany z dobrym skutkiem na wielu kobietach. Tym razem jednak rezultat był odwrotny. Kuzynka Letycja była wściekła. Mimo to Fin nie zawahał się poprosić o przysługę.

- Nie mogłabyś mi pożyczyć parę funtów? Jak tylko przyjdzie wypłata, natychmiast ci zwrócę.

- Przepraszam na chwilę. Zapomniałam poprosić o coś Sama.

Letycja przeszła do holu, gdzie służący rozkładał różowy dywan. Na widok swojej pani wyprostował się, wysłuchał jej polecenia, po czym pognał do stajni ile sił w nogach.

Porucznik Gaddestone poszedł za Letycją do jadalni.

- Nie zaprosisz mnie na lunch? Pomyślałem, że popołudniu zabrałbym siostrę na spacer.

**Juliet Landon**

- Czyżbyś nie zrozumiał, kuzynie, że twoja siostra mieszka tu w zamian za pewne usługi? To jest pensja dla dziewcząt, jak wiesz, a ponieważ zatrudniam również mężczyzn, Gaddy musi siedzieć przez cały czas w klasie. Ja i pani Quayle też często to robimy. Dzisiejsze popołudnie Gaddy ma zajęte, bo pan Dimmock przychodzi na lekcję.

- Nie mogłabyś posiedzieć za nią tym razem? - Spojrzał na stojący na stole pulpit. - O, jakie to ładne! Przyszło niedawno?

Panna Gaddestone, pragnąc załagodzić konflikt, powitała nowy temat jak wybawienie.

- Tak - zaszcebiotała. - Pół godziny temu. Od nieznanego wielbiciela.

- Rosie, co ty wygadujesz! - zirytowała się Letycja.

- Na pewno tak, kochanie. Kto inny przysłałby coś takiego bez liściku? Co za urocza tajemnica, nie uważasz, Fin?

- Owszem, droga siostrze. Teraz już wiesz, dlaczego jestem goły. Wydałem ostatnie pieniądze na prezenty.

Siostra i kuzynka spojrzały na niego ze zdumieniem

- Ty? - zapytały jednym głosem.

Fin skinął głową i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Czemu nie? Lettie zawsze lubiła pisać. To taki mały dowód uznania.

- Ależ, kuzynie, to musiało kosztować majątek. Naprawdę wydałeś na coś takiego ostatnie pieniądze, a teraz prosisz mnie o pożyczkę? To bez sensu.

- Chciałem, żebyś o mnie dobrze myślała. A tak przy okazji, masz ładne okulary. Nowe, prawda? Musiały być piekielnie drogie.

Letycja poczuła, jak uchodzi z niej cała radość. Była zła i zawiedziona, bo miała własną teorię na temat ofiarodawcy.

## **Droga do raj**

209

A co do kuzyna, wydawanie pieniędzy, których nie miał, nie wchodziło w rachubę.

- Trzeba to zwrócić - powiedziała. - Gaddy, bądź tak dobra i poproś panią Brewster o papier pakunkowy.

Panna Gaddestone nie zamierzała dyskutować. Musiała wiedzieć, że sprawianie prezentów kuzynce to nie w stylu brata. Odwróciła się, żeby wyjść, i omal nie zderzyła się w drzwiach z wysokim dżentelmenem, który właśnie wchodził do pokoju.

- Och! Dzień dobry, milordzie.

- Witam, panno Gaddestone, panno Boyce, poruczniku. Oczywiście, że trzeba to odesłać - powiedział Rayne, spoglądając na biureczko. - Niech nam pan powie, gdzie pan to kupił, a odeślemy.

Letycja odetchnęła z ulgą. Skoro Rayne słyszał ich rozmowę, będzie wiedział, jak to rozegrać. Było to ważne, bo zaczynała podejrzewać, że Fin kłamie.

-Och, to pan! - stropił się Fin. - Kupiłem je... yyy... w Londynie. Lettie, jeżeli uważasz, że to zły pomysł, sam je odwiozę. Nie chciałbym sprawić ci kłopotu. Czy nie zachowuje się pan zbyt apodyktycznie, milordzie?

- Bynajmniej, przyjacielu - odparł dobrodusznym tonem Rayne. - To interesujące, że mamy podobne gusta. Do tego stopnia, że nabyłem identyczne w zeszłym tygodniu, przekonany, że to unikat. Przyznam, że wcale mnie to nie cieszy, iż jest takich więcej. Zapytam jeszcze raz, gdzie pan to kupił?

Kuzyn Fin się zasepi.

- To było jakiś czas temu. Nie mogę sobie przypomnieć.

- Oczywiście, kupował pan tyle prezentów. Można stracić głowę, prawda? Myślę jednak, że bez trudu rozwiążemy

tę kwestię. Panno Boyce, jeżeli uniesie pani tę przegródkę obok kałamarza, znajdzie pani odpowiedź. Proszę ją podnieść i zająć pod spód.

- O, jest wizytówka. Jedna z pańskich, milordzie.

- Proszę ją odwrócić.

- Napisano na niej „Dla Lettie Boyce z wyrazami najwyższego szacunku od Setona Raynea”.

- To pomyłka - wymamrotał czerwony jak burak Gad-destone. - Musiałem zapomnieć... Zamierzałem... Myślałem, że wysłałem... Miałem tyle na głowie. Tak, widziałem identyczne... Istne cudo... No tak, na mnie już pora. Gdzie Rosie? Chciałbym zamienić z nią parę słów. Nie mogłabyś mi pożyczyć jednego z twoich koni, Lettie? - dorzucił półgłosem, żeby go Rayne nie usłyszał.

Rayne, który właśnie oglądał biureczko, miał jednak dobry słuch. Wyprostował się i spojrzał surowo na porucznika Gaddestonea.

- Postawiłoby to pannę Boyce w trudnej sytuacji - powiedział. - Te konie w stajni należą do jej uczennic, poza dwoma używanymi do zaprzęgu. Nie miał pan chyba na myśli arabskiej klaczy?

Kuzyn Fin jeszcze bardziej poczerwieniał.

- Widzę, że przybyłem nie w porę, Lettie, więc się pożegnaj. Gdzie znajdę moją siostrę?

Z góry dobiegły ich głosy i śmiechy, a potem tupot pantofli na schodach - to skończyła się lekcja francuskiego. Letycja wiedziała, że będzie musiała się zająć dziewczętami. Była pewna, że kuzyn Fin zamierza prosić siostrę o pieniądze na powrót dyliżansem pocztowym do Londynu. Nie wątpiła też, że gdyby jej nie zastał, wzięłby któregoś z jej koni bez pozwolenia.

### **Droga do raj**

- Chodź, kuzynie - powiedziała. A pan niech zostanie, milordzie - dodała, spoglądając na Raynea. - Zaraz wracam. Przepraszam na chwilę.

## **Rozdział dwunasty**

- Masz rację - powiedziała Letycja, zamykając drzwi jadalni. - Wiem, że nie powinnam mu pożyczać ani pensa, ale nie miałam wyjścia. Z jednej strony, nie mogę pozwolić na to, żeby brał pieniądze od Gaddy, a z drugiej - by wracał na piechotę do Londynu. Zresztą, nawet gdybym miała wolnego konia, nie pożyczyłabym mu po tym, jak wziął... - Podeszła z westchnieniem do okna i wyjrzała na Paradise Road.

- Co jeszcze wziął?

- Powozik i klaczkę.

- Bez twojego pozwolenia? Co za łobuz!

- To było w poniedziałek rano. Byliśmy wtedy w Portsmouth. Biedna Gaddy jest załamana. Aha, dziękuję, że tak szybko się zjawiliś.

- Nie zdążyłem daleko odjechać. Sam dogonił mnie na końcu ulicy, bo zajrzałem do Barta. Bardzo z nim kiepsko. Powiedziałem mu, że jutro zabieram cię do Lake'a. Moglibyśmy się zatrzymać na Berkeley Square u moich rodziców. Czy ci to odpowiada?

- Chyba tak, ale to oznacza dwie noce poza domem.

## Droga do raju

213

- Tym się nie martw. Pozwoliłem sobie zatrudnić dla ciebie lokaja.
  - Mam przecież Sama.
  - Tak, to dobry chłopak, ale nie poradzi sobie z typami w rodzaju twojego kuzyna. Potrzebujesz postawnego mężczyzny w sile wieku. Takiego, który będzie umiał zapewnić ochronę twoim dziewczętom. Jestem pewien, że ich rodzice pochwalą ten pomysł. Ten drobny szczegół umknął jej uwagi.
  - Znowu masz rację - wyszeptała.
  - Co ty powiesz? Nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Podejź tu, kobieto. - Otworzył ramiona i wziął Letycję w objęcia.
  - Chcę ci podziękować za to śliczne biureczko - powiedziała, tuląc się do Setona. - Nie mogłabym go przyjąć od nikogo innego, a tak bardzo chciałam je mieć. To najładniejsza rzecz, jaką widziałam. Zabierzemy je do Londynu?
  - Możesz je wszędzie zabierać, więc nikt nie będzie mógł mi zarzucić, że odrywam cię od pisania.
  - Dajesz mi takie kosztowne prezenty. Jestem twoją dłużniczką.
- Letycja uniosła głowę i ich usta spotkały się w długim, podniecającym pocałunku.
- Niech tak dalej zostanie - rzekł po chwili Seton. - Jeszcze dziś stawi się nowy lokaj. Nazywa się Beck i zna swoje obowiązki. Poleć pani Bruin, żeby...
  - Pani Brewester.
  - Żeby oprowadziła go po domu i przygotowała mu pokój. Powiedz mu, kogo ma nie wpuszczać, i bądź gotowa jutro o dziesiątej. Miej też przygotowane papiery dla Lakea, a resztę mi opowiesz po drodze. Pojedziemy wprost na



**Juliet Landon**

Leadenhall Street. Potem jest wieczorek u panien Berry, które chciałyby nas widzieć u siebie.

- Myślisz o wszystkim, milordzie.

- Tak, a zwłaszcza o pewnym wieczorze. Muszę już iść, a ty się zajmij swoją trzódką. Nie zaprzataj sobie głowy kuzynem. Potrafię wziąć go w karby.

- Naprawdę?

- O tak, możesz być tego pewna.

Po wyjściu Raynea Letycja udała się do panny Gaddestone, której pokój wychodził na ogród. Sądząc po zaczerwienionych oczach, biedna Gaddy nie miała teraz głowy do ładnych widoków.

- Nie płacz. - Letycja objęła ją czule. - To nie twoja wina. Nie mam do ciebie najmniejszych pretensji.

- Powinnam była ci powiedzieć, ale on mówił, żebym tego nie robiła, bo zwróci powóz przed twoim przyjazdem, więc się nie dowiesz. To bardzo brzydko z jego strony, że postawił mnie w takiej sytuacji.

Musi przecież wiedzieć, ile ci zawdzięczam. Tymczasem on wszystko popsuł swoim okropnym zachowaniem. I jeszcze ta historia z biurkiem! Po co te kłamstwa? Jak mógł? Czuję się... upokorzona.

- Gaddy, jesteś w porządku. Znam twoją lojalność. Fin znalazł się teraz w trudnym położeniu, bo nie przysłali mu żołdu.

- Dlatego dziwię się, że myśli o kupnie domu pod numerem dwadzieścia, nie mając pojęcia, ile dostanie. Letycji włos zjeżył się na głowie.

- Co ty mówisz? Dom pod dwudziestką? Przecież tam mieszka stara pani Sawbridge ze swoimi spanielami.

Gaddy podniosła rękę do ust, a w jej zaczerwienionych oczach odmalowało się przerażenie.

## Droga do raju

215

- O tym też miałam ci nie mówić. Nie potrafię udawać, Lettie.
- Na szczęście. A teraz opowiedz mi o wszystkim, bo powinnam chyba wiedzieć.
- Też tak mówiłam, ale Fin oświadczył, że sam ci powie. Pani Sawbridge po cichu szuka kupca, bo nie chce, żeby agenci kręcili jej się po domu i denerwowali psy. Postanowiła przeprowadzić się do siostry, która ma w Mortlake olbrzymi dom przy...
- Tak pewnie będzie najlepiej. Czy Fin złożył ofertę?
- Najpierw chciałby się rozejrzeć. Właśnie dlatego zamierzał cię zapytać, czy mógłby tu zamieszkać i pilnować twoich spraw przez ten miesiąc, kiedy ty będziesz w Londynie.
- Żeby mu było łatwiej nękać panią Sawbridge? Jak wspomniałaś, on nie ma pieniędzy. Czy liczy na to, że na razie wuj Aspinall mu pomoże?
- Nie mam pojęcia. Spieszyło mu się, żeby wziąć twój powóz. Zapytał o pana Waverleya i zaraz pojechał.
- Chwileczkę. To było w poniedziałek. Czy wtedy wiedziałaś już o wypadku pana Waverleya?
- Nie, dowiedziałam się dopiero we wtorek, kiedy nie przyszedł na lekcję matematyki. Byłam zdziwiona, że Fin o niego pyta, bo nigdy za sobą nie przepadali.
- Czy pytał o coś, co miało związek z panem Waverleyem albo ze mną?
- Tylko o to, od jak dawna się znacie. Wyjaśniłam, że od kilku lat, ale to nie jego sprawa. Wcale mnie nie cieszy, że on chce się tu zatrzymać, podczas gdy będziemy w Londynie. Ani to, że chce kupić dom pod numerem dwudziestym. Będzie podejmował kolegów z marynarki i oczywiście będzie oczekiwał, że poprowadzę mu dom. A potem sprowadzi żo-

**Juliet Landon**

nę, dla której będę tylko zawadą i... och! - Wizja przyszłości bez perspektyw sprawiła, że Rosie się rozplakała.

Letycja znów zaczęła ją pocieszać, mówiąc że nie ma obowiązku mieszkać z bratem, jeżeli tego nie chce. Poza tym, czy nie wie, że jest jej bardzo potrzebna. Bez niej by sobie nie poradziła. A tak przy okazji, lord Rayne mianował się ich opiekunem. Gaddy wytarła nos i osuszyła łzy.

- To żadna niespodzianka, od razu się domyśliłam, że się porozumieście. Widać, że on cię szanuje. Była to pokrzepiająca wiadomość w przeciwieństwie do informacji o planach Fina i o tym, że dom pod numerem 20 jest na sprzedaż. Letycja pomyślała, że idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby ona go kupiła, aby powiększyć szkołę. Dysponując większą przestrzenią, mogłaby przyjąć więcej uczennic i dać Gaddy większe mieszkanie, ale na razie to tylko pobożne życzenia.

Letycja wzięła liściki dziewcząt, kwiaty, świeżo złowionego pstrąga, trochę szpinaku z ogrodu, tomik wierszy oraz haftowaną zakładkę i udała się z wizytą do pana Waverleya. Posiedziała u niego pół godziny. Wyjawiała plany wyjazdu z Rayne'em do Londynu. Na temat kuzyna Fina nie rozmawiała, żeby nie denerwować chorego, natomiast opowiedziała mu o szczęśliwym powrocie Ediny oraz jej odwadze. Przyznała się też, że wykorzystała tę historię w książce o Perdicie, która miała być najlepszą z jej dotychczasowych powieści. Uśmiech Barta był niemal groteskowy, znaczył jednak, że domyśla się, dlaczego tak jej zależy na sukcesie.

Kiedy w czwartek przed południem dotarli do Londynu, Rayne wiedział już wszystko o powieściach Letycji oraz jej

## Droga do raju

217

wydawcy, panu Lake u. Znał też cenę każdego tomu, nakład, koszty druku oraz honoraria, które uważał za śmieszne w zestawieniu z jej sukcesem. Rayne powiedział jej też, że jeśli okaże się to konieczne, oddadzą Lakebwi niepodpisaną umowę i poinformują go, że w przyszłości panna Boyce zwróci się do Egertona, wydawcy Jane Austen, lub Johna Murraya na Albemarle Street. Jest wielu innych, powiedział, którzy rzucają się na taką okazję.

Rayne okazał się nieustępliwym negocjatorem. Gdy pan Lake otrząsnął się z szoku, jakim było poznanie jego najpoczytniejszej autorki, przestał udawać doświadczonego biznesmena z opowieści pana Waverleya i zaakceptował każdą propozycję Rayne'a.

On zaś nawet słówkiem nie wspomniał, iż wydawca wykorzystywał anonimową pisarkę oraz jej dobrodusznego przedstawiciela, tylko punkt po punkcie renegecował każdą klauzulę umowy, włącznie z publikacją na koszt wydawnictwa, większym drukiem i podwojoną ceną wynoszącą sześć szylingów za każdy egzemplarz, oraz znacznie wyższym honorarium za prawa do trzeciej książki (prawa do następnych miały podlegać osobnym negocjacom). Pieniądze te panna Boyce chciałyby dostawać z góry. Chciałyby też mieć większy procent ze sprzedaży. Wobec zwiększonych kosztów własnych pan Lake powinien zwiększyć subskrypcję, znaleźć bardziej prestiżowych sponsorów i położyć większy nacisk na reklamę. To wstyd, perorował Rayne, że czytelnicy muszą polować na powieść panny Boyce, podczas gdy powinny one być do kupienia w każdej księgarni. Biblioteki i pożyczanie od przyjaciół nie przynoszą zysków.

Panu Lake owi zrzęda mina, rozchmurzył się jednak, gdy Rayne poinformował go, że od tej pory książki będą

**Juliet Landon**

się ukazywały pod prawdziwym nazwiskiem autorki, gdyż nazwisko Boyce niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia ich poczytności, a tym samym popularności wydawnictwa Mercury Press. Słyszając to, pan Lake oświadczył, że nowa umowa zostanie sporządzona natychmiast.

- Ma być dostarczona przez posłańca na Paradise Road dwadzieścia cztery w Richmond w ciągu siedmiu dni, aby moja klientka się z nią zapoznała i podpisała - oznajmił Rayne.

- Oczywiście - poświadczył pan Lake.

- Umowa zostanie zwrócona panu do podpisu w ciągu następnych siedmiu dni, po których niezwłocznie prześle pan egzemplarze autorskie oraz honorarium. Także przez posłańca. Na przyszłość nie zamierzamy telepać się do Londynu po pieniądze należne mojej klientce. Ma to zostać zapisane w umowie.

Pan Lake poczerwieniał, ale i to życzenie zanotował.

- Będzie, jak pan sobie życzy, milordzie. Coś jeszcze?

- Panno Boyce - zwrócił się Rayne do Letycji - czy to wszystko?

- Liczba darmowych egzemplarzy autorskich ma wzrosnąć z dwóch do sześciu - powiedziała, tłumiąc śmiech.

Lake i to zapisał.

- Oczywiście, sześć darmowych egzemplarzy.

- Chciałabym też, żeby jakość papieru pozostała taka sama, podobnie jak okładki. Podobają mi się te wytłaczane złote litery. Czy tym razem okładka mogłaby być niebieska?

Lake nareszcie się uśmiechnął.

- Czemu nie, panno Boyce? A jaki będzie tytuł?

- „Perdita”, panie Lake.

## Droga do raju

219

- Aha, zagubiona. Czy ta młoda dama rzeczywiście jest zagubiona?

- Z początku tak, ale - Letycja spojrzała na Rayne'a, czując na sobie jego wzrok - później zaczyna się odnajdywać. Oczywiście nie bez pomocy.

Lake pokiwał głową, jakby doskonale ją rozumiał.

- Czekam niecierpliwie na manuskrypt. Ma pani na myśli jakąś datę, panno Boyce? - Zamoczył pióro w kałamarnicy.

- Koniec lipca, powiedzmy, trzydziestego pierwszego. Lake odłożył pióro i spojrzał na nią znad okularów.

- Tego roku? To znaczy, że pani zaczęła pisać?

- Tak, powieść jest już zaawansowana.

- To wspaniale! Perdita odnajdzie się trzydziestego pierwszego lipca. Znakomicie!

Spojrzenie, jakim obrzucił Letycję, wyraźnie sugerowało, że spodziewa się w tej powieści autobiograficznych wątków. Był jednak zbyt sprytny, żeby to powiedzieć.

Kiedy schodzili po obskurnych schodach, prowadzących z biura do księgarni, Rayne powiedział Letycji na ucho, że gdyby to od niego zależało, Perdita odnalazłaby się znacznie wcześniej niż pod koniec lipca. Trudno się dziwić panu Lake'owi, że Letycja zrobiła na nim wrażenie. Włożyła bowiem modną suknię z koronkowymi wstawkami, granatowy aksamitny płaszczyk ze srebrnymi guzikami oraz elegancki kapelusik. Jeżeli miała jakieś wątpliwości, jak przyjmą ją rodzice Rayne'a, to martwiła się niepotrzebnie, gdyż powitali ją znacznie cieplej niż rodzona matka.

- Mieszkamy dopiero trzeci rok przy Berkeley Square - wyjaśniła markiza Sheen, kiedy szły wzdłuż galerii rodzin-

**Juliet Landon**

nych portretów. - St James's Square ostatnio jakby podupadł, a w okolicy otworzyło się wiele eleganckich domów uciech -dodała z ponurym uśmiechem. - Niektóre z nich nawet na samym placu!

Letycję, która znała jej córkę, lady Dornę Elwick, od razu uderzyło ich rodzinne podobieństwo. Obie panie były urodziwymi blondynkami, miały też identyczny gust. Nosiły strojne, głęboko wycięte suknie, odważnie odsłaniające ich bujne kształty. Jeżeli cokolwiek ukrywały, to swój wiek. Niełatwo było odgadnąć, ile lat może mieć markiza Sheen. Wprawdzie Rayne wspominał, że jego matka była kochanką księcia Aspen, zanim poznała jego ojca, ale tak czy inaczej, miała zaledwie dwadzieścia lat, kiedy urodziła Nicholasa. Jak to kiedyś Seton powiedział, w rodzinie Sheenów było wiele kochanek  
Pokój Letycji znajdował się przy długim korytarzu, wyściełanym złocistym dywanem. Lokaj, w zielonej liberii otworzył jedne z białych drzwi.

- To tutaj - powiedziała markiza Sheen, przepływając obok Letycji jak obłok z muślinu i łabędziego puchu. - Seton zapowiedział, że musisz dostać najładniejszy błękitny pokój. Widzę teraz, że to twój kolor, moja droga. Twoja pokojówka może zająć sąsiedni pokoik Powiedziałam służącej, że ma się nią zająć, więc jeżeli będziecie czegoś potrzebowały, ona to załatwi.

- To miło z pani strony, milady. Dziękuję. Nie byłem pewna, jak mnie państwo przyjmą. Przecież mój rodzinny dom jest o kilka kroków stąd. Musi to wyglądać dosyć...

- Matki nie zawsze żyją z córkami tak dobrze, jak by wypadało - stwierdziła markiza Sheen, biorąc Letycję za rękę. -Ja mam szczęście, ale gdybyśmy mieszkały bliżej z Dorną,

## Droga do raju

221

kłóciłybyśmy się pewnie od rana do wieczora. Jesteśmy zbyt podobne do siebie. Nie pytam, dlaczego mieszkasz tu, zamiast u matki, chciałabym natomiast usłyszeć coś więcej o twojej elitarniej pensji w Richmond. O, jest już pokojówka

1 bagaże. Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa. Seton będzie chciał cię zabrać na zakupy.

Nieco później Letycja przekonała się, że Seton ze swoją szczupłą, muskularną sylwetką jest podobny do ojca oraz starszego brata. Białe jak śnieg włosy markiza pozwalały się domyślać, jak będą wyglądali obaj jego synowie za lat trzydzieści.

Letycja obawiała się uwag na temat jej znajomości z Setonem, ale szarmancki markiz Sheen powitał ją bardzo życzliwie jako najstarszą córkę nieżyjącego już architekta, sir Lea Boyce'a, która w tak młodym wieku wyfrunęła z rodzinnego gniazda. To świadczy o odwadze, powiedział. Jeżeli człowiek wie, czego chce od życia, powinien zrobić wszystko, aby to osiągnąć. A potem, śmiejąc się z własnych nauk, dodał: - Dobrze też wiedzieć, czego się nie chce. Prawda, mój chłopcze?

-Tak, ojciec - przyznał Rayne, podsuwając Letycji krzesło.

- Pod warunkiem, że najlepsze lata życia nie upłyną nam na szukaniu tego czegoś - wtrąciła Letycja - po to, aby na koniec odkryć, że zbyt wysoko ustawiliśmy poprzeczkę.

- Wobec tego muszę się uważać za szczęśliwca - zauważył Rayne, siadając obok niej - bo trafiłem na swój ideał, zanim zostałem zgrzybiałym starcem.

- Dobrze powiedziane, mój chłopcze - stwierdził jego ojciec. - Tym razem rzeczywiście mierzyłeś wysoko. A teraz,



**Juliet Landon**

moja droga żono, mam pokroić tę szynkę, czy będziemy patrzeć, jak Seton się nad nią znęca? Rayne znowu wstał.

- Wszystkim wiadomo, że nikt nie potrafi jej zmasakrować tak jak ty, ojczy. Proszę mi podać noże, to wam pokażę, jak kroi się plastry, a nie schodki.

- Też coś! - prychnął markiz Sheen. - Kroilem szynkę, kiedy ciebie nie było na świecie. Ale proszę, počwicz, zanim zaczniesz jadać przy własnym stole, prawda? - Mrugnął dobrotliwie do Letycji.

Letycja zamknęła biureczko na kluczyk. Postanowiła poczekać do rana z przelaniem na papier wrażeń z ostatnich godzin. Teraz przyszła pora, aby się przygotować na zupełnie nowe doświadczenie, o którym myślała przez cały dzień. Rayne prawil jej komplementy i czuła, że mówił szczerze, bo nie mógł oderwać od niej oczu. Inni także chwalili jej urodę oraz kreację. Goście na wieczorku u panien Berry, którzy nie widzieli jej od miesiący, powitali ją serdecznie i z szacunkiem jako towarzyszkę Raynea. Nie padły uwagi na temat jej nowej roli, ale wszyscy zdawali się rozumieć jej istotę. Oczywiście nie trzymali się siebie kurczowo przez cały wieczór, bo nie o to chodziło, ale ich wspólny przyjazd, kolacja oraz wyjście mówiły same za siebie. A co do srebrnych okularów, z trudem mogła zliczyć, ile razy błagano ją o adres optyka. Zdjęła je teraz i odłożyła do pudełeczka uradowana, że wreszcie mogła obejrzeć towary na sklepowych półkach i rozpoznawać twarze po drugiej stronie ulicy. Mogła odpowiadać na uśmiechy i powitania i udawać, że nie widzi oglądających się za nią mężczyzn. Przypomniała sobie też,

## Droga do raju

223

że dawniej uważała te rzeczy za nieważne i niepotrzebne, Myliła się jednak, bo nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa jak wtedy, gdy wsiadała i wysiadała z powozu lorda Raynea. Przez cały wieczór była podniecona jak dziewczyna na pierwszym balu, mimo iż poruszała się po znanym sobie terenie. W drodze do domu Rayne mówił mało, ale trzymał ją mocno za rękę, odprowadził pod drzwi pokoju i zapytał, czy zostawi je dla niego otwarte. Co za pytanie, pomyślała, kiwając głową. Co za brak wstydu! A wszystko dla Perdity. Czy na pewno?

Orla została odesłana, suknie odłożone, podobnie jak papiery i klejnoty, a włosy rozczesane i splecione w dwa warkocze. Co zwykły robić kochanki w takich chwilach? Udawać, że czytają? Spać? Czekać potulnie? Ubrana jedynie w muślinowy szlafroczek Letycja stała przy łożu z kolumienkami, myśląc, że trudno znaleźć bardziej efektowne miejsce na scenę uwiedzenia. Te atłasy, brokaty, złota i błękitne cienie jak letnie bławatki. W pokoju znajdował się też szeslong, na którym będzie odpoczywać nazajutrz, a także umywalka z naczyniem na wodę, mosiężnymi kurkami, pachnącym mydłem oraz kompletem białych ręczników.

Gdy w końcu usłyszała ciche pukanie, wzięła głęboki oddech i policzywszy do trzech, otworzyła.

- Lordzie Rayne! - wyszeptała. - Co za miła niespodzianka. Zechce pan wejść?

Rayne z miejsca podchwycił konwencję.

- Panna Boyce? - powiedział. - Panna Letycja Boyce, autorka „Niewiernego” oraz innych powieści, zbyt licznych, aby je wymieniać?

- We własnej osobie - odparła, zamykając za nim drzwi.

- Czuję się zaszczycony. Wiem, że jest dosyć późno, ale

**Juliet Landon**

zastanawiałem się, czy nie mogłaby mi pani napisać krótkiej dedykacji na pierwszych ośmiu egzemplarzach, które przyniosłem ze sobą, a na pozostałych dwudziestu czterech - rano. Zostawiłem je pod drzwiami.

- To może trochę potrwać, milordzie. Poza tym skoro pan twierdzi, że moje postacie nie są całkiem wiarygodne, nie mogę napisać dedykacji dopóty, dopóki...

- Nie powiedziałem, że są niewiarygodne, tylko że temu, co bohaterowie robili we dwoje, brak autentyzmu. Ujął ją za rękę i podprowadził do szezlonga, na którym zamierzała wypoczywać dopiero rano. Miał na sobie ciemnozielony szlafrok w liściasty wzór. W skórzanych pantoflach posuwał się bezszelestnie po dywanie. Otaczał go delikatny aromat drzewa sandałowego.

- Nie jest jeszcze aż tak późno, więc może zechciałby mi pan wyjaśnić, co miał pan na myśli. Nie mogę jednak obiecać, że napiszę panu... ile dedykacji?

- Trzydzieści dwie.

- Czy uważa się pan za autorytet w sprawach tego, co ludzie robią, kiedy są we dwoje?

Rayne rozsiadł się na szezlongu, objął Letycję w talii i przyciągnął tak, że jej głowa znalazła się na jego piersi.

- Przystudiowałem dogłębnie to zagadnienie, panno Boyce - odrzekł, naśladując ton jednego z gości panien Berry, który przyniósł na wieczorek model napędzanej światłem maszyny. - Śmiem twierdzić, że jestem ekspertem.

- Czy o tym pan myślał, milordzie, udając, że tak pilnie słucha jego wykładu? - zapytała, wydymając wargi.

Westchnął ciężko, a potem wyszeptał:

- Przyznam, panno Boyce, że słuchając jego wywodów, rozmyślałem o czymś innym niż on. Teraz zna pani całą

## **Droga do raju**

225

prawdę. Poszedłem tam tylko po to, aby móc patrzeć na panią, podobnie jak inni.

- Co za nonsens, milordzie. Nie zauważyłam, aby oni na mnie patrzyli.

- Owszem. Wszyscy oprócz tego jegomościa od maszyny napędzanej światłem. Wszyscy też mi zazdrościli, bo wiedzieli, że będę cię trzymał tej nocy w ramionach.

- Będziemy robili to, co robią kochankowie, kiedy są we dwoje?

- Tak, i czego brakowało w twoich historiach. Twoje postacie stanowczo za mało ze sobą rozmawiają.

Wszystko dzieje się o wiele za szybko. Każ im trochę zwolnić, żeby mogli się sobą nacieszyć. Nie chodzi przecież o to, co on robi jej, tylko o to, co kochankowie robią razem.

Zaczął niespiesznie wodzić palcami po jej ramionach. Poczowała, że topnieje w jego objęciach. Uniosła głowę i wyszeptała:

- Mówiłeś przecież, że słowa nie będą nam zbyt potrzebne.

- Bo nie będą - powiedział, przesuwając świecę, żeby nie świeciła jej w oczy. - Większość lekcji zaczyna się od podsumowania posiadanej już wiedzy, prawda? Weźmy, na przykład, pocałunek.

Letycja uznała, że wie coś niecoś o pocałunkach, tymczasem ze zdumieniem odkryła, że były one absolutnie niewinne w porównaniu z tymi, jakimi Rayne okrywał teraz jej twarz, szyję i dekolt. Ciepłe dłonie wyprzedzały usta, zsuwając jej z ramion szlafroczek aż po nabrzmiałe piersi. Czuła, jak jej całe ciało budzi się pod wpływem pieszczot i pocałunków.

- Masz najpiękniejsze usta - wyszeptała, dotykając ich

**Juliet Landon**

kącika. - I piękne zęby - dorzuciła, spoglądając wymownie na Raynea.

A potem, jakby już się czegoś nauczyła, przyciągnęła ku sobie jego głowę i zaczęła wodzić wargami po jego policzkach, powiekach, uszach i podbródku, wdychając męski zapach. Gdy odpowiedział stłumionym pomrukiem, przeszedł ją gorący dreszcz. Jego bliskość i delikatny nacisk pobudzonego ciała sprawiały, że omdlewała z pożądania. Jęknęła cicho i zadrżała. Reakcja Raynea była natychmiastowa. Chwycił ją na ręce i przeniósł na łóżko. Gdy położył ją na białych prześcieradłach, mleczna pierś z koralowym czubkiem wyłoniła się spod poły szlafrocza.

Spojrząwszy na nią, ciężko westchnął

- Milordzie - wyszeptała Letycja - czyżbyś się rozmyślił?

- Nie, moja śliczna - odparł, kręcąc głową. - Zastanawiałem się tylko, jak to możliwe, że tak długo udało mi się utrzymać ręce przy sobie. Jesteś tak zmysłowa, Lettie Boyce, ale jesteś też dziewicą, więc nie mam prawa cię popędzać.

- Chyba rozumiem, ale myślę, że znajdziemy kompromis. Nie robiłeś tego z dziewczynami?

- Tylko raz, kiedy miałem piętnaście lat.

- Jeżeli chodzi o mnie, nie liczę na to, że wszystkiego nauczę się za jednym razem. Będę to robić po trochu i tylko z tobą. Nie mogłabym się oddać nikomu innemu.

Słyszając to, uśmiechnął się i zaczął ją delikatnie kołysać w ramionach.

- Myślę, że oboje byliśmy tego świadomi. Nawet wtedy, kiedy zachowywałem się jak ostatni gbur, a ty kipiałaś ze złości.

Zakryła dłonią pierś i wyszeptała:

## Droga do raju

227

- Nie powiem, co sobie wtedy myślałam, bo by ci się przewróciło w głowie.

Odpowiedzią był jego przytłumiony śmiech.

- Wobec tego zerwę kwiat twego dziewictwa tak ostrożnie, jak tylko potrafię, weź jednak pod uwagę, że doprowadzasz mężczyzn do szaleństwa.

Seton zrzucił szlafrok i wyciągnął się obok Letycji, spoglądając jej w oczy.

Namacał ręką jej warkocz i zaczął go rozplatać. Przeczesał palcami jedwabiste pasma, układając je na jej piersi, nieświadom tego, że każde jego muśnięcie elektryzuje Letycję. Potem ściągnął z niej szlafroczek i odgarnąwszy włosy, dotknął jej sutków. Gdy z jej ust wyrwał się cichy krzyk, stłumił go pocałunkiem, nie przerywając pieszczoty.

Poczuła, jak porywa ją potężny, nieznany żywioł. Rayne był silny i pięknie zbudowany i miał cudownie gładką skórę. Gdy nachylił się i dotknął ustami jej piersi, wczepiła się palcami w jego gęste włosy. Uniósł się i zaczął delikatnie całować jej usta, podczas gdy jego dłoń wędrowała po jej brzuchu i biodrach.

Chciała powstrzymać jego rękę, która już wsuwała się pomiędzy jej uda, lecz gdy pogłębił pocałunek, przestała się opierać i pozwoliła mu zbadać najskrytsze zakątki swego ciała.

Było to doznanie tak wstrząsające, że trudno je opisać słowami. Rayne wsunął jej ramię pod plecy i ułożył się na niej tak, że przez kilka sekund czuła jego ciężar, a potem wszystko potoczyło się tak szybko, że nawet nie zdążyła zaprotestować. Objął ją jeszcze mocniej, wszedł w nią aż do końca, i zastygł.

- Sprawilem ci ból, moja piękna? - zapytał odgarnia-

**Juliet Landon**

jąc jej włosy z twarzy i całując powieki. - Przepraszam, nie chciałem.

- Nie... chyba... nie. Wszystko w porządku. Nie przerywaj. Jest tak cudownie.

Słyszając to, zaczął się w niej powoli poruszać. Przy każdym pchnięciu zalewały ją fale gorąca. Brał ją w swoje władanie, ale nie jak jej pan, lecz jak partner. Była jego kobietą. Mówił jej to całym ciałem.

Nie myślała, że tak się stanie, bo nie wierzyła, że mogłaby się do tego stopnia zaangażować lub poczuć do niego coś więcej. Nie była już dawną sobą, skoro go w siebie przyjęła, aby dzielić z nim rozkosz. W jego ramionach odkrywała nie tylko to, czego chciała się dowiedzieć, ale znacznie więcej. Dowiadywała się o sobie rzeczy, których istnienia by nie podejrzewała.

Rayne umiał sprawić, by zapomniała o wszystkim oprócz tego cudownego rytmu, a później chrapliwych szeptów i narastającego podniecenia. Przywarła do niego z jękiem; włosy rozsypały jej się na poduszkach. Jak przez mgłę usłyszała swój ekstatyczny krzyk, a po nim stłumiony pomruk Rayne'a. Gdy wstrząsnęły nim ostatnie spazmy, znieruchomiał na moment, po czym opadł na nią całym ciężarem.

Wtedy zrozumiała, że to, co zaszło między nimi, musiało być naprawdę wyjątkowe. Gdyby było inaczej, znajome mężatki mówiłyby o tym z radością, zamiast z cierpiętniczą miną. Rzecz jasna, nie zdradzały żadnych szczegółów, sugerowały jednak, że raz na miesiąc to wszystko, na co mógł liczyć mąż, i to w najlepszym przypadku. Tymczasem to, co przed chwilą przeżyła, przekroczyło jej najśmielsze wyobrażenia i uważała, że należy to robić, ilekroć trafia się okazja, a nawet częściej.

## Droga do raju

229

Rayne stoczył się z niej, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować w czubek głowy, szepcząc przy tym czule słówka, jakich nigdy dotąd nie słyszała. Że należy teraz do niego i zawsze tak będzie.

Pieszczotliwym gestem odgarnęła mu z czoła wilgotne kosmyki i palcem obwiodła usta.

- Uśmiechasz się, milordzie. Jesteś chyba z siebie zadowolony?

- Owszem, moja śliczna - odparł głębokim głosem - ale jeszcze bardziej z ciebie. Całymi latami czekałem na coś podobnego. Niektóre kobiety w ogóle czegoś takiego nie przeżywają.

Wiedziała, o czym mówił, i musiała mu uwierzyć.

- Mam małe porównanie, ale jeżeli sprawiłam ci przyjemność, to dlatego, że pokazałeś mi, jak się to robi. Martwię się tylko, że jeden raz może nie wystarczyć. Moja pamięć...

- Kto powiedział, że raz? - zapytał ze śmiechem. - Myślałaś, że będziesz moją kochanką na jeden dzień? A może na tydzień? Zamierzam zatrzymać cię na zawsze. Nawet wtedy, gdy będziesz wiedziała wszystko, co powinni wiedzieć bohaterowie twoich powieści, wciąż będziesz moja. Nie myśl sobie, że nie wiem, o co chodzi.

Obdarzył ją namiętym pocałunkiem, który przypomniał jej przeżyte chwile rozkoszy.

- Nie - wyszeptała, kiedy oderwał usta od jej warg. - Nie chodzi tylko o to. Przyznam, że taki był z początku mój zamiar, ale nie jestem aż tak cyniczna, by udawać, iż to, co się stało, nie zrobiło na mnie wrażenia. Może moi bohaterowie nie powinni wchodzić do naszej sypialni, bo na to nie zasługują. Nie ma tu dla nich miejsca. Niech sobie radzą sami.

- Oni spełnili swoją rolę - powiedział Rayne, biorąc Le-



**Juliet Landon**

tycję w ramiona. - Cieszy mnie jednak niewymownie, że chcesz więcej, kochanie. Nie byłem zbyt brutalny? - Byłeś, słodki brutalu.

Roześmieli się i Letycja pomyślała, że znalazła się u bram raju.

**Rozdział trzynasty**

Chociaż Letycja zabrała nowe biurczko do Londynu, miała niewiele okazji do pisania. Zanotowała tylko parę zdań o miejscu ich pobytu, odkładając opisy emocji i doznań na później, kiedy będzie miała więcej czasu, żeby się nad nimi zastanowić.

Rayne został z nią przez całą noc, uradowany, że pragnęła, aby się z nią nadal kochał. Jego zdaniem Letycja to niezwykła kobieta; opinię tę podzielali również jego znajomi, i, co najważniejsze, rodzice. Chcąc się pochwalić ukochaną przed całym światem, pożyczył od ojca konie i zabrał ją na poranną przejażdżkę po Hyde Parku. W popielatym kostiumie do konnej jazdy panna Boyce prezentowała się znakomicie. Mając takie zjawisko u boku, Rayne czuł się dumny jak nigdy dotąd.

Po przejażdżce wrócili na Berkeley Square na lekki lunch, przed spacerem do St James's Parku, gdzie mieli obejrzeć pagodę i chiński mostek. Zapytana, czy nie wolałaby wybrać się na zakupy, Letycja odpowiedziała, że zakupy może zrobić zawsze, a teraz chce się przejść w towarzystwie Setona, aby się nim nacieszyć.

**Juliet Landon**

- Czy to egoizm z mojej strony? - zapytała, naciągając kremowe rękawiczki.

- Po raz pierwszy od lat kobieta woli spacer w moim towarzystwie od wyprawy do sklepów - odpowiedział. - Przyznam, że mi to pochlebia.

- Tak mało o tobie wiem. Czas najwyższy to zmienić. Nieświadomi upływu czasu wolnym krokiem obeszl

park, a kiedy wrócili na Berkeley Square, Letycja dokonała kolejnego odkrycia. Otóż Rayne wcale nie jest arogancki, afektowany czy wstrętny i żaden z epitetów, jakimi go wcześniej obdarzała, do niego nie pasował. Okazał się czło-. wiekiem skromnym i mądrym, a także interesującym rozmówcą. Gdyby nie jej dawne uprzedzenia, mogłaby to zauważyć znacznie wcześniej.

Tego wieczoru markiza Sheen wydawała obiad na osiemnaście osób. Letycja nie lubiła zgromadzeń, wolała posiłki w mniejszym gronie. Tym razem jednak rozmowa przy stole w niczym nie przypominała płytkiej paplaniny na przyjęciach jej matki, bo Sheenowie oraz ich goście okazali się ludźmi ciekawymi i sympatycznymi.

- Moi rodzice są tobą oczarowani. Podobnie jak cała reszta - powiedział jej później Rayne. - Ojciec radził, żebym się pospieszył, zanim ktoś inny sprzątnie mi cię sprzed nosa.

Położyła mu rękę na piersi.

- Myślałam, że ty sprzątnąłeś mnie innym sprzed nosa. Czyżbym się myliła?

- On chciał powiedzieć, kochanie, że najstarsze córki często wychodzą za najstarszych synów. A ja nie jestem najstarszym synem. To Nick, jako pierworodny, odziedziczy

## Droga do raju

233

rodzinną fortunę. Mnie przypadnie tylko niewielka posiadłość w Hampshire.

- Chcesz mi powiedzieć, że jako twoja kochanka nie dostanę pałacyku w Londynie? Albo kolekcji eleganckich powozów, jak metresa księcia Cumberlanda?

- Obawiam się, że nie.

- Żadnej służby, domu na wsi?

- Niestety, nie.

- Coś podobnego! W takim razie co tu robię? Chwyć ją ze śmiechem na ręce i zaniósł na łóżko.

- Oto co tu robisz, kobieto. Cały dzień na to czekałem. Będziesz mi teraz powolna?

Przestał się śmiać i spojrzał jej z powagą w oczy, rozświetlone blaskiem świec. Gdy rozchyliła pełne usta, pochylił głowę, by delikatnie zbadać ich smak, zanim zacznie zaspokajać nagromadzone przez cały dzień pragnienie.

Po powrocie na Paradise Road Letycja dowiedziała się, że nie wszyscy rodzice pochwalali to, co robiła.

Wielebny Miles Nolan i pani Nolan w bardzo oficjalnym liście poinformowali ją o swoim zamiarze znalezienia dla córki innej szkoły, w której bardziej rygorystycznie będzie się przestrzegać chrześcijańskich zasad. Uznali to za konieczne, gdyż ich córka, panna Verity Nolan, jest w wieku, kiedy łatwo ulega się wszelkim wpływom.

- Cieszę się, że tak uważają - powiedziała Letycja do pana Waverleya - choć na mnie. Verity nigdy nie zrobiła takiego wrażenia. Ona idzie przez życie jak lunatyczka, wątpię więc, aby zauważyła, co dzieje się wokół.

Pan Waverley nie miał już trudności z uśmiechaniem się. Siedział wsparty na poduszkach, a jego mieniąca się wszel-

**Juliet Landon**

kimi barwami tęczy twarz kontrastowała z białą pościelą. Letycja z radością zauważyła, że nos i zęby pozostały nienaruszone.

-Nie przejmuj się pastorem - powiedział, trzymając w ręku listy, które mu przyniosła. - Można się było tego spodziewać. Spójrz lepiej na te tutaj. Cztery nowe kandydatki. Teraz potrzebujesz dodatkowych pomieszczeń. Pokiwała głową z uśmiechem.

-Byłoby to idealne, Bart. Myślałam o kupnie domu pod numerem dwudziestym, ale nie mam pojęcia, ile pani Sawbridge może sobie zażyczyć.

- To idź do niej i zapytaj.

- Chyba nie wypada.

- Dlaczego? Może ona będzie wolała sprzedać dom sąsiadce niż komuś obcemu? A teraz powiedz mi, co wytargowałaś u pana Lakea. Czy Rayne dobrze się spisał?

Wiadomość o nowej umowie wyraźnie go ucieszyła. Kiedy Letycja pożegnała się i wyszła, usłyszała śmiechy przez otwarte okno. To kolejni znajomi przyszli go odwiedzić. Kochany Bart, jak widać, zaczynał wracać do zdrowia.

Bawiąc z wizytą u pana Waverleya, Letycja rozminęła się ze swoim gościem. Kiedy wróciła do domu, podekscytowana panna Gaddestone przekazała jej wiadomość, iż lady Elyot wpadnie do niej niebawem, a na razie chciałyby ją zawiadomić, że jej siostrzenica, po mężu lady Boston, przyjeżdża na kilka tygodni i zamieszka na Paradise Road, pod numerem osiemnastym.

- Kiedy? - zapytała Letycja, zdejmując kapelusz.

- Chyba w następny czwartek. Z całą rodziną.

- To cudownie.

## Droga do raju

235

- Nie cieszysz się? - Panna Gaddestone wychwyciła w tonie kuzynki pewną rezerwę. - Lady Elyot powiedziała, że ją polubisz.

- Och, jestem tego pewna. Podobno ma piękny głos.

- To druga sprawa. Lady Elyot chce zorganizować koncert w Sheen House, taki jak ten u państwa Melborough.

-Co?!

- No... koncert. Z Bostonami. To bardzo muzyczna rodzina. I oczywiście z naszymi dziewczętami. Lady Elyot chce też, aby lady Boyce zatrzymała się u niej w Sheen Court i wuj Aspi-nall też oraz ciocia Minnie.

- Żeby się u niej zatrzymała? Wykluczone. Mama się nie zgodzi.

- Zgodzi się, zgodzi. Słyszałaś kiedyś, żeby ciotka Eufemia odrzuciła zaproszenie od kogoś z arystokracji? Lady Elyot mówi, że będą wszystkie rodziny. To znaczy ich, nasza i naszych dziewcząt.

- To nie wchodzi w rachubę. Przecież wtedy my będziemy w Londynie.

- Nie, Lettie. Nie za dziesięć dni.

-Dziesięć... dziesięć dni? Gaddy, nie powiedziałaś jej chyba, że przyjmujemy zaproszenie?

- Ależ tak, kochana. Powiedziałam jej, że... Ojej!

- Co jej powiedziałaś?

- Że z największą przyjemnością poznamy lady Boston i jej rodzinę. Ona ma na imię Caterina. Ładnie, prawda? I że będziemy zaszczycone, mogąc jej pomóc przy organizacji koncertu. Bo tak jest, prawda, Lettie?

- Tak, kochana Gaddy. Zaszczycone, podniecone i zachwycone. Czy ta herbata jest jeszcze gorąca?

**Juliet Landon**

Tego samego wieczoru Letycja wybrała się z Rayne'em na kolację, a potem do Richmond Theatre, gdzie wystawiano „Księżnę d'Amalfi” Johna Webstera<sup>2</sup>. Później zresztą tego żałowała, bo historia była wyjątkowo tragiczna. Kiedy nocą się kochali, oddała się Setonowi z pasją, w której jedynie doświadczony kochanek mógł rozpoznać objawy lęku i rosnącej zazdrości. Zaspokoił więc jej namiętność i zapewnił ją, że jest ucieleśnieniem jego marzeń. Wypada też nadmienić, że głębia jej uczuć sprawiła mu cichą satysfakcję. Pożegnał się z Letycją w niedzielę rano, obiecując, że wróci po zmroku, jeśli będzie to możliwe. A jeżeli nie, to w poniedziałek.

*Przez cały dzień bezskutecznie próbowała stłumić w sobie to niskie uczucie. Czy miała prawo się domagać, aby kochał ją całym sercem, skoro go jej nigdy nie ofiarował, a i ona niczego mu nie proponowała w zamian? Miał wiele romansów. Nie było to tajemnicą dla Perdity. W tym jednak wypadku chodziło o osobę z rodziny, która nie zniknie po cichu jak inne kobiety. Jak mogła się spodziewać, że zajmie w jego sercu identyczne miejsce jak ktoś, kogo kochał od wielu lat?*

*Gdyby nie została jego kochanką, serce jej pewnie pozostałoby nietknięte i odporne na takie dylematy. Leżała jednak w jego ramionach i połączyła się z nim w jedno, a jego miłość była jak narkotyk. Podniecał ją jak nikt dotąd, rozbudzając w niej nieznane uczucia. Czuli się spełniona, kobieca, zaspokojona, a tak niewiele mogła zrobić dla niego, czego inne nie zrobiły - pewnie też lepiej niż ona.*

---

<sup>2</sup>John Webster (1580-1634), wybitny twórca okresu, autor mrocznych tragedii (przyp. tłum.).

## Droga do raju

237

*Perdita ukryła twarz w dłoniach, walcząc ze łzami. Nie zrezygnuje z niego, zanim go nie zobaczy z tą kobietą. Dopiero potem zdecyduje, co dalej... czy wyrzucić z serca miłość. Nie, to niemożliwe. Będzie musiała nauczyć się żyć z tym bólem.*

Letycja odłożyła pióro i spojrzała na zapisaną kartkę. Cichy odgłos kroków na dole oznaczał, że to Rayne przyszedł, aby spędzić z nią noc. Przez cały dzień był w pałacu Hampton Court ze swoim bratem, bo ulubiona klacz księcia Walii miała się po raz pierwszy ożrebić. Słyszając, jak nadchodzi, zamknęła biureczko, przycinając niechcący róg zapisanej kartki.

Drzwi otworzyły się niemal bezszelestnie i do środka wślizgnęła się wysoka, ciemna postać. Ledwie Letycja zdążyła je zamknąć, gdy Rayne przyciągnął ją do siebie, aby złożyć na jej ustach zachłanny pocałunek.

- Spóźniłem się, kochanie.
- Myślałam, że już nie przyjdiesz.
- Przecież mówiłem, że przyjdę.
- Masz mokre włosy.
- Bo pada.
- Przyjechałeś konno? W taki deszcz? Nie było dla ciebie powozu?
- Konno było szybciej. Jestem zgrzany i brzydko pachnę. Nadal mnie chcesz?
- Co za pytanie. Usiądź, to zdejmę ci buty.
- Chyba nie na to liczyłaś, przyjmując moją propozycję?
- Myślę - odparła Letycja, spoglądając na swoje ubłocone ręce - że oboje dostaliśmy znacznie więcej, niż sądziliśmy. Podnieś drugą nogę.

**Juliet Landon**

- Czy to ma być tak zwany „nieprzyzwoity pośpiech”? -zapytał z uśmiechem.

- Chyba tak. Daj mi płaszcz.

Tydzień wcześniej wstydziłaby się rozbierać niecierpliwie mężczyznę w swoim pokoju, i to w takim celu. Teraz jednak nie odczuwała skrępowania. Pragnęła tego samego, co on - chciała dawać i brać. Nigdzie nie czuła się tak bezpiecznie jak w jego ramionach.

- Teraz, Seton - szeptała mu gorączkowo do ucha. - Teraz... już... chcę cię... Pospiesz się!

- Moja ślicznotko, wreszcie jesz mi z ręki.

- Proszę, jaki zadowolony.

- Tak, najdroższa. Jestem zadowolony, a ty jesteś moja. Moja! - powtórzył z naciskiem, biorąc ją w posiadanie i wynosząc na szczyt rozkoszy.

Okrzyk spełnienia wyrwał się z jej ust wcześniej, niż się spodziewał. A więc za nim tęskniła i był jej potrzebny! Gdy później leżeli wyczerpani i zaspokojeni, Letycja pomyślała, że ich związek jest zbyt kruchy, aby ryzykować pytania

o domniemaną rywalkę. Rayne także nie zamierzał poruszać jako pierwszy tego tematu. Wyczuł jednak lęk i niepewność Letycji, chociaż w innych kwestiach potrafiła być bardzo stanowcza. Co za rozkoszna kombinacja niezależności

i wrażliwości, pomyślał.

Następnego ranka Letycja wstała pierwsza, gdyż w poniedziałek miała najwięcej zajęć. Rayne nie spieszył się z ubieraniem, a śniadanie przyniósł mu na górę pan Beck, nowy lokaj. Kiedy stanął przed lustrem, żeby zawiązać fular, jego wzrok padł na biureczko, którym sprawił Letycji tak wielką przyjemność. Jego pokrywa nie stała równo na podstawie,



## Droga do raju

239

jakby coś między nimi utkwilo. Uniósł więc pokrywę, żeby sprawdzić, co jest tego przyczyną, i wtedy ze środka wysunęła się kartka i upadła na podłogę. Odłożył fular i schylił się, żeby ją podnieść. Już miał ją schować do środka, gdy jego uwagę przykuło eleganckie pismo. Odwrócił ją więc i przeczytał ostatni akapit.

- Och, słodka dziewczyno - wyszeptał - to aż tak boli? Przeczytał wszystko raz jeszcze, wsunął kartkę do biurka

i rozkojarzony skończył wiązać krawat.

Letycja była przekonana, że po ostatnim niepowodzeniu porucznik Gaddestone nieprędko ją odwiedzi. Jakież więc było jej zdumienie, kiedy po wyjściu od pana Waverleya zobaczyła Fina jadącego ulicą w jej kierunku na spienionym koniu.

- Kuzynko Lettie! - zawołał. - Dzień dobry. Przyjechałem, żeby się z tobą zobaczyć.

- Ze mną, kuzynie, czy ze swoją siostrą?

- Z tobą, oczywiście. - Zeskoczył z siodła i ruszył pieszo obok niej.

- Muszę z tobą o czymś pomówić, kuzynko.

Letycja domyśliła się, co to może być, była jednak zdecydowana zachować spokój.

- Jeżeli to znowu kwestia pieniędzy - zaczęła - to nie sądzę...

- Nie, chodzi o ten dom pod dwudziestym. Jest na sprzedaż, a mnie to bardzo interesuje. Czegoś takiego szukałem.

- Skąd o tym wiesz? Ja dowiedziałam się całkiem niedawno.

Fin udał, że nie słyszy pytania.

- Pomyślałem sobie, że będę pierwszym, który złoży ofer-

**Juliet Landon**

tę. Chciałbym jednak, żebyś ze mną poszła, Lettie, bo to będzie lepiej wyglądać.

- Otrzymałeś pieniądze? Co za ulga.

- To wręcz idealne miejsce. Mógłbym dać siostrze większe mieszkanie, a ty, mając nas pod bokiem, mogłabyś zawsze liczyć na naszą pomoc. Proponuję, żebyśmy wstąpili tam teraz po drodze.

Letycji coś się w tym wszystkim nie podobało, chociaż nie potrafiła powiedzieć co. Fin omal nie zajeździł konia, tak się spieszył, a ulica, przy której mieszkał pan Waverley nie leżała po drodze na Paradise Road.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - zapytała.

-Wstąpiłem do pubu „Pod Krykietem”, żeby się napić. Był tam taki chłopak, Ted, który pomaga właścicielce w ogrodzie. To on mi powiedział.

-Ted?

- Tak. Znasz go?

- Trochę. Jego ojciec jest u mnie ogrodnikiem.

- Wygląda na to, że on jest zorientowany we wszystkim, co się tu dzieje. Widziałem się z nim znów przed chwilą „Pod Krykietem”.

Teraz już rozumiała, skąd Fin wziął się na tej ulicy. Gospoda „Pod Krykietem” znajdowała się tuż obok, w jednym z bocznych zaułków. Kuzynowi musiało się wyjątkowo spieszyć, skoro nie dał koniowi wytchnąć. Zawahała się. Głos rozsądku nakazywał jej iść prosto do domu i rozmówić się z nim na osobności.

- Mam książki - powiedziała, pokazując zabrane od Barta dwa tomy. - Powinnam je najpierw odnieść do domu.

- Jesteśmy już prawie na miejscu. Nie ma sensu nadkładać drogi. O, zobacz, coś się dzieje pod osiemnastym.

## Droga do raju

241

- To dom sir Chasea i lady Boston. Właściciele mają niedługo przyjechać.

Posłańcy wnosili po schodach pudła, kufry i skrzynie, nie zważając na protesty starego służącego, który krzyczał, że powinni wnosić bagaże od tyłu. Wśród ogólnego tumultu nikt nie zwracał uwagi na porucznika Gaddestone'a, który przywiązał konia do ogrodzenia dwa domy dalej. Letycja pomyślała, że szkoda byłoby nie skorzystać z okazji, żeby się rozejrzeć po domu pani Sawbridge. Tym bardziej że i tak zamierzała to zrobić jak najszybciej.

Przeraźliwy jazgot czterech biało-brązowych spanieli zagłuszył dźwięk dzwonka. A choć pani Sawbridge miała bardzo przytępiony słuch, zaalarmowało ją oszalałe zachowanie psów. Było dokładnie tak, jak przewidział porucznik Gaddestone. Obecność Letycji oraz jej zainteresowanie kupnem domu wystarczyło, by leciwa właścicielka wpuściła ich i pozwoliła im obejrzeć dom na własną rękę.

- Mam chore nogi. Nie wchodzę na górę - oznajmiła, klepiąc się po biodrze. - Śpię na dole. Dom za duży... nie da się go utrzymać. Tak, kochasiu, oprowadź pana Ganstona. Wiesz, gdzie są pokoje. - Tym słowom towarzyszyło histeryczne ujadanie.

Letycja nie sądziła, aby w takich warunkach dało się rozmawiać o cenie, a to ją najbardziej interesowało. Oprowadziła więc kuzyna po pokojach, notując w pamięci różnice i podobieństwa między domem pani Sawbridge a swoim.

- Musimy wchodzić na górę? - zapytała.

- Rzućmy tylko okiem, żeby ocenić wielkość pomieszczeń. Myślę, że trzeba będzie zrobić remont. Na górze jest pewnie spore poddasze. Czy u ciebie też tak jest?

**Juliet Landon**

- Nasze domy są prawie identyczne - powiedziała, idąc za nim.

Okazało się jednak, że poddasze, które w wyremontowanym domu Letycji zostało podzielone na przyjemne, umeblowane pokoje dla służby, tutaj było ciemnym, zapuszczonym składowiskiem zakurzonych pudeł i starych mebli. W kącie stało łóżko z materacem. W powietrzu unosił się stęchły zapach pleśni i starych, od lat nienoszonych ubrań.

Porucznik Gaddestone poszedł sprawdzić okna.

- Nie da się ich otworzyć - oznajmił. - Zacięły się. Widocznie nie używała ich od lat.

- Brr! Dosyć już widziałam. Trzeba będzie włożyć w ten dom mnóstwo pieniędzy. Mogę ci wreszcie pogratulować? Wypłacili ci w końcu żołd?

Letycja się odwróciła, ale Fin zamiast ruszyć na dół, zamknął drzwi i oparł się o nie.

- Hm... nie. O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać, droga kuzynko.

- Nie? To jak możesz składać ofertę kupna? Pożyczyłeś od wuja Aspinalla?

- Nie. Liczyłem na to, że ty mi pomożesz. Chłopięcy uśmiech zniknął z jego twarzy, a wraz z nim ulotniła się cała grzeczność. Stał teraz przed nią młody, potężnie zbudowany mężczyzna, który zwabił ją na to okropne, duszne poddasze, żeby wymusić na niej coś, czego już raz mu odmówiła. Widać też było, że nie zamierza wypuścić jej bez kłótni.

Zdecydowana nie okazywać mu, że się boi, podeszła do okna i spojrzała w dół na dachy powozów jadących wzdłuż Paradise Road.

## Droga do raju

243

- Nie, Fin, to nie wchodzi w rachubę - powiedziała.

- Nie tylko to, Lettie. Miałem nadzieję, że zgodzisz się wyjść za mnie. Kiedyś byliśmy sobie bardzo bliscy, pamiętasz? Jeszcze nie jest za późno. Chociaż Rayne dostał cię pierwszy, nadal jestem gotów cię przyjąć. On się szybko tobą znudzi, zobaczysz. Jak już posiadał kobietę, to..

- Dostyc tego! Moje życie prywatne to nie twoja sprawa. A teraz odsuń się od drzwi i wypuść mnie, bo muszę wracać do domu. Czekają tam na mnie liczne obowiązki - rzuciła, targana na przemian to gniewem, to strachem. Była też zła na siebie, że tak łatwo dała się zwabić w pułapkę.

- Nie wypuszczę cię dopóty, dopóki nie wysłuchasz mojej propozycji, kuzynko. I nie udawaj, że jest ona dla ciebie zaskoczeniem. Ja potrzebuję tylko odrobiny pomocy od najbliższej rodziny.

- Rozmawiałeś z wujem Aspinalem?

- Z nim? Ha! Powiedział, że daje mi dwa tygodnie na znalezienie sobie innego lokum. Oczywiście nie chciał nawet słyszeć o żadnej pożyczce. Co to, to nie.

- No tak. Jego nie mógłbyś zaciągnąć na poddasze i zastraszyć, prawda?

-Och, daj spokój, Lettie. U ciebie nie da się spokojnie porozmawiać, bo ciągle kręci się tam moja siostrzyczka. I Rayne z tą swoją nadętą miną. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby cię zmusić do słuchania. Staruszka sprzeda mi ten dom, widząc że jesteś ze mną. Potrzebna mi pożyczka, Lettie.

Zwrócę ci, jak...

- Jak tylko przyjdzie twój żołd? Czy nie nazbyt często to powtarzasz, kuzynie? Żadne pieniądze nie przyjdą, prawda? Chcesz po prostu, abym sfinansowała twój zakup, żebyś mógł zabrać do siebie siostrę jako darmo-

**Juliet Landon**

wą gospodynię. Nie myśl sobie, że nie przejrzałam twoich planów.

- Mylisz się, Lettie. Opuściłaś istotny fragment dotyczący ciebie.

- Zapomnij o tym, Fin. Może kiedyś byliśmy przyjaciółmi, ale to było lata temu i od tamtej pory oboje bardzo się zmieniliśmy. Nie chce mi się nawet myśleć o tym, że mogłabym zostać twoją żoną.

- Dlaczego? Nie będę cię przecież bił, a w łóżku jestem tak samo dobry jak Rayne.

- Czyżby? Dziękuję, że odśloniłeś przede mną nieczne zamiary. Nic dziwnego, że tak mało wiesz o kobietach, skoro spędziłeś tyle lat na morzu. Masz mnóstwo zaległości do nadrobienia.

- A kto może mi w tym lepiej pomóc niż ty? Będziesz nadal kierowała pensją dla zamożnych dziewcząt, a my zamieszkamy tutaj i Rosie będzie nam prowadziła dom. Stworzymy taką miłą rodzinę. Posłuchaj, przecież to najlepsza propozycja, na jaką możesz liczyć. Wiesz, że kochanki nie są na całe życie.

Zwłaszcza w przypadku takich mężczyzn jak Rayne.

- To miło, że tak interesujesz się lordem Rayne'em, ale powiem ci jedno: on nigdy nie zniżyłby się tego, co ty robisz w tej chwili, prosząc kobietę o pieniądze. To nie uchodzi. Nigdy też nie przetrzymywałyby kobiety wbrew jej woli i nie próbowałyby zmusić jej do małżeństwa. Czy naprawdę sądzisz, że w ten sposób zyskasz moją przychylność?

- Twoją przychylność? Niezupełnie. Nazywaj to sobie, jak chcesz, ale zostaniesz tu dopóty, dopóki nie wyrazisz zgody. - Wyjął z kieszeni klucz. - A teraz zobaczmy, ile to potrwa. Staruszka i tak nic nie usłyszy, a okien nie da się ot-

## Droga do raju

245

worzyć. Nocą może tu być trochę zimno, ale wrócę za dzień czy dwa i wtedy będziesz śpiewać inaczej.

- A pomyślałeś o tym, jak wytłumaczysz moje zniknięcie? Mam przecież język, Fin. Mogę wszystkim opowiedzieć, co zrobiłeś.

Fin uśmiechnął się i pomachał kluczem.

- Mam jeszcze jednego asa w rękawie, kuzyneczko. Tego Teda, który pracuje w ogrodzie u pani Sawbridge.

Letycji serce zamarło w piersi.

- Co z Tedem?

- On aż się pali, żeby odnowić znajomość z tobą. Twierdzi, że jesteś mu coś winna. - Spojrzał wymownie na łóżko, na którym piętrzyły się zakurzone kołdry. - Uważa, że skoro obdarzyłaś Raynea swoimi wdziękami, może dasz się namówić i zrobisz to samo dla niego. To on dorobił mi klucz. Ma złote ręce.

Nagły przyływ mdłości pozbawił Letycję tchu.

- To bez sensu, Fin. Mówisz o pożyczce, względach, małżeństwie, uprowadzeniu i gwałcie jednym tchem i myślisz, że nic na to nie powiem? Chyba straciłeś rozum, jeżeli ci się wydaje, że przekonasz mnie z pomocą którejkolwiek z tych metod. Pani Sawbridge może być głucha, ale na pewno nie jest ślepa.

Widziała, jak wchodziły dwie osoby, więc się zdziwi, jak będzie wychodziła tylko jedna. Poza tym ona mnie zna.

- Powiem jej, że wyszłaś tylnymi drzwiami. A kiedy wszyscy zaczną cię szukać, będę odchodził od zmysłów. Będę pocieszał siostrę, biegał po pokojach i pewnie znajdę też trochę pieniędzy. Bo do tego się wszystko sprowadza, prawda, Lettie? Do pieniędzy. Ja moje straciłem, a ty swoje zachowałeś. Teraz chcę od ciebie należnej mi części w zamian za spełnianie obowiązków małżeńskich.

**Juliet Landon**

Wyteńczyła wzrok, próbując odnaleźć w jego twarzy cień dawnego Fina, ale dostrzegła na niej jedynie butę, której miał zawsze w nadmiarze.

- Nie boję się ciebie, kuzynie - powiedziała - chociaż chciałbyś pewnie. Jest mi tylko smutno i przykro, bo cię kiedyś lubiłam.

- Przestań! - warknął. Musiała go trafić w czuły punkt.

- Byliśmy przyjaciółmi, ale się zmieniłeś. Czy sprawiła to służba w marynarce? Słyszałam, co się tam wyprawia.

- Ty też byś się zmieniła. Każdy by się zmienił, gdyby widział to, co ja widziałem. Bicie, chłostę, deprawację, głód. Nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Nikt by tego nie potrafił. Zabrali mi najlepsze lata, nie dając nic w zamian. Dlatego muszę poszukać kogoś słabszego ode mnie i zabrać mu, ile się da. To znaczy ciebie, kuzynko. Posłuchaj, Lettie, nie będzie nam ze sobą tak źle. Daj mi, czego chcę, a załatwimy to między sobą bez... - Schował klucz do kieszeni i ruszył wolno w jej stronę, zrzucając płaszc.

- Bez czego, Fin? Bez urazy? Czy to chciałeś powiedzieć? Ze strachu zaschło jej w gardle, a serce biło jak oszalałe.

Zaczęła się rozglądać, czym by tu w niego rzucić, ale niczego nie było pod ręką. Nagle dostrzegła, że drzwi za plecami Fina zaczynają się bezszelestnie otwierać, cal po calu. Zrozumiała, że musi skupić na sobie jego uwagę i nie wolno jej nawet mrugnąć okiem.

- Ha! - zaśmiał się Fin, rzucając płaszc na łóżko. -Bez urazy? Nie, ja chciałem powiedzieć, bez połamanych kości.

- Ach tak, przyjacielu? - odezwał się od drzwi niski, męski głos. - Przestań, i to już, bo połamię ci gnaty.



## Droga do raju

247

Fin odwrócił się do drzwi i zamarł na widok trzech mężczyzn.

- Ty... sukinsynu! - ryknął na Teda, którego się nie spodziewał. - Ty kłamliwy draniu! Po czyjej jesteś stronie? Ile ci zapłacili?

- Nie po twojej, stary - powiedział Ted. - Tak się nie robi.

- Nakładaj płaszcz! - warknął Rayne. - I spróbuj jeszcze raz tknąć pannę Boyce choćby palcem, to cię zabiję. Nie jesteś godny na nią patrzeć. Rób, co mówię!

Fin poszedł po płaszcz i przez chwilę wyglądało na to, że się poddał, ale nikt z obecnych w to nie uwierzył. I rzeczywiście, ledwie chwycił płaszcz, wsunął rękę do kieszeni, w której miał ukrytą broń, i wycelował ją przez materiał w stronę wchodzących. Błysnęło, huknęło, dym wypełnił pomieszczenie, a potem rozległ się łomot - to Fin zatoczył się do tyłu i uderzył o ścianę. Jęk, z jakim chwycił się za krocze, przypominał skowyt ranionego zwierzęcia.

- Ładna zabaweczka - powiedział mężczyzna, oglądając wypolerowaną rękojeść i mosiężne okucia pistoletu. - Gdzie to kupiłeś, Rayne?

- W Bath w zeszłym roku. Kupiłem dwa, ale kosztowały mnie fortunę. - Rayne podszedł do Letycji, przestępując przez nogi ofiary. - Chodź, moja słodka. Już po wszystkim. Chodź. - Odciągnął jej delikatnie ręce od uszu i objął ją, głaszcząc po plecach.

- Czy on nie żyje? - wyjąkała.

- Nie! Piszczy jak królik, więc żyje. Gdyby to ode mnie zależało, celowałbym bardziej w prawo, Chase, ale nie narzekam. Jeżeli wezmę pannę Boyce na ręce, dacie radę znieść go na dół?

**Juliet Landon**

- Co? Chce mnie pan wziąć na ręce? Co za nonsens... co... Ja nie mam zwyczaju mdleć... ale... mogę usiąść?

- Może chcesz, żebym ja zniósł na dół pannę Boyce? - zapytał ze śmiechem mężczyzna, zwany Chase'em.

- Od dawna nie nosiłem na rękach blondynki.

- To idź ponosić swoją żonę - odparł Rayne. - Ta jest moja. Ted! - krzyknął do syna ogrodnika. - Dogonię cię na dole, a teraz zabierz tego drania. Mam tu jeszcze pewną sprawę do załatwienia.

- Tak jest, milordzie. Już mówiłem, że nie chcę żadnej zapłaty. Nie chciałem tylko, żeby coś złego spotkało pannę Boyce, Takiego drania jak on powinno się... Pani wybaczy, panno Boyce. Nic się pani nie stało?

- Nic. Dziękuję ci. Ted. Nie wiem, co zrobiłeś, ale jestem ci niewymownie wdzięczna.

- Drobiazg, proszę pani. Co za wredny typ - powiedział, przerzucając sobie porucznika Gaddestonea przez ramię jak worek z kartoflami. - Trochę zabawy nigdy nie zaszkodzi, ale nie coś takiego! Nie, dziękuję, sir Chase. Poradzę sobie. Proszę iść za mną.

- Sir Chase? - wyszeptała Letycja, kiedy głosy i kroki ucichły na schodach. - Czy to ten twój... przyjaciel, który mieszka w sąsiednim domu? To oni już przyjechali?

- Tak, to on. Sir Chase Boston.

- I nadal jest twoim przyjacielem?

- Jednym z najlepszych. Czemu miałyby być inaczej?

- Och... no więc, myślałam... nieważne. Masz minę, jakbyś chciał sprawić mi burę.

- Bo tak jest. Zastanawiam się, jak to możliwe, że taka skądinąd inteligentna kobieta dała się zaciągnąć na strych

## Droga do raju

249

takiemu ladaco jak Gaddestone. Musiałaś już chyba wiedzieć, że on jest nie zrównoważony?

- Nie wiedziałam - powiedziała. - Nie poszłabym przecież...

- To trzeba było wiedzieć! - Chwyił ją na ręce i zaniósł na łóżko - jedyne miejsce, na którym można było usiąść. - Zniszczę sobie płaszcz i pewnie spodnie też, ale kiedy trzeba skarcić żonę, lepiej zrobić to od razu, bo zapomni jak koń.

- Jaki znów koń? Jaka żona? O czym ty mówisz?

- To chyba jasne, o czym mówię. Ile razy będę cię musiał ratować z opałów? Mam cię przez całe życie bronić przed zakusami stukniętych wielbicieli z Richmond? W bibliotece, w szklarni, na strychu...

- Żeby nie wspomnieć o komórce w Hamp... - zaczęła z furją, ale uciszył ją pocałunkiem. Kiedy wreszcie oderwał usta od jej warg, wyszeptała - To nie fair.

- Posłuchaj mnie, Lettie Boyce. Wiem, że tego nie planowałaś, i pewnie nie tego byś chciała, ale, niestety, jest to, czego ci potrzeba. I albo się zgodzisz, albo cię zamknę na tym strychu o chlebie i wodzie dopóty, dopóki nie powiesz „tak”. Jeżeli twój kuzyn mógł to zrobić, to i ja mogę.

- Ale co? - zapytała, trącając go nosem w policzek.

- Niech to diabli, Lettie. Wyjdź za mnie, miej litość! Nie możesz być moją kochanką. Myślałem, że mi to wystarczy, ale chcę czegoś więcej. Chcę cię na całe życie; na wspólne noce i poranki. Widzisz sama, co się dzieje, ilekroć spuszcze cię z oczu. Tak dalej być nie może. Musisz się zgodzić, bo nie mogę bez ciebie żyć.

- No cóż, jeżeli alternatywą jest uwięzienie o chlebie i wodzie, czego nigdy nie lubiłam, to...

**Juliet Landon**

- Wyjdź za mnie! Proszę! Ile oświadczyn odbywa się na brudnym strychu? Mam paść na kolana?

- Mój najdroższy... kochany... cudowny...

- Ty płaczesz, Lettie? Nie płacz, dziewczyno. Powiedz tylko „tak”.

- Tak. Tak. Tak... o, mój najśłodszy. Tak!

Dalsze słowa okazały się niepotrzebne, bo Rayne zaczął całować jej wilgotne usta i powieki. Śmiali się i płakali na przemian i nareszcie byli zgodni w każdej kwestii, nawet tej, kto powinien pierwszy powiedzieć to wiekopomne słowo „kocham”.

- Naucz się ustępować mężowi, moja kochana - wyszeptał, kołysząc ją w ramionach. - Ja powinienem powiedzieć to pierwszy, bo ja pierwszy to sobie uświadomiłem, kiedy wjechałaś na plac apelowy. A ty jeszcze nie. Kochałem cię od tamtej pory, moje serce. Żadnej kobiety nie darzyłem takim uczuciem jak ciebie. Chcę cię zawsze mieć w zasięgu wzroku, bo strach pomyśleć, co ci się jeszcze może przytrafić, jak tylko cię spuszczę z oczu.

- Wobec tego będę starała się przebywać w takim miejscu, gdzie oboje będziemy mogli się widzieć, mój ukochany. Dziękuję ci, mój rycerzu, za to, że po raz kolejny przybyłeś mi na ratunek. Nigdy w życiu nie byłam taka przerażona, nigdy też nie doznałam takiej ulgi na widok ukochanego mężczyzny. Czy ci już mówiłam, że cię uwielbiam? I jak bardzo jestem w tobie zakochana?

- Nie - odparł z uśmiechem, całując ją w czubek nosa.

-No więc, kocham cię... od - założyła okulary i spojrzała na niego ponad oprawką - od dosyć dawna. Na początku to bolało, ale teraz...

- Teraz?

## Droga do raju

251

- Teraz czuję się jak w raju, najdroższy. Zabierzesz mnie do domu? Mam już dosyć tego okropnego miejsca.
- Tak, już idziemy, a co do tego miejsca, trzeba będzie wydać trochę pieniędzy, aby było tu równie elegancko jak u ciebie. To potrwa co najmniej miesiąc czy dwa.
- Przepraszam, co powiedziałaś? Nie kupiłeś chyba tego domu?
- Tydzień temu, kochanie. Pani Sawbridge jest może głucha jak pień, ale umie się targować. Koniec końców, musiałem zapłacić prawie tyle samo, co ty za twój.
- Och, Seton... mój najdroższy! - Zarczyła mu rękę na szyję, z zaskakującą energią jak na osobę, która jeszcze nie otrząsnęła się z szoku, i obsypała pocałunkami jego twarz. - Kupiłeś go! Jest twój! Więc dlaczego nas wpuściła?
- Bo ją prosiłem, żeby nic nie mówiła. Wiedziałem, że on przyjdzie tu węszyć.
- A Ted? Nie ma do ciebie pretensji?
- Bynajmniej, najdroższa. Wie, że przekroczył pewne granice, i za to oberwał. Nie ma pretensji. Zaczaj mnie szukać, jak tylko się zorientował w zamiarach Gaddestone'a. Na szczęście byłem niedaleko, bo czekałem u ciebie na twój powrót. Po drodze spotkałem Chasea, który zaoferował się z pomocą. Wziąłem pistolet, a Ted nas zaprowadził. Przyznał się też, że raz czy dwa rozmawiał w pubie z Gaddestone'em i dorobił klucz. Zostawił go na stoliku w holu dziś rano, ale klucz był dla pani Sawbridge, a nie dla twojego kuzyna.
- Och, mój najdroższy, jak Fin mógł zrobić coś takiego? Przecież on nie był taki. Nigdy nie oszukiwał. Jest mi tak przykro.
- Służba w marynarce i w wojsku zmienia ludzi, kochanie. Mnie też zmieniła, ale miałem na tyle szczęścia, że po zakoń-

**Juliet Landon**

czeniu zaproponowano mi pracę. Możemy już o tym zapomnieć. Rozbudujemy twoją pensję, będziesz miała gabinet do pisania i pokój dla dzieci, a Gaddy swoje mieszkanie.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym dalej pisała?

-Wprost przeciwnie, moja słodka. Na to właśnie liczę. Nie zniósłbym żony, która snułaby się przez cały dzień w dezabilu, jak to mają w zwyczaju kochanki.

-No tak, rzeczywiście - przyznała z westchnieniem. -A miałam tak mało okazji, żeby to robić.

- Och, dobrze już, dobrze - powiedział, biorąc ją na ręce i kierując się w stronę drzwi. - Tydzień czy dwa bujania w obłokach, miesiąc popisów w Londynie, huczny ślub, a potem miesiąc miodowy za granicą. A po powrocie spodziewam się, że zaczniesz pisać następną książkę i urządzić to okropne miejsce. W wolnym czasie, jeśli taki nam zostanie, zajmiemy się powiększeniem rodziny, dobrze?

- Tak, milordzie, jeżeli pan tak sobie życzy. Co zrobić z „Perditą”? Zbliża się termin oddania książki.

- Czy ona jeszcze nie wyszła za mąż?

- Jeszcze nie.

- W takim razie zamknij ją na strychu, aż się zgodzi - powiedział, znosząc ją ostrożnie po schodach.

Na dole w holu zmartwiona pani Sawbridge trzymała w rękach stos poobgryzanych kartek i okładek.

- Czy to pani rzeczy, panno Boyce?! - zawołała. - Powinnam była panią ostrzec, że nic tak nie smakuje moim pieskom jak dobre książki.

## **Rozdział czternasty**

Gdy lady Boston dowiedziała się od męża o dramacie, jaki się rozegrał na Paradise Road pod dwudziestym, oświadczyła że nie zazna chwili spokoju, dopóki oboje nie sprawdzą, jak czuje się panna Boyce.

Sir Chase spojrział na nią znad gazety, na poły kpiąco, na poły karcąco.

- Widzę, że nie możesz się doczekać, by obejrzeć wybrankę Setona. To chyba dla wszystkich oczywiste. Caterina była jednak innego zdania.

- Nie mógłbyś potraktować tego jako wyrazu sąsiedzkiej troski, zamiast niezdrowej ciekawości? Bez względu na to, czyją ona jest kobietą, mogę chyba zapytać o stan jej nerwów?

Gazeta opadła na podłogę. Sir Chase podniósł się z fotela i podszedł do żony.

- Widzę, lady Boston, że nie dasz mi żyć, póki jej nie poznasz. Dobrze mi tak, po co ci mówiłem, że ona jest olśniewająca. Kto jak kto, ale Rayne zawsze miał dobry gust.

- Aleś ty nietaktowny - orzekła Caterina, pociągając za

**Juliet Landon**

sznur dzwonka. Nie zaprotestowała jednak, kiedy objął ją i przygarnął.

- Tylko wobec ciebie, kochanie - powiedział, całując ją czule.

Spotkanie pań, poprzedzone sporą dozą ciekawości z obu stron, odbyło się koniec końców w tak swobodnej i miłej atmosferze, jakby znały się od lat, a nie od kilku minut. Letycja w mig się zorientowała, że sir Chase i lady Boston są w sobie głęboko zakochani, a uczucie zazdrości jest im kompletnie obce. Mieli też małego synka imieniem Charles.

Jeśli zaś chodzi o Rayne'a, wszelkie podejrzenia Letycji co do natury jego stosunków z piękną i utalentowaną Cateriną rozwiały się, kiedy zobaczyła, że odnoszą się do siebie z żartobliwą zyczliwością jak rodzeństwo. Rayne od pierwszej chwili dał im do zrozumienia, że Letycja jest jedyną kobietą, która go interesuje teraz i zawsze. Tak więc było dziełem czystego przypadku, że sir Chase i lady Boston mogli jako pierwsi pogratulować im z okazji zaręczyn. Wspólna kolacja, podczas której rozmawiano o wielu sprawach, w tym również o zaplanowanym rodzinnym koncercie, przeciągnęła się aż do rana.

Panna Gaddestone spędziła większą część tego wieczoru w domu chirurga, który opatrywał jej brata.

Gdy porucznik Gaddestone nie zjawił się na noc w Londynie, wuj Aspinall zaniepokoił się nie na żarty.

W środę rano, zanim uprzątnięto stół po śniadaniu, aby rozpocząć lekcje, powóz ze starszym panem zajechał na Paradise Road 24.

Rayne zamierzał wrócić wcześniej do Sheen Court, żeby poinformować brata o ostatnich wydarzeniach.

Jednak wizyta wuja Aspinalla stwarzała idealną okazję, aby wreszcie pomówić o poruczniku. Rayne nie powiedział bo



## Droga do raju

255

wiem dotąd Letycji, czego on i wuj Aspinall dowiedzieli się w Portsmouth. Był zdania, że o tego rodzaju sprawach powinno się dowiadywać od najbliższej rodziny.

- Macie wiadomości od kapitana, który znał Fina, tak? -zapytała Letycja.

- Tak, kochaneczko - powiedział wuj Aspinall. - To, czego się dowiedzieliśmy, było dosyć szokujące, ale w tym czasie zaczynałem mieć pewne wątpliwości co do mojego krewnego oraz jego rekomendacji.

Niestety, okazały się one fikcją, podobnie jak jego pieniądze.

- Jak to było naprawdę, wuju?

- Długi i pijaństwo - taka była prawda. Fin przegrał wszystko i nie był w stanie spłacić długów, a karą za to jest zwolnienie z wojska. Przyjęto go na inny statek jedynie dzięki wstawiennictwu przyjaciela, ale tam wszystko zaczęło się od nowa - pijaństwo, niesubordynacja, zadzieranie nosa. Po raz drugi kazano mu się podać do dymisji. Było to w ubiegłym miesiącu. Resztę znasz. Cały jego żołd oraz dywidenda poszły na pokrycie długów. Nic dziwnego, że był tak zdesperowany. Czy ktoś chce to ostatnie ciasteczko?

- Nie, to dla wuja - odparła Letycja, podsuwając mu talerz. - Zastanawiam się jednak, czemu mi o tym nie powiedzieliście. Oszczędziłoby mi to wielu przykrości.

- Owszem - przyznał Rayne. - Patrząc wstecz, należało tak zrobić. Mieliśmy jednak nadzieję, że twój kuzyn znajdzie źródło utrzymania.

- On tymczasem wymyślił, że ja będę go utrzymywała.

- Uznał też, że na przeszkodzie stanęło mu dwóch rywali.

- Dwóch? Chcesz powiedzieć, że traktował Barta jako zagrożenie?

- Obawiam się, że tak, najdroższa.

**Juliet Landon**

- O Boże! - Letycja podniosła rękę do ust. - Więc ta okropna napaść...?

- To sprawka Fina. Zapłacił tym ludziom, żeby się go pozbyć.

- Wobec tego musiał usłyszeć, jak Bart mówił mi, wychodząc, że w poniedziałek rano jedzie do Londynu. Nigdy mu tego nie wybaczę! Nigdy! - Wstała raptownie od stołu i podeszła do okna. - Nie dość, że mnie groził, to jeszcze wciągnął w to moich przyjaciół! Co za podłość!

- No cóż - odezwał się wuj Aspinall z ustami pełnymi ciastka - na dłuższy czas zniknie ze sceny, bo znalazłem mu miejsce u znajomego ogrodnika w Konwalii. Już on znajdzie mu zajęcie. A teraz, Lettie, chodź tu i posłuchaj, co mam do powiedzenia. Twoja mama i siostry przyjęły zaproszenie na koncert od lady Elyot. Podobnie jak twoja ciocia Minnie i ja. Trzeba było wprawdzie użyć trochę perswazji, ale się udało.

- Może mama poczuje się lepiej, jak jej powiesz, że lord Rayne poprosił mnie o rękę?

Ostatni kęs ciasteczka został popity sporym łykiem kawy, a filiżanka stuknęła z brzękiem o spodek. Wuj Aspinall aż pokraśniał z radości i rozłożył ramiona, aby uściskać Letycję.

- Czułem, że to wkrótce nastąpi. Kochanka! - dorzucił ze śmiechem. - Też mi coś!

Nie zauważył, rzecz jasna, uniesionej brwi Rayne'a i powłóczystego spojrzenia, jakim obrzucił zapłonioną narzeczoną.

Koncert stał się wspaniałą uroczystością rodzinną, jak to zaplanowała lady Elyot. Tym bardziej że poza przyjazdem

## Droga do raju

257

Bostonów na Paradise Road nastąpiło więcej radosnych wydarzeń, które należało uczcić. Jednym z nich był ślub lady Adorny Elwick z kapitanem Benem Rankinem, na który, jak wszyscy mówili, od dawna się zapowiadało. Drugim było pojawienie się lady Boyce z bliźniaczkami.

Lady Boyce przybyła do Sheen Court z Garnet i Persefo-ną zaledwie kilka minut przed bratem i bratową. Była zła, że jej złowieszcze proroctwa się nie sprawdziły, a zarazem zadowolona, iż córka robi taką dobrą partię, a wreszcie zirytowana, że będzie musiała temperować swoje kategoryczne opinie w towarzystwie zagorzałych wielbicieli Letycji. Źródłem jej mąk była również świadomość, że będzie musiała spotkać się z rodziną Melborough, niemającą żadnych podstaw, by myśleć o niej z sympatią.

Jej talenty aktorskie zostały tym razem kompletnie przyćmione przez gorące powitanie, jakie zgotowali gospodarze wieczoru i ich rodzina. Letycja uroniła nawet kilka łez radości, wiedziała bowiem lepiej niż inni, ile wizyta ta kosztowała jej matkę, nawet jeśli serdeczne przyjęcie osłodziło smak goryczy. Lady Boyce, z piórami we włosach, przyoblekła twarz w najcieplejszy uśmiech, objęła Letycję i po raz pierwszy życzyła jej szczęścia. A potem, zwróciwszy się do Raynea, skłamała z przekonaniem:

- Mój drogi lordzie Rayne... zawsze wiedziałam, że to będzie pan.

Rayne posłusznie pozwolił się ucałować w oba policzki.

- Doprawdy, milady?

- Och, ty głuptasie - powiedziała, poklepując go po ramieniu. - Oczywiście, że tak. Matka zawsze wie takie rzeczy, prawda, markizo?

Markiza przytaknęła z uśmiechem i poprowadziła ją

**Juliet Landon**

w stronę tych wszystkich przyjaciół, których mogła była poznać wiele miesięcy wcześniej, gdyby nie jej uprzedzenia. Jeśli jednak lady Boyce liczyła na to, że uda jej się odwlec spotkanie z sir Francisem i lady Melborough, to była w błędzie, gdyż Sapphire potrafiła zademonstrować, że nie żywi do niej urazy.

Podeszła świeża i dziewicza w białej muślinowej sukni, prowadząc rodziców.

- To mama panny Boyce - przedstawiła. - Lady Boyce, pozwoli pani, że przedstawię moich rodziców. Od dawna pragną poznać matkę naszej najlepszej pisarki. Są wielkimi wielbicielami jej talentu. Mama właśnie skończyła czytać „Rezydencję Waynettorpe ow”. Teraz wziął się za nią papa. Świetna książka! - zwróciła się do osłupiałej lady Boyce. - Pani także musi być zagorzałą czytelniczką panny Boyce, nieprawdaż?

Letycja poczuła na sobie pełen niedowierzania wzrok sióstr. Zobaczyła błysk w oku matki oraz zmarszczone brwi ogłupiałej ciotki Minnie. Milczenie przerwał dopiero sir Francis, który szybko zorientował się, w czym rzecz.

- Oczywiście, że tak, drogie dziecko. Trudno wymagać od lady Boyce, żeby się przyznała, iż śledzi na bieżąco pikantne przygody bohaterów powieści swojej córki. To, co matki robią, a to, do czego się przyznają, to dwie różne rzeczy. Zgadza się pani ze mną, lady Boyce? - Wyciągnął do niej rękę z uśmiechem. - Francis Melborough, sługa uniżony, milady. A to moja ukochana żona. Ma pani wielkie szczęście być matką tak wszechstronnie utalentowanej córki. Sapphire darzy ją najszczerzym podziwem. Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć swoim przyjaciołom, że uczy się u autorki „Niewiernego”. Trzeba było widzieć ich miny!

## Droga do raju

259

Ochłonawszy nieco, lady Boyce wzniosła się na szczyty improwizacji. Obdarzywszy Letycję uśmiechem pełnym macierzyńskiej dumy, podała sir Francisowi rękę, którą podniósł do ust.

- Owszem - zagruchała ze skromną miną. - Próbowaliśmy zachować to przez jakiś czas w tajemnicy, ale takie sprawy prędzej czy później wypłyną na wierzch. Muszę się przyznać, że czasami zdarza mi się pożyczyć książkę którejś z moich bliźniaczek, i nie zawsze dostają ją z powrotem. - Uśmiech, jaki im posłała, wyrażał niemy rozkaz, by przestały mieć tak zaszokowane miny. - Co więcej - podjęła lady Boyce - pensja dla panien okazała się wielkim sukcesem. Letycja zawsze była bardzo zdolną dziewczyną, a przy tym odważną, bo przebiła się sama, bez protekcji mamy. Lady Melborough, ma pani prześliczną córkę. Nie mogę się doczekać, żeby posłuchać jej śpiewu.

Ująwszy lady Melborough pod rękę, lady Boyce oddaliła się, ciągnąc za sobą tren z czarnych koronek, a stroik z czarnych strusich piór drżał jej na głowie.

- Czarna Królowa popadła w tarapaty - szepnął Letycji do ucha Rayne.

- Widziałeś, co za obłuda - powiedziała Letycja.

- Sytuacja była dosyć delikatna, ale gładko się z niej wywinęła, nie uważasz? Trzymaj się, bo nadchodzą twoje siostry.

Na szczęście Garnet i Persefona nie musiały niczego udawać. Zasypały Letycję gradem pochwał, komplementów oraz pytań, po czym odeszły, aby opowiedzieć o wszystkim wujowi Aspinallowi i udobruchać skonfundowaną ciotkę Minnie.

- Gdzie się podziała Sapphire? - zapytała Letycja, rozglą-

**Juliet Landon**

dając się wokoło. - Zanim zaczniemy, muszę ją zapytać, jak się dowiedziała. Myślisz, że zrobiła to umyślnie?

- O, właśnie nadchodzi, więc ją zapytaj. Ale wątpię, bo ona nie jest złośliwa.

Sapphire uważała, że nic się nie stało. Jej wyjaśnienie było całkiem proste:

- Nie wiedziałam, że to tajemnica, panno Boyce. A ponieważ zostawiła pani na stole papiery, a ja nie miałam absolutnie nic do roboty, więc je czytałam, dopóki lady Boyce nie odjechała. Od razu się domyśliłam, że jest pani autorką również tamtych dwóch powieści, bo na lekcjach pisania omawialiśmy rozmaite style. Pani potrafi tak cudownie opowiadać o cierpieniach swoich bohaterek. Nie mogę się doczekać, kiedy ta książka ukaże się drukiem.

- Chwileczkę, Sapphire. Mam rozumieć, że tamtego dnia przeczytałaś mój rękopis?

- Tak, panno Boyce. Tamtej okropnej niedzieli. Kazała mi pani pójść na górę i zostać w pani pokoju, więc musiałam znaleźć sobie zajęcie. Było to kilka najlepszych godzin, jakie przeżyłam od lat, poza lekcjami konnej jazdy, oczywiście -dorzuciła, spoglądając zalotnie na lorda Raynea.

- Skoro tak, podejrzewam, że wszystkie dziewczyny wiedzą? - zapytała z westchnieniem Letycja.

Sapphire znowu zaświeciły się oczy.

- O tak, i wszystkie są z pani dumne, panno Boyce. Tego wieczoru zamierzamy dołożyć wszelkich starań, żeby pokazać, do jakiej wspaniałej szkoły uczęszczamy. Teraz przepraszam, ale muszę jeszcze porozmawiać z panem Waverleyem. Biedak, bardzo źle wygląda.

Prawdę mówiąc, pan Waverley wyglądał znacznie lepiej niż przed tygodniem, choć nadal był zboląły, a jego twarz

## Droga do raju

261

mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Uczennice, które bardzo za nim tęskniły, zajęły się nim bardzo troskliwie.

Uwaga widzów została tego wieczoru podzielona równo pomiędzy wykonawczynie oraz ich dyrektorkę, która pomogła im osiągnąć tak wysoki poziom, a która była również narzeczoną lorda Raynea oraz autorką powieści czytanych przez prawie wszystkich obecnych na koncercie. Siedząc u boku ukochanego mężczyzny, Letycja pomyślała, że świat wkroczył w zupełnie nową fazę, gdyż zyskała dodatkowy prezent od losu - aprobatę matki. Dlaczego było to dla niej takie ważne, skoro miała poza tym wszystko, czego tylko mogła sobie zażyczyć? Na to pytanie nie próbowała sobie odpowiedzieć. Przyczyny tkwiły bowiem zbyt głęboko w jej sercu.

Podczas antraktu lady Boyce odnalazła córkę w jadalni na górze. Kiedy otaczający Letycję tłum się rozstał, by dać im kilka chwil sam na sam, zamknęła dłonie Letycji w swoich. W oczach miała łzy i wargi jej drżały.

- Mamo - wyszeptała Letycja.

- Lettie. - Uścisnęły sobie ręce, a potem matka przytuliła ją, tym razem już nie na pokaz. - Świetnie się spisałaś, najdroższa - powiedziała łamiącym się głosem. - Jestem z ciebie taka dumna. Ja nie.

- Cśś! Mamo, kochana, nic już nie mów. Straciłyśmy kilka miesięcy, to wszystko. Musimy to jak najszybciej nadrobić. Nic się nie stało.

-Wynagrodzimy to sobie, prawda? Może moglibyście przyjechać do Chesterfield House? Będziecie przecież w Londynie w przyszłym miesiącu? Letycja uściskała ją ze śmiechem.

**Juliet Landon**

- Oczywiście, że tak, mamó. Powtórzmy także ten koncert dla twoich przyjaciół.

- Zaczę wszystko planować już od dziś. A przed jutrzejszym odjazdem chciałabym obejrzeć Paradise Road. Możesz mnie oprowadzić? Kilka moich przyjaciółek ma córki, które powinny spotkać się z twoimi dziewczętami.

- Oczywiście, mamó. Chodźmy, wydaje mi się, że lady Boston zaśpiewa jeszcze jedną piosenkę. Ona jest zachwycająca, nie uważasz?

Aż do tego wieczoru lady Boyce nie dopatrzyłaby się ukrytego sensu w słowach córki, tym razem jednak musiała się przestroić na wyższą częstotliwość, bo położyła jej rękę na ramieniu, i jakby wyczuwając jej niepokój, powiedziała:

- Lettie, kochanie, zapewniam cię, że lord Rayne znalazł w tobie to, czego od lat szukał. Wiem, że na początku narobiłam mnóstwo zamieszania, ale bałam się o ciebie, choć teraz widzę, że niepotrzebnie. Widziałam, jak na ciebie patrzy, nawet kiedy nie stoicie obok siebie, i nie mam cienia wątpliwości, że on świata poza tobą nie widzi. Nie pozwól, aby jakieś podejrzenia położyły się cieniem na waszym związku. Bo tak bywa, możesz mi wierzyć.

Gdyby Letycja nie słyszała o przedmałżeńskiej przygodzie matki, potraktowałaby tę radę jako uprzejmy banał. Wiedziała jednak, więc potrafiła docenić jej wagę. Później, siedząc u boku narzeczonego, spojrzała na drugi koniec sali i zobaczyła mamę i sir Francisa siedzących obok siebie i pograżonych w rozmowie.

- Do kogo się uśmiechasz, kochanie? Do matki? - zapytał Rayne.

- Uśmiecham się, bo nie wiedziałam, że mogę być tak szczęśliwa. Uśmiech ten jest także przeznaczony dla najcu-



## Droga do raju

263

downiejszego mężczyzny po tej stronie raju. Bo tam cię zobaczyłam po raz pierwszy, pamiętasz? Na Paradise Road<sup>3</sup>. Byłeś taki zarozumiały.

- Wobec tego zabiorę cię tam znów tej nocy, przed świtem, żeby ci pokazać, jaki potrafię być zarozumiały, moja ślicznotko.

- Naprawdę, milordzie? Nie powinniśmy przypadkiem odłożyć powiększania rodziny, póki nie osiadziemy tam na stałe?

- Och, myślę, że możemy trochę poćwiczyć. A co do tego lepiej się nadaje niż szkoła dla dziewcząt?

Hol wypełniły dźwięki muzyki, tłum zafalował, zerwały się oklaski. Ich grzmot dotarł aż do korowodu boginek żeglujących na obłokach po suficie.

Była to pamiętna noc. Gdy później kochankowie leżeli przytuleni na olbrzymim łożu, w uszach wciąż dźwięczały im słodkie tony.

- Biedna Perdita, zaniedbałam ją ostatnio - odezwała się sennym głosem Letycja.

Dłoń Raynea pogłaskała jej jedwabisty pośladek.

- Hm? A czego jeszcze powinna się dowiedzieć?

- Jak to jest kochać się na wpół sennie.

- Czy to należy do twojej opowieści?

- Mogłoby, gdyby autorka wiedziała cokolwiek na ten temat.

- Może powinna to sprawdzić. Mam nadzieję, że została już wynagrodzona za swoje cierpienia?

- Och tak, absolutnie. A skąd wiesz o jej cierpieniach?

---

<sup>3</sup>Paradise Road - ang. Rajska Ulica (przyp. thim.).

**Juliet Landon**

- Przecież wszystkie heroiny cierpią straszliwe katusze. -Dłoń jego zawędrowała pomiędzy jej uda.

- Moje tak. - Ziewnęła głośno - Zazwyczaj niepotrzebnie. Co za głuptaski.

Rayne podparł się na łokciu i spoglądając z góry na Letycję, zaproponował z uśmiechem:

- Wobec tego trzeba uczcić odkrycia Perdity, prawda, kochanie?

-i Letycji też - odparła ochoczo, zarzucając mu ręce na szyję.

## **Epilog**

Letycji trudno było w tych warunkach dostarczyć na czas rękopis powieści. Skończyła ją jednak w samym środku uroczystości zorganizowanych dla uczczenia pokoju zawartego po klęsce Francji i abdykacji Napoleona.

Był to najprzyjemniejszy okres w jej życiu: bawiła się, odnosiła sukcesy i stała się wyrocznią mody w czasach, gdy się wydawało, iż oryginalność jest przeżytkiem. Nawet bez asysty uczennic i nauczycieli, uroczych okularów i wspaniałych strojów, sensacyjna wiadomość, że jest najstarszą córką lady Boyce i przyszlą żoną lorda Rayne a, wystarczyła, by wywindować ją na pozycję tak wysoką, jaką niewielu udało się osiągnąć. Letycja nie zdawała sobie jednak z tego sprawy, zbyt zajęta kultywowaniem rodzinnych wzorców, aby sobie zaprzętać głowę ideałami elit.

Pensja dla panien przy Paradise Road 24 została powiększona w następnym roku o budynek pod numerem 20, który stał się również rodzinnym domem Rayne'ów - całej ich szóstki. Wiele lat później Letycja przekształciła pensję w pierwszą szkołę państwową w Richmond. Obecnie na tym samym miejscu, na Para-

266

**Juliet Landon**

dise Road pod numerem 18-24; znajduje się siedziba wydawnictwa Harlequin Mills & Boon, specjalizującego się w literaturze romantycznej - jak Letycja.